

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 2 (15) 2007

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

Nadwiślocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

NIENADOWSKI DIABEŁ

str. 36

**Nieznani
zdobywcy
tajemnic
niemieckich
rakiet V-1 i V-2**

str. 32



str. 35
**FAKTY
I SENSACJE**

BLIZNA



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

"ERS"

SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELWIO WODOCIĄGOWE
- WRAZY KANALIZACYJNE
- WPUSY ŚCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPIKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MELIORACJI)
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51



ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

Marek Mordec

39-331 Chorzelów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**
siewnik taczkowy do warzyw
pielniki ręczne
spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki**
skrawaniem i ślusarskie
- ✓ **Usługi koparko-ładowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**



NAPRAWA AGD
CZĘŚCI ZAMIENNE
KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88

Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22

Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

BIBMOT

**STACJA
KONTROLI
POJAZDÓW**

ul. Drzewieckiego 1
tel. 0-17 583 44 45

ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 19



RENAULT

FIAT

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.



39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B

Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych
i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych
dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć
napowietrznych i kablowych z zastosowaniem
słupów ZN i wirowanych.

**Stacji transformatorowych napowietrznych
i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.**

Pomiary elektryczne instalacji i linii

**Domofony, videodomofony, automatyka do bram
wjazdowych i garażowych.**

Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

RAFO

Rafał Rędzinlak

35-105 Rzeszów

ul. Przemysłowa 12

tel. 0 512 190 444

DREWNO
OPALOWE i KOMINKOWE

TRANSPORT GRATIS

Spis treści:

Promocja i gospodarcze Nadwisloczcu

str. 4 - **Drozdowski 11 razy w Poznaniu.**
str. 5 - **Polskie korzenie.** Rozmowa z Rayem Wójcikiem, oficerem wojsk lądowych przy ambasadzie USA w Warszawie.

str. 5 - **Pani Ambasador od podłóg.** O Otylii Jędrzejczak, która została „ambasadorem” firmy Krono Original.
str. 5 - **Przyjaciel Mielca Rodzina Kirchhoff.**

Wspomnieniowe Nadwisloczce
str. 6 - **Jacek Krzysztofik, Odszedł od nas wybitny humanista.** Dr Władysław Witek (31 I 1933 - 9 II 2007).
str. 7 - **Krystyna Książnica nie żyje.**
str. 8 - **Edward Wodzień, Bo naprawdę wiele nas już łączy.** O odsłonięciu tablicy pamiątkowej Walerii Szalay-Groele w Dębicy.

str. 9 - **Julian Kania, Pulownik Edward Sikora.** Lekarz z powołania - żołnierz z wyboru. Wspomnienie w 13 rocznicę śmierci.

Mielecjana

str. 10 - **Włodzimierz Gąsiewski, Ossoliniada.**

str. 11 - **Włodzimierz Gąsiewski, Portret mało znany.** Józef Maksymilian Ossoliński.
str. 13 - **Włodzimierz Gąsiewski, Wędrująca biblioteka z książką w walizkach.**

str. 14 - **Edward Michocki, Honoris Causa prof. F. Kiryka.**

str. 14 - **Włodzimierz Gąsiewski, 1457-2007. 550 lat praw miejskich Mielca.** Urzędnicy nadal nie chcą rocznicy. Dotacje przechodzą koło nosa...

str. 15 - **Włodzimierz Gąsiewski, Rewitalizacja czy likwidacja.**

Małe Ojczyzny

str. 16 - **Józef Zygmunt, Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe - zakończenie.**

str. 17 - **Prasa lokalna. „Post Scriptum”.**
str. 18 - **Teofil Lenartowicz, Przecławskie wspomnienia. Rozdział 5. Śmierć zagłada w oczu.**

Ludowe Nadwisloczce

str. 22 - **Jacek Krzysztofik, 50 rocznica powstania ZMW.**

str. 22 - **Włodzimierz Gąsiewski, Ojczyźnie, wsi, sobie.** Notka bibliograficzna.

str. 22 - **Adam Rząsa, W 70-tą rocznicę strajku chłopskiego.**

str. 23 - **Włodzimierz Gąsiewski, 70 lat bitwy policji z chłopami w Dąbrówce Osuchowskiej.**

Historia i wiara

str. 24 - **Ks. Janusz Królikowski, Najstarsze parafie Ziemi Mieleckiej.**

Nauka i wiara

Str. 28 - **Rozwój intelektualny czynnikiem rozwoju regionu.** Sympozjum naukowe.

Pamięć i Nadwisloczce

str. 29 - **Waldemar Basak, Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbroj-**

nych Kryptonim „ZUCH” (1944-1946).

str. 32 - **Teofil Lenartowicz, Nieznani zdobywcy tajemnic niemieckich rakiet V-1 i V-2.**

str. 33 - **Włodzimierz Gąsiewski, Blizna - fakty i sensacje.** M.in. plan poligonu Blizna i tabela zaobserwowanych przez AK startów i spadków pocisków rakietowych.

Niesamowite Nadwisloczce
str. 36 - **Edward Winiarski, Nienadowski diabeł.** O opętaniu w Nienadówce.

Polonijne Nadwisloczce
str. 41 - **Anna Janukowicz, Koncert piosenki literackiej „Z Doliny Wisłoka”.**

str. 41 - **Hanna Krupińska-Łyp, Lato z językiem polskim.**

Niemieckie Nadwisloczce
str. 42 - **Bertold-Brecht i Konarski - szkolnymi partnerami.**

str. 43 - **Zdaniem niemieckich gości. Opinie młodych Niemców o wymianie polsko niemieckiej w Mielcu.**

Bałkańskie literackie Nadwisloczce

str. 44 - **Vesna Miculnic Prešnjak**

str. 44 - **Tatjana Debeljački.**

str. 45 - **Elfrieda Matuč Mahulja**

str. 45 - **Robert Czop, Znaczenie snu w zbiorze dramatów pt. „Debiut Pana Chwastowskiego” Olgi Lalić-Krowickiej.**

str. 45 - **Olga Lalić-Krowicka. Dzisiaj przyjdzie w brązowym.** Notka bibliograficzna.

Poezja cenzurowana

str. 46 - **Włodzimierz Gąsiewski, W moim gabinecie cieni.**

Poezja i literatura

str. 47 - **Marta Świdarska-Pelinko, Refleksje.**

str. 47 - **Marian Berkowicz, Nawiązania.**

str. 48 - **Krzysztof Graboń. O tym co mi leży. O piątym almanachu młodych jeszcze gimnazjalistów „Spod serca”**

str. 49 - **Marian Stanisław Choda**

str. 49 - **Wiesław Janusz Mikulski**

str. 50 - **Mieczysław Mularski**

str. 51 - **Wiesław Zieliński, Wiersze osobiste.**

str. 52 - **Ryszard Mścisz, Na strunach lat. Zezem na świat.**

str. 52 - **Jolanta Karolina Bąk**

str. 52 - **Małgorzata Żurecka**

str. 53 - **Andrzej Moskal**

str. 53 - **Mirosław Osowski, Almanach „Spojrzenia 3”.**

str. 54 - **Bronisław Dryja, Przestrzenie wyobraźni. Rozmowa ze Stachem Ożogiem.**

Kantor i Nadwisloczce

str. 56 - **Grażyna Woźny, Okolice dzieciństwa. Happening. „Dziś są moje urodziny”.**

str. 56 - **Włodzimierz Gąsiewski, Tadeusz Kantor. Między kościołem a synagogą.** Notka bibliograficzna.

Ropczyckie Nadwisloczce

str. 57 - **„Złote Głosy 2007” rozdane. Grażyna Woźny „Człowiek Kultury”.**

str. 57 - **prof. dr hab. Grażyna Bursztyńska, List do Redakcji.**

str. 57 - **Grażyna Woźny, Wpisany w pejzaż zapomnienia.**

Kultura i Sztuka

str. 58 - **Grażyna Woźny, Jego rzeźby to był obraz jego duszy.** Wojciech Aleksander Durek.

str. 60 - **Józefa Krzak, „Wśród ogrodów i lasów”.**

str. 61 - **Zbigniew Michalski, Weekend z kulturą i sztuką.**

str. 62 - **Józef Kawalek, Spotkanie z literaturą i sztuką Podkarpacia. „Od Gwoźnicy do Wielowsi”.**

str. 63 - **Bronisław Kowalczyk, Mielecki malarz - Jan Brożyna.**

str. 63 - **„Dzika Polska” w Mielcu i „Zapomniane Miejsca” w Chorzelowie.** Wystawy fotograficzne.

Konkursowe Nadwisloczce

str. 64 - **Włodzimierz Gąsiewski, III „Srebrne Pióro Prezydenta Mielca”.**

str. 64 - **Zofia Karwat-Kasprzak, Mój rodzinny Mielec... Notka bibliograficzna.**

str. 66 - **Beata Mazur, VI Powiatowy Konkurs Poezji Ludowej im. Stanisława Harli.**

„Nadwisloczce” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”.** Honorowa współpraca wydawnicza: **Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówe.**

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabaszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Marta Pelinko, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec.** Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów.** Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./ fax 017 5831498,

www.awprom.com.pl

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

PROMOCJA W NADWISŁOCZU

Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy „Nadwisłocza”

Właśnie ukazuje się 15. – niejako jubileuszowy numer Kwartalnika „Nadwisłocze”, który od 2003 r. zмага się z trudną wydawniczą rzeczywistością i na rozrachunku własnym, bez możliwych sponsorów, z powodzeniem sprawdza się, jako społeczno-kulturalne, tzw. „niszowe” czasopismo o zasięgu regionalnym.

Zdaniem wielu moich rozmówców oraz czytelników z całej Polski sprawdził się też zamysł czasopisma, łączącego ze sobą powiatową lokalność i wojewódzki oraz krajowy regionalizm. Z jednej strony pozwala on na informowanie oraz promowanie historii i wydarzeń z Ziemi Mieleskiej, z drugiej zaś pokazuje, szczególnie aspekty życia kulturalnego i literackiego Podkarpacia, a czasem też innych regionów. Świadczą o tym listy naszych Czytelników, jak chociażby ten z Warszawy:

„(...) Równocześnie pozwolę sobie jak najuprzejmiej podziękować Szanownemu Panu za Jego znakomitą działalność edytorską. Po błyskawicznym zapoznaniu się z lekturą, stwierdziłem - po raz kolejny - iż prasa regionalna jest najbardziej wiarygodną i sensowną w całej plejadzie tytułów periodycznych, zaś Pańska praca jest absolutnie społecznie potrzebna. Zawsze doceniałem wydawców lokalnych, i tym razem tak też właśnie jest. Szczególnie cieszył piszącego te słowa m.in. artykuł o rodzinie państwa Deskurów oraz notki o rodzinie Fredrów. Bardzo też dziękuję Szanownemu Panu za łaskawie dołączony przez Niego egzemplarz „Więści Regionalnych”. Była to szczególna uprzejmość z Pańskiej strony, zwążywszy, iż piszący te słowa nie zamawiał tegoż tytułu. Wdzięczny będę Szanownemu Panu za uprzejme podanie niżej podpisanemu, na jakich warunkach można zaabonować ów potrzebny społecznie periodyk. Chętnie byłbym zainteresowany prenumeratą jednoroczną. Czy Szanowny Pan posiada ewentualnie jakieś wolne numery archiwalne?

Z racji swoich zawodowych zainteresowań ośmielam się jak najzyczliwiej zasugerować Szanownemu Panu, aby w niezwykle interesujących wywiadach lub przy komentowaniu wydarzeń historycznych - w tym wcale nie tak odległych - baczyć na aspekty genealogiczne, tudzież źródłoznawcze, jak np. opisy i inwentaryzacje cmentarzy wiejskich lub małomiasteczkowych. Przez wiele pokoleń badania regionalistyczne były pozbawione właśnie genealogicznych i dopiero teraz można - bez skrupułów - włączyć je do prac historiograficznych. Bardzo gratuluję trafnego i znakomitego wywiadu z płk. Rayem P. Wojcikiem¹. A przecież artykuł (cykl?) pióra pana Pawła Komońskiego jest wybornym dowodem na tego typu publikacje.”

Czytelnik, z zawodu prawnik, z Warszawy

Niestety „Nadwisłocze” ma też swoje mankamenty. Po pierwsze z braku środków mało w nim jest stron kolorowych oraz nie może być zastosowana wysoka jakość druku. Z tego samego powodu przybywa nam materiałów zaległych, gdyż nie stać nas też na zwiększenie objętości czasopisma. Tą drogą chcieliśmy też poinformować naszych niektórych Czytelników - np. P. Kazimierza Obloja z Rzeszowa, iż kwartalnik nasz nie jest forum nieustających polemik tych samych osób na te same tematy. Preferujemy pokazywanie nowych twórców, lub też ich nowych osiągnięć, wydawnictw, recenzji itp. Zapewniamy jednak, że ich listy są czytane i w miarę możliwości, przynajmniej niektóre ich części będą publikowane.

Jak zwykle wyrażamy też podziękowanie Reklamodawcom w „Nadwisłoczu” oraz niektórym Stowarzyszeniom, Instytucjom i Samorządom, które zamawiając Kwartalnik umożliwiają nam jego kolejne edycje. Powstają też załączki społecznych oddziałów Redakcji „Nadwisłocza”, jak chociażby w Rzeszowie, Stalowej Woli czy w Ropczycach, z których naszym Współpracownikom również serdecznie dziękujemy.

Włodzimierz Gąsiewski

¹ Ukazał się w „Więściach Regionalnych” Nr 5 z 12 V 2006 r. i znajduje się również na str. 5 bieżącego wydania „Nadwisłocza” - przyp. Red.

DROZDOWSKI II RAZY W POZNANIU

W dniach 24-27 kwietnia br., Zakład Metalowy Stefan Drodowski z Pława k. Mielca, 11 raz z rzędu uczestniczył w Międzynarodowych targach Poznańskich. Była to jedna z branżowych edycji targów „Międzynarodowe Targi Maszyn i Narzędzi dla Przemysłu Drzewnego i Meblarskiego „Drema 2007”, które odbywały się pod patronatem Ministerstwa Gospodarki i Ministra Grzegorza Woźniaka.

na dwóch ekspozycjach targowych. Zakład wystawił na targach m.in. najnowszy model ostrzarki do pił taśmowych OWM-4M, oraz także nowość - automatyczny rozwieracz do pił taśmowych RWA.

Dodatkowo Zakład Drodowski na stoisku przed halą wystawową, przypuszczalnie po raz pierwszy na targach w Poznaniu, demonstrował pracujący gater do drewna. Maszyna ta wymaga solidnego



Targi „Drema” są obecnie największą wystawą branżową w regionie, podczas których swoje wyroby zaprezentowało ponad 700 czołowych producentów z Polski i Europy. Podczas targów odbyło się I Forum Gospodarcze Polskiego Przemysłu Drzewnego i Meblarskiego, które zgromadziło najlepszych rodzimych i zagranicznych ekspertów.

Zakład Metalowy Drodowski, m.in. producenta traków do drewna oraz ostrzerek do pił tarczowych i taśmowych, zaprezentował swoje maszyny

fundamentowania i fundament taki został zastąpiony 2-tonową płytą stalową, przywiezioną specjalnie z Pława. Dodatkowo też podczas demonstracji pracy maszyny obroty wału głównego zostały obniżone z 300 do 190 obr./min., co umożliwiło i uatrakcyjniło pokaz. W sumie stoiska Zakładu odwiedziło ponad 1200 zainteresowanych zakupem klientów, którzy obecnie, powołując się na targową ekspozycję i pokazy zamawiają zaprezentowane wówczas maszyny.

(WG)



POLSKIE KORZENIE

Wraz z ambasadorem USA w Polsce 19 kwietnia br. przyjechał do Mielca ppłk. Armii Amerykańskiej Oficer ds. Wojsk Lądowych Ray P. Wojcik. Jak się okazało jego przodkowie pochodzą z Januszkowic w powiecie dębickim.

- Jak to się stało, że Pana Przodkowie znaleźli się w Stanach Zjednoczonych?

Moja Rodzina pochodzi z Januszkowic koło Dębicy. Tam urodziła się moja Babka i jej dwie siostry. Moja Babcia wraz z Dziadkiem w 1912 r. wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, pozostałe dwie siostry zostały w Polsce. Jedna w Januszkowicach i do dziś mieszkają tu jej potomkowie, druga wyjechała do Wrocławia, gdzie również do dziś mieszkają moi krewni. Mój ojciec przyszedł na świat już w Chicago.

- A jakie były Pana drogi do Polski?

W Armii Amerykańskiej ist-

nieje takie stanowisko, jak oficer łącznikowy, zagraniczny. Jest kilkunastu takich oficerów w różnych miejscach na świecie. Pracują oni w ambasadach amerykańskich. Ja kilka lat temu zgłosiłem się do tego programu i zostałem zaakceptowany. Mogłem wybrać kraj, w którym chciałbym pracować i mój wybór padł oczywiście na Polskę. Byłem bardzo szczęśliwy, że mój wybór został zaakceptowany przez dowództwo. Pozwoliło mi to odwiedzić rodzinne strony, poznać kraj przodków.

- Gdzie tak dobrze nauczył się Pan mówić po polsku? Czy w domu rodzinnym w Chicago rodzice używali tego języka?

Nie, w moim domu rodzinnym nie mówiło się po polsku. Moja Mama jest Amerykanką, nie zna polskiego. Ale za to Ojciec świetnie zna ten język, mimo, że urodził się w USA. Moi Dziadkowie używali tego języka i porozumiewali się nim również

Pani Ambasador od podłóg

Takiego wydarzenia branży wnętrzarskiej dawno nie było... W stylowym wnętrzu warszawskiej Reduty wiodący producent paneli podłogowych w kraju czyli Kronospan Grupa Polska przedstawił nowe oblicze swojej marki Krono Original.

Ambasadorem Krono Original została znakomita pływaczka – Otylia Jędrzejczak. Jak powiedział członek Zarządu Kronospan – Marek Prusiewicz, porozumienie w tej sprawie podpisała z jednej strony bardzo dobrze zorganizowana firma, nastawiona na rynkowy sukces, wyjątkowo dbająca o klientów i szanująca ich potrzeby, z drugiej zaś – ambitna, pracowita, ciepła i pozytywnie odbierana przez kibiców sportsmenka. Kronospan Grupa Polska, właściciel marki Krono Original, jest sponsorem popularnej „Oti” od marca 2007 do końca lipca 2008 roku.

- Może trudno w to uwierzyć – powiedziała Pani Ambasador Otylia Jędrzejczak – ale w moim domu najczęściej leżą na podłodze. Tak najlepiej wypoczywam po powrocie z kolejnych zawodów. Na podłodze najczęściej czytam, słucham muzyki czy oglądam telewizję.

W uroczystym wieczorze, w którym uczestniczyli przedstawiciele prasy wnętrzarskiej, budowlanej i kobiecej, zaprezentowano także nowe produkty Kronospanu i strategię działań spółki w bieżącym roku.

Inf. i fot. MP



z dziećmi. Dlatego mój Tato tak świetnie umie mówić po polsku. Ja natomiast uczyłem się język polskiego; najpierw na kursie w dla dyplomatów w Stanach Zjednoczonych. Kurs ten trwał 7 miesięcy. Potem przeprowadziłem się do Polski, i przez 9 miesięcy studiowałem z polskimi żołnierzami w Akademii Wojskowej w Rembertowie. Tu uczestniczyłem w zajęciach i kursach, które były prowadzone po polsku.

- Czy Pański Tato miał okazję Pana odwiedzić tu w Polsce?

Tak. Odkąd pracuję w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie, Tato odwiedził mnie cztery razy. Za każdym razem, gdy przyjeżdża odwiedzamy wspólnie rodzinę we Wrocławiu, Dębicy i oczywiście Januszkowicach. Tato jest bardzo wzruszony, kiedy może przyjechać do Polski, w strony, z których pochodzą jego Rodzice.

- Jakie są Pana plany na przyszłość, czy chciałby Pan zostać w Polsce?

Mój kontrakt w Polsce wygasa sierpniu 2008 roku. Wtedy

Nowoczesna narzędziownia Kirchhoff Polska została w piątek uroczystie otwarta. Z tej okazji rodzina Kirchhoff została uhonorowana medalem „Przyjaciel Miasta Mielca”.

Narzędziownia to kolejna inwestycja niemieckiego koncernu motoryzacyjnego Kirchhoff Automotive, warta 4,2 mln euro.

W nowym obiekcie znalazło pracę 30 osób. Kolejne 10 zatrudnionych będzie tu do końca roku. Nowo powstała narzędziownia ma stanowić podstawę dla rozwoju technicznego Kirchhoff Automotive na Europę Środkowo-Wschodnią. – Nasze plany inwestycyjne zakładają potrojenie możliwości produkcyjnych do roku 2010 poprzez zwiększenie powierzchni produkcyjnej, rozwój parku maszynowego i wzrost zatrudnienia – powiedział dyrektor zarządzający Kirchhoff Polska Janusz Soboń.

Po zwiedzeniu nowej hali, zaproszeni goście oraz pra-



Ray P. Wojcik (fot. AEG)

będę musiał wrócić do Stanów Zjednoczonych, moje losy będą w rękach Boga i dowódców.

Ray P. Wojcik jest oficerem ds. Wojsk Lądowych, pracuje w Biurze Współpracy i Obrony w Ambasadzie Amerykańskiej w Warszawie. Biuro to zajmuje się prowadzeniem programów F 16, C 130, programem przyszłościowym samoloty bezzałogowe. Ostatnio sprowadzało systemy łączności dla Polskiej Armii stacjonującej w Kazachstanie.

(A.E-G.)

PRZYJACIEL MIELCA RODZINA KIRCHHOFF

ownicy i właściciele firmy spotkali się w Samorządowym Centrum Kultury, gdzie zaprezentowano ponad 220-letnią historię koncernu, jego obecną sytuację oraz szczegóły dotyczące funkcjonowania i wyposażenia nowej hali w Mielcu. Prezydent Janusz Chodorowski, jego zastępca Bogdan Bieniek oraz przewodniczący Rady Miejskiej Zdzisław Nowakowski wręczyli dr. Jochenowi Kirchhoffowi, seniorowi rodu medal „Przyjaciel Miasta Mielca”. Tytuł, którym uhonorowana została cała rodzina został przyznany „za zasługi w pomnażaniu potencjału gospodarczego naszego miasta, w także za harmonijną współpracę w dziedzinie kultury i innych sfer życia lokalnego”.

Inf. UM Mielec

Odszedł od nas wybitny humanista

DR WŁADYSŁAW MARIAN WITEK

(31 I 1933 - 9 II 2007)



To był mój pierwszy szef...

W pierwszej mojej pracy po ukończeniu w 1972 roku II Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu. Wymagający, ale życzliwy i wspierający w staraniach o podniesienie poziomu wykształcenia. To On zmusił mnie do nauczania się - w miarę szybkiego - pisania na maszynie, inspirował do pisania dla prasy i rozwoju moich fotograficznych umiejętności. Sam stale pogłębiał swoją niezwykle bogatą wiedzę, kupując różne czasopisma i książki, które wręcz pochłaniał. Wiedza i nauka była dla Niego najważniejsza... A jak wspaniale potrafił przekazywać tę wiedzę! Jego kalendarz był stale zapisany terminami spotkań i wykładów, których wygłosił w bibliotekach, Klubach „Ruch” i „Rolnika”, szkołach - w całym powiecie mieleckim - niezliczoną ilość. Głosił przepięknie, porażając wręcz słuchaczy elokwencją wymowy, sposobem przekazu treści i jej interesującą zawartością. Po prostu urzekał słuchacza, który siedział, słuchał i słuchał jak zaczarowany... Nie miał więc nigdy problemu z frekwencją na spotkaniach i wykładach.

Urodził się w Mielcu w 1933 roku, w 1954 roku ukończył szkołę średnią i Studium Stacjonarne Filozoficzne w Toruniu. Służbę wojskową odbył w Prabutach. Powrócił do Mielca, podjął pracę w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej, a także Przedsiębiorstwie

Państwowym „Dom Książki”. Studia wyższe (bibliotekoznawstwo) ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim, a na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie - dziennikarstwo. W latach 1968 - 1970 sprawował funkcję kierownika Powiatowego Ośrodka Instruktoryjno-Metodycznego w Mielcu, od 1970 do 1974 roku był dyrektorem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu. Włożył wiele wysiłku w rozwój sieci bibliotek, zarówno w mieście jak i w całym powiecie, ale i też spowodował, że znacząco zmieniła się funkcja bibliotek: z biblioteki pozyskującej książki, po ich opracowaniu udostępniającej je czytelnikom, zaczęto zajmować się szerzej takimi formami jak konkursy czytelnicze i inne, spotkania z twórcami kultury, publicystami, wybitnymi naukowcami i wykładowcami różnych uczelni, częste były również spotkania z pisarzami i poetami. Sam wiele publikował w prasie, m. in. ukazując nowości czytelnicze, nie tylko dotyczące Rzeszowszczyzny. To w czasie Jego dyrektorowania wyremontowano budynek byłego kina „Bajka”, gdzie dzieląc się z kinem główną siedzibę miała Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Mielcu.

Był niestrudzonym tytanem pracy społecznej, poświęcając jej nieraz bardzo dużo czasu, ale i własnych środków finansowych. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej, spotykał się często z młodzieżą wiejską w wiejskich klubach, m. in. na spotkaniach i wykładach. W 1964 roku był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej, przewodniczącym Sekcji Wydawniczej, popularyzatorem wiedzy o regionie, o wybitnych postaciach wywodzących się z Ziemi Mieleckiej, twórcach, pisarzach i poetach. Uczestniczył w wielu sesjach naukowych i popularnonaukowych, m. in. jako wykładowca.

Był jednym z niewielu, którzy podjęli się popularyzować takie postacie jak m. in. Józef Maksymilian Ossoliński, Elżbieta Drużbacka, Waleria Szalay-Groele, Ignacy Łukasiewicz czy Generał Władysław Sikorski. To On - z inspiracji Franciszka Śliwy - popularyzował dość szeroko dorobek poetycki Stanisława Harli z Zaborcza. Mało kto wie ile wysiłku, czasu i zdrowia kosztowało Go wydanie dwóch „Roczników Ziemi Mieleckiej” i innych ówczesnych Jego publikacji. To za Jego namową w 1973 roku w drugim „Roczniku” znalazł się mój jeden z pierwszych artykułów i zdjęcie, a później inspirował moje pierwsze artykuły w „Głosie Załogi” i „Widnokręgu” - dodatku kulturalnym do „Nowin Rzeszowskich”. W latach 1972 - 1974 pełniąc funkcję Prezesa Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera, wciągnął do pracy społecznej wtedy do Towarzystwa nie tylko mnie, ale i wielu bibliotekarzy zatrudnionych wówczas w bibliotekach publicznych Ziemi Mieleckiej.

Od 1975 do 1979 roku pracował jako nauczyciel akademicki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. W 1979 roku, za namową jednego z dyrektorów mieleckiej WSK „PZL Mielec”, powrócił do Mielca i wspólnie z Edmundem Toczekiem był współorganiza-

torem (później kustoszem) do dziś wysoko ocenianej i mile wspominatej przez społeczeństwo Izby Tradycji i Perspektyw Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL Mielec” w Mielcu, ulokowanej w salach dolnej części ówczesnego Robotniczego Centrum Kultury WSK „PZL Mielec”. Ta ekspozycja, która powstała przy akceptacji idużym zaangażowaniu ówczesnej dyrekcji RCK, była jedną z najwspanialszych wizytówek lotniczego Mielca. Prezentowane tam m. in. modele samolotów produkowanych w mieleckiej fabryce należały do najlepiej wykonanych w Polsce, ciesząc się uznaniem znawców, nie tylko z Polski, ale i z całego świata. W Mielcu, były nie byle jaką atrakcją zwłaszcza dla młodzieży, do tego z ciekawie i interesująco przekazanym komentarzem Władysława Witka.

Nadal rozwijał się twórczo: dużo pisał do lokalnej prasy, publikował artykuły naukowe w różnych czasopismach, pisał też opracowania, utwory, eseje biograficzne. Często wykladał, na zaproszenie szkół, uczelni, bibliotek itp., nie tylko w Polsce. Niemniej ukochana Ziemia Mielecka, jej wybitni mieszkańcy i regionalne dzieje były zasadniczym tematem badań naukowych, publicystyki i twórczości. Pisał też wiersze, choć mało kto o tym wie.

Dlatego można sądzić, że miało to wpływ na temat Jego pracy doktorskiej: „Regionalizm w kulturze Ziemi Mieleckiej

Redakcja Kwartalnika
„Nadwisłocze”
składa wyrazy współczucia
Rodzinie
Ś. P. Władysława Witka
Wraz z Nim
Mielec i Ziemia Mielecka
utraciła Wielkiego Orędownika
jej historii i kultury
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

1873 - 1973". W 1989 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych - na podstawie tej rozprawy - na Uniwersytecie Gdańskim.

W latach dziewięćdziesiątych wykładał w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Jana Kochanowskiego (później Akademii Świętokrzyskiej) w Kielcach, jako pracownik naukowy w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Dziennikarstwa.

„W tym czasie - jak wspominał w mowie pożegnalnej na mieleckim cmentarzu parafialnym Józef Witek, Jego krewny - rozwinął się jako eseista i autor wielu szkiców o pisarzach, m. in. Kasprowiczu, Przybyszewskim oraz uczonych polskich. Kilkanaście Jego szkiców zostało przetłumaczonych na języki obce. Był członkiem Towarzystwa Nautologicznego oraz Stowarzyszenia Autorów im. Bolesława Prusa w Warszawie. Wykładał na zaproszenie na innych uczelniach, konferencjach i sesjach naukowych w kraju i za granicą. Zadziwił ogromną wiedzą, erudycją, nieprzeciętną fantazją, pogodą ducha i nieustającym optymizmem. Dużo podróżował po Europie, odwiedzając przy okazji różne ośrodki naukowe - najczęściej biblioteki.

W ostatnich latach fascynowało Go żeglarstwo". Do końca służył społeczeństwu swą bogatą wiedzą. Zawsze, przy każdej okazji, w luźnych rozmowach interesował się działalnością Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera, cieszył się z sukcesów i dokonań Towarzystwa. Był Członkiem Honorowym TMZM im. Wł. Szafera.

Choć niektórzy wytykali Mu to czy tamto, niemniej był wybitną Osobowością. Pozostawił po Sobie znaczący w dziejach Ziemi Mieleckiej dorobek naukowy i twórczy, który będzie służył jeszcze wielu pokoleniom. Był moim życiowym promotorem.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Jacek Krzysztofik

Zdjęcie z promocji „Nadwisłocza” w Bibliotece Pedagogicznej w Mielcu 9 I 2004 r. (Fot. Damian Gąsiewski)

Krystyna Książnicka nie żyje

Krystyna Książnicka urodziła się w styczniu 1944 roku w Wojsławiu (obecnie osiedle Mielca), jako jedna z czwórki rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły podstawowej, później Państwowego Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie Małopolskim, rozpoczęła pracę w PSS „Społem” w Mielcu jako dekorator wystaw i wnętrz, później przeszła do Powiatowej Poradni Kulturalno - Oświatowej, działającej na terenie całego powiatu mieleckiego i tu była w swoim żywiole, szczególnie po ukończeniu studiów wyższych na Wydziale Filozoficzno - Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i otrzymaniu tytułu magistra pedagogiki. Po studiach pracowała też w szkolnictwie, między innymi w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Konarskiego w Mielcu i Szkole Podstawowej im. Janusza Korczaka - jako pedagog szkolny. W 1999 roku przeszła na emeryturę.

Wiele czasu poświęciła pracy społecznej, aktywnie działała w Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera, jako sekretarz Zarządu. W 1981 roku była jednym z inicjatorów powstania Klubu Środowisk Twórczych przy TMZM i mu przewodniczyła do 1989 roku. W ramach tej społecznej funkcji przyczyniła się do integracji mieleckiego środowiska twórczego i w efekcie do rozwoju różnorodnej twórczości, w tym także plastycznej, którą eksponowano w Mielcu i w innych miastach. Była także jednym z sygnatariuszy listu - apelu o uratowanie przed wyburzeniem zabytkowych budynków Jadernych i Skrzyniarzów - w związku z budową wiaduktu. Aktualnie mieści się tam „Jadernówka” - filia Muzeum Regionalnego SCK w Mielcu z unikatowym zbiorem sprzę-

tu fotograficznego i dokumentacją fotograficzną życia Mielca i okolic.

Od wielu lat specjalizowała się w ręcznym piśmie artystycznym, za co otrzymywała wiele dyplomów i podziękowań. Z inicjatywy znanego historyka i działacza harcerskiego - Janusza Krężła - w latach 1989 - 1999 przepisała na papierze czerpanym „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego i uczestniczyła w uroczystym przekazaniu tego dzieła przez grupę harcerzy z Mielca, Tarnobrzega i Tarnowa jako votum dla Matki Bożej Częstochowskiej w klasztorze na Jasnej Górze. Była autorem wielu propozycji i projektów okładek książek, ilustracji i przerwanych.

Należy też podkreślić, że współpracowała w zakresie działalności kulturalno-oświatowej z wieloma instytucjami i autorami książek. Pozostawała ciągle członkiem Zarządu TMZM, wykonała kronikę Koła Twórców Amatorów Ziemi Mieleckiej i Klubu Środowisk Twórczych TMZM, prowadziła kronikę Kościoła Pomocniczego Najświętszego Serca Jezusa w Wojsławiu i kronikę TMZM. Wyróżniona została odznaką „Za-



Fot. z czasów młodości

służony Działacz Kultury” i godnością Honorowego Członka TMZM.

Była też wyjątkowym, taktownym pedagogiem. Była zawsze skromną, uprzejmą, wyrozumiałą, czynną, grzeczną i bezinteresowną osobą.

Na podstawie Mowy pożegnalnej wygłoszona przez **Tadeusza Łakomego** - b. Prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera i Dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu.
Mielec, Cmentarz Parafialny,
30 kwietnia 2007 roku.

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 27 kwietnia 2007 roku
zmarła
Ś. P.

Mgr KRYSZYNA KSIĄŻNICKA

Długoletni Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu,
Członek Honorowy TMZM im. Wł. Szafera,
współtwórca i działacz Klubu Środowisk Twórczych TMZM im. Wł. Szafera,
m. in. były pracownik

Powiatowej Poradni Kulturalno - Oświatowej w Mielcu,
wybitny animator kultury - zwłaszcza w środowisku wiejskim powiatu mieleckiego.

Cześć Jej Pamięci!

Głębokie wyrazy współczucia
składają Rodzinie

Członkowie
Klubu Środowisk Twórczych

Zarząd
Towarzystwa Miłośników

Bo naprawdę wiele nas już łączy

4 marca br. z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej uroczystie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Walerii Szalay-Groele, umieszczoną na budynku przy ulicy Kolejowej w Dębicy w którym mieszkała w ostatniej dekadzie swej doczesnej wędrówki. Okolicznościowe wystąpienie rozpoczął prezes towarzystwa – Jacek Dymitrowski od wersów Adama Asnyka:

„... nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wznieść.
Na nich się jeszcze ogień święty żarzy
i miłość ludzka stoi tam na straży
i wy winniście im cześć.”

A gdy uroczystość dobiegła końca, pamięć moja przywołała zdarzenie z niezbyt odległej przeszłości i związane z nim doznania. Było to pod koniec listopada 2003 roku. Gdy przyszedłem na miejsce pochówku Walerii Szalay-Groele na Cmentarzu Wojskowym w Dębicy, na płycie grobowca leżał wieniec z biało-czerwonymi szarfami na których dziecięca ręka skreśliła słowa świadczące, że ten dowód pamięci złożyli uczniowie Szkoły Podstawowej w Przecławiu. I bardzo ciepło pomyślałem o nich, o ich nauczycielach i o pracy wychowawczej szkoły...

Nad tym grobem pochylałem się zawsze w dniu Święta Zmarłych – najpierw z moim ojcem, a później z synami, bo Waleria Szalay-Groele była przyjacielem młodzieży, dla młodzieży głównie pisała powieści historyczne oraz drobne utwory literackie, młodzieży przekazywała swoją wiedzę i umiejętności.

Urodziła się w Czartowie, dzieciństwo spędziła w Hnilicach – majątku Sapiehów. We Lwowie skończyła gimnazjum, a następnie studia – z wyróżnieniem *summa cum laude*, jako jedna z nielicznych w owym czasie kobiet – studentek Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Studiowała historię i polonistykę. We Lwowie ukończy-

ła też klasę fortepianu w konserwatorium Galicyjskim Towarzystwa Muzycznego. Następnie, dzięki protekcji Marii Konopnickiej otrzymała posadę nauczycielki w szkole ludowej w Lutoryżu koło Rzeszowa. Od 1905 roku pracowała w szkole w Przecławiu. Tam prowadziła także działalność kulturalno-oświatową wśród dorosłych. Tuż przed wybuchem I wojny światowej wyszła za mąż za nauczyciela przecławskiej szkoły – Edwarda Groele. Wojna zgotowała jej tułaczy los. Przebywała w wielu miastach Małopolski, w Samborze, a także na Morawach i Węgrzech. Po wojnie znalazła zatrudnienie w szkole w Murowanej Goślinie koło Poznania, a od 1922 roku w Gimnazjum im. Jana Kantego w Poznaniu. W stolicy Wielkopolski rozwinęła działalność pisarską. Będąc członkiem Związku Literatów Polskich utrzymywała kontakty z pisarzami i przedstawicielami środowiska muzycznego – szczególnie z Feliksem Nowowiejskim. Do jego opery *Legenda Bałtyku* napisała libretto, a ten wybitny muzyk komponował melodie do jej wierszy – tak powstało szereg pieśni o morzu, do którego Polska odzyskała dostęp, wiele pieśni żeglarskich i kolęda *Ucichcieś Jezulenku*.

Waleria Szalay-Groele należała do tych nauczycieli, którzy – zdaniem wybitnego pedagoga, Jana Władysława Dawida – kochają dusze ludzkie, dusze swoich uczniów. To głównie z myślą o nich pisała powieści przesyczone głębokim patriotyzmem. Twórczością literacką zajmowała się już od 1903 roku.

W listopadzie 1939 roku Groelowie zostali wysiedleni przez okupanta. Wrócili w rodzinne strony męża Walerii – w okolicy Mielca. Tu powieściopisarka organizowała tajne nauczanie i włączyła się do pracy konspiracyjnej – przewoziła broń i kolportowała prasę podziemną. Często zmieniała miejsca pobytu; przebywała

w Pławie, Czajkowej, Złotnikach, Mielcu i Dębicy. Kiedy Niemcy wpadli na trop jej działalności konspiracyjnej i mieli ją aresztować w Dębicy, zdążyła zbiec i ukrywała się do końca okupacji na plebanii w Rzędzianowicach. Mąż niestety zginął w Buchenwaldzie.

W październiku 1944 roku podjęła pracę w Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Konarskiego w Mielcu. Wkrótce jednak została zwolniona za nauczanie historii niezgodne z narzuconymi polskiej szkole programami edukacyjnymi. Po przeżyciu tego dotkliwego ciosu, zadanego jej tym razem nie przez hitlerowski okupanta, lecz przez powojenne władze, przybyła do Dębicy.

Znalazła schronienie w domu, w którym mieszkał Stanisław Mitka – działacz Towarzystwa Muzycznego, kierownik szkoły muzycznej i pierwszy nauczyciel Krzysztofa Pendereckiego. Absolwenci dębickiego gimnazjum pamiętają ją jako staruszkę, nauczycielkę historii, barwnie przybliżającą uczniom obrazy z dziejów Polski. Pamiętają ją też czytelnicy Biblioteki Miejskiej i Biblioteki Klubu Fabrycznego Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, z którymi z ujmującą prostotą, bezpośredniością i szczerą serdecznością podejmowała dyskusje na temat ciekawych, wartościowych książek.

Dębiczanka darzyła życzliwością i dobrym słowem. Biednych wspierała środkami finansowymi, choć sama żyła w niedostatku, jako że cały swój dobytek utraciła podczas wojny, zaś pensja, a następnie emerytura i wpływy z udzielanych sporadycznie lekcji gry na fortepianie, były bardzo skromne. Zmarła przeżywszy 85 lat, pochowana została obok grobu pisarza – Jerzego Żuławskiego.

Ten ślad pamięci pozostawiony na dębickim cmentarzu sprawił, że odwiedziłem szkołę w Przecławiu. Byłem tam, jak się okazało – ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu – miesiąc po uroczystości nadania szkole imienia. Jako patronkę społeczność szkolna obrała Walerię Szalay-Groele.

A obecnie, gdy rodzi się pomysł i wódatarze miast: Mielca i Dębicy – prezydent Janusz Chodorowski i burmistrz Paweł Wolicki – zamierzają zacieśnić współpracę, podjąć wspólne inwestycje i uruchomić komunikację miejską między obu miastami, warto pamiętać o istniejących już związkach i współpracy kulturalnej. Te również i to ze szczególnym pietyzmem należy rozwijać.

(Dębica, 5 marca 2007)

Edward Wodzień

członek Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej



Podczas składania wieńców na grobie pisarki

Pułkownik Edward Sikora

Lekarz z powołania – Żołnierz z wyboru 1930-1994

(Wspomnienie w 13-tą rocznicę śmierci)

„...była
jak zdmuchnięty pył
z kwitnącej wiosną wierzbowej
witki
jego zapach i błysk
iskierki listka
zapalonej promieniem oka
pierwszej miłości –
śmierci”.

/T. Żukowski/

21 marca 2007 r. minęło 13 lat od śmierci Edwarda Sikory – lekarza z powołania, a żołnierza z wyboru, który w ciągu swojego, skróconego przez nielitościwą śmierć, życia dał dowody sumiennej realizacji swoich zadań i zobowiązań zawodowych oraz społecznych. Pełnił te funkcje, jak mówią jego koledzy, „con amore” – z zamiłowaniem, szczególnym upodobaniem. Wynikało to z jego humanitaryzmu, wrażliwości dla tych, którym służył. Miłował swoją ojcowiznę, gdzie tkwiły jego korzenie. Do końca życia odwiedzał rodzinne strony, rodzinny dom. Związany był z podkarpaciami Brzezinami, skąd pochodzi jego żona, Zyta.

Związany z Podkarpaciami...

Gdyby żył, miałby 77 lat. Urodził się 1 kwietnia, kiedy już kwitną wierzbowe witki. Miejszem jego przysięcia na świat było Pilzno, małe miasteczko położone nad Dulczą (dopływ Wisłoki), w obecnym województwie podkarpackim. Tu, w rodzinnym Pilźnie, rozpoczął swoją edukację na szczeblu podstawowym. Tu też ukończył szkołę średnią z wynikiem celującym, umożliwiającym wówczas pójście bez egzaminów na wszystkie kierunki studiów. Wybrał studia medyczne na wydziale lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie, które ukończył z bardzo dobrym wynikiem.

W 1955 r., zgodnie z obowiązującym w tym czasie prawem dotyczącym absolwentów studiów, lekarz Edward Sikora został skierowany do pracy i odbycia stażu podyplomowego w Dębicy w powiatowym szpitalu. Tam pracował do maja 1957 r. W tym czasie ożenił się w Brzezinach, należących do powiatu dębickiego. Ślub odbył się w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja, w zabytkowej świątyni z 1501 r. Wówczas poznałem Edwarda Sikorę.

Na żołnierskich ścieżkach służby zdrowia...

W dniu 2 maja 1957 r. w stopniu porucznika został powołany do służby okresowej. Pełnił ją w Morażu na stanowisku lekarza Jednostki Wojskowej, a od 1959 r. po wstąpieniu do służby zawodowej, na stanowisku starszego lekarza.

Przez następne dwa lata pracował w szpitalu 35 pułku zmechanizowanego i artylerii przeciwpancernej w Ostródzie. Tam awansował do stopnia kapitana i rozpoczął specjalizację w dziedzinie chirurgii w Łodzi i Warszawie. Odnoszone sukcesy spowodowały, że w 1962 r. został przeniesiony do 103 Wojskowego Szpitala Garnizonowego w Olsztynie, jako starszy asystent oddziału chirurgicznego. Tam poświęcił się pracy i doksztalcaniu z pełnym oddaniem i zaangażowaniem, uzyskując kolejne stopnie specjalizacji. Awansował do stopnia majora.

Po 14 latach pracy w Olsztynie został skierowany do Przemyśla. Znalazł się więc znów na Podkarpaciu, bliżej domu rodzinnego swojego i swej żony. W latach 1976-1984 zajmował stanowisko komendanta 114 Wojskowego Szpitala Garnizonowego w tym mieście, otrzymując stopień podpułkownika.

Od listopada 1976 do czerwca 1977 r. pełnił służbę na stanowisku komendanta szpitala specjalnego VII zmiany Polskiej Jednostki Wojskowej w Doraźnych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie. Na Wzgórzach Golan, gdzie był ulokowany polski szpital, dochodziło niejednokrotnie do krwawych potyczek pomiędzy Arabami a oddziałami ONZ. Byli ranni żołnierze i cywile. Zdarzało się, że właśnie cywilom polska placówka PCK za komendantury ppłk. Edwarda Sikory niosła nieformalną pomoc, choć szpital miał służyć wyłącznie wojsku. Za tą bezinteresowną pomoc rdzenna ludność cywilna wyrażała wdzięczność i uznanie. Za pełną poświęcenia służbę na Bliskim Wschodzie ppłk. Edwarda Sikorę odznaczono pamiątkowym medalem „W Służbie Pokoju”.

Po powrocie stamtąd nadal pracował w Przemyśle do czerwca 1984 r., otrzymując w 1981 r. stopień pułkownika. W maju 1984 r. został przeniesiony służbowo do Warszawy i wyznaczony na

stanowisko zastępcy komendanta CSK WAM ds. lecznictwa otwartego – kierownika Polikliniki i naczelnego lekarza Garnizonu Stołecznego. Przechodząc do pracy w Warszawie na etat generalski i obejmując trzy odpowiedzialne stanowiska zaangażował się w sumienne wypełnianie tych funkcji, wymagających poświęcenia i nie byle jakich umiejętności.

Warto w tym miejscu nadmienić, że był to okres, w którym niełatwo było realizować zadania remontowe, modernizacyjne. A właśnie ppłk. Edward Sikora (według wspominających go pułkowników dr med. Stanisława Ilnickiego i Janusza Kaczorowskiego) „...w Poliklinice zorganizował szereg nowych gabinetów specjalistycznych. W istotnym stopniu przyczynił się do rozbudowy w Garnizonie Stołecznym sieci dzielnicowych przychodni lekarskich i otwarcia szpitala dla żołnierzy. (...) Przywiązywał dużą wagę do integracji środowiska poprzez m.in. comiesięczne bardzo starannie przygotowywane odprawy kadry Polikliniki i spotkania szkoleniowe personelu medycznego z rejonu leczniczego. Jako wychowanek uczelni cywilnej był wojskowym z wyboru”.

Na tym stanowisku zastępcy ds. lecznictwa otwartego komendanta Centralnego Szpitala Klinicznego WAM, komendanta Polikliniki CSK WAM i Naczelnego Lekarza Garnizonu m. st. Warszawy pozostał do czasu przejścia w stan spoczynku 12 lutego 1993 r. Ale z zawodem lekarza się nie rozstał. Służył pomocą chorym.

Za osiągnięcia w służbie wojskowej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz wieloma medalami resortowymi.

W rok po przejściu w stan spoczynku, w początkach marca 1994 r. przyjechał do rodzinnego Pilzna i rodzinnego domu po raz ostatni. 21 marca, w pierwszy dzień wiosny, zmarł przedwcześnie, nie zdążywszy odpocząć po wielu trudach. Zgon nastąpił w Poliklinice w Krakowie.

Zachowajmy Go w pamięci...

Ciało lekarza ppłk. Edwarda Sikory zostało przewiezione do Warszawy do Kaplicy Centralnego Szpitala Klinicznego WAM, skąd na uroczystości pogrzebowe przetransportowano go w dniu 29



marca do Kościoła Garnizonowego. Mszę św. żałobną celebrował ówczesny ks. Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. dyw. Sławoj L. Głódź, który w wystąpieniu pożegnalnym powiedział m.in. o śp. Edwardzie Sikorze: „Otoczamy trumnę jednego z przedstawicieli wojskowej służby zdrowia, człowieka, który przez lata pochylał się nad ludzkim cierpieniem, widzieliśmy tę dojrzałość, ludzką kulturę, chrześcijańską dobroć... Jego życie było życiem dla drugich”.

Trumna ze zwłokami pułkownika-lekarza została przewieziona w kondukcje pogrzebowej na lawecie w eskorcie kompanii honorowej WP, przy rytmie werbli wojskowych na Cmentarz Komunalny na Powązki Wojskowe, gdzie został pochowany. Grobowiec i wykute tam słowa przypominają osobę i czyny Edwarda Sikory. Ważniejszą jest pamięć zachowana w sercach tych, których On obdarzył swoim sercem lekarza.

Na koniec tego wspomnienia odwołam się do zdania kmdr. Czesława Kryczkowskiego – prezesa ZG Ociemniałych Żołnierzy WP, który z racji przygotowań się Edwarda Sikory w stan spoczynku, tak powiedział: „Pozostanie Pan, Panie Pułkowniku w naszej pamięci do końca życia jako Doktor Judym”.

W tym miejscu należałoby jeszcze dopowiedzieć: Judym z „Ludzi bezdomnych” Żeromskiego, aby służyć chorym i pokrzywdzonym, wyrzekł się szczęścia rodzinnego. Edward Sikora miał żonę, która cały ciężar obowiązków domowo-rodzinnych przejęła na siebie. W czasie wyjazdów służbowych swojego męża na wojskowe poligony, na Bliski Wschód, w okresach rozłąki z racji oczekiwań na mieszkanie, konieczne ze zmianą miejsca pracy, była matką wychowującą dwóch synów: Krzysztofa i Witolda, stwarzając warunki i klimat do ich edukacji. Dzięki temu synowie mogli realizować swoje plany życiowe. Krzysztof został lekarzem, Witold – muzykiem.

Julian Kania

17 czerwca br. w Woli Mieleckiej odbywała się już kolejna Ossoliniada. Tym razem uroczystość Zespołu Szkół im. J. M. Ossolińskiego w Woli Mieleckiej zbiegła się ze 190. rocznicą ustanowienia wydawnictwa OSSOLINEUM.

Na uroczystość w Woli Mieleckiej przybyło liczne grono gości, m.in.: Krystyna Skowrońska - posłanka na Sejm RP, Andrzej Chrabąszcz - Starosta Mielecki, Zdzisław Nowakowski - przewodniczący Rady Miejskiej Mielca, Bogdan Bieniek - wiceprezydent Mielca oraz zaproszeni pisarze dla dzieci i młodzieży: Beata Ostrowiecka, Arkadiusz Niemirski i Joanna Zagner-Kołat - ilustratorka, a także Wojciech Karwacki - dyrektor Wydawnictwa Ossolineum, dr Magdalena Ślusarska z Krakowa oraz Maria Kulik - prezes Polskiej Sekcji IBBY z Warszawy. Rolę gospodarza pełnił Kazimierz Ogorzałek - dyrektor Zespołu Szkół w Woli Mieleckiej oraz Władysław Ochalik - wójt gminy Mielec.

Na program uroczystości złożyły się m.in.: akademie szkolna z wręczeniem nagród i dyplomów dla nauczycieli i młodzieży, wystąpienia okolicznościowe oraz program artystyczny pt. „Dla Ciebie rośniemy Ojczyznę”. Miał też miejsce pokaz karate, mecz piłkarski o mistrzostwo V ligi Start Wola Mielecka - KP Ropczyce; pokaz sprawności strażackiej, koncert zespołu Yo Yo, mecz siatkówki mężczyzn, plenerowa zabawa taneczna i pokaz sztucznych ogni.

W trakcie uroczystości nie doszło do planowanych spotkań i dyskusji z zaproszonymi autorami książek, można jednak było zakupić ich publikacje, a nawet uzyskać autograf.

Do tradycji już należy publiczne wyróżnianie najlepszych uczniów, nauczycieli oraz wspierających Zespół



Polonez uczniów z Woli Mieleckiej

OSSOLINIADA

Szkół rodziców, których listę prezentujemy poniżej.

Wybitni uczniowie uhonorowani podczas Ossoliniady 2007 w Woli Mieleckiej:

Natalia Olszewska – finalistka wojewódzkiego konkursu historycznego.

Sylwia Rzegocka – finalistka wojewódzkiego konkursu matematycznego.

Anna Olszewska – laureatka wojewódzkiego konkursu historycznego.

Natalia Olszewska - laureatka powiatowego konkursu młodych matematyków.

Anna Olszewska - laureatka powiatowego konkursu młodych matematyków.

Paweł Różycki - laureat powiatowego konkursu młodych matematyków.

Agata Warchoł - laureatka powiatowego konkursu młodych matematyków.



Posłanka Krystyna Skowrońska



Na zdjęciu wójt gminy Mielec Władysław Ochalik, w asyście dyrektora Zespołu Szkół Kazimierza Ogorzałka wręcza nagrody wyróżniającym się uczniom.

dych matematyków.

Ewa Węgrzyn – laureatka sportowych zawodów powiatowych.

Agnieszka Hyjek - laureatka sportowych zawodów powiatowych.

Beata Bąk - laureatka sportowych zawodów powiatowych.

Magdalena Myjak - laureatka sportowych zawodów powiatowych.

Sebastian Kopacz - laureat sportowych zawodów powiatowych.

Krystian Serafin - laureat sportowych zawodów powiatowych.

Grzegorz Dul - laureat sportowych zawodów powiatowych.

Łukasz Zawierucha - laureat sportowych zawodów powiatowych.

Martyna Gąbka - laureatka sportowych zawodów powiatowych.



Starosta Andrzej Chrabąszcz

towych.

Agnieszka Tomczyk - laureatka sportowych zawodów powiatowych.

Gąbka Martyna – laureatka młodzieżowego konkursu filatelistycznego okręgu rzeszowskiego.

Anna Zachara - laureatka

młodzieżowego konkursu filatelistycznego okręgu rzeszowskiego.

Nagrodami dyrektora szkoły zostali wyróżnieni:

Jerzy Flis – nauczyciel historii i WOS,

Ryszard Gąbka – nauczyciel wychowania fizycznego,

Halina Dębowska – nauczyciel matematyki,

Bogusława Skowron – nauczyciel fizyki i matematyki,

Bożena Zięba – nauczyciel matematyki,

Kazimiera Klusek – nauczyciel języka polskiego,

Bogumiła Dziekan-Gąbka – nauczyciel wychowania fizycznego.

Nagrodę Wójta Gminy Mielec otrzymała **Anna Róg** – nauczyciel matematyki.

Medalami „Zasłużony dla szkoły” Rada Pedagogiczna odznaczyła:

Marka Padykułę – rodzica za długoletnią pomoc szkole,

Halinę Kołodziej – komendanta ZHP za 10 letnią współpracę w zakresie organizacji wypoczynku letniego dzieci i młodzieży.

Ossoliniada w Woli Mieleckiej, to niezwykła uroczystość zarówno społeczności szkolnej, jak też i wioski, całej gminy Mielec, a nawet miasta Mielca. Spełnia ona wielorakie funkcje: kulturalne, rozrywkowe i sportowe na patriotycznych skończysz. Przygotowywało ją wiele nauczycieli, w tym m.in.: Bogumiła Gąbka - tańce: polonez, walc angielski, tańce latynoamerykańskie oraz występ kl. II., Sylwka Tomas i Patrycji Prokopiuk - Kopuszka, Izabela Kapuścińska - taniec klasy „0”, Lucyna Przebiegłec - taniec klasy „3”, Ryszard Gąbka - pokaz sportowy, Kazimierz Ogorzałek - pokaz sportowy, Waldemar Ozga i Anna Aleksiej - piosenki. Anna Aleksiej była też reżyserem Ossoliniady.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**

Portret mało znany

Józef Maksymilian Ossoliński

To niewątpliwie sztandarowa postać ziemi mieleckiej. Nie był wielkim magnatem, hetmanem, żołnierzem czy politykiem, ale jego nazwisko znane jest od dziesięcioleci w świecie nauki i kultury w Polsce, wśród Polonii na całym świecie i w intelektualnych ośrodkach za granicą. Jest niewątpliwie mało popularyzowany i upamiętniony na swojej rodzinnej ziemi. Poniższe opracowanie zostało spisane na podstawie jednego z XIX-wiecznych biogramów, wydanych już po wojnie przez Zakład imienia Ossolińskich. Może być ono przyczynkiem do przybliżania postaci Ossolińskiego dla jego współczesnych rodaków z Woli Mieleckiej.

Postać to równie oryginalna, jak zacna i piękna. Znana nam przede wszystkim z pięknie pisanych życiorysów znakomitych Polaków. Upadek kraju przecina życie ówczesnych ludzi, jedni pozostawili punkt ciężkości swego działania jeszcze w Rzeczypospolitej, inni przenieśli się do Galicji. Rodzinne majątki Ossolińskiego związały go właśnie z Galicją. Urodził się nawet po tej stronie, w Woli Mieleckiej, która wraz z miasteczkiem Mielec, należała do jego ojca Michała, kasztelanica czchowskiego. Natomiast uczył się w Warszawie w jezuickim konwikcie, pod księdzem Naruszewiczem. To właśnie ksiądz Naruszewicz przyczynił się do rozbudzenia umysłu młodego Ossolińskiego i skierowania go ku ojczystej literaturze, szkolne bowiem wspomnienia zbliżyły później tych dwóch znakomitych ludzi i szczerą pomiędzy mentorem a uczniem utrwaliły przyjaźń.

Po pierwszym rozbiore przeniósł się Ossoliński z Warszawy na wieś i tam się jeszcze przygotowuje i żyje pracą. W 1789 r. ożenił się z pokrewną sobie panną Jabłonowską, urodzoną z Ossolińskiej, ale małżeństwo to mieć będzie później smutny wpływ na jego życie. Po śmierci cesarza Józefa II i objęcia władzy przez nowego monarchę Leopolda II, Ossoliński był m.in. członkiem deputacji, która udała się do cesarza, aby mu przedłożyć różne projekty nowej organizacji kraju. Dwóch członków tej deputacji, hr. Bąkowski oraz Ossoliński pozostają w Wiedniu na blisko trzy lata aby doradzać ówczesnemu rządowi. Choć delegacja ta nie doprowadziła do żadnych politycznych rezultatów, to jednak Ossoliński, jako człowiek praktyczny starał się wyrabiać dla kraju małe koncesje, wiedząc że od razu wielkich się nie da. Tak więc Ossolińskiego polubiono w Wiedniu i umiano ocenić jego rozległą wiedzę, a i on też przywiązał się w tym czasie do austriackiej stolicy, tym bardziej że w tamtejszych bibliotekach widział nieocenione skarby dla swych studiów. Zaprzyjaźnił się także z kilkoma ważniejszymi osobistościami, jak chociażby z Thugutem czy Birkenstockiem, przez co później był dla kraju bardzo pomocny.

Jednak jego małżeństwo było nieudane, mimo że panna Teresa Jabłonowska była osobą wielkich cnót, piękną i młodą, i którą szczerze kochał, to jednak małżeństwo



musiało być bezdzietnym. Ossoliński uznał, że dla szczęścia młodej kobiety należy się z nią rozłączyć i w porozumieniu z nią podał o rozwód. Proces rozwodowy ciągnął się na krakowskim konsystorzu, a za powód podano bliskie pokrewieństwo. W 1791 r. małżeństwo zostało rozwiązane, a panna Jabłonowska mieszkała i tak już od dłuższego czasu u swych rodziców a niebawem wyszła za mąż za Trzebińskiego i zamieszkała w Krakowie.

To rozłączenie spowodowało zupełny przewrót w usposobieniu Ossolińskiego, przygnębiło go, rozdarło serce i kazało w książkach szukać jedynej pociechy. Pozbawiony nadziei, aby zasłużone w dziejach nazwisko mógł przekazać synowi, postanowił aby żyło ono w narodowej instytucji. W 1793 r. Ossoliński na stałe osiedla się we Wiedniu i tylko na łowy swych białych kruków literackich wyjeżdża do Galicji. Wkrótce też nadarza się sposobność do urzeczywistnienia jego idei. Oto rząd sprzedaje klasztorne biblioteki, które Ossoliński kupował i wywoził całymi pakami do Wiednia, zaś uporządkowanie stosu piętrzących się dawnych pism i druków powierzył w Wiedniu Samuelowi Bogumiłowi Lindemu, który wprawdzie więcej zajmował się swym słownikiem niż powierzoną mu przez Ossolińskiego pracą.

Uzupełnianie biblioteki cennymi zabytkami przeszłości nie było tak łatwe jakby się wydawało i nie obeszło się bez znacznych nakładów. Ossoliński nie szczędził jednak ani kosztów ani trudów, aby wszędzie otrzymać pierwszeństwo. Poza zakupami książek

i rękopisów prosi plebanów o wypisy z metryk kościelnych, każe kopiować nagrobki, robi wypisy i notatki ze starodruków. Ogromny warsztat bibliograficzny nadawał domowi Ossolińskiego bardzo oryginalną, poważną, chociaż trochę zapleśniałą cechę. Do jej uwydanięcia przyczynia się też jego stara gospodyni, stara panna Klotylda, która zdaje się że była dalszą ubogą kuzynką pana domu. Drugim natomiast domownikiem, był wspomniany już Linde, mruk, dusigrosz, obraźliwy, ale w wielkim poważaniu nie tyle u Ossolińskiego, ile u innych mecenasów polskiej literatury, o którym się mówi, dzięki jego słownikowi, że język polski nie zaginie mimo wielkich klęsk, przez jakie naród przechodzi.

Dom Ossolińskiego w Wiedniu był urządzony dostatnio, na pańską stopę. Był tam kamerdyner i inna służba. Często przesiadywali tam rezydenci, którzy sortowali i układali książki. Przebywał tam też pułkownik Poradowski, który już po śmierci Ossolińskiego, pakował jego książki do przewiezienia do kraju. Przebywali też tam i goście z Galicji: Lanckoroński, Rzewuski, Wielhorski, Jabłonowski i z innych prowincji: ks. wojewoda Czartoryski i Jan Potocki.

Do najszczęśliwszych jednak przyjaciół hrabiego należał ks. kanonik Andrzej Ankiewicz, późniejszy arcybiskup lwowski i praski, a także Jan Wincenty hr. Bąkowski oraz Thugutt, późniejszy minister austriacki. Jednak życie między książkami, nieszczęśliwe małżeństwo, oddalenie od praktycznych stosunków, wyrobiło w Ossolińskim pewną lekliwość w charakterze, pewną nieśmiałość i brak inicjatywy, właściwej ludziom pogrążonym w naukowych badaniach. W związku z tym wyrzucano mu, że jest oziębły dla kraju, że swymi znajomościami w Wiedniu mógłby niejedno uczynić dla Galicji, że każdemu dużo obiecuje, a nikomu nic nie dotrzyma. Uczony miał mało hartu, aby wręcz odmówić licznym prośbom, czego się podjąć nie mógł. Był zbyt słaby gdy nań napierano, często coś obiecał, czego dotrzymać nie zdołał. Stąd wiele nieraz wymyślał, że nieużyty, że nie patriota, że zniemczał. Ossoliński podejmował jednak wiele zabiegów w sprawie polskiej. Jego długoletnie starania zmierzały do tego, aby w Uniwersytecie Lwowskim wprowadzono katedrę języka polskiego i literatury. Pisał pod tym względem projekty, upatrywał młodych ludzi, którzy by mogli zająć stanowisko profesorów. W 1817 r., podczas pobytu cesarza we Lwowie, był już nawet bliski zrealizowania swojego projektu, ale ostatecznie wówczas życzenie jego się nie spełniło.

Myśl, że krajowi nie pozostawia potomka bolała go tak bardzo, że przez jakiś czas zamierzał adoptować swojego bratanka, młodego Wiktora Ossolińskiego, syna Józefa, kasztelana podlaskiego, którego nawet w tym celu przyjął do swojego domu w Wiedniu. Młodemu chłopakowi było jednak za dużo pomiedzy książkami i docinkami panny Klotyldy i pod jakimś pozorem opuścił dom stryja i wstąpił do wojska polskiego, gdzie później osiągnął stopień pułkownika gwardii konnych strzelców. Był to ostatni potomek w prostej linii wielkiego rodu, któremu jednak pozostało coś z pobytu u stryja, przetłumaczył bowiem z niemieckiego dzieła o *„Służbie polnej jazdy i pisał artykuły do „Biblioteki warszawskiej”*. Około 1820 r. Wiktor Ossoliński przebywał we Lwowie, a stryj dał mu wtedy list polecający do arcybiskupa Ankwicza.

Na lato Ossoliński zwykle opuszczał Wiedeń i przenosił się na mieszkanie do Baden, dokąd wówczas przyjeżdżało wielu Polaków. Tam też powstały jego powieści o dziwach i strachach, które wydano już po śmierci autora pod tytułem *Wieczorów badenskich*, które odznaczają się jędrną, staropolską jowialnością. Hrabia tak polubił Baden, że wybudował tam dom mieszkalny.

Rząd austriacki doceniał bardzo Ossolińskiego, który w nieklamany sposób okazywał swe przywiązanie do dynastii, a szczególnie do cesarza Franciszka. Hrabia cieszył się też z podróży cesarza do Galicji, zaś monarcha w uznaniu zasług Ossolińskiego w 1808 r. nadał mu godność rzeczywistego tajnego rady, a w rok później mianował go prefektem Nadwornej Cesarskiej Biblioteki, która to czynność była bardziej honorowa i nie obarczała pracą zajętego swymi dziełami uczonego. W 1817 r. ozdobił go cesarz orderem św. Szczepana, a na kilka miesięcy przed śmiercią, w 1825 r. mianował go wielkim ochmistrem królestw Galicji i Lodomerii. Wcześniej, bo w 1822 r. z polskiej inicjatywy wybito medal na cześć Ossolińskiego.

Poza swoją działalnością badawczą, pisarską i publicystyczną, w niczym Ossoliński nie rozwinął tyle energii, co w przeprowadzeniu do skutku swego projektu założenia narodowej biblioteki. Nie szczędził w tym celu zachodów u dworu i w kancelariach nadwornych, ograniczył się w swoich wydatkach osobistych, wydając sumy, przechodzące jego majątkowe siły, aby tylko dopiąć do celu swych życzeń i nadziei. Dzieło to, przygotowane już w 1795 r. przechodziło najróżnorodniejsze koleje, zanim mogło być rzeczywistnione. Początkowo biblioteka miała być umieszczona w Zamościu i ordynat w znacznej mierze miał się przyczynić do jej utrzymania. Kiedy jednak Zamość przypadł Księstwu Warszawskiemu, projekt musiał być zmieniony, gdyż Ossoliński zawsze miał zamiar umieścić bibliotekę pod rządem austriackim.

W 1809 r. przedłożył cesarzowi plan swojej instytucji i monarcha ustosunkował się do niego łaskawie, ale wypadki polityczne znowu odwlokły sprawę i dopiero w 1817 r. otrzymał zatwierdzenie przywileju na utworzenie biblioteki. Zaraz też zakupił mury klasztorne karmelitanek we Lwowie i we własnej administracji zamierzał je przebudować na gmach, odpowiedni do umieszczenia zakładu. Wtedy też powstał projekt hrabiego Jana Wincentego Bąkowskiego rozpisania na ten cel aukcji, co zostało bardzo dobrze przyjęte przez lwowskie towarzystwo, a nawet i Wiktor Ossoliński wsparł jego realizację. Nie obywa się też i bez problemów i prób wykradzenia pomysłu Ossolińskiego, a nawet przeszkodzeniu w jego realizacji i ostatecznie projekt towarzystwa akcyjnego upadł, a Ossoliński sam zajął się budową biblioteki i mógł z zadowoleniem powiedzieć, że przed śmiercią dokonał wielkiego dzieła. Wprawdzie budowa trwała jeszcze kilka lat po jego śmierci, ale prowadził ją już zarząd instytucji, stosownie do postanowień aktu fundacyjnego i testamentu fundatora. W dziele tym najwięcej zasłużył się pierwszy bibliotekarz księgozbioru we Lwowie, ksiądz Siarczyński.

Ostatnie lata życia Ossolińskiego były bardzo smutne i kłopotliwe. Uszczuplił się znacznie jego majątek i dochody starczały tylko na utrzymanie biblioteki. Wprawdzie słynny adwokat Dzierzkowski bardzo sprawnie zarządzał tym majątkiem, ale ok. 1820 r. warunki materialne w kraju nie pozwalały dzierżawcom regularnie płacić czynszów. Ossoliński także podupał na zdrowiu. W Baden leczył się z reumatyzmu, ale nie było lekarstwa na pogarszający się wzrok osłabiony długoletnim wertowaniem rękopisów. W 1822 r. wielki bibliotekarz stracił wzrok, ale jeszcze wtedy kazał sobie czytać stare książki i zaznaczać miejsca, które go interesują. Zmarł 17 marca 1826 r. nie pozostawiwszy ani grosza, wydając wcześniej wszystko na utrzymanie zakładu. Polacy mieszkający w Wiedniu złożyli się na jego pogrzeb, a później sprzedano kamienicę w Baden, aby zapłacić pozostałe zaległości.

Włodzimierz Gąsiewski, na podst.: K. Chłędowski, *Z przeszłości naszej i obcej*. Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów 1935 r.

WĘDRUJĄCA BIBLIOTEKA Z KSIĄŻKĄ W WALIZKACH

Tego jeszcze w Mielcu nie było! Z inicjatywy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich - Wydawnictwo - Wrocław - Wydawnictwo Literatura Łódź oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu odbyła się dwudniowa uczta duchowa - „Wędrująca biblioteka - z książką na walizkach”, która zawitała nie tylko do Mielca, ale też i do podmiejskich gminnych bibliotek publicznych, autorzy książek dla dzieci i młodzieży spotykali się z czytelnikami. Kulminacją imprezy miała być 16 czerwca br. Biesiada literacka w Pałacyku Oborskich w Mielcu, która ostatecznie odbyła się w sali konferencyjnej Samorządowego Centrum Kultury.

Wędrującą bibliotekę rozpoczęła Beata Ostrowiecka, autorka m.in. powieści *Niezwykłe wakacje*, *Eliksir przygód* i *Tajemnica szkatułki*. Laureatka II nagrody IBBY za *Świat do góry nogami*. 15 Czerwca odwiedziła biblioteki w Chorzelowie i Tuszowie Narodowym, a 16 czerwca Filii nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Tańskiego w Mielcu.

Arkadiusz Niemirski - absolwent SGWW w Warszawie, dziennikarz, satyryk, autor tekstów kabaretowych oraz pisarz. Jest m.in. kontynuatorem przygód Pana Samochodzika - bohatera powieści autorstwa Zbigniewa Nienackiego, spotkał się 15 czerwca z czytelnikami w Gminnej Bibliotece Publicznej w Radomyślu Wielkim, a 16 czerwca uczestniczył w spotkaniu w bibliotece przy ul. Tańskiego w Mielcu.

Roksana Jędrzejowska Wróbel - doktor literatury i autorka książek dla dzieci, których wydała już blisko 10 - 15 czerwca udała się na spotkanie do Gminnej Biblioteki Publicznej w Padwi Narodowej, potem zaś do Filii nr 7 MBP, na ul. Warneńczyka 2. Z kolei 16 czerwca uczestniczyła w spotkaniu w Bibliotece szkolnej w Woli Mieleckiej.

Wojciech Karwacki - absolwent Politechniki Wrocławskiej. Od 1999 r. Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich - Wydawnictwo i jednocześnie współautor książki dla dzieci - 15 czerwca br. spotkał się z czytelnikami Gminnej Biblioteki Publicznej w Wadowicach Górnych, a w południe w Gminnej Bibliotece Publicznej w Przecławiu. Natomiast 16 czerwca w Filii nr 5 MBP przy ul. Sękowskiego w Mielcu.

Joanna Zagner-Kołat, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych. Współpracowała z czasopismem „Miś”, „Świerzczyk” i „Suplek”, zilustrowała wiele książek dla dzieci - 15 czerwca spotkała się z Czytelnikami w Gminnej Bibliote-

ce Publicznej w Borowej i tego samego dnia w Filii biblioteki przy ul. Tańskiego w Mielcu, natomiast 16 czerwca w mieleckim SCK.

Po pracowitych dwóch dniach 15 czerwca i poranka 16 czerwca, tego samego dnia, po południu miała się



Na zdjęciu od prawej: Wojciech Karwacki i Arkadiusz Niemirski

lowa, poezja Tadeusza Wywrockiego w wykonaniu Doroty Szczepańskiej, koncert zespołu muzyki dawnej „Hortus Musicus” z Mielca oraz kiermasz książek Wydawnictwa Ossolineum i Wydawnictwa Literatura. Natomiast niejako kontynuacją mieleckiej biesia-



Na zdjęciu od prawej: Izabela Klebańska, Joanna Zagner-Kołat, Beata Ostrowiecka i Roksana Jędrzejowska-Wróbel.

odbyć biesiada literacka w plenerze w malowniczym parku przy Dworcu Oborskich w Mielcu. Niestety, ale pogoda pokrzyżowała te plany i spotkanie odbyło się w rezerwowym miejscu, tj. w sali konferencyjnej Samorządowego Domu Kultury w Mielcu.

W programie imprezy m.in. było: wręczenie nagród laureatom konkursu literackiego i plastycznego, występy Klubu Tańca Towarzystwskiego „Takt” z Chorze-

dy był udział zaproszonych gości w Ossolinadzie, która odbyła się 17 czerwca w Woli Mieleckiej.

Impreza miała wielu poważnych patronów i sponsorów. Wśród nich liczne ogólnopolskie i lokalne media, także „Wieści Regionalne” i „Nadwisłocze”, które przekazały też kilka książek autorstwa W. Gąsiewskiego na nagrody.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**



Uczestnicy biesiady literackiej w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu

Honoris Causa prof. F. Kiryka

Przyjaciół Miasta Mielca prof. dr hab. Feliks Kiryk z Krakowa otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego. Laudację na jego cześć wygłosił prof. Henryk Samsonowicz z Warszawy, który zwrócił uwagę na wkład swego kolegi w rozwój badań polskiego średniowiecza. Ten niezwykle pracowity i wybitny uczony jest postacią wielce zasłużoną także dla regionu mieleckiego. Oprócz niego 6 czerwca 2007 r. tytuł doktora honoris causa rzeszowskiej uczelni otrzymał też Józef Szajna – wybitny człowiek teatru.

Profesor Kiryk napisał ponad 350 prac naukowych i niezliczone artykuły historyczne, które poświęcił głównie polskiemu średniowieczu. Pod redakcją znakomitego historyka powstało 40 monografii o polskich miastach, w tym o Tarnowie, Limanowej, Proszowicach, Brzesku, Mielcu, Starym i Nowym Sączu, Sandomierzu.

Przypomnijmy, że 3 kwietnia 2003 r. prezydent miasta Mielca Janusz Chodorowski przyznał uczonemu medal i tytuł: „Przyjaciół Miasta Mielca”. Profesor Akademii Pedagogicznej w Krakowie otrzymał to lokalne wyróżnienie przede wszystkim za otwartą sympatię dla

mielczan i osobiste zasługi w ukazywaniu dziejów miasta Mielca. Naukowo-historyczne badania regionu mieleckiego prof. Feliks Kiryk prowadził w latach 1970-2000. Monumentalne, trzytomowe dzieje Mielca i regionu ukazały się drukiem w latach 80. i 90. XX wieku. Monografia jest nie tylko skarbnicą wiedzy o przeszłości Mielca. To dzieło powstałe w duchu rzetelnego podejścia do badań historycznych, czego uosobieniem jest prof. Feliks Kiryk, stało się źródłem inspiracji dla wielu książek, przewodników, broszur i artykułów historycznych, które od kilkunastu lat mnożą się jak grzyby po deszczu.

W związku z przyznaniem prof. Feliksowi Kirykowi kolejnego doktoratu honoris causa, prezydent Mielca Janusz Chodorowski przesłał wyróżnionemu uczonemu list gratulacyjny.

Dodajmy, że Feliks Kiryk jest doktorem honoris causa kilku innych uczelni, w tym ukraińskiego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie i honorowym profesorem uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim (2001). To także Przyjaciół Miasta Mielca (2003) i Honorowy Obywatel Miasta Sandomierza (2004). Jako rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie zasłużył się dla podniesienia tej uczelni do rangi pierwszej



Prof. F. Kiryk podczas wykładu na temat „małych ojczyzn” w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu, 4 XI 2004 r. Fot. W. Gąsiewski.

w naszym kraju Akademii Pedagogicznej. Jest wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Udziela się również jako przewodniczący komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Inf. UM Mielec
Edward Michocki

1457-2007



550 lat praw miejskich Mielca

Urzednicy nadal nie chcą rocznicy

DOTACJE PRZECHODZĄ KOŁO NOSA...

Kiedy czytamy o uhonorowaniu profesora Feliksa Kiryka kolejnym doktoratem honoris causa, oraz o liście gratulacyjnym prezydenta miasta Mielca, trudno zrozumieć, dlaczego samorząd Mielca zanegował naukowe ustalenia profesora Kiryka i upoczywie nie uznaje przypadającej w tym roku 550 rocznicy miasta.

Niedawno miasto Kraków obchodziło swoje 750 lecie i wiele innych miast polskich szuka swoich najstarszych korzeni, żeby m.in. uatrakcyjnić swoją miejscowość, odnowić zespoły staromiejskie

skie i skorzystać w tym celu z różnorodnych funduszy, w tym z Unii Europejskiej.

Tymczasem zgodnie z sugestią kilku urzędników miejskich odpowiedzialnych za historię, kulturę i promocję Mielca, oddala się 550-lecie miasta o 13 lat, tj. do roku 2020, bo rzeczywiście Mielec po raz drugi w 1470 r. uzyskał odnowienie swych praw miejskich.

Tym samym, wprowadza się w błąd miejskich radnych i opinię publiczną, że to jakaś nadzwyczajna sytuacja, i dlatego należy przesunąć rocznicę.

Tymczasem wiele miast w Polsce i na Podkarpaciu, miało dwie a nawet i więcej lokacji. Na przykład zaprzyjaźniona z Mielcem Dębica została lokowana po raz pierwszy w 1358 r.* przez Kazimierza Wielkiego, a w 1372 r. dokument lokacyjny został uzupełniony. W Dębicy powstało wtedy też „Nowe Miasto”, co oczywiście nie przeszkadza dębiczynom obchodzić swej rocznicy według najstarszej lokacji.

Także i miasto Jarosław miało swą pierwszą lokację w 1323 r. a następnie w 1375 r. i wcale nie jest to pretekstem

do przesuwania rocznicy uzyskania praw miejskich.

Również prastary Lubaczów otrzymał pierwszą lokację już w 1377 r., którą w 1525 r. odnowił król Kazimierz Jagiellończyk. Nie przeszkadza to jednak mówić w Lubaczowie, że już pod koniec XIV w. było tam miasto.

Także w Łańcutie sięgnięto do możliwie najstarszej daty lokacji z 1349 r. i miasto szczyci się dziś swą 650-letnią miejską historią.

Można by oczywiście wymienić wiele innych miast, ale i tak nie przekona to mieleckich urzędników, którzy nie uznają 550-lecia miasta, gdyż nie mają oni po prostu czasu na takie obchody. Mówi się coś o obchodach 440 rocznicy w 2010 r., kiedy będą wybory samorządowe i wtedy rocznica może się „optać”.

To wielkie nieszczęście, że z powodu osobistych ambicji, czy też zwykłego lenistwa, zniweczono kilkudziesięcioletni dorobek naukowców

i pasjonatów historii Mielca. Tym większe, że miasto z tego powodu nie skorzysta z możliwych dziś dotacji, a nie wiadomo czy za 13 lat, będą one tak łatwo dostępne jak obecnie.

Obchody rocznicy mogłyby też ożywić miejski handel, gastronomię i hotele, zwłaszcza że miasto nie organizuje żadnych imprez, które przyciągałyby gości i turystów do Mielca. Od kilkunastu lat zaniedbuje się też mielecką Starówkę, gdzie straszą odrapane domy, dziurawe drogi i połamane chodniki.

W. Gąsiewski

* Dane na temat lokacji miast zaczerpnięto z publikacji: *Miasta polskie w tysiącleciu*. T. 2. Warszawa 1967 r.

WEDŁUG PROFESORA KIRYKA

Fragment mało znanej publikacji prof. Feliksa Kiryka, pt. **URBANIZACJA MAŁOPOLSKI WOJEWÓDZTWO SANDOMIERSKIE XIII-XVI WIEK**, w której m.in. czytamy:

[...] Z osobą ich [Jana i Bernardyna Mieleckiego - przyp. red.] ojca, Jana z Mielca, wiążą się początki miasta. Oto w 1457 r. wystarał się on na sejmie w Piotrkowie u króla o zezwolenie na lokację miasta na prawie magdeburskim na obszarze wsi Mielec, razem z prawem do urządzania targów w soboty oraz jarmarków na św. Trójcę i św. Mateusza Ewangelistę (21 IX). Jakkolwiek zezwolenie to, znane nam z tanssumptu przywileju dla Mielca z 1502 r., który dochował się z kolei w XIX wiecznej kopii, sporządzonej z błędami i opuszczeniami – przyjmujemy, że istotnie król zezwolił w 1457 r. na lokację osady miejskiej, na prośbę wspomnianego Jana Mieleckiego.

Daje się to pogodzić z dokumentem z 18 listopada 1470 r., wystawionym w Mielcu, w którym czytamy, że Jan i Bernardyn, dziedzice Mielca i Bracia Rodzeni, zakładają na mocy zezwolenia królewskiego miasto Mielec na surowym Korzeniu, tj. na polach świeżo wykarczowanych.¹

¹ F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski Województwo Sandomierskie XIII-XVI wiek*. Kielce 1994, s. 74.



Nie ma już kamieniczki przy ul. Nowy Rynek 4...

REWITALIZACJA CZY LIKWIDACJA

Już ponad rok temu 21 marca 2006 r., Janusz Chodorowski na specjalnej konferencji prasowej przedstawił założenia tzw. Lokalnego Planu Rewitalizacji dla miasta Mielca, który przewidywał wiele działań na rzecz rozwoju turystyki, poprawy estetyki, jakości życia, wsparcia lokalnych firm, spadku bezrobocia, poprawy bezpieczeństwa i wyrównywanie szans. Program miał obejmować także mielecką Starówkę. Jednak nie ukazała się żadna informacja, jak wygląda realizacja programu i jakie są dalsze plany w zakresie jego urzeczywistnienia. Na pewno do tej pory na mieleckiej Starówce nie podjęto żadnych działań rewitalizacyjnych, może poza zburzeniem zabytkowej kamieniczki przy ul. Nowy Rynek oraz zabytkowej chałupy miejskiej przy ul. Sobieskiego.

Ulica Nowy Rynek, to prawdopodobnie jedna z najstarszych części miasta. Ulica ta, o długości 136 m, na osiedlu J. Kiłińskiego biegnie od ul. Mickiewicza do placu targowego, pełniącego też funkcję parkingu. Funkcjonowała w XIX w., a na planie miasta figurowała już od 1895 r. i należała do części miasta zamieszkałej głównie przez Żydów, których większość budynków została zniszczona podczas II wojny światowej, jak również już w okresie powojennym.

Obecnie na ulicy Nowy Rynek pozostały już tylko dwa zabytkowe budynki: drewniany nr 5 z ok. 1850 r. i murowany nr 6 z przełomu XIX i XX w. Ulica ta prawdopodobnie była wybrukowana i posiadała tzw. rynszotki. Obecnie jest wyasfaltowana, posiada po obu stronach chodniki oraz niewielki skwer.

Na przeciw ul. Nowy Rynek do II wojny światowej stała mielecka synagoga. Spalona i częściowo zburzona przez Niemców 13 IX 1939 r. Wówczas to hitlerowcy w jej wnętrzu spalili żywcem kilkudziesięciu Żydów. Synagoga została ostatecznie rozebrana przez Niemców w 1943 r., a po wojnie władze komunistyczne zdecydowały o zbudowaniu tu dość prymitywnego obiektu handlowego, który po 1990 r. przechodzi ze zmiennym szczęściem w różne ręce, co pewien czas zamykany i opustoszały.

Zapewne władze miejskie jak też i osoby prywatne rozbiórki kamienicy i chałupy dokonały zgodnie z prawem, ale chyba nie jest to najlepszy początek „Rewitalizacji” mieleckiej Starówki.

Tekst i fot. **Włodzimierz Gąsiewski**



Rozebrana chałupa była charakterystyczna dla drewnianej zabudowy, zwłaszcza poza głównymi ulicami miasta. Kilka lat temu namalował ją mielecki malarz Marian Pietruszka. Teraz zostanie już tylko na tym obrazie, w mieleckich albumach i w prywatnych zbiorach fotografii.

Józef Zygmunt

Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe

Napisane w 1964 r. - zakończenie

Drogi i komunikacja

Najstarsi ludzie opowiadają, że dawno temu ciągnęła się przez wieś licha droga piaszczysta, na której skupiało się wieczorami życie wsi. Widocznie mieszkańcy obawiali się wszelkich nowości i uważali, że taki stan nie może ulec zmianie, gdyż grozili wójtowi pobiciem za to, że podpisał zezwolenie na budowę przez wieś drogi bitej. Wójt nie uląkł się, ale w ciągu trzech dni musiał z domu uciekać. Wybudowano drogę o na-wierzchni twardej i częściowo wyprostowano krzywizny. Pociągnęło to za sobą konieczność nowego usytuowania zabudowań frontem do drogi. Od tego czasu wszystkie nowe zabudowania budowano wzdłuż drogi, przy zachowaniu równej odległości.

W okresie międzywojennym nie zwracano uwagi na budowę nowych dróg. Te, które istniały od dawnych czasów jako trakty przejazdowe do okolicznych miejscowości, były zaniedbane. Niewiele korzyści przynosiła poprawa nawierzchni przez narzucenie ziemi czy piasku w formie pracy szarwarkowej mieszkańców. Nic więc dziwnego, że drogi były najczęściej niedostępne dla pojazdów mechanicznych. Niemcy w czasie okupacji ze względów strategicznych przystąpili do ulepszania nawierzchni drogi prowadzącej przez Jeżowe. W dalszym odcinku przedłużyli ją od stacji Łętownia przez Kopki, Krzeszów, Biłgoraj aż do granic Związku Radzieckiego. Drogi te utwardzili i położyli asfalt. Innymi drogami nie interesowali się zupełnie. Działania wojenne doprowadziły do zniszczenia większości lokalnych dróg. Jeżowe było swoistym węzłem drogowym. Przez wieś przechodziły liczne drogi, a wszystkie krzyżowały się w jednym punkcie zwanym Jeżowe – Krzyżówka. Droga z zachodu na wschód łączyła Rzeszów z Biłgorajem, szlak północny to połączenie Rzeszowa ze Stalową Wolą i dalej z Warszawą. Ponadto z miejsca skrzyżowania wybiegały jeszcze dwa inne odgałęzienia, z których jedno prowadziło do Nartu, a drugie do Bojanowa. Wyzwolenie zastało wszystkie te drogi w stanie ruiny. Zaraz przystąpiono do planowego remontu. Dokonano podziału dróg na państwowe, powiatowe i gromadzkie. Dwie pierwsze drogi włączone zostały do planów państwowych, a następne zaliczono do powiatowych.



Przystanek PKS naprzeciwko szkoły (fot. 1964)

Najpierw poprawiono drogę biegnącą przez Jeżowe. Wyrównano całą powierzchnię i położono asfalt. Następnie wyasfaltowano drogę Rzeszów – Stalowa Wola. W roku 1959 przebudowano całkowicie nawierzchnię drogi do Nartu, a na drodze do Bojanowa, oprócz naprawy, wykonano asfaltowanie. Po dokonaniu olbrzymim kosztem naprawy tych dróg, obecny ich stan jest dobry, ponadto w dalszym ciągu dokonuje się pewnych ulepszeń. W tym roku na całej długości szosy przez Jeżowe ustawia się na krawężniach betonowe słupki ze światłkami odblaskowymi.

W miarę poprawy stanu dróg zaczęła się rozwijać i komunikacja samochodowa. Przed wojną przez Jeżowe kursował tylko jeden autobus z Rozwadowa do Rzeszowa. Należał do prywatnego właściciela, a cena biletu do Rzeszowa była bardzo wysoka, gdyż wynosiła 5 złotych. W porównaniu z ceną dzisiejszą była to równowartość 2,5 dniówek pracy. Po wyzwoleniu środki transportu zostały upaństwowione. PKS uruchomił pierwsze wozy osobowe. Do tego celu zostały przystosowane samochody ciężarowe „Star”. Cztery takie wozy kursowały na trasie Nisko – Rzeszów i dwa na trasie Rudnik – Rzeszów. W miarę rozrastania się parku samochodowego wprowadzano nowe autobusy, początkowo pochodzące z importu, a następnie krajowe „Sany”. Włączono również do eksploatacji dwie nowe linie PKS na trasie Jeżowe – Bojanów i Jeżowe – Nart. Dziś posiadamy już połączenia autobusowe ze wszystkimi sąsiednimi miejscowościami. Przez Jeżowe – Krzyżówkę przejeżdża obecnie w różnych kierunkach 30 autobusów. Z udogodnień komunikacyjnych korzystają również mieszkańcy na terenie

samej wsi, gdyż Jeżowe posiada 6 przystanków PKS i dojazd do poszczególnych odcinków wsi w wielu wypadkach odbywa się autobusem. Korzysta z tego młodzież szkolna przy dojazdach do szkół. Z myślą o udogodnieniu młodzieży dojazdu Komitet Rodzicielski wybudował w czynnie społecznym poczekalnię na przystanku przed Szkołą nr 1 (Centrum). Budowę drugiej takiej poczekalni rozpoczęto już w tym roku na przystanku Jeżowe – Krzyżówka. Na trasie przebiegającej przez Jeżowe znajdują się 2 mosty. W czasie wojny zostały tak bardzo zniszczone, że nie nadawały się do użytku. Dla utrzymania ciągłości ruchu zbudowano początkowo mosty prowizoryczne, ale te wnet uległy zniszczeniu. Najpierw w 1958 roku zbudowano most w Pikulach, następnie w 1961 roku na Krzyżówce. Oba mosty są betonowe, a ten ostatni jest znacznie poszerzony, stosownie do planów przebudowania szosy do rozmiarów przyszłej magistrali.

Władze a rozwój wsi

Z chwilą odzyskania niepodległości zaszła konieczność zorganizowania przedstawicielstwa nowej władzy ludowej. Władza ta miała być sprawowana przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Organizacja tej władzy została zaplanowana jeszcze w czasie okupacji przez organizację konspiracyjną BCH. Na różne odpowiedzialne stanowiska przewidziani byli poszczególni obywatele rekrutujący się z najlepszych działaczy podziemia. Oni to objęli ważne stanowiska. Tomasz Sagan objął funkcję starosty powiatowego, Józef Siudak funkcję wójta. Po jego tragicznej śmierci w wypadku samochodowym przejął ją Stanisław Gryl. Był on organizatorem biura gromadzkiego i zapoczątkował odbudowę zniszczonych oraz budowę nowych szkół. Przewodniczącym Gminnej Rady był Józef Bakalarz, a następnie Jan Tabor. Funkcję sołtysa sprawował Jan Sitarz. Handel spółdzielczy organizowali Józef Piędel i Rudolf Baumberger – kierownik szkoły. Przejęcie władzy na naszym terenie było wynikiem działalności politycznej partii politycznych i ugrupowań społecznych.

W okresie międzywojennym życie polityczne skupiało się wokół bardzo mocnego Koła Stronnictwa Ludowego, liczącego około trzystu członków. Posiadało w swoich szeregach oddanych działaczy ludowych, jak: Tomasz Sagan, Sebastian Zając, Wojciech Lesiczka, Jan Tabor, Józef Siudak, Michał Tabor, Marcin Rurak, Michał Janusz i wielu innych. Oni to kierowali

życiem politycznym wsi, organizowali manifestacje protestacyjne i prowadzili chłopów na miejsca strajków chłopskich do odległych miejscowości. W czasie okupacji wielu z tych najbardziej czynnych działaczy należało i pracowało w Batalionach Chłopskich. Po wyzwoleniu Koło wznowiło swoją działalność, ale po dojściu do rządu Mikołajczyka jego członkowie przeszli do PSL. Wraz z odejściem Mikołajczyka z rządu, większość członków PSL zapisała się do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W tym czasie było to jeszcze koło liczne, jednak stopniowo zaznacza się zanikanie jego wpływów w miarę rozwijania się organizacji PZPR. To członkowie tej organizacji kierują działalnością we wszystkich dziedzinach życia społecznego wsi.

W Jeżowie nie wykazuje większego ożywienia praca organizacji młodzieżowych. Istniało koło ZMP, ale po październiku 1956 roku rozpadło się. Na jego miejsce zostało zorganizowane koło ZMW. Początkowo pracowało dobrze, ale gdy starsza młodzież przeszła do organizacji partyjnej, koło przestało istnieć. Dopiero w styczniu 1964 roku zostało ponownie zorganizowane. Stało się to możliwe dzięki nawiązaniu współpracy z zespołem młodzieżowym Uniwersytetu Powszechnego, którego członkowie w liczbie 60. zapisali się do ZMW i tam rozpoczęli aktywną działalność. Istnieje również Ludowy Zespół Sportowy i prowadzi działalność w jednej dyscyplinie sportowej, tj. piłce nożnej.

Ochotnicza Straż Pożarna posiada u nas duże tradycje. Jej działalność datuje się od pierwszej wojny światowej. Zawsze odgrywała ona znaczną rolę w środowisku i skupiała wielu wartościowych działaczy. Do wyróżniających się należeli: Jan Piędel – długoletni komendant, Karol Mścisz, Jan Piędel z Zanawsia, Marcin Szewc, Jan Chamot, Wojciech Zajac, Franciszek Sołtys – obecny naczelnik OSP. W roku 1962 zorganizowano Koło Gospodyń Wiejskich. Skupia ono 45 członkiń, które uczestniczą w kursach gotowania i pieczenia, biorą udział w konkursach uprawy warzyw.

Minęło dwadzieścia lat życia wsi po drugiej wojnie światowej. Ileż osiągnięć i zmian na lepsze dokonało się u nas w tym czasie! Z niniejszego opracowania można wnioskować o przemianach, jakie zachodzą w naszej wsi. Dzisiejsze oblicze wsi daleko odbiega od dawnego.

Oprac. **Władysława Olejarczyk i Ryszard Mścisz**



Domy pana Walentego Pazia (fot. 1964)

Prasa lokalna

Post Scriptum

Regularny Nieregularnik Zespołu Szkół w Jeżowie. Nie jest zwykłą gazetą szkolną i wydaje się, że pełni również funkcję gminnego czasopisma społeczno-kulturalnego, a to za sprawą Ryszarda Mścisza, nauczyciela, ale też i dziennikarza w jednej osobie, który nie tylko opiekuje się „Post Scriptum”, ale jak widać pisze też artykuły do tego czasopisma, mobilizując w ten sposób pozostały uczniowski zespół redakcyjny.



Beacia Wykwintna

Katarzyna Jabłońska, Magdalena Stój - sekretarze redakcji; Wojciech Zajac, Marcin Roman - redakcja techniczna; Krzysztof Kida, Katarzyna Gębska - redakcja graficzna oraz: Dorota Gielar, Monika Piędel, Anna Gielar, Łukasz Stępak, Agnieszka Szewczyk, Tomasz Roman, Bernadetta Misiak, Damian Bielecki, Justyna Delekta, Renata Partyka, Dorota Chudzik, Edyta Jabłońska, Teresa Drelich.

Zapewne też, ze względu na specyfikę szkolną zespół ten się zmienia. Podajemy skład nr 2 z 2006 r.: Mateusz Świącicki - redaktor naczelny, Magdalena Baran, Tomasz Majowicz - zastępcy redaktora naczelnego;



Magdalena Baran ***

Raz jesteś,
raz Cię nie ma.
Przychodzisz we śnie i nagle znikasz
wraz z nastającym rankiem.
W rzeczywistości nie wiesz o moim istnieniu.
Chodzimy po tej samej ziemi,
patrzymy w to samo niebo,
liczymy te same gwiazdy.
Łączy nas tak wiele,
ale jeszcze więcej nas dzieli...

Niektórzy żyją jak słońce za chmurami,
jak strumień wody płynący pod lodem.
Może dlatego mnie nie znasz?
Może również śnisz i marzysz jak ja?
Może kiedyś spotkamy się
na jawie -
już nie we śnie...

Przeclawskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 20. 5. 1928 r.
w Katowicach. Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej,
które pozostały moją Małą Ojczyzną, do której zawsze
wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005

ROZDZIAŁ 5

ŚMIERĆ ZAGŁĄDA W OCZY

Przeżyliśmy zimę 43/44 i wydawało się, że z nadejściem lata lżej będzie nam żyć. Mieszkaliśmy w domu po ciotki, więc mieliśmy bliżej do ogrodu, własnego pola i nie musieliśmy chodzić po obcych stajniach do naszej krówki. Poza tym świtała nadzieja o nadchodzącym froncie wschodnim, a więc wyzwoleniu z jarzma, w jakim żyliśmy. Wprawdzie Kurier pisał, że Niemcy wycofali się, spod Żytomierza na swoje „z góry upatrzone pozycje”, ale plotka donosiła, że Rosjanie wkrótce u nas będą. Widać było pewne zdenerwowanie w zachowaniu się Niemców. Ci nadludzie zaczęli się bać o swoją skórę. Zresztą mieli się czego bać, po tylu popełnionych zbrodniach.

Szwagier Ludwik opowiadał, że z 5 tysięcy jeńców rosyjskich pozostało w Lignozie tylko 5-ciu Rosjan, których lekarze niemieccy badają, jakim cudem udało im się tak trudne warunki przeżyć. Jeńców pozbawiono życia w niecały rok od ich przywiezienia.

Coraz częściej mówiło się o partyzantach, którzy przeszli z działań golenia głów dziewczętom zadającym się z Niemcami do działań bardziej represyjnych w stosunku do samych Niemców. W niektórych wioskach znajdowali się niemieccy kolonizatorzy gospodarzący na polskich ziemiach. Taką niemiecką kolonią jeszcze z przed wojny była wioska Goleśzów położona między Przeclawiem a Mielcem. Na tych i innych Niemców zaczynały mnożyć się napady. Robili to partyzanci, ale w tamtych czasach nikt nie wiedział czy robiła to Armia Krajowa, Gwardia Ludowa czy inna organizacja wojskowa. W tamtych czasach nie interesowało ludzi polityczne zaplecze organizacji, albowiem liczyła się jedynie walka z okupantem. Wszystkich, którzy z Niemcami walczyli nazywano po prostu partyzantami. Dopiero po wojnie poznawaliśmy nazwy i zaplecza polityczne tych walczących organizacji.

Co jakiś czas słyszało się o jakiejś dywersyjnej akcji przeciwko Niemcom. To się słyszało, że zabito niemieckiego żołnierza na Tuszynie to znów, że w Kielkowie obrabowano niemieckiego batora. W dniu 12 VII 1943 r. został zastrzelony przez komendanta posterunku policji Jana Czaję, mieszkaniec Bobrowej, Jan Mądro, członek SL. Jeden z mieszkańców Podola doniósł Czaji, że Jan Mądro, który zdążył uciec w czasie masowego mordy we wsi Bobrowa ukrywa się na Podolu. Czaja nie mając żadnego polecenia od władz okupacyjnych aresztował go, a następnie zastrzelił, gdy ten próbował ucieczki. Nie musiał tego robić, gdyż nie miał nawet nakazu aresztowania. Mówiono, że prowadząc aresztowanego powiedział mu żeby uciekał, a następnie go zastrzelił. Na podstawie wyroku Sądu Specjalnego wydanego przez ruch oporu wyrok na Czaji wykonano poprzez rozstrzelanie w dniu 25 VIII 1943 r..

W listopadzie 1943 dokonano napadu na mleczarnię w Przeclawiu niszcząc wykazy i zabierając baka od wirówki, co skutecznie na jakiś czas unieruchomiło mleczarnię. Dokonali tego partyzanci z oddziału Olka Rusina z Dobrynina. Zaczęły mnożyć się coraz skuteczniejsze akcje przeciw okupantowi i najbardziej wysługującym się im funkcjonariuszom polskiej granatowej policji. W wyniku tych i innych akcji zbrojnej podziemia, policja w obawie przed napadem przeniosła się do piętrowego budynku w Przeclawiu, zamieniając go na warownię.

Kończyłem właśnie 16 lat i z mizernego dziecka wyrastałem na młodzieńca. Chętnie poszedłbym też tłuc tych przeklętych Szwabów, gdybym wiedział gdzie mam się do partyzantów udać. W styczniu 1944 roku otrzymałem tak zwaną KENNKARTE, czyli odpowiednik obecnego Dowodu Osobistego, którą musiałem zawsze przy sobie nosić, kiedy szedłem do pracy czy gdziekolwiek. Wykonane z miękkiego papieru, o dużym formacie bardzo szybko się niszczyły. Były używane jeszcze jakiś czas po wojnie. Ostatnią pracę, jaką wykonywałem za okupacji było kopanie kanałów melioracyjnych na wsi Podole w firmie, którą posiadał Stefko. Praca nie była zbyt absorbująca czas. Razem z innymi chłopakami praca odbywała się na świeżym powietrzu. Nie było zbyt silnej kontroli, więc można się było częściej poobijać. Latem 1944 roku zaprzestano całkowicie chodzenia do pracy, gdyż firma Stefki rozleciała się. Stefko, Komisarz Gminny i volksdeutsch będący na usługach Niemców utworzył bandę rabunkową grasując po okolicach, jeszcze jakiś czas po wkroczeniu Sowietów. Nawet nie wysilił się, żeby zapłacić nam za pracę tych kilka marnych groszy, jakie nam płacił.

Tak mijały trudne chwile okupacyjnej niewoli. 1 sierpnia 1944 roku nie wiedzieliśmy, że to właśnie w tym dniu wybuchło powstanie w Warszawie. Nie wiedzieliśmy, że dowództwo Armii Krajowej ogłosiło tzw. akcję „Burza”, na mocy której wszystkie oddziały Armii Krajowej stawały do wzmoczonej walki przeciwko okupantowi. Takie działanie miało na celu wyzwolenie Polski przed wkroczeniem Sowietów na nasze terytorium i postawienie ich przed faktem dokonanym, przez ustanowienie legalnych struktur państwowych. Takie struktury konspiracyjnej polskiej władzy państwowej istniały w podziemiu niemal od zarania okupacji. 1 sierpnia 1944 był to normalny pracowity dzień, jednak po kilku napadach na Niemców wisiała w powietrzu atmosfera niepokoju i strachu. W tym dniu Rodzice poszli razem z szwagrem w pole. Było już dobrze po południu, kiedy wyszedłem na rynek, żeby zasięgnąć wiadomości, co się dzieje. Kurier Polski, choć nie pisał prawdy, to i tak nie docierał do Przeclawia od jakiegoś czasu, więc wszystkie informacje przekazywane były z ust do ust pocztą pantoflową. Na rynku panowała cisza i spokój. Zdziwiłem się, gdyż nikogo nie zauważyłem. Rynek był pusty. Postąpiłem chwilę z myślą, że może nadejdzie ktoś z chłopaków i coś się dowiem, lecz w pewnym momencie od strony kościoła rozległ się przeraźliwy krzyk.

– Uciekać, Niemcy jadą!

To nie były żarty. Dałem natychmiast drapaką, powtarzając krzykiem.

– Niemcy jadą, uciekać!

Po chwili byłem już na naszej ulicy, biegłem i ciągle wrzeszczałem pragnąc ostrzec, kogo się dało. Mama wracała właśnie ze szwagrem z pola. Krzyknąłem więc do niego żeby uciekał, ale nie musiałem już tego robić, gdyż wrzaski w języku niemieckim i rechot karabinów maszynowych świadczyły same o tym, co się dzieje. Pędem wbiegłem do naszego ogrodu, a szwagier za mną. Strzały i krzyki były już całkiem blisko. Wpadłem więc w tyczną fasolę i wcisnąłem się w ziemię. Ludwik zrobił to samo niedaleko mnie. Nagle usłyszałem krzyk Niemca.

– Koma heja!

Krzyk dochodził z odległości nie większej jak 10 metrów od nas, a ja zdałem sobie sprawę, że szwabisko szło ścieżką między naszym ogrodem, a Kopaczami. Uświadomiłem sobie, że zobaczył nas jak wpadaliśmy w fasolę i nie ma innej rady jak wstać i poddać się. Chciałem to zrobić, ale strach odebrał mi wszystkie siły i nie mogłem podnieść się. Z trwożą oczekiwałem chwili, kiedy kule z jego automatu dosięgną mnie i zaczną wbijać w moje ciało. Sekundy stały się wiecznością. Kiedy po raz drugi szwab ponowił swoje.

– Koma heja!

Nad głową posypała się seria z automatu. Poprzetrącane kulami tyczki z fasoli spadały na nas i świadczyły, że jeśli nie wyjdziemy następna seria dosięgnie nas. Byłem tak przerażony, że nie byłem w stanie nie tylko podnieść głowy, ale także się ruszyć. Byłem kom-

pletnie sparaliżowany. W pewnym momencie dotarło do mojej świadomości, że następna seria z automatu poszła już nieco dalej, a głos oddalał się. Zrozumiałem wówczas, że szwab minął nas i poszedł ścieżką w kierunku pola. Dalej powtarzał swoje.

– Koma heja!

I dalej szła seriami, ale dochodziło to do nas z coraz dalszej odległości. Dopiero wówczas uświadomiłem sobie, że on nas nie zauważył i że jesteśmy ocaleni. Czuję się jak dętka, z której zeszło powietrze i dopiero stopniowo, powoli zaczynałem odzyskiwać siły. Poruszyłem się czy nie zostałem gdzieś trafiony i kiedy już mogłem oddać głos odezwałem się do szwagra czy żyje. Okazało się, że wszystko jest w porządku. Wstaliśmy, otrzepaliśmy się i poszliśmy do domu. Strzelanina ucichła, uspokoiło się. Niemcy zrobili swoje i odjechali.

Po jakimś czasie mama zaniepokojona tym, że ojciec jeszcze nie wrócił poszła po niego w pole. Dobrze już zmierzchniętą, kiedy wróciła wpadając do domu z krzykiem.

– Ojca zabili!

Te dwa słowa trafiły we mnie jak grom z jasnego nieba. Zerwałem się i pobiegłem w pole. Wracał stamtąd nasz sąsiad Władysław Bukowy. Pokazał mi kierunek i powiedział krótko.

– Tam leży.

Podbiegliśmy do niego. Leżał w brudzie przykryty snopem zboża. Ktoś zdjął snopek, a po jego zdjęciu ukazał się przerażający obraz. Tatuś leżał twarzą do ziemi. Z tyłu głowy nie było czaszki, a z tego, co pozostało, wylewał się na ziemię mózg. Ten okropny widok był ponad moje siły. Wylem z rozpacz, modliłem się, tarzałem po ziemi i już sam nie wiem, co robiłem. Chyba nigdy w życiu tak nie rozpacziałem, szok był ogromny.

Wieczorem, gdy już byłem w domu, jak w filmie przesuwano się całe moje młode życie. Robiłem sobie wyrzuty sumienia za nieposłuszeństwo wobec ojca. Przychodziło mi na myśl wszystko, czym mu dokuczyłem. Drwiłem z niego, wymigiwałem się od pracy, nie chciałem słuchać, a nawet w szamotaninie puściłem mu krew z nosa machnąwszy ręką. Teraz gorąco pragnąłem żeby wrócił i był z nami jak dawniej. Powtarzałem w kółko.

– Tatuś wróć. Tatuś wróć.

Z tą swoją rozpaczą i jakąś dziwną nadzieją wyszedłem przed dom, wydawało mi się, że to jest nieprawda, że to nie mogło się zdarzyć, że pójdę po niego, zobaczę i zachęcę żeby wrócił. Powtarzałem sobie, że to jest nieprawda. Chciałem gorąco, aby stał się cud, Tatuś przyszedł i pozostał z nami tak jak dawniej.

I stał się cud, zobaczyłem jak furka od ulicy otwiera się i w moim kierunku idzie mój ukochany Tatuś. Z krzykiem zatrzaskałem drzwi i uciekłem do domu. Kiedy wróciłem ogarnął mnie żal, dlaczego uciekłem. Dlaczego nie zczekałem aby wrócił. Gdy po jakimś czasie ponownie wyszedłem przed dom zjawy już nie było.

Ojca przyniesiono i ułożono w pokoju. Ogromną ranę na głowie owiniętą miał ręcznikiem. Miał jeszcze kilka postrzałów w pierś. Prawdopodobnie, gdy się krył za kopami zboża został zauważony przez Niemców i kulami trafiony w pierś. Później rannego dobili z małej odległości serią z automatu, a ciało przykryli snopem zboża. W pobliżu kartoflach leżał Bukowy, ale on przestraszony nic nie widział.

Śmierć ojca była całkowicie niepotrzebna. Zginął w odwecie za zastrzelenie na moście żołnierza niemieckiego patrolującego most. W dniu śmierci ojca (1 VIII 1944 r.) wybuchło Powstanie Warszawskie, a do ostatecznej rozprawy z Niemcami przygotowywały się wszystkie oddziały w całym kraju.

Dzień przed pamiętnym wydarzeniem dwaj członkowie A.K., por. rezerwy Stanisław Woźniak i Kazimierz Pociorkowski przynieśli broń z Przeclawia na Tuszynę, gdzie mieli ją przekazać Olkowi Rusinowi tamtejszemu dowódcy oddziału AK. Rozkaz brzmiał, aby przepławili się wpław przez Wisłokę, gdyż Tuszyną leży po przeciwnej stronie rzeki. Nie usłuchali oni rozkazu i zbył pewni siebie poszli

przez most, gdzie zatrzymał ich niemiecki patrol. Wiadomo było, że na moście jest patrol, więc prawdopodobnie poszli tam z gotowym zamiarem rozprawienia się z Niemcami. Kiedy patrol zatrzymał ich do rewizji wówczas Kazek Pociorkowski wyciągnął broń i strzelił do Niemca.

Nieszczęsnego dnia przed śmiercią ojca, Niemcy czynili pościg za pewnym partyzantem, który uciekał na rowerze w kierunku lasu. Otoczyli Przeclaw w celu pacyfikacji i strzelali do wszystkiego, co się ruszało. Niemcy nie poszli jednak dalej w kierunku lasu. Woleli nie ryzykować i wycofali się. Niemcy za zastrzelonego przez partyzantów żołnierza wzięli około 50 zakładników, których zgromadzono na przeclawskim rynku. Byli wśród nich ksiądz proboszcz Karol Zając, Alfred Lange, sołtys Wątróbski z synem Bronisławem, Czesław Bukowy mój szkolny kolega, a także wielu innych. Ustawiono przed nimi karabiny maszynowe z zamiarem rozstrzelania. Wówczas to, Alfred Lange znający bardzo dobrze język niemiecki wystąpił przed szereg i ubłagał Niemców, aby odstąpili od rozstrzelania niewinnych ludzi.

Alfred Lange ożeniony z przeclawianką był profesorem muzyki i śpiewakiem wiedeńskiej opery, czym ujął niemieckiego oficera. Ten fakt i to, że zginęła już jedna osoba najprawdopodobniej spowodowały, że odstąpiono od egzekucji zgromadzonych na rynku ludzi. Wzięto natomiast trzech zakładników, a mianowicie, proboszcza Karola Zająca, sołtysa Bronisława Wątróbskiego i Czesława Bukowego.

Zakładników wzięto na Pikułówkę, gdzie ich uwięziono z zamiarem rozstrzelania, gdyby wydarzył się jakiś podobny zamach przeciwko Niemcom. Następnego dnia Alfred Lange udał się wozem konnym, powożonym przez Milka Wątróbskiego, do siedziby Wehrmachtu na Pikułowce. Dowódca niemieckiego Wehrmachtu był najprawdopodobniej pod wrażeniem spotkania w Przeclawiu śpiewaka operowego opery wiedeńskiej, gdyż za jego wstawieniem uwolnił trójkę uwięzionych zakładników. Szczegóły powyższego wydarzenia opowiedział mi Milek (Maksymilian Wątróbski), oraz „Rusał” (Aleksander Rusin) podczas kilku spotkań w 2005 roku.

Wiele lat później w „Roczniku Mieleckim 2000” na stronie 170 znalazłem fragment wspomnień Jacka Woźniakowskiego dotyczący wydarzeń pamiętnego dnia, w którym zginął mój ojciec. Z jego relacji wynika, że to on był rowerzystą jadącym w kierunku Radomyśla, gdy Niemcy okrążyli Przeclaw z zamiarem pacyfikacji. Poniżej przytaczam fragment jego wspomnień:

Naturalnie zdarzały się też strzelaniny. Niekiedy nawet, o dziwo, bez tragicznych finałów. Na przykład przytrafiło mi się coś, co mnie nigdy nie przestanie zastanawiać. Kiedyś pod Przeclawiem nadziałem się nagle nos w nos na oddziałek Niemców, który raptem wyszedł zza górki, podczas kiedy ja jechałem po sosie z drugiej strony tej górki na rowerze, przewożąc w stronę Radomyśla jakieś papiery i meldunki. Niemców było może piętnastu. Jak się później dowiedziałem mieli podobno „pacyfikować” Przeclaw, w odwet za likwidację niemieckiego posterunku na moście przez Wisłokę. Zupełnie z bliska zaczęli nagle do mnie strzelać. Rzuciłem rower do rowu i zacząłem wiać w pustym polu, to znaczy stały tam z rzadka snopki, a potem było kartoflisko. Żadnego lasu, nic. Oni dłuższy czas ze wszystkich tych swoich szmajserów, czy co tam mieli, grzali do mnie i nic, nie trafił żaden. Można pomyśleć, że może to była rezerwa złożona z patalachów jakichś, wojsko było na froncie, a ci tutaj nie umieli strzelać. Ale dlaczego, widząc, że dopadłem tego kartofliska, wiedząc, że nie mogłem być nigdzie indziej, nie doszli do mnie, dlaczego mnie nie próbowali tam zastrzelić, to był jakiś opatrnościowy zbieg okoliczności, którego racjonalnie nie umiem wytłumaczyć. Widziałem, jak oficer komenderujący oddziałem przyglądał się przez lornetkę tym kartoflom i rosnącym wśród nich łodygom bobu i dokładnie kierował wzrok w to miejsce, gdzie leżałem. W końcu dał znak ręką, że w tył zwrot i poszli sobie. Zaraz potem zasnąłem głębokim snem w tych kartoflach i spałem chyba dziesięć godzin. Emocje mogą być dobrym środkiem nasennym.

MAŁE OJCZYZNY

Wielka szkoda, że te bydlaki nie spudłowali strzelając do mojego Ojca. Jacek Woźniakowski, autor powyższej relacji był późniejszym prof. dr hab. Jako historyk i prof. KUL napisał wiele książek i publikacji w prasie krajowej i zagranicznej. Był prezydentem Krakowa w 1990 r. i znaną postacią. W okresie okupacji jego losy zetknęły go z Ziemią Mielecką, gdzie jako żołnierz AK o pseudonimie „Olówek” był adiutantem Komendanta Obwodu AK Mielec Konstantego Łubińskiego pseud. „Marcin”. Tak się złożyło, że w pamiętnym dniu 1 VIII 1944 r. był prawie dokładnie w miejscu i czasie kiedy zginął mój Ojciec.

Pragnę nadmienić, że w żadnych późniejszych wspomnieniach i relacjach świadków z wydarzeń tego dnia w Przecławiu, nikt nie wspomina o dacie. Jest to wynik ułomności pamięci, gdyż łatwiej po latach zapamiętać fakty niż daty. W moim wypadku dzień i wydarzenia z nim związane wryły się głęboko w pamięć. Data tego dnia widnieje na grobie mojego Ojca na przecławskim cmentarzu. Daty tej nie wspomina też Aleksander Rusin, pseud. „Rusal” w swoich wspomnieniach Pt. „Moje spotkania z Hitlerowcami i Stalinowcami”. Pragnę tym samym uzupełnić wszystkie relacje zastrzelenia żołnierza niemieckiego na moście w Przecławiu o tą właśnie datę.

Istnieją rozbieżności pomiędzy tym, co mówiono o tamtych wydarzeniach, a tym co wspomina „Rusal”. Pisze on, że żołnierz z jego oddziału wracających z Przecławia na Tuszynę przez most było czterech, a nie dwóch i wymienia inne nazwiska żołnierzy, a mianowicie Kordziński, Grądziel, Niedzielski i Pociorkowski. Wspomina datę 26 lipca 1944 r., kiedy faktycznie zastrzelenie żołnierza niemieckiego było 31 lipca 44. Pomylił imię chłopca wiozącego Langera do sztabu SS na Pikułówkę. Napisał Emil Wątróbski, kiedy faktycznie był to Maksymilian Wątróbski. To, co najważniejsze dla mnie, to fakt, że zapomniał napisać o śmierci mojego Ojca, który zginął w odwecie za zastrzelenie niemieckiego żołnierza.

W 2005 roku spotkałem się z „Rusalem” (Aleksander Rusin). Zapytany o powyższy fakt, sprostował, że partyzanci, którzy zabili niemieckiego wartownika na moście, to byli Paciorkowski i Woźniak. Pamięć jest ułomna, czemu nie należy się dziwić i dlatego jestem zdania, że ważniejsze wydarzenia należy odnotowywać. Gdyby jakiś „Ktoś” prowadził Kronikę Przecławia nie wynikłyby po latach nieporozumienia, takie jak to, które napisał Adam Kopacz, że mój Ojciec zginął w Powstaniu Warszawskim, kiedy faktycznie został zamordowany przez Niemców w Przecławiu.

Wracając do wydarzeń sprzed lat Niemcy nie czynili pościgu za partyzantem, lecz otoczyli Przecław w celu pacyfikacji, a Jacek Woźniakowski natknął się na nich przypadkowo. Przypuszczam, że miało to miejsce powyżej zbiegu ulicy 3 Maja z ulicą biegnącą w kierunku Szkotni (Ogrodowa).

Stało się bardzo nieładnie, że w publikacji o Przecławiu z 1998 roku, w której na stronie 16 jest wzmianka o tamtych wydarzeniach nie wspomniano ani słowem o tragicznej śmierci Ojca i że prawdopodobnie jego śmierć uratowała zakładników od zguby. Czyżby pan Alfred Lange wspominając tamte odległe wydarzenia zapomniał o tym? Czy starzy Przecławianie także o tym zapomnieli? Wiele lat później, bo w 2000 roku napisałem w tej sprawie do wójta Urzędu Gminy w Przecławiu przedstawiając mu prawdziwą wersję wydarzeń, ale odzewu nie było. Pragnę także nadmienić, że nie wiadomo, na jakiej podstawie znalazł się zapis w Księdze Zgonów Urzędu Parafialnego, że zwłoki Ojca zostały na całą noc złożone w stodole u Bukowego. Najprawdopodobniej Ksiądz wpisał to na podstawie niesprawdzonej informacji. Pamiętam doskonale tamto wydarzenie i wiem, że ciało Ojca jeszcze w tym samym dniu przyniesiono do domu.

W maju 2004 r., będąc w Przecławiu na zebraniu Koła Miłośników Przecławia, poruszyłem sprawę zbliżającej się 60-tej rocznicy tamtych wydarzeń. Przypomniałem wydarzenia sprzed 60-ciu lat z prośbą, aby je upamiętnić. Dowiedziałem się wówczas, że władze gminy mają w planie przebudowę rynku, na którym stanie obelisk

upamiętniający ofiary ginących z rąk okupanta Przecławian. Powiedziano, że pieniądze gmina ma i obelisk być może stanie we wrześniu 2004. Niestety tak się nie stało.

Jestem zdania, że wydarzenia historyczne powinny się upamiętniać, aby młode pokolenia Polaków знаły historie wydarzeń swoich przodków. Jest to konieczne nie tylko ze względu na pamięć, ale także na przyzwoitość.

Pogrzeb ojca odbył się szybko i bardzo skromnie, albowiem odbywał się w atmosferze nadciągającego frontu, a z dala słychać było huk dział. Wprawdzie wojska w Przecławiu widać nie było, ale spodziewaliśmy się oporu na Wisłoce. Niemcy wysadzili w powietrze most, co świadczyło, że Sowietów są już blisko. Zaczął się artyleryjski ostrzał Przecławia, ale większość pocisków przelatowała nad nami i spadała daleko w polu. Trwało tak przez kilka dni i nawet zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Pasąc naszą krasulę nad głową słychać było świst przelatujących pocisków artyleryjskich, ale nie wyrządzały one większych szkód w Przecławiu. Jeden z pocisków trafił w dom Armatysa stojący po sąsiedzku naszego domu. Dom się nie zapalił, tylko pod wpływem wybuchu pocisku w powietrze wyleciały obłoki pierza. Pobiegłem tam i wewnątrz domu zobaczyłem w tumanach opadającego pierza zabitego Armatysa. Bardzo się dziwiłem na widok tak dużej ilości pierza. Pochodziło ono z rozerwanych wybuchem pierzyn, co sprawiało ten niesamowity widok. Obecnie w tym miejscu stoi dom, w którym mieszkają państwo Markulis. Kilkanaście dni później trafione pociskami i spalone zostały następne dwa domy na naszej ulicy. Wyglądało jakby jakieś fatum uwięzło się na nas. Już połowa domów na naszej ulicy została zniszczona. W innych częściach Przecławia zniszczeń nie było. Nikt tam też nie zginął.

Niemcy ogłosili ewakuację Przecławia dalej na zachód. Mówili, że będzie u nas przechodził front, będą walki, więc dla własnego bezpieczeństwa powinniśmy się stąd usunąć. Dziwiłem się, że tak martwią się o nas, kiedy do tej pory gnębili nas i mordowali. Rozumiałem, że chodzi im o to, żeby wygodniej mieli rabować nasze domy. Wojsko zaczęło się rozlokowywać w Przecławiu, ale nie byli to już ci sami butni i pełni chwały Niemcy jak ci, których pierwszy raz zobaczyłem. Kiedy jednego razu poszedłem za czymś do Bukowego zastałem na podwórku kilku Niemców. Byli zajęci między sobą rozmową, ale w pewnym momencie jeden z nich odwrócił się do mnie i w swoim szwabskim języku zaczął dawać mi do zrozumienia, że wkrótce będą tu Rosjanie i zapytał czy ja wolę ich czy Rosjan. Jaką prawdę miałem im powiedzieć, czy tę, że kilka tygodni temu zabili mi Ojca i że ich tak nienawidzę, że gdybym miał możliwość, to zabijałbym ich w podobny sposób jak oni robili to z nami? Tego jednak nie mogłem im powiedzieć, bo wówczas niechybnie kropnęliby mnie. Powiedziałem naiwnym, że wolę ich, czym się chyba ucieszyli, bo dalej szwargotali w swoim języku.

Nie było to już to wojsko, co kilka lat temu. Istniała wśród nich mieszanina pokoleń. Wyglądało to tak jakby pomieszano dziadków z wnukami. Teraz w wyniku zagrożenia nie widziało się w tych żołnierzach ani męstwa ani woli walki. Byli jednak dla nas groźni. W swojej nienawiści palili i niszczyli za sobą wszystko, co się dało. Ostatnim ich akordem było wyrzucanie nas z domów. Nie wiedzieliśmy czy ich usłuchać i wynieść się nieco dalej, czy też zaryzykować i pozostać w domu. Siostra była w siódmym miesiącu ciąży i chyba to zdecydowało, że postanowiliśmy pójść do Łączek Brzeskich odległych od Przecławia o około 5 km. Powynosiliśmy z domu wszystkie meble i ustawiliśmy w ogrodzie. Mama wypuściła na dwór kury i króliki. Resztę dobytku wzięliśmy na plecy, krowę na sznurek i poszliśmy.

W Łączkach mieliśmy znajomego Piotra Sypra, którego rodzina przyjaźniła się od lat jeszcze z moimi dziadkami. Piotr był starym kawalerem mieszkającym z matką. W wiosce tej ludzie żyli bardzo prymitywnie i gorzej niż w Przecławiu. Chałupa Sypra była tak mała, ciasna i nieprzyjemna, że spanie w stodole było o wiele lepszym



Stanisław Lenartowicz, zabity ojciec autora wspomnień.

rozwiązaniem i takie właśnie wybraliśmy. W chałupie była tylko jedna izba, w której stał ogromny piec. Taki piec na wsi służył do wielu czynności. Paliło się w nim dla gotowania potraw, na ciepło i pieczenie chleba. Górna część pieca służyła jako suszarnia, a także jako przechowalnia różnych rzeczy, ale najważniejszą rolę, jaką ten piec spełniał w swej górnej części, to była sypialnia. Tam można było spać i do tego celu często taki piec służył. W izbie nie było podłogi tylko zwyczajne gliniane klepisko.

Przez pierwsze dni mieszkało się nam spokojnie. Niemców nie było, panował spokój, były ciepłe, letnie dni. Tylko nocą latał w powietrzu rosyjski samolot zwidowczy zwany kukuruźnikiem. Od bomby tego samolotu zginęła w wiosce 18-letnia dziewczyna. W nocy nie zasłonili okna przed światłem. Ruski myślał, że ma pod sobą Niemców i zrzucił bombę. Warkot tego samolotu często słychać było nocą. Niemieckie lotnictwo nie istniało już w tym czasie, a więc i groźne czarne krzyże nie były już widoczne na niebie.

Spokojnie było tylko przez niecały tydzień, po którym przyjechał oddział SS i z drugiego końca wsi zaczęli palić chałupa po chałupie, jednocześnie pozostałym kazali wynosić się dalej na zachód. Nie było innego wyjścia, zabraliśmy dobytek na plecy i powędrowaliśmy dalej. Dotarliśmy do wsi Mokre leżącej na południowy zachód od Łączek i Przeclawia. Zatrzymaliśmy się tam i postanowiliśmy, że już nigdzie dalej nie pójdziemy. Poszedł z nami nasz sąsiad z ulicy Trzaskot razem z córką, ale nie mieszkał w Łączkach a Sypra tylko w innym domu. Do Mokrego poszedł z nami i razem zamieszkaliśmy w Mokrem u pewnego bogatego gospodarza. Rozłożyliśmy się ze swoim dobytkiem w stodole. Nie było tam jednak tak spokojnie jak w Łączkach. Takich uciekinierów jak my było bardzo dużo i rozlokowani koczowaliśmy w różnych domach.

Gospodarz za domem miał zrobiony duży schron. Przygotował go sobie wcześniej i to nas chyba uratowało. Wkrótce najechało się dużo wojska, ale nie byli to Niemcy, lecz Francuzi służący w niemieckich oddziałach SS. Bardzo się zdziwiłem widząc francuskich SS-manów. Po wojnie nigdy nie słyszałem ani nie napotkałem w prasie żadnej wzmianki na ten temat. Dopiero nie tak dawno usłyszałem w audycji radiowej, że Francuzi służyli po stronie Niemców w regularnych formacjach SS. Wydaje mi się, że tylko Polacy nie stanowili w niemieckiej armii regularnego wojska. Po stronie Niemców walczyli Węgrzy, Rumuni, Czesi, a także Ukraińcy, którzy wykazywali najczęściej okrucieństwa. Nie wspominałem Włochów, których nigdy nie spotkałem, ale z nimi była inna sprawa, gdyż walczyli po stronie Niemców w koalicji. Spotkałem także Własowców ze skośnymi oczami i płaskimi nosami, którzy przeszli z Armii Czerwonej na stronę Niemców. Schwytani przez Rosjan nie udawało im się zakamuflować swojego pochodzenia i byli natychmiast rozstrzelani za zdradę ojczyzny.

Widać było, że francuscy SS-mani coś przygotowują. Nie wyrzucali nas z domów kazać nam wynosić się na zachód, ale wyraźnie coś knuli. Widziałem jak jeden z nich zwiariował, chyba ze strachu przed Rosjanami. Zaczął wrzeszczeć i rzucać się. Córka naszego gospodarza znająca język francuski bardzo wdzięczyła się do tych SS-skich szmat. Podobno była we Francji. Powiedzieli jej, że ma tamtędy przechodzić, (przebijając się) przez front niemiecka brygada pancerna, a ci Francuzi przygotowywali teren i mieli powstrzymać Rosjan aż do momentu wycofania się niemieckiej brygady. Zanosilo się, więc na niezłą orkiestrę. Postanowiliśmy jednak, że nie będziemy już dalej uciekać, niech się dzieje co chce, lecz my pozostajemy.

Gospodarz nie sprzeciwiał się naszemu pozostaniu, nawet odwrotnie zachęcał nas do pozostania mówiąc, że ma duży schron i jak będą walki, to możemy w nim się schronić. Zaraz za wioską położona była niewielka dolina, do której spędzono z całej wioski inwentarz żywy, a więc bydło, konie itd. Bydło i konie powiązano do wbitych w ziemię kołków. Tylko świń nie dało się powiązać, więc chodziły luzem. Mama też zaprowadziła tam i uwiązała naszą krasulę. Ta nasza krasula była cały czas naszą jedyną żywicielką, a szczególnie dla siostry, która była w ciąży.

Przed wieczorem, kiedy zaczął się pierwszy artyleryjski ostrzał udaliśmy się do schronu. Był on masywny i dość głęboki. Schroniło się w nim około 15 osób. Przez cały czas odbywała się artyleryjska kanonada, i nie było to tak, jak w Przeclawiu, gdzie pociski przelatwały ponad naszymi głowa-

mi. Tutaj pociski spadały prosto w nas. Byliśmy w centrum walk, a na naszym schronie rozerwały się 4 pociski. Sowietci, aby przełamać niemiecki opór użyli tam Katiusz. Trudno jest mi opisać atmosferę strachu, jaka trwała w schronie. Płacz, modlitwy i krzyki, po każdym wybuchającym pocisku i sypiącej się na głowę ziemi. Dochodził do tego hurkot jeżdżących po nas czołgów. Te niemieckie czołgi ostrzeliwały się z zabudowań. Modliliśmy się wszyscy razem i błagali Boga, żeby pozwolił nam przetrwać. To było okropne. Ta ciągła walka odbywała się całą noc, dzień i następną noc. Sąsiad Trzaskot nie wytrzymał, odmówił mu nerwy posłuszeństwa i wybiegł ze schronu. Myśleliśmy, że poszedł na niechybną śmierć. Rehot karabinów maszynowych, wybuchy pocisków pomieszane z hurkotem jeżdżących i strzelających czołgów trwał nadal. Uspokoilo się dopiero po drugim dniu bitwy. Ktoś wychylił głowę ze schronu, a ktoś z zewnątrz krzyknął.

– Rosjanie już są!

Powoli z niedowierzaniem zaczęliśmy wychodzić ze schronu. Po chwili pierwszy raz zobaczyłem sowieckiego żołnierza. Miał uśmiechniętą gębę. Kiedy rozejrzałem się, wokół nas rozciągał się przerażający widok. Wieś stanowiła jedno dymiące się pogorzelsko. Dym i śwąd dopalającego mienia dopełniały widoku. Nie dostrzegłem ani jednego ocalałego domu. Ślady jeżdżących czołgów świadczyły o tym, że czołgi kryły się za domami. Czołg strzelał z za domu tak długo, aż Rosjanie wymacali go i spalili dom. Czołg przetaczał się wówczas za inny dom i sprawa się powtarzała. Nie widziałem spalonego czołgu niemieckiego, ani zabitych Niemców. Czyżby wszyscy się wycofali? Dopiero później, gdy wracaliśmy już do domu zobaczyłem jednego zabitego i obdartego z munduru Niemca.

Pobiegliśmy za wieś do dolinki, gdzie uwiązaną zostawiliśmy naszą krasulę. Zobaczyliśmy przerażający obraz. Konie i krowy leżały zabite. Rozdęte ciała i stojące do góry nogi zwierząt świadczyły o okrucieństwach wojny. Gdy dochodził do tego widok i śwąd dopalających się zgłiszcz, nieuchronnie nasuwało się pytanie.

– W jakim celu jedni ludzie drugim ludziom czynią tyle zła? Kto wymyślił takie barbarzyńskie wojny i na co są one potrzebne? Dlaczego ludzie nie mogą żyć w pokoju? Takich pytań można zadawać wiele, lecz niczego one nie rozwiązują.

Naszej krowki wśród tego cmentarzyska nie znaleźliśmy. Urwany sznurek świadczył, że zerwała się ona i uciekła. Czasu na szukanie nie było, bo Rosjanie wypędzali nas żeby się wynosić. Zabraliśmy resztki ocalałego dobytku na plecy i ruszyliśmy do domu.

Cdn.

50 ROCZNICA POWSTANIA ZMW

Uroczyste obchody w Rzeszowie

Po spotkaniach w 2006 roku w różnych miejscowościach województwa podkarpackiego, 2 maja br. w salach Uniwersytetu Rzeszowskiego w Zalesiu odbyło się uroczyste spotkanie z okazji 50-lecia powstania Związku Młodzieży Wiejskiej przygotowane przez Wojewódzki Komitet Obchodów 50-lecia ZMW w Rzeszowie. Uczestniczyły w nim liczne delegacje z różnych stron Podkarpacia oraz m. in. byli przewodniczący: Józef Tejchma - Zarządu Głównego ZMW w Warszawie i Stanisław Sobczyk - Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Rzeszowie, prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak - JM Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego, Mieczysław Doskocz - Kanclerz Uniwersytetu Rzeszowskiego, dr Kazimierz Surowiec - przedstawiciel wojewódzkich władz Polskiego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie, przedstawiciele Zarządu Wojewódzkiego obecnie działającego ZMW, Zastępca Prezydenta Miasta Rzeszowa, przedstawiciele TV, radia i prasy.

Spotkanie prowadzili: Julian Krochmal - przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 50-lecia ZMW i prof. dr hab. Sylwester Makarski - Dziekan Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W imieniu Wojewódzkiego Komitetu Obchodów okolicznościowy referat wprowadzający do dyskusji wygłosił Edward Ożóg - wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obchodów. Ukazał całokształt działalności Wojewódzkiej Organizacji ZMW powstałej w 1957 r. do 1976 r. - chwili likwidacji województwa rzeszowskiego. Po referacie rozwinęła się ożywiona dyskusja, która ukazała działalność i osiągnięcia młodzieży wiejskiej w różnych powiatach.

Spośród kilkunastoosobowej mieleckiej delegacji głos zabrał Tadeusz Stachowicz, który m. in. powiedział: ... „Działając w Związku Młodzieży Wiejskiej wkroczyliśmy w dorosłe życie pełni młodzieńczego zapału i zaangażowania, nauczyliśmy się jak rozsądnie korzystać z tego życia, nabierając jednocześnie tak potrzebnej w przyszłych latach wiedzy i doświadczenia. A pamiętamy przecież jakie to były nieporównywalne z obecnymi czasami. W tamtych latach nie miał dla nas znaczenia żaden motyw materialny. Byliśmy tymi prawdziwymi społecznikami nie liczącymi na osiągnięcie jakichkolwiek korzyści osobistych. I dlatego tak wiele pozostało nam z tamtych lat, nie tylko wspomnień ...”

Podniosłym momentem uroczystości było odsłonięcie tablicy pamiątkowej w holu budynku głównego Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Rzeszowskiego upamiętniającej udział młodzieży wiejskiej w wybudowaniu

waniu jednego z budynków. Odsłonięcia - w obecności gości spotkania i członków Wojewódzkiego Komitetu Obchodów - dokonał Józef Tejchma - były przewodniczący Zarządu Głównego ZMW w Warszawie, pochodzący z Markowej.

Spotkanie zakończyło się występami Zespołu Pieśni i Tańca „Raclawice” działającego przy Katolickim Domu Kultury „Arka” w Raclawicach koło Niska i Zespołu „Lubartowianie” z Lubartowej koło Iwonicza Zdroju.

Jacek Krzysztofik

OJCZYŹNIE WSI SOBIE

O ile podczas obchodów, organizatorzy 50-lecia ZMW skutecznie wystrzegali się partyjno-politycznego wydźwięku tej rocznicy, to jednak niektóre akcenty okolicznościowego wydawnictwa są tego zaprzeczeniem. Dowodem tego jest m.in. niemalże ideowy artykuł Józefa Tejchmy, o którym w wydawnictwie pisze się jako o przewodniczącym Zarządu Głównego ZMW i ministrze kultury, pomijając np. jego wysokie funkcje w PZPR, w biurze politycznym, nie mówiąc już o tym, że ministrem kultury był w latach 1980-1982, podczas największych prześladowań ludzi kultury w Polsce. Także i w następnym artykule, Stanisława Sobczyka przebijają się partyjne sentymenty, np. do I Sekretarza KW PZPR w Rzeszowie Władysława Kruczka.

Merytoryczne są już za to artykuły np. Edwarda Ożoga, Stanisława Kornaka, Władysława Henczel, Józefy Woźniak i Sylwestra Makarskiego, które ukazują rzeczywistość i ciężką pracę ZMW w środowisku wiejskim. Spodziewałem się w tym wydawnictwie więcej sylwetek zwykłych ludzi, którzy nieśli na wsi oświaty i kultury kaganek. Ich zdjęć, biogramów i osiągnięć. Broszura jest także niezwykle skromna objętościowo - 72 strony A-5 i ani jednego zdjęcia. Wydaje mi się, że wielu apolitycznych ZMW-wców, gdyby ją zobaczyło poczułoby niedowartościowanie ich pracy i wielki niedostyt.

W. Gaśiewski



Należę do pokolenia wywodzącego się z biednej warstwy chłopskiej Polski południowo-wschodniej. W okresie międzywojennym w mojej rodzinie wsi Łubno koło Dynowa wegetowało kilkaset rodzin polskich, ukraińskich i żydowskich uprawiających małe gospodarstwa rolne.

Większość mieszkańców żyła w nędzy. Było sporo analfabetów. Ludzie w okresie przednowków głodowali, w wielu rodzinach tylko raz dziennie spożywano skromny posiłek. Żywiono się ziemniakami, kapustą bez tłuszczu, fasolą, grochem i - od czasu do czasu - chlebem. W niedzielę i święta jadano kaszę jaglaną. Po chałupach wałęsali się żebracy; pochodzili oni przeważnie z Baryczy i Górek. Za otrzymaną jałmużnę odmawiali na kolanach modlitwę za zdrowie domowników.

W chałupie wiejskiej mieszkało często kilka pokoleń. Po kilkoro spało na jednym prymitywnym, drewnianym łożku. Zdarzało się, że w okresie większych mrozów ludzie spali na piecu. W niektórych chałupach wprowadzano krowę do izby, by ogrzewała pomieszczenie.

We wsi był dwór oraz dwie plebanie - rzymsko-katolicka i grecko-katolicka. Dzieci i księża posiadali duże kilkudziesięcioghektarowe gospodarstwo; (ziemia, łąki, las), po kilka par koni, dziesiątki sztuk bydła oraz trzody chlewnej. Fornale i parobcy pracowali u nich po kilkanaście godzin na dobę za skromne wynagrodzenie. Pojęcie urlopu w ogóle nie istniało. Ich warunki materialne, mieszkaniowe były opłakane. Fornale pracujący u dziedziców mieszkali w tzw. czworakach. Nie było wówczas związków zawodowych biorących ich w obronę. Nikt nie troszczył się o los ludzi biednych na wsi. W sklepach było pełno towarów, tylko brakowało pieniędzy, by je kupić, 1 kg cukru kosztował 1 zł 5 groszy, a kobieta za jedno jajo otrzymywała w okresie letnim 3 grosze. Jako kilkunastoletni chłopak pamiętam, jak mój dziadek Leon Kielbasa, będąc w czwartki na targu w Dynowie, przychodził do mnie do szkoły i dawał mi w czasie przerwy 10 groszy na bułkę. Ja jej nie kupowałem, mimo że odczuwałem głód, a kupowałem gumkę, zeszyt lub stalówkę. Taka jest prawda i o tym powinni wiedzieć przede wszystkim młodzi.

Byłem uczuciowo związany z tymi ludźmi, którzy walczyli z sanacją. Do nich zaliczam znanych działaczy ruchu ludowego: Walentego Dzułę, Józefa Kocaja, Andrzeja Plutę i Andrzeja Tocza. Duży wpływ na kształtowanie mojej osobowości miał przede wszystkim mój ojciec oraz nasz sąsiad Michał Kielbasa, który był listonoszem wiejskim. Należał on do zdecydowanych przeciwników ówczesnego systemu, podobnie jak wielu moich ziomków. W jego chałupie prawie codziennie wieczorami, a szczególnie w okresie jesiennym i zimo-

Adam Rząsa

W 70-tą rocznicę strajku chłopskiego

wym, odbywały się ożywione dyskusje. Mówiono o formach walki z rządem, a szczególnie wiele czasu poświęcano strajkom, które wówczas tu i ówdzie miały miejsce.

Te rozmowy budziły we mnie duże zainteresowanie. Już wówczas rodziło się we mnie pytanie: dlaczego jedni ludzie żyją w dobrobycie, natomiast inni, większość społeczeństwa, w biedzie. Dlaczego ci, którzy rządzą krajem, dopuścili do takiego stanu rzeczy. Wówczas mówiono, że chłop jest stworzony do wideł i gnoju. To było oburzające. Z takim poniżaniem godności ludzkiej trudno jest się pogodzić.

Dobrze pamiętam, jak duże wrażenie wywarła na moim ojcu oraz sąsiadach wiadomość o potężnej manifestacji chłopskiej, która odbyła się 26 czerwca 1936 r. we wsi Nowosielce koło Przeworska. Uczestniczył w niej między innymi marszałek Rydz-Śmigły. Chłopi domagali się wówczas parcelacji ziemi obszarniczej, godziwego życia, zmiany polityki zagranicznej.

Władze podjęły przygotowania do zbrojnego stłumienia manifestacji chłopskiej. Najbardziej krwawe wydarzenia miały miejsce w Łapanowie, Lesku, Grodzisku Dolnym k/Przeworska i Nockowej k/Ropczyc. Od 16 do 25 sierpnia 1937 roku, miał się odbyć strajk proklamowany przez Stronnictwo Ludowe. Na terenie Małopolski rozmieszczono plutony elewów policyjnych z Gołędzinowa i Wielkich Mostów. Odpowiedzią komitetów strajkowych było zorganizowanie samoobrony. Od 16 do 20 sierpnia 1937 roku w Małopolsce doszło do starć zbrojnych strajkujących z oddziałami policji. W okolicach Dydni, Dynowa padli pierwsi zabici.

Od 20 sierpnia zaczęło wzrastać napięcie w powiecie jarosławskim. Do niektórych wsi na tym terenie przybyły większe siły policyjne w celu zlikwidowania straży strajkowych. W różnych częściach powiatów zbierały się masy chłopów.

Największe zgrupowanie było w okolicach Pawłosiowa - liczyło około 10 tysięcy osób. Uczestnicy zgrupowania zamierzali – w porozumieniu z innymi oddziałami chłopskimi działającymi w okolicy - opanować Jarosław, uwolnić aresztowanych. Policja zaatakowała najsłabszy punkt oporu pod Muniną. Chłopi zbudowali barykady. Podczas walk padło od kul policyjnych 7 zabitych i kilkudziesięciu rannych. W Majdanie Sieniawskim zginęło 15 chłopów, drugie tyle zostało ciężko rannych. W obawie przed obławami policyjnymi ludzie kryli się w lasach. Słyszę jeszcze dziś naszą bojową, chłopską pieśń „O cześć wam, panowie magnaci”.

Nigdy nie zapomnę, jak mój ojciec, a także tysiące chłopów z mojej rodzinnej wsi oraz okolicznych wiosek maszerowało 16 sierpnia 1937 roku na Dynów. Do starcia z policją doszło na skrzyżowaniu drogi na Przemyśl i Krosno. Byli zabici i ranni. Chłopów brutalnie rozpędziła policja. Zabitych nie chciano z początku pochować na cmentarzu dlatego, że ośmielili się podnieść rękę na władzę, która „pochodziła od Boga”.

Po zakończeniu strajku chłopskiego policja prowadziła na szeroką skalę akcję pacyfikacyjną. W ponad 700 gospodarstwach w Małopolsce dokonano zniszczeń i szkód. Pod pozorem poszukiwania broni policjanci rozbierali dachy, zrywali podłogi, wysypywali zboże, a przy tym znęcali się nad ludźmi. W czasie trwania tej akcji aresztowano ponad 5 tysięcy osób, z czego 2 tysiące postawiono przed sądami i skazano za udział w strajku na kary od 2 miesięcy do pół roku więzienia. Od kul policyjnych poległy 44 osoby, setki ludzi zostało na trwale okaleczonych. Mówmy pełną prawdę o czasach współczesnych, ale nie zapominajmy o szczególnie ciężkim dla wsi okresie międzywojennym.

Adam Rząsa
emerytowany
nauczyciel akademicki
Uniwersytetu Rzeszowskiego



Pomnik w Dąbrówce Osuchowskiej (Fot. UG Czermin)

70 lat bitwy policji z chłopami w Dąbrówce Osuchowskiej

Także i w powiecie mieleckim chłopi protestowali przeciw ówczesnym władzom. Do najbardziej gwałtownych i krwawych starć doszło w Dąbrówce Osuchowskiej w podmieleskiej gminie Czermin. Ich symbolem jest dzisiaj pomnik upamiętniający strajki chłopskie z 1937 r. Odświeżony w sierpniu 1957 r. z inicjatywy Koła ZSL i Wojciecha Łącza, w-ce prezesa Powiatowego Zarządu ZSL w Mielcu. Wykonany przez pracowników WSK w Mielcu. Jest to betonowy prostopadłościan z metalowym stożkiem zakończonym metalową kulą i przymocowaną prostokątną tablicą z metalu. Treść inskrypcji: „*Bojownikom w XX rocznicę strajków chłopskich 1937-1957*”. W lewym górnym rogu czterolistna koniczyna. Strajk chłopski na terenie wsi Dąbrówka Osuchowska miał miejsce 28 X 1937 r.

Tego dnia wieczorem padł strzał z dubeltówki w okna wójta wsi Michała Myszk. Podejrzanie padło na młodego chłopca Piotra Łukę, którego wezwana przez wójta policja chciała aresztować. Następnego dnia 29 października w wiosce zebrało się kilkuset chłopów z Brnia Osuchowskiego, Kawęczyna, Ziemniowa i innych wsi uzbrojonych w kołki i różne narzędzia rolnicze. Chcieli oni przeszkodzić w aresztowaniu chłopca. Do wsi przybyło też 40 policjantów i w atmosferze nienawiści do policji nastąpiło starcie, w wyniku którego zabity został siedemnastoletni chłopiec Stanisław Borowiec z Brnia Osuchowskiego (jego grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w Czerminie). W starciach 42 osoby zostało ranne, niektóre tak ciężko, że do końca życia zostało inwalidami jak np. Adam Boryński z Kawęczyna czy Władysław Wójtowicz z Borowej. W następstwie zajęć odbyła się policyjna pacyfikacja wsi, podczas której rozbite zostały policyjanci rozmyślnie niszczyli chłopski dobytek, bili i maltretowali każdego napotkanego. Po zajęciach aresztowano 72 osoby, z czego 40 z samej Dąbrówki. Na więzienie od 3 miesięcy do 3 lat skazano 15 osób. Pomnikiem opiekuje się miejscowa młodzież szkolna.

Inf. W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*.
Mielec 2006, s. 162-163.

Ks. Janusz Królikowski

NAJSTARSZE PARAFIE ZIEMI MIELECKIEJ

Problem najstarszych kościołów i parafii w Polsce nie został jeszcze gruntownie opracowany. Posiadamy na ten temat ogólne i dawne, chociaż wciąż niezastąpione, opracowanie profesora Władysława Abrahama, które zostało doprowadzone tylko do połowy XII wieku.¹ Szerzej zajmowano się początkami Kościoła na Śląsku.² Nie zostały jeszcze wyczerpane i zamknięte studia nad organizacją sieci parafialnej w Małopolsce, chociaż prace ks. Bolesława Kumora w znacznym stopniu zaczęły wypełniać tę lukę.³ Wiele materiałów do tego zagadnienia czeka jeszcze na zebranie i uporządkowanie. W tym miejscu przedstawimy ogólne tło zjawiska, które może posłużyć także lepszemu rozumieniu początków Kościoła w ziemi mieleckiej.⁴

Ogólne tło historyczne

W początkowym okresie chrystianizacji Polski, w tak zwanym pierwszym państwie polskim (do ok. XI wieku) niewątpliwie jedynym kościołem parafialnym dla danej diecezji była jej katedra. W tym też czasie – jak wiemy – powstają w grodowych ośrodkach władzy państwowej (królewskiej lub książęcej), obok rezydencji władców, organicznie z tymi budynkami złączone kaplice, w których szereg obowiązków duszpasterskich wobec dworu spełniali, przeważnie należący do rozmaitych zakonów, *capellani*. Te kościoły grodowe, nawiązujące do typu karolińskiego, po połowie XI stulecia zaczęły na wzór władców wznosić także feudałowie-możnowładcy w swoich rezydencjach. Obok typu kaplicy-rotundy zaczynają się w tym czasie pojawiać kościoły przeważnie w kształcie niewielkich, jednonawowych świątyń z absydą i często z jedną wieżą od zachodu oraz z reguły posiadają emporeę w części zachodniej, to znaczy coś w rodzaju łoża, wznoszonej na filarowych arkadach, jako eksponowane miejsce we wnętrzu dla pana feudalnego. Różnorodność pochodzenia form architektonicznych i rzeźbiarskich tych kościołów tłumaczy się wielością wzorów, przejmowanych z różnych środowisk artystycznych, choć upraszczanych na użytek i potrzeby miejscowe.

Przykładem takiego kościółka grodowego może być kościół pod wezwaniem św. Idziego (St. Egidio lub St. Gilio) w Inowłodzu, wzniesiony prawdopodobnie przez księcia Władysława Hermana w jego grodzie, będący najpewniej stanicą (miejszem postojowym) dokładnie w połowie drogi między dwoma rezydencjonalnymi stolicami państwa w Krakowie i Płocku. Kościół ten, wybudowany w ostatnich latach XI stulecia, był poddany badaniom i częściowej rekonstrukcji w latach 1936-1938 przez inżyniera architekta W. Henneberga, które ujawniły w typowej strukturze architektonicznej dla kościołów grodowych z końca XI i pierwszej połowy XII wieku (podobne w Jędrzejowie, Prandocieniu i Żarnowie) także szereg detali artystycznych, jak rzeźbiarska dekoracja kapiteli kolumnienek z przezroczy w wieży zachodniej oraz ceramiczne płytki pokryte wytłaczanym ornamentem i barwną glazurą z dywanowej posadzki kościoła, położonej w pierwszej połowie XIII wieku, gdy świątynia była odnawiana przez ówczesnego księcia krakowskiego, a zarazem płockiego Konrada I Mazowieckiego.

Równoległe do kościołów grodowych wznoszone są także kościoły w ośrodkach i osadach targowych. Te ostatnie regularnie noszą wezwanie św. Mikołaja. Ich funkcja duszpasterska miała najprawdopodobniej szerszy od poprzednich zasięg, wobec otwartego do nich dostępu także dla niższych warstw ludności, przybywającej na targowice z odleglejszych osad i podegrodzi. W niektórych ośrodkach wzniesione tam kościoły wyposażano w emporę, sytuując je równocześnie obok targu i nadając im wspomniane wezwanie św. Mikołaja, co może wskazywać, że te świątynie mogły spełniać równoległe obie opisane funkcje.

Te dwa typy starszych kościołów prowincjonalnych, których sieć nie pokrywa się w kraju ani z siecią ośrodków grodowych władzy państwowej, ani też nie wykazuje żadnej regularności w obrębie struktury diecezjalnej, a ich rozmieszczenie wydaje się zależeć od partykularnych potrzeb okręgu i jego władcy-feudała, dały początek rozwiniętemu później systemowi kościołów parafialnych. W ich liczbie stopniowo znalazł się jeszcze trzeci typ świątyń, z biegiem czasu tracących swój dawny charakter, a mianowicie mniejsze kościoły kanonickie starszego typu o małej ilości prebendariszy, stopniowo przyjmujących funkcje plebańskie, co wyjaśnia występujące zjawisko kościołów parafialnych z dwoma lub kilkoma proboszczami. Na naszym terenie takie zjawisko odnotowują źródła dotyczące Przeclawia.

Właściwy początek powstania wykształconego systemu parafialnego w Polsce nie został jeszcze ostatecznie wyjaśniony. Jego narodziny bywają niekiedy odnoszone nawet do schyłku XI stulecia, najczęściej jednak uczeni przyjmują za właściwy czas jego powstania XII wiek, i to jego drugą połowę, przy czym wolno sądzić, że proces ten był w czasie i przebiegu zróżnicowany na poszczególnych ziemiach i początek poszczególnych diecezjach. Kościoły parafialne organizowane były w oparciu o znany nam uproszczony schemat erygowania stolic biskupich i katedr, to znaczy na zasadzie wznoszenia przez feudała budynku murowanego lub drewnianego (żaden z nich nie zachował się), w którym posługę duszpasterską obejmował proboszcz, uposażony podobnie jak biskup ziemią, dziesięcinami i duszami ludzkimi. Z reguły do takiego uposażenia dochodziło przy okazji konsekracji kościoła.⁵ Nieco później od powstania samych ośrodków parafialnych, początkowo w ośrodkach włości ziemskich i osadniczych, wykształciło się zjawisko i pojęcie okręgu parafialnego, to znaczy podział diecezji na określone terytoria parafialne. Łączy się to już – jak się wydaje – z powstaniem w pierwszej połowie XIII wieku regularnej sieci parafialnej w obrębie diecezji. Dawniejsi uczeni, przede wszystkim Niemcewicz, ten proces chętnie łączyli w związek przyczynowo-skutkowy z tak zwaną „kolonizacją niemiecką”, to znaczy zasiedlaniem ziem wyludnionych po najazdach mongolskich (w 1241 i 1259 r.) ludnością sprowadzoną z pogranicznych terenów Saksonii. Dzisiaj nie podtrzymuje się wzajemnej zależności tych dwóch faktów. Powstanie zwartego systemu sieci parafialnej wyprzedza chronologicznie – jak świadczą o tym same zabytki – katastrofę pierwszego najazdu mongolskiego, nie mówiąc już o ograniczonym zresztą zakresie późniejszych przedsięwzięć kolonizacyjnych. W świetle badań historycznych proces powstania sieci parafialnej należy połączyć z programowym kierunkiem działania określonych hierarchów kościelnych doby niezależnienia Kościoła od władzy państwowo-księżęcej i rozbicia dzielnicowego kraju, na przykład biskupa wrocławskiego Tomasza (1232-1268) i biskupów krakowskich Iwona Odrowąża (1218-1229) oraz Prandoty (1242-1266), inspirowanych przez reformistyczne tendencje w kurii papie-

skiej i popierane przez nich oraz sprowadzone w tym celu do Polski nowe, nastawione misyjnie zakony dominikanów oraz konkurujących z nimi franciszkanów, a także podejmujących podobny kierunek działań, osiadłych już od pewnego czasu, wpływowych cystersów. Ich współdziałanie z biskupami przy zakładaniu sieci parafialnej przejawiało się zasadniczo w dwojaki sposób – częściowo przez ich obejmowanie lub zakładanie we włościach należących do uposażenia klasztoru, a także przez udział budowniczych zakonnych we wznoszeniu nowych kościołów parafialnych.

Jako przykład można wymienić najpierw piękny kościół pod wezwaniem św. Mikołaja we wsi Wysocice pod Krakowem, będący najprawdopodobniej możnowładczą fundacją z przełomu XII i XIII wieku, posiadający we wnętrzu lożę empory, a jednocześnie położony prawdopodobnie przy targowicy i mający, jeśli nie od samego początku, to w każdym razie dość szybko, jeszcze w XIII wieku, proboszcza za gospodarza. Wszystkie te fakty zdają się wskazywać, że świątynia miała charakter kościoła parafialnego przy jednoczesnym pełnieniu funkcji kaplicy grodowej i ośrodka targowego. Kościół ten został przyozdobiony bogatym, jak na swoją niewielką skalę, wystrojem rzeźbiarskim, na który złożyły się między innymi tympanon portalu z wyobrażeniem Chrystusa Pantokratora, scena narodzenia Chrystusa oraz w szczycie wschodnim nawy umieszczono monumentalną w formie rzeźbę tronu Madonny z Dzieciątkiem. Wnętrze kościoła, jak o tym świadczą przeprowadzone dotychczas badania, dekorowane było polichromią.

Następne przykłady należą już do kościołów parafialnych z XIII wieku, powstałych w kręgu i pod wpływem budownictwa zakonnego. Wspomniany z pierwszej połowy trzynastego wieku, wzniesiony w cegle kościół w Strońsku, który przy całym tradycjonalizmie swego założenia z półkolistą absydą, został wyposażony w zapewne cysterskiej roboty tympanon z przedstawieniem bestii-bazyliuszka, pożerającej szarańczę w obramieniu bordiury ornamentальной. Kościół w Mieronicach, także ceglany z pięknym kamiennym detalem architektoniczno-rzeźbiarskim (kapitele) wykazuje bezpośrednie pokrewieństwo i zależności od współczesnego opactwa cysterskiego wznoszonego w Mogile pod Krakowem oraz od jego dekoracji rzeźbiarskiej. W Mieronicach tę dekorację uzupełniło malarstwo ścienne we wnętrzu prostokątnego prezbiterium pochodzącymi z XIII wieku scenami ewangelicznymi. Szereg dalszych kościołów parafialnych, jak na przykład w Sławkowie, wykazuje zależności od ówczesnego budownictwa dominikańskiego.

Ta struktura sieci parafialnej z podziałem na dekanaty, wprowadzona jak pokazują ostatnie badania przed połową XIII wieku, została na skutek katastrof wywołanych najazdami mongolskimi, pociągającymi za sobą w niektórych regionach znaczne zniszczenia i wyludnienia, nieco zdegradowana. Jej odbudowa i dalszy rozwój oraz zagęszczenie sieci parafialnej przypadają na schyłek XIII i XIV wiek, kiedy ten proces został ostatecznie zamknięty i z niewielkimi procentowo zmianami i uzupełnieniami przetrwał na ziemiach rdzennie polskich aż po wiek XX. Jego ukształtowanie z tego okresu, poczynając od pierwszej ćwierci XIV wieku, jest nam lepiej znane dzięki zachowanym różnym wykazom świadczeń na rzecz Stolicy Apostolskiej.

Najstarsze świadectwo

Najstarszym obecnie znanym świadectwem pisany ukazującym przekrój organizacyjno-administracyjny na

terenie diecezji krakowskiej, a więc również na ziemi mieleckiej, jest dokument zawierający rozliczenia dziesięcinne kolektorów Andrzeja de Verulis i Piotra de Alwernia z lat 1325-1327 r.⁶

Chodzi w tym przypadku o „sześćoletnią dziesięcinę wienneńską”, różną od świętopietrza i annat.⁷ Powszechnym błędem jest określanie zachowanego dokumentu jako dokumentu rejestrującego świętopietrze. Dziesięcina nosi nazwę wienneńską, ponieważ została uchwalona przez Sobór w Wienne (1311-1312); została ona przeznaczona na pomoc dla Ziemi Świętej, a nałożono ją na duchowieństwo. Wprowadził ją papież Klemens V konstytucją *Redemptor noster* z 1 grudnia 1312 r., którą rozesłano do wszystkich krajów, w tym także do Polski. Z nieznanых przyczyn zaczęto ją wprowadzać dopiero w 1325 r. 10 lipca tego roku papież Jan XXII wysłał do Polski swoich przedstawicieli, jako kolektorów generalnych, czyli posiadających wszechstronne uprawnienia, Andrzeja de Verulis i Piotra de Alwernia, z poleceniem zbierania zawieszanej dotąd dziesięciny. Przybyli oni do Polski w tym samym roku i zaczęli swoją działalność od ściągania dziesięciny w diecezji wrocławskiej, choć na początku napotkali na duże trudności w wypełnieniu swojej misji z powodu sprzeciwu duchowieństwa. Potwierdza to, że świadczenia pieniężne zawsze napotykały na ze strony tych, na których są nakładane.

Do zbierania sześćoletniej dziesięciny wienneńskiej przystąpili w 1326 r., uprzedzając je odpowiednimi wytycznymi wydanymi dla duchowieństwa. Okazją do ich przedstawienia stał się synod prowincjonalny w Uniejowie zwołany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława na dzień 19 lutego 1326 r., w którym legaci papiescy wzięli udział. Określili sposób świadczenia w Polsce sześćoletniej dziesięciny wienneńskiej. Miała być składana w dwóch terminach w roku: połowa w oktawie św. Marcina, a druga połowa w oktawie Zesłania Ducha Świętego. Pierwszy termin płatności miał więc przypaść na oktawę św. Marcina 1326 r.⁸

Zachowane rozliczenia prowadzone przez Andrzeja de Verulis i Piotra de Alwernia obejmują przestrzennie biskupstwo krakowskie oraz biskupstwo wrocławskie. Dla diecezji krakowskiej są to rozliczenia bardzo szczegółowe, a dla diecezji wrocławskiej bardziej ogólnikowe. Obejmują one lata 1325-1327, co oznacza, że sporządzono je po zebraniu drugiej raty z oktawy Zesłania Ducha Świętego 1327 r.

Analizując wykaz wpłat dziesięcinnych dowiadujemy się, że kolektorzy trzymali się ówczesnej organizacji archidia-konalnej i dekanalnej. W interesującej nas kwestii ziemi mieleckiej dowiadujemy się, że należała ona wówczas do prepozytury wiślickiej, do której należały następujące dekanaty: korczyński (bolesławski), żarnociński, kijski, książnicki, dębicki-leśny.⁹ W dekanacie dębickim wymienieni zostali plebani, od których pobrano dziesięcinę oraz ich parafie. Otrzymujemy w ten sposób wykaz ówczesnych parafii należących wówczas do dekanatu dębickiego, a wśród nich są także te, które możemy przypisać do ziemi mieleckiej w jej dzisiejszym rozumieniu:

Antoni – pleban z Dębicy
Jakub – pleban ze Ździarza
Jan – pleban z Lubziny
Michał – pleban z Dąbrowy
Mikołaj – pleban z Łączek
Lubomir – pleban z Sędziszowa
Dominik – pleban z Czudeca
Gall – pleban z Dobrzecхова
Marcin – pleban z Książnic

HISTORIA I WIARA

Marcin – pleban ze Straszęcina
Zadar – pleban połowy kościoła w Przecławiu
Andrzej – pleban drugiej połowy kościoła w Przecławiu
Bogumił – pleban z Gawłuszowic
Marcin – pleban z Chorzelowa.

Wszystko wskazuje, że wykaz ten jest kompletny, ponieważ nikt nie był zwolniony z omawianej dziesięciny. W świetle tego wykazu do najstarszych parafii należących wprost do dzisiejszej ziemi mieleckiej należą Książnice, Przecław, Gawłuszowice i Chorzelów. Wykaz ten nie pozwala niestety na jednoznaczne określenie daty fundacji parafii.¹⁰ Pewnych danych dostarczają inne zachowane dokumenty, chociaż co do konkretnych dat fundacji poszczególnych parafii również możemy silić się tylko na ich przybliżone określenie. Wydaje się w każdym razie, że sytuowanie ich powstania najczęściej w drugiej połowie XIII wieku, jest zabiegiem dyktowanym najczęściej ostrożnością. Nie wydaje się, by było niemożliwe przesunięcie ich fundacji na okres wcześniejszy, biorąc zwłaszcza pod uwagę dynamiczny rozwój i duże oddziaływanie prepozytury wiślickiej.

Na przykład w *Księdze fundacji* parafii w Chorzelowie znajduje się zapis, według którego wskazuje się na rok 1167 jako prawdopodobną datę ufundowania parafii. Nie wiadomo, na jakiej podstawie dokonano takiego zapisu, ale nie jest wykluczone, że autor mógł korzystać z jakiegoś źródła, które dzisiaj nie jest nam znane. Być może dalsze poszukiwania przyniosą nowe efekty w tej dziedzinie, gdyż niespodzianek obecnych w źródłach jest jeszcze wiele do odkrycia. Na dość wczesne pochodzenie parafii chorzelowskiej może wskazywać tytuł kościoła: „Wszystkich Świętych”, choć źródła pisane poświadczają go dopiero na początku XVI wieku. Rozpowszechnianie tego tytułu zawdzięczamy głównie cystersom i ich szerokiemu oddziaływaniu, o którym już wspomniano. Ich wpływy na naszych terenach są związane ze świetnie funkcjonującym opactwem cystersów w Koprzywnicy. Być może jakiś mnich, zaznajomiony ze tajnikami sztuki budowlanej brał udział w budowie pierwszego kościoła. Prawdopodobnie była to sfera ich oddziaływania duszpasterskiego, w czym – jak wiadomo – konkurowali z benedyktynami z Tyńca, którzy zaznaczyli swój wpływ na przykład w Książnicach. Chociaż jest to tylko hipoteza zasługuje na rozważenie jako kierunek przyszłych poszukiwań.

Znaczenie faktu

Patrząc na początki Kościoła na ziemi mieleckiej, które jawią się nam jako zjawisko raczej skromne, jeśli zestawimy je z dzisiejszą sytuacją, musimy nade wszystko zauważyć, że zasługują one na pełny szacunek i uwagę zarówno ze względu na ich wymiar historyczny, jak i przesłanie, które niosą. Te cztery parafie, których istnienie zostało odnotowane na początku XIV wieku w źródle historycznym, które wspominamy, wyznaczają właściwie początek tego wszystkiego, w czym my dzisiaj możemy uczestniczyć, tak pod względem religijnym i kościelnym, jak i kulturowym, na naszych terenach. Biorąc pod uwagę bardzo niskie zaludnienie naszego regionu w okresie średniowiecza¹¹ – chociaż archeologia potwierdza istnienie tutaj osad z epok o wiele wcześniejszych – te skromne początki kościelne jawią się jako znaczące, a nawet przełomowe dla przyszłego rozwoju, którego świadectwa z upływem czasu stają się coraz bardziej widoczne.

Miano „leśny” nadane dekanatowi dębickiemu, pokazuje, że były to tereny, na których osiedlenie wymagało dosłownego wyrwania ich *Puszczy Sandomierskiej*, o której sile świadczą jej pozostałości, wciąż budzące respekt dla potęgi przyrody, jak również dla osiągnięć ludzkiej, mozolnej pracy. Nadania królewskie, będące elementem polityki w ramach tak zwanych królewskich, dla zasłużonych rycerzy – na zasadzie własności lub dzierżawy, co w tym przypadku nie ma większego znaczenia – sprowadziły na nasze tereny ludzi, którzy musieli po prostu wziąć się do pracy, aby zbudować sobie mieszkanie i zacząć tworzyć warunki umożliwiające im codzienne życie.¹²

Nowi przybysze okazali się także świadkami wiary, skoro wszystko wskazuje, że parafie na naszym terenie powstały z fundacji rycerskich. Oznacza to, że ich początek należy łączyć właśnie z rycerstwem – tą kategorią społeczeństwa średniowiecznego, która ma wielki udział nie tylko w kształtowaniu oblicza społeczno-politycznego Polski, ale również czynnie uczestniczyła w utrwalaniu wiary chrześcijańskiej i rozwoju Kościoła.¹³ Jak zostało wyżej przypomniane, powstawanie ośrodków kościelnych było bezpośrednio związane z ośrodkami władzy królewskiej i książęcej, z których stopniowo rozprzestrzeniało się na coraz to nowe obszary. Rycerstwo, które niewątpliwie było związane z tymi ośrodkami, przenosiło przejęte nowe obyczaje i nową wiarę, o której wiemy, że utrwałała się w Polsce przez kilka wieków po przyjęciu chrztu przez Mieszka I w 966 r. Utrwalanie się wiary zawsze jest procesem, który nigdy nie ma ostatecznego momentu, skoro każde pokolenie musi uczyć się jej wciąż na nowo. Oczywiście, ostatecznie o swoim rozwoju Kościoła decydował sam, opierając się na swoim przesłaniu i swojej misji, którą przekazywał narodowi.

Jeśli chodzi o konkretne życie domowe, społeczne i religijne zwyczajnych ludzi na naszych terenach w okresie od X do XIV wieku, możemy niemal z całkowitą pewnością stwierdzić, że nie różniło się ono w niczym od życia w ówczesnej Małopolsce. Jest to jednak duży ogólnik, ponieważ pozostaje ono mało znane, gdyż nie posiadamy jakichś szczegółowych źródeł na ten temat. Więcej wiemy o życiu we wspomnianych już ośrodkach królewsko-książęcych. Pewne informacje na temat życia codziennego na naszych terenach można by wyprowadzić z historii obyczajów, która zasługiwałaby na głębsze studium i lepsze poznanie. Chociaż źródła, którymi dysponujemy dotyczą okresu późniejszego, to jednak są one bardzo użyteczne także dla poznania średniowiecza, gdyż obyczajów minionych wieków żywotność obyczajów, należących do pamięci kulturowej poszczególnych pokoleń, była zdecydowanie bardziej trwała niż to ma miejsce dzisiaj.

Pomijając wszystkie kwestie szczegółowe, które czekają jeszcze na podjęcie i opracowanie, pozostaje jednak niezaprzeczalnym faktem, że początki życia kościelnego na naszych terenach spotykamy już w okresie piastowskim. Co więcej, ma ono imiona wspomnianych wyżej plebanów, a więc stoją za nim konkretni ludzie, którzy są najbardziej wymownym faktem historycznym. Uwzględnienie tego faktu pozwala nam na uświadomienie sobie pewnej zasadniczej ciągłości doświadczenia religijnego i narodowego, które stanowi nasze bogactwo i z którego wyrasta nasza dzisiejsza tożsamość. Tutaj widzimy bardzo wyraźnie, że możliwe jest przekroczenie rozpowszechnionego schematu, według którego początki historii ziemi mieleckiej są związane najczęściej z przełomem XVIII i XIX wieku.

Przypisy:

¹ Por. W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do poł. XII w.*, Lwów 1893².

² Por. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój Kościoła Katolickiego na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953.

³ Por. B. Kumor, *Archidiakoniat Sąddecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki, Muzea Kościelne” 1964, t. 8, s. 271-304 i t. 9, s. 93-286; tenże, *Prepozytura tarnowska. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego Kościoła w Polsce*, „Archiwa, Biblioteki, Muzea Kościelne” 1966, t. 12, s. 206-288.

⁴ Jeśli chodzi o szczegółowe analizy dotyczące powstawania sieci parafialnej na terenie ziemi mieleckiej, por. P. Miodunka, *Sieć parafialna nad Dolną Wisłoką w średniowieczu (do ok. 1530 r.)*, „Rocznik Mielecki” 2 (1999), s. 95-114.

⁵ Wiele szczegółów dotyczących tego zagadnienia można znaleźć w: P. Szaniecki, *Sacramentum dedicationis. Obrzęd poświęcenia kościoła i jego znaczenie w dziedzinie religijnej, obyczajowej i kulturalnej na podstawie źródeł polskich z XII wieku*, w: *Studia kościelno-historyczne*, t. 3, Lublin 1979, s. 5-137.

⁶ Por. B. Kumor, *Prepozytura tarnowska*, s. 10.

⁷ Por. J. Paśnik, *Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce*, w: *Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny*, Ser. II, T. 26, Kraków 1908, s. 133-218; tenże, *Kollektorzy Kamery Apostolskiej w Polsce Piastowskiej*, Kraków 1907; J. Dudziak, *U źródeł tworzenia się annat papieskich*, „Roczniki Teologiczno Kanoniczne”, 10 (1963), z. 4, s. 27-43; Tenże, *Dziesięcina papieska w Polsce średniowiecznej Studium historyczno-prawne*, Lublin 1974.

⁸ Por. *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, wyd. A. Theiner, t. 1, Romae 1860-1861, s. 228-229 (nr 358). Z tego wydania czerpiemy przytaczane tutaj dane.

⁹ Por. E. Wiśniowski, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu*, Warszawa 1965 (praca analizuje zjawisko w prepozyturze tylko po lewej stronie Wisły; pozostała część prepozytury czeka jeszcze na opracowanie); J. Szymański, *Początki prepozytur w diecezji krakowskiej*, *Roczniki Teologiczno Kanoniczne* 9 (1962) z. 1, s. 65-76.

¹⁰ Nie ma właściwie żadnych świadectw archeologicznych, które mogłyby pomóc w określeniu fundacji parafii na ziemi mieleckiej. Niestety, znajdujemy się na terenie zdominowanym w średniowieczu przez drewno jako materiał budowlany, dlatego nie zachowały się żadne świadectwa materialne, które mogłyby pomóc w wydobyciu jakichś szczegółów, ubogających naszą znajomość tamtych czasów. Być może jakieś odkrycia są możliwe i w tej dziedzinie.

¹¹ Por. F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, Poznań 2001 (reprint z 1902 r.); T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958.

¹² Por. M. Szaniecki, *Nadania ziemi na rzecz rycerzy w Polsce do końca XIII w.*, Poznań 1938.

¹³ Por. W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964.

LEKSYKON ZIEMI
Włodzimierz Gąsiewski przewodnik historyczno-turystyczny



Mielec 2006

MIELECKIEJ

Szanowni Czytelnicy!
 Ukazał się **LEKSYKON ZIEMI MIELECKIEJ** przewodnik historyczno-turystyczny, który jest kompendium aktualnego stanu wiedzy o poszczególnych miejscowościach Powiatu Mieleckiego, zarówno miasta Mielca, jak też i poszczególnych gmin - ich siedzib, sołectw i przysiółków. Przewodnik zawiera wiele dotąd nieznanych, bądź też rozproszonych w różnych źródłach informacji. Są w nim m.in. mało znane nazwy części wsi i obiektów fizjograficznych. Specjalnie wyodrębnione są zagadnienia dotyczące m.in.:

- martyrologii i miejsc pamięci narodu polskiego, żydowskiego i innych narodowości, oparte m.in. na nieznanych dotąd dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej;
- Judaica - ślady i pamiątki żyjących tu Żydów
- krótkie charakterystyki byłych kolonii niemieckich.

Lexykon zawiera także opisy niektórych postaci związanych z Ziemią Mielecką, wiele kolorowych zdjęć z Mielca i Powiatu oraz specjalną kolorową wkładkę - profesjonalną mapę Powiatu Mieleckiego. W przewodniku znajdują się też trasy turystyczne po powiecie oraz najważniejsze dane teleadresowe.

W sumie jest to ponad 300 stron ciekawych informacji niezwykle przydatnych m.in. w edukacji o „Małych Ojczyznach” dla uczniów szkół wszystkich szczebli, a także studentów i osób dorosłych, chcących pogłębić swoją wiedzę o rodzinnej ziemi.

Przewodnik dostępny będzie m.in. w art studio galerii i antykwaracie - Mielec, ul. Mickiewicza 7, w mieleckich księgarniach oraz na aukcjach i naszym sklepie internetowym na stronie: www.awprom.com.pl



Rozwój intelektualny czynnikiem rozwoju regionu

26 maja br. w Instytucie Teologiczno - Pastoralnym im. Bł. Józefa Sebastiana Pelczara w Rzeszowie, w 15. rocznicę jego istnienia, odbyło się sympozjum naukowe zorganizowane we współpracy z Wydziałem Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, pod hasłem: „Rozwój intelektualny czynnikiem rozwoju regionu”.

Sympozjum odbyło się w Kościele Garnizonowym p.w. Matki Bożej Królowej Polski, przy ul. Reformackiej 5, a jego program obejmował, Mszę św. z homilią ks. prof. dr hab. Jarosława Korala. W części naukowej zostały wygłoszone referaty:

– ks. dr Andrzej Garbarza referat, „Próg nauki społecznej Kościoła w środowisku lokalnym”;

Przedstawiono też następujące prezentacje:

– dr Wergiliusz Gołąbek - Zmiany społeczno-kulturowe w okresie transformacji

dr Beata Szluz - Pomoc dzieciom i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie

dr Ewa Kalandyk - Społeczno-prawne implikacje „małżeństw konkordatowych” w III RP

– dr Waldemar Basak - Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych Kryptonim „Zuch” 1944-1947.

Sympozjum, wraz z cennymi komentarzami i z zachowaniem rygorów czasowych prowadził: ks. prof. dr hab. Józef Mandziuk. Dzięki uprzejmości jednego z prelegentów, dr Waldemara Basaka, przedstawiamy obok wygłoszoną prezentację jego pracy naukowej.

WG



Prelegentki oraz prelegenci sympozjum oraz prowadzący ks. prof. dr hab. J. Mandziuk

W trosce o właściwe głoszenie prawdy wiary objawionej, Biskup Rzeszowski Kazimierz Górny Dekretem z dnia 1 IX 1992 r. powołał Instytut Teologiczno - Pastoralny im. Bł. Józefa Sebastiana Pelczara w Rzeszowie. W jego skład weszły wówczas: Wyższe Seminarium Duchowne, Diecezjalne Studium Katechetyczne, Diecezjalne Studium Organistowskie oraz Diecezjalne Studium Rodzinne. Instytut Teologiczno - Pastoralny prowadzi działalność formacyjną oraz dydaktyczną - naukową osób duchownych i świeckich. Najważniejszym zadaniem Instytutu jest przygotowanie słuchaczy do realizacji szeroko pojętej misji Kościoła: ewangelizacyjnej, charytatywnej i naukowej. Początkowo Instytut korzystał z wynajmowanych lokali m.in. w Kurii Diecezjalnej, w Domu Katechetycznym przy parafii farnej, w Domu Rekolekcyjnym w Niechobrz, w II i V LO w Rzeszowie. Od 31 VIII 2000 r. Instytut ma swoją siedzibę w obiekcie, zlokalizowanym przy ul. 17 Pułku Piechoty 5, zwanym Instytutem Jana Pawła II.

Instytut Jana Pawła II to budynek-pomnik. Jest diecezjalnym wotum wdzięczności z okazji Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa dla upamiętnienia pontyfikatu papieża Jana Pawła II i jego pobytu w Rzeszowie. Instytut Jana Pa-

wła II został wzniesiony w latach 1996-2000 na bazie obiektu przekazanego przez władze miejskie. Projekt adaptacji wykonali Dionizy Beda i Krystyna Drozd. Nad całością przedsięwzięcia czuwał Komitet Budowy Pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II w Rzeszowie, założony 30 V 1996 r., któremu przewodniczył poseł Józef Górny. 10.V.1999 r. dokonano wmurowania kamienia węgielnego pod Instytut Jana Pawła II. Kamień węgielny pochodzi z bazyliki w Wadowicach, gdzie został ochrzczony Ojciec Święty.

Uroczystości otwarcia i poświęcenia Instytutu dokonał 31.VII.2000 r. abp Edward Nowak, sekretarz watykańskiej Kongregacji ds. Kanonizacyjnych. Instytut Jana Pawła II zajmuje się m.in. popularyzacją katolickiej nauki społecznej, katolickich zasad etycznych, pielęgnowaniem i upowszechnianiem tradycji ojczystych, badaniem problemów społecznych a także udzielaniem pomocy uczącej się młodzieży. W Instytucie gromadzone są materiały dokumentujące pontyfikat Jana Pawła II. W budynku Instytutu mieści się siedziba Instytutu Teologiczno - Pastoralnego im. Bł. Józefa Sebastiana Pelczara. Korzystają z niego także różne instytucje i organizacje diecezjalne.

Inf.: <http://www.instytut.rzeszow.pl>

26 czerwca 2006 roku na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego odbyła się obrona mojej pracy doktorskiej: *Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych Kryptonim „ZUCH” (1944-1947)*. Rozprawę przygotowałem pod kierunkiem księdza prof. dr hab. Józefa Mandziuka

Dotychczas na powyższy temat wypowiadali się fragmentarycznie tylko nieliczni publicyści i historycy. Na ogół nie były to opinie obiektywne i wyważone, a ponadto prezentowały one diametralnie różne oceny.

Udostępniane obecnie w szerszym zakresie zbiory archiwalne z okresu Polski Ludowej pozwalają na obalenie wielu narosłych mitów. Jednak dla odczytania we właściwym kontekście historycznym, ideologicznym i społecznym działań SBO kryptonim „ZUCH” należało posłużyć się krytyczną interpretacją źródeł, ponieważ ich autorami byli często funkcjonariusze reżimu komunistycznego.

Dysertacja w przeważającej części opiera się na materiałach źródłowych, z których większość zdeponowana jest w Archiwum Sądu Okręgowego w Krośnie i Archiwum IPN w Rzeszowie. Przed Sądem Okręgowym w Krośnie w latach 1999-2002 toczyła się sprawa przeciwko Jerzemu Vaulinowi oskarżonemu o zabójstwo Janiny i Antoniego Żubrydów. W trakcie postępowania zgromadzono 9 tomów akt zawierających w znacznej części kopie tajnych jeszcze niedawno dokumentów oraz zeznania świadków – uczestników tamtych wydarzeń. W Archiwum IPN w Rzeszowie zgromadzono dokumenty urzędów bezpieczeństwa publicznego. Są one cenne, aczkolwiek tendencyjne, gdyż to właśnie te struktury planowały, organizowały i kierowały walką z Żubrydem. Kwerendą objąłem ponadto 24 archiwa administracji cywilnej, kościelnej i wojskowej.

W latach okupacji na terenie powiatu sanockiego i powiatów ościenych działały liczne placówki Armii Krajowej. Na krótko przed „wyzwoleniem” powstawały oddziały samoobrony, zadaniem których było przeciwstawianie się coraz aktywniej działającym oddziałom Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiosną 1945 roku nastąpiło reaktywowanie placówek AK-owskich i tworzenie nowych grup dywersyjnych sprzeciwiających się rządowi komunistów. W powiecie sanockim wznowiła działalność placówka AK Mrzygłód

Waldemar Basak

Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych Kryptonim „ZUCH” (1944 – 1946)

pod dowództwem Bronisława Bodziaka ps. „Las”, a w rejonie Rymanowa i Wróblika Królewskiego powstały dwie nowe grupy zbrojne pod dowództwem Edmunda Sawczyna ps. „Mundek”, „Puma” i Mariana Skiby ps. „Ryszard”. W powiecie brzozowskim w rejonie Grabownicy podjęła działalność Obozowa Drużyna Bojowa Narodowej Organizacji Wojskowej dowodzona przez Mieczysława Bielca ps. „Błysk”. Kolejną grupę w rejonie Sanoka zorganizował Stanisław Kossakowski ps. „Ulan”. Pomiedzy tymi pięcioma oddziałami brak było powiązań organizacyjnych¹. Kontakty z nimi utrzymywał jednak Antoni Żubryd, przedwojenny podoficer WP współpracujący jeszcze w okresie okupacji ze strukturami niepodległościowymi.

Po zajęciu Sanoka przez jednostki Armii Czerwonej w sierpniu 1944 roku Żubryd zgłosił się do Komendanta Wojennego miasta i w sanockiej placówce NKWD podjął pracę jako tłumacz. Następnie po utworzeniu polskiej administracji terenowej uzyskał rekomendację Miejskiego Komitetu PPR do służby w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Decyzja ta została podjęta w porozumieniu z konspiracyjnym Stronnictwem Narodowym². Zadaniem Żubryda „[...]” było informowanie organizacji niepodległościowych, o zamierzonych i planowanych działaniach urzędu bezpieczeństwa, [...] w odniesieniu do zbrojnego podziemia. [...]”³. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie zatwierdził Żubryda na stanowisko oficera śledczego sekcji 7-mej w PUBP w Sanoku w stopniu podporucznika⁴. Jednakże opinie przełożonych na temat jego postawy i przydatności w wykonywaniu obowiązków służbowych z tego okresu posiadają wiele sprzeczności⁵, a szef sanockiego UB Tadeusz Sieradzki podejrzewał Żubryda o współpracę z podziemiem⁶.

Pełniąc funkcję kierownika sekcji śledczej, Żubryd uczestniczył w przesłuchaniach byłych żołnierzy AK oraz kierował działaniami skierowanymi przeciw organizacjom niepodległościowym. Równocześnie starał się pomagać więźniom i osobom zagrożonym aresztowaniem⁷.

Rozbieżności w opiniach o przydatności Żubryda do pracy w resorcie UB oraz wątpliwości związane z jego przeszłością okupacyjną stały się przyczyną zainteresowania przełożonych jego osobą. W pierwszych dniach czerwca 1945 roku Wydział Kadr WUBP w Rzeszowie zdecydował o zwolnieniu Żubryda z pracy w PUBP. Przesłany do Sanoka odpis rozkazu trafił do rąk Antoniego i spowodował rozpoczęcie przygotowań do dezercji⁸.

Żubryd „[...] opuścił samowolnie pracę dnia 8. VI. 1945 r. [...]”⁹. W tym dniu uwolnił ok. 10 osób z aresztu w piwnicach budynku UB,¹⁰ a z więzienia wyprowadził dwie osoby. Dokonał tego, posługując się podrobionym urzędowym pismem z podpisem szefa PUBP – Sieradzkiego¹¹.

Następnie odjechał do Malinówki, gdzie oczekiwała na niego żona z kilkunastu ludźmi, którzy stali się załącznikiem przyszłego oddziału partyzanckiego. Gdy odkryto dezercję, UB aresztowało teściową Żubryda i jego czteroletniego syna. Byli oni przetrzymywani przez kilka dni w siedzibie UB w Sanoku¹². W odwiec 15 czerwca 1945 roku żołnierze Żubryda zastrzelili naprzeciwko siedziby PUBP w Sanoku Tadeusza Sieradzkiego i ciężko ranili funkcjonariusza

PUBP Zbigniewa Grajka¹³. Zamach nie dał spodziewanego rezultatu i dlatego oddział Antoniego Żubryda zajął posterunek MO w Haczowie. Po rozbrojeniu funkcjonariuszy Żubryd zatelefonował do nowego szefa UB w Sanoku por. Zaręby i grożąc rozstrzelaniem 8-miu ujętych milicjantów, zażądał natychmiastowego zwolnienia dziecka. Ultimatum odniosło skutek i Janusz wraz z babką zostali uwolnieni¹⁴.

Znając aktualną sytuację w terenie z racji wykonywanej pracy w UB w Sanoku oraz wykorzystując kontakty z okresu okupacji, Żubryd bez trudności nawiązał łączność z działającymi na tym obszarze grupami niepodległościowymi. Były to oddziały partyzanckie Kossakowskiego, Sawczyny, Bodziaka i Skiby. W krótkim czasie podporządkowały się one jego dowództwu¹⁵. Przyjął wtedy pseudonim „Zuch”¹⁶.

W październiku 1945 roku w Dąbrówce k. Sanoka w domu działacza endeckiego Józefa Kuczmy ps. „Ariel” odbyło się zebranie, któremu przewodniczył prezes SN z Sanoka Tadeusz Wojtowicz „Wilk”. Uczestniczył w nim: z-ca inspektora Okręgu NSZ w Krośnie Walerian Ciupka¹⁷ ps. „Warda”. Efektem tego spotkania była nominacja Stanisława Surowiała ps. „Ursus” na komendanta NSZ w powiecie sanockim. Jego zastępcą i dowódcą oddziałów bojowych został Antoni Żubryd¹⁸. Utworzono wtedy Samodzielny Batalion Operacyjny NSZ Kryptonim „ZUCH”, w skład którego jako kompanie weszły istniejące dotychczas grupy bojowe¹⁹.

Batalion składał się z trzech samodzielnych kompanii i dwóch plutonów, które operowały w określonych rejonach.

- I kompania pod dowództwem Franciszka Mandzelowskiego, a następnie Bronisława Bodziaka działała w powiatach sanockim i leskim. Żołnierze tej kompanii wywodzili się w większości z miejscowej ludności. Liczyła ona ok. 40-tu partyzantów, wśród których było kilku dezertersów z MO i WP. Najaktywniejszy okres w działalności tego oddziału przypada na drugą połowę 1945 roku. W sumie I kompania przeprowadziła ponad 20 akcji zbrojnych²⁰.

- II kompania pod dowództwem Edmunda Sawczyna operowała w powiatach krośnieńskim i sanockim. W zasięgu działania kompanii była linia kolejowa Krosno-Sanok i kursujące nią pociągi, które kilkakrotnie atakowano. W składzie oddziału było najwięcej żołnierzy z okolic Rymanowa. Pozostali pochodzili z terenów wschodnich oraz z rozbitego oddziału Mieczysława Bielca. Kompania współdziałała z samodzielnym plutonem Mariana Skiby, po rozbiciu którego przejęła partyzantów pozostających z jego składu. Był to najliczniejszy oddział Batalionu, który dokonał ok. 50 akcji zbrojnych²¹.

- III kompania pod dowództwem Stanisława Kossakowskiego, a następnie Kazimierza Kocyłowskiego działała w powiatach brzozowskim, sanockim i leskim. Jej trzon stanowili byli członkowie AK z placówek wiejskich i kilku partyzantów pochodzących z Sanoka. Uzupełnienie składu kompanii stanowili dezerterszy z MO i UB oraz 34. pp. z Sanoka. Był to najbardziej aktywny oddział Batalionu, który przeprowadził 70 akcji zbrojnych²².

Dowódca Batalionu miał do swej dyspozycji 15-20 osobowy pluton. W jego skład wchodziła tzw. „Ochrona” liczą-

PAMIĘĆ I NADWISŁOCZE

ca w zależności od aktualnego stopnia zagrożenia dowódcy 3-5 żołnierzy oraz kilkuosobowa grupa pod dowództwem Mieczysława Kocyłowskiego ps. „Czarny”. Zadaniem tej sekcji było koordynowanie pracy siatki wywiadu i łączności, zaopatrzenie batalionu w broń i amunicję oraz wykonywanie zadań specjalnych (np. wyroki śmierci)²³. Część informatorów Batalionu ulokowana była w strukturach MO, UB, Straży Ochrony Kolei i wojska. Dzięki ich pracy Żubryd był na bieżąco informowany o akcjach skierowanych przeciwko Batalionowi oraz znał personalia osób zaangażowanych w rozpracowanie oddziału²⁴. Powyższa wiedza pozwalała mu organizować skuteczne akcje przeciwdziałające.

Pluton dowodzony bezpośrednio przez Żubryda wykonał samodzielnie ok. 25 ataków zbrojnych. Stacjonował on przeważnie we wsi Niebieszczany w pow. Sanok. Tu również zlokalizowany został sztab Batalionu, magazyn broni i zapasów żywności oraz prowizoryczny szpital polowy. Opiekę nad rannymi sprawowały dwie siostry zakonne i lekarz z Krosna – dr Lorenc. Niebieszczany stały się oparciem partyzantów²⁵.

Batalion podporządkowany był strukturalnie NSZ, a jego żołnierze przedstawiani przez propagandę komunistyczną jako przeciwnicy Polski i pospolici bandyci, walczyli w rzeczywistości o niepodległą Ojczyznę, gdyż komunikację z Polską uznali za kolejną okupację. Batalion był świetnie zorganizowanym oddziałem militarnym²⁶. Przyjęta taktyka działania polegała na operowaniu niewielkimi, liczącymi od 15 do 30 partyzantów, grupami. Wykonywały one powierzone im zadania samodzielnie, a w razie potrzeby wzajemnie się wspierały. Szybko przemieszczały się z miejsca na miejsce, niespodziewanie atakowały i równie szybko znikwały. Ulubioną formą walki kompanii SBO NSZ były zasadzki. Nie wymagały one angażowania dużych sił, a pozwalały na osiągnięcie sukcesów bez poważniejszych strat. Celem zasadzek była likwidacja patroli MO i UB. Stały się one również jedną z form aprowizacji kompanii. Jednostki bojowe SBO NSZ mogły liczyć na pomoc i wsparcie mieszkańców wielu podkarpackich wsi: Jędruszkowice, Niebieszczany, Prusieka, Pobiedna, Jaćmierza, Bażanówki, Temeszowa, Górek, Trześniowa, Malinówki, Wróblika i innych. Wsie podejrzewane przez władze o sympatie do Żubryda były jednak bardziej represjonowane niż te, które wspierały UPA.

SBO NSZ liczyć mógł również na pomoc ze strony przedstawicieli Kościoła. Plebanie i domy zakonne udzielały żołnierzom Batalionu schronienia, a czasami zamieniały się w izby chorych i rannych. Nieocenione usługi oddawały również w zakresie wywiadu. Aktywnie współpracowali z Batalionem często narażając się na represje i aresztowanie: Ks. Piotr Bajek – proboszcz w Dudyńcach²⁷, Ks. Roman Hejnosz – administrator w Haczowie²⁸, Ks. Jakub Mikoś – kapelan więzienny w Sanoku²⁹, Ks. Stefan Misiąg – administrator w Malinówce³⁰, Ks. Jan Szul – proboszcz w Wróbliku Królewskim³¹, Ks. Władysław Janowicz - generał wspólnoty michalitów w Miejscu Piastowym³², M. Aniela Ostrowska - kierowniczką w Domu Dziecka w Miejscu Piastowym³³, M. Antonina Zglińska - przełożona generalna zgromadzenia³⁴. Na szczególną uwagę zasługuje osoba Ks. Ignacego Kociaka – administratora w Brzozowie³⁵, majora NSZ o ps. „Wiara”, „Kot”, „Korpak”, „Bogusławski”³⁶. W lutym 1940 roku został on zaprzysiężony jako oficer Związku Walki Zbrojnej³⁷. Po „wyzwoleniu” działał w strukturach konspiracyjnego SN. Od 1946 roku był prezesem Zarządu Powiatowego SN w Brzozowie³⁸ oraz sprawował z ramienia Okręgu VIII NSZ nadzór zwierzchni nad SBO NSZ Kryptonim „ZUCH”³⁹. We wrześniu 1946 roku poinformo-

wany, że w plebanii czekają na niego funkcjonariusze UB Ks. Kociak poszedł na przełaj polami do oo. Jezuitów w Starej Wsi. Znalazł schronienie w domu zakonnym. Ścigany przez organy bezpieczeństwa przeniósł się na Ziemię Zachodnie. Zmienił wtedy nazwisko na Pawlikiewicz. Często udzielał schronienia księżom, którym groziło aresztowanie przez UB. 22 października 1950 roku został aresztowany. Był maltretowany w celu wymuszenia zeznań, a następnie został skazany na 12 lat pozbawienia wolności⁴⁰. Przebywał w więzieniach w Rzeszowie i Raciborzu. Wolność odzyskał w końcu listopada 1954 roku⁴¹.

Powyższy wykaz duchownych katolickich wspierających Batalion wymaga z całą pewnością wielu jeszcze uzupełnień.

Sztab Batalionu utrzymywał łączność z Komendą Okręgu VIII NSZ do czasu jej rozbitcia. Następnie, zdając sobie sprawę z konieczności posiadania oparcia politycznego, Żubryd zacieśnił kontakty z Radą WiN Brzozów. Już wcześniej Batalion współpracował z tzw. „Strażą” z Brzozowa i Sanoka, tj. patrolami bojowymi, którymi dysponowały Rady WiN.

Efektom walki SBO NSZ z narzuconym ustrojem była likwidacja 57 komunistów – funkcjonariuszy UB, MO, członków PPR, żołnierzy komunistycznego WP, konfidentów UB i żołnierzy sowieckich. Rozbrojono 40 Posterunków MO i oddziałów WP oraz dokonano 85 rekwizycji⁴². WUBP w Rzeszowie przypisywał Batalionowi przeprowadzenie w latach 1945 - 1946 ok. 165 akcji zbrojnych. W ewidencji Urzędu znalazło się 269 członków oddziału i 72 osoby podejrzane o współpracę z partyzantami⁴³.

Siły zmobilizowane do walki z Batalionem przeprowadziły łącznie ponad 35 operacji zbrojnych, w wyniku których zbito 23 członków oddziału, aresztowano 115 i zdobyto 110 jednostek broni palnej. Sądy wojskowe i powszechne skazały 6 z nich na kary śmierci, a 79 na kary więzienia⁴⁴.

Faktycznym kresem istnienia oddziału była jednak dopiero śmierć dowódcy. 24 października 1946 roku agent UB Jerzy Vaulin w lesie na drodze k. wsi Malinówka zastrzelił Żubryda i jego żonę⁴⁵. Od tego dnia likwidacja oddziału postępowała bardzo szybko. Już w listopadzie 1946 roku ustała łączność pomiędzy grupami pozostałymi po rozbitych kompaniach. Większość partyzantów ujawniła się po ogłoszeniu w lutym 1947 roku amnestii⁴⁶, uznając ją za okazję do zakończenia walki i powrotu do normalnego życia. Do ujawnienia się namawiała usilnie propaganda rządowa i wszystkie instytucje władzy, obiecując bezpieczeństwo i pomoc w podjęciu pracy. Część członków oddziału wyjechała na Ziemię Odzyskaną. Jedni i drudzy nie uniknęli represji. W ciągu kilku lat prawie wszyscy zostali aresztowani. Pozostali walczyli w małych grupach do końca 1947 roku. Ścigani przez UB partyzanci ginęli w walce lub po zatrzymaniu umieszczani byli w aresztach. Komunistyczne sądy orzekały wobec nich kary wieloletniego więzienia. Ostatnich żołnierzy SBO NSZ aresztowano jednak dopiero zimą 1950 roku w Mrzygłodzie⁴⁷.

Prowadzone badania naukowe powinny przywrócić oddziałom NSZ należne miejsce w antykomunistycznym ruchu pierwszych lat powojennej Polski. Właściwego miejsca w historii nie znalazł dotychczas również Samodzielny Batalion Operacyjny NSZ kryptonim „ZUCH” oraz jego twórca i dowódca - major Antoni Żubryd. Mam nadzieję, że niniejsze opracowanie przyczyni się do poprawy ich wizerunku, a dalsze poszukiwania źródłowe rozwiną treści związane z tematem powyższej pracy.

Przypisy:

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie (dalej: AIPN Rz.), *Charakterystyka Nr 8 bandy terrorystyczno – rabunkowej o zabarwieniu „NSZ” pod dowództwem ŻUBRYDA Antoniego ps. „ZUCH”*, sygn. IPN-Rz-05/24, mikrofilm CHF-8, sygn. IPN-Rz-0172/9, k. 2-3.

² A. Zagórski, *Antoni Żubryd*, w: *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939 - 1956*, red. T. Gąsiorowski, A. Kuler, A. Zagórski, Z. Zblewski, t. 2, Kraków 1997, s. 158; Archiwum Sądu Okręgowego w Krośnie (dalej: ASO K), *Akta w sprawie karnej, osk. Jerzy Vaulin z art. 148 §1 i inn., Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Kędziorskiego*, sygn. II K 3/99, t. 1, k. 133.

³ ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Henryka Piecucha*, t. 4, k. 692.

⁴ T a m ż e, *Kwestionariusz dla współpracowników Resortu Bezpieczeństwa Publicznego*, t. 2a, k. 214.

⁵ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 3.

⁶ A. Zagórski, *Antoni Żubryd*, w: *Małopolski...*, k. 158.

⁷ R. Łuszczyński, *Bez tytułu*, Chocianowice 1996, s. 76; ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka: Zygmunta Kellera*, t. 1, k. 127; *Zofii Wojdanowicz*, t. 1, k. 118-119; *Konstantego Pyłowanego*, t. 1, k. 94; *Andrzeja Mazura*, t. 1, k. 3.

⁸ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 3.

⁹ Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji w Rzeszowie, *Rozkaz Personalny Nr 42*, sygn. zbiór rp. WUBP 1945 r., k. 54; Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), zespół nr 101, t. 24, k. 16.

¹⁰ ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Kellera*, t. 1, k. 127; *Protokół przesłuchania świadka Andrzeja Romaniaka*, t. 6, k. 1028.

¹¹ T a m ż e, *Protokół przesłuchania świadka Marcina Drozda*, t. 4, k. 735-737. M. Drozd w latach 1944-1949 był zastępcą naczelnika Aresztu Śledczego w Sanoku. Jest on jedną z osób, których relacje przytaczane w publikacjach prasowych mają dowodzić stosowania przez Żubryda brutalnych metod w trakcie przesłuchań. Równocześnie M. Drozd składając zeznania oświadczył, że przed wyprowadzeniem z aresztu Franciszka Haducha Żubryd bardzo mocno go pobił co „stanowiło taki swoisty teatrzyk”. Należy domniemywać, że wymogi konspiracji również wcześniej wymuszały na Żubrydzie podobne zachowania.

¹² ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Janusza Niemca*, t. 4, k. 631.

¹³ B. Gajewski, *Antoni Żubryd. Od legendy do dokumentów*, Sanok 1998, s. 43.

¹⁴ ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Janusza Niemca*, t. 4, k. 631.

¹⁵ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 4.

¹⁶ *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944 – 1956. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Biuro „C”. Tajne*, Warszawa 1964, przedruk Lublin 1991, s. 113.

¹⁷ Właściwie Walerian Nowosławski. AIPN Rz., *Charakterystyka...*, mikrofilm CHF-8-4.

¹⁸ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 4.

¹⁹ M. Kocyłowski „Czarny”, *Byłem zastępcą...*, s. 31.

²⁰ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 14.

²¹ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 15.

²² Tamże, k. 14.

²³ Tamże, k. 13.

²⁴ Tamże, k. 30; CAW, zespół nr 101, t. 24, k. 16.

²⁵ AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 13-14; mikrofilm CHF-8-6, CHF-8-7; *Akta kontrolno-śledcze w sprawie Duniewicza Bronisława i innych. Protokół przesłuchania podejrzanego Misiuk Dominika*, sygn. IPN-Rz-050/99, t. 2, k. 4.

²⁶ AIPN Rz., mikrofilm CHF-8-4, sygn. Sr-25/50.

²⁷ Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu (dalej: AA Prz.), *Tabele Służbowe „B”*; ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Mieczysława Kocyłowskiego*, t. 1, k. 48.

²⁸ AA Prz., *Tabele służbowe „H”*; AIPN Rz., *Charakterystyka...*, mikrofilm CHF-8-6; J. F. Adamski, *Haczów. Gmina na Podkarpaciu*, Haczów 1997, s. 159.

²⁹ AA Prz., *Tabele służbowe „M”*; *Kościół katolicki w Brzozowskiem...*, s. 284, 300.

³⁰ AA Prz., *Tabele służbowe „M”*, ASO K, *Akta..., Protokół przesłuchania świadka Michała Prajsnara*, t. 1, k. 57; *Protokół przesłuchania świadka Stanisława Najbara*, t. 2, k. 236; *Protokół przesłuchania świadka Teresy Pawłów*, t. 1, k. 169-170; *Protokół przesłuchania świadka Stanisława Najbara*, t. 2, k. 236, AIPN Rz., *Charakterystyka...*, mikrofilm CHF-8-3.

³¹ *Schematismus Archidieocesis Leopoliensis Ritus Latini*, Lwów 1936, s. 184; *Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej*, 1979, oprac. J. Mandziuk, J. Pater, Wrocław 1979, s. 405; AA Prz., *Wykaz księży z obcych diecezji i zakonów, którzy przebywali w latach 1939-45 na terenie diecezji*, (rękopis), w: *Rocznik Diecezji Przemyskiej Ob. Łac. 1938*, s. 216e; *Parafia Rymanów*, w: *Diecezja Przemyska Ankieta z lat wojny 1939-45*, k. 1; *Spis księży Administracji Lwowskiej 1948 r.*, k. 10; AIPN Rz., *Charakterystyka...*, mikrofilm CHF-8-7.

³² AIPN Rz., *Akta kontrolno-śledcze w sprawie Duniewicza...*, t. 2, k. 4.

³³ *Diecezja przemyska...*, s. 455, AIPN Rz., *Akta kontrolno-śledcze w sprawie Duniewicza...*, t. 2, k. 4.

³⁴ R. Dziewit, *Zgromadzenie Sióstr Świętego Michała Archaniola w latach 1939-1945*. AZSSMA MP, mps., s. 2,

³⁵ AA Prz., *Tabele służbowe „P”*.

³⁶ AIPN Rz., *Akta kontrolno śledcze w sprawie Duniewicza...*, t. 1, k. 32.

³⁷ T. Balbus, K. Kaczmarski, *Ks. Ignacy Kociak (1908-1963)*, *Studia Rzeszowskie*, 8 (2000), s. 176.

³⁸ *Informator...*, s. 97.

³⁹ AIPN Rz., *Akta kontrolno-śledcze w sprawie Duniewicza...*, t. 1, k. 32.

⁴⁰ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu, *Akta kontrolne śledztwa I. Kociaka i in.*, sygn. 1001/III, t. 1-2; *Wyrok WSR w Rzeszowie z 27 VI 1952r.*, sygn. SR. 53/52.

⁴¹ J. Pater, *Pawlikiewicz Ignacy*, w: *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945-1989*, red. J. Myszor, Warszawa 2002, s. 212-213; *Wspomnienie pośmiertne śp. Ks. Ignacy Pawlikiewicz*, *Wrocławskie Wiadomości Kościelne*, 8-9 (1963), s. 183-190; W. Szetelnicki, *Kapituła metropolitalna we Wrocławiu w latach 1952-1993*, Wrocław 1994, s. 81, 84, 87, 89; Archiwum Kurii we Wrocławiu, *Akta personalne*, sygn. 543.

⁴² A. Zagórski, *Żubryd Antoni*, ps. „Orłowski”, „Zuch” - *Materiały do Słownika Biograficznego Uczestników Walk z komunizmem (Biogramy)*, *Zeszyty Historyczne WiN*, 5 (1995), s. 215.

⁴³ Z. Nawrocki, *PUBP w Krośnie w latach 1944 1956. Pierwsze lata działalności*, *Dzieje Podkarpacia*, 7 (2003), s. 58.

⁴⁴ Z. Nawrocki, *PUBP w Krośnie...*, s. 58; AIPN Rz., *Charakterystyka...*, k. 28.

⁴⁵ Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944 – 1949*, Rzeszów 1998, s. 171.

⁴⁶ CAW, sygn. 1877/10/52, k. 81; *Arkuszy Informacyjny Komendy Milicji Obywatelskiej Woj. Rzeszowskiego* podaje, że „z amnestii skorzystało 174 członków bandy”. ASO K, t. 1a, k. 173.

⁴⁷ A. Romaniak, *Wstęp*. W: M. Kocyłowski, *Byłem zastępcą...*, s. 6.

Teofil Lenartowicz

Nieznani zdobywcy tajemnic niemieckich rakiet V-1 i V-2

Część I

Mieszkając w okresie okupacji niemieckiej na terenach odległych o kilkanaście kilometrów od wyrzutni rakiet V-1 i V-2 usytuowanych w Bliźnie, miałem możliwość obserwować lot owych rakiet. Temat ten zawsze interesował mnie, podobnie jak losy ludzi walczących w podziemiu o wyzwolenie Polski spod hitlerowskiej okupacji i sowieckiej tyranii. Przeczytałem szereg publikacji związanych z tymi tematami, stwierdzając kilka pominiętych, a bardzo istotnych faktów dotyczących owych zagadnień. Dotyczą one zarówno wyrzutni raketowych w Bliźnie, jak i ludzi, którzy z rozkazu Dowództwa Armii Krajowej zdobywali z narażeniem życia tajemnice owych rakiet.

W wielu publikacjach, także w Internecie, a ostatnio w Zeszytach Historycznym Klubu Kawalerów Virtuti Militari, oraz w „Dzienniku” z dnia 6 lipca 2006 r. przeczytałem artykuły dotyczące owego tematu. Są w nich informacje o wspomnianych raketach, jak i o ludziach z AK wykradających Niemcom owe tajemnice. Ponieważ w tych i innych informacjach dużo miejsca poświęcono żołnierzom AK z okolic Sarnak, pomijając działania oddziałów AK z okolic Bliźny, pragnę uzupełnić owe informacje.

W materiałach przewija się temat, że do Bugu w okolicach Sarnak spadła rakietka V-2, z której niewypału zdemontowano pewne elementy, a następnie przekazano do Londynu, co ułatwiło Anglikom obronę przed tą niebezpieczną bronią. Aby upamiętnić tamte wydarzenia, na rynku w Sarnakach stoi pomnik, makietka rakiety V-2, a napis na tablicy głosi: „Oni uratowali Londyn”.

Odnosząc się do powyższego tematu, dziwi mnie fakt, że w wielu materiałach, nie wspomina się o ruchu oporu i ludziach, działających na terenie Bliźny, którzy z narażeniem życia zdobywali tajemnice rakiet V-1 i V-2. Wprawdzie wspomina się o Bliźnie, ale przeważnie w aspekcie nadchodzących z tamtejszego ruchu oporu sygnałów, co nie oddaje w pełni prawdy tak o ludziach, jak i tamtych wydarzeniach.

Nie umniejszając chwały żołnierzom AK w rejonie Sarnak, pragnę przedstawić działania żołnierzy AK właśnie z rejonu Bliźny. Nie ulega wątpliwości, że wywiad Armii Krajowej zdawał sobie sprawę z faktu, że właśnie stamtąd można uzyskać najcenniejsze informacje i tak w istocie było. Informacje, którymi pragnę uzupełnić braki w materiałach dotyczących rakiet V-1 i V-2

pochodzą z wielu relacji, w tym od naoczego świadka, dowódcy oddziału partyzanckiego AK, pana Aleksandra Rusina pseudonim „Rusal”, „Olek”. Ten człowiek, legenda od 1939 roku działający w konspiracji i mieszkający w lesie niemalże w Bliźnie, tak wspomina tamte odległe wydarzenia.

Do zamieszkałego w Tuszynie powiat Mielec kapitana Józefa Rządźkiego pseudonim „Zdun”, „Boryna” pochodzącego z Rzędzianowic i działającego w konspiracji w ZWZ, a później AK, przyjechał z Warszawy wywiadowca Sławomir Górecki. Ten młody człowiek, poprzez Władysława Szablę pseudonim „Sosna” z Dobrylina wszedł w kontakt z żołnierzami Wehrmachtu pełniącymi służbę w Bliźnie, między innymi ze Słazakiem Janem Burzykiem. Na polecenie Góreckiego, z Burzykiem zawarła znajomość Czesław Szabla pseudonim „Jasia”. Za jej namową Burzyk wykradł materiał pędny do rakiet, oraz przekazał wiele innych materiałów. Górecki ulokowany w leśniczówce Sokole, robił szkice i zbierał części rakiet, których wśród okolicznej ludności znajdowało się sporo z niewypałów. Uchodził za artystę malarza, a pozorując malowanie w plenerze dokonywał obserwacji rakiet. Materiały wywiadowcze poprzez Góreckiego dostarczane były do badań w konspiracyjnym laboratorium w Warszawie. Często zebrane części rakiet wysyłane były do Warszawy w paczkach na pocztę w Dąbju k. Dębicy.

Przypuszczać należy, że z wiadomych powodów nazwisko Górecki, nie było jego prawdziwym nazwiskiem, a więc kim był Górecki? Wiadomo jedynie, że wyjechał po wojnie z żoną na Ziemię Zachodnie, gdzie w niewyjaśnionych okolicznościach został zamordowany. Jego ciało odnaleziono po kilku miesiącach po zamordowaniu. Czyżby jeszcze jedna niewyjaśniona zagadka?

Poniżej pragnę przedstawić sylwetkę pana Aleksandra Rusina, zamieszkałego i dotychczas żyjącego ponad 90-letniego mieszkańca Dobrylina w powiecie mieleckim. Człowiek ten znany jest okolicznej ludności, podobnie jak jego partyzanckie czyny. Jego bohaterska postawa jest o tyle ciekawa, że człowiek ten nigdy nie poddał się hitlerowskiemu okupantom. Po tzw. „wyzwoleniu” aby uchronić siebie i swoich ludzi przed wywózką na Sybir, wszedł ponownie do konspiracji i nie poddał się następnemu sowieckiemu okupantowi. Walczył z sowieckim NKWD, a następnie UB. Czynną walkę z tymi organami toczył do 1948 roku. Pomimo wielu zastawianych na niego pułapek nie dał się



Aleksander Rusin, zdjęcie współczesne, fot. autor

unicestwić. Następnie ukrywał się i dopiero na mocy amnestii w 1956 wyszedł z ukrycia i został zrehabilitowany.

Jego wstrząsające partyzanckie wspomnienia spisała pani Ewa Kurek, autorka książki „Zaporzczy” zamieszczając je w tomie III relacje na stronie 161-206. Tam też znajdują się wspomnienia jego żony, sanitariuszki w jego oddziale, oraz wspomnienia jego brata, Jana Rusina służącego w oddziale partyzanckim Wojciecha Lisa.

A tak wyglądała droga życiowa Aleksandra Rusina. Powołany do służby wojskowej w 1935 roku brał udział w Kampanii Wrześniowej tocząc wiele walk z Niemcami, Ukraińcami i Sowietami. Będąc plutonowym i kierowcą motocykla z przyczepą, uciekł z internowania Rosjanom, wykradł im swój motocykl i zza Tarnopola, z dwójkiem innych, po wielu przygodach, przedarł się na zajęte tereny przez Niemców i na motocyklu przyjechał do rodzinnego domu w Dobrylinie. Walczył samodzielnie z Niemcami, a od wiosny 1940 roku został zaprzysiężony przez kpt. Józefa Rządźkiego do ZWZ przyjmując pseudonim „Rusal”, „Olek”. Skontaktowany poprzez Rządźkiego z Władysławem Jasińskim, słynnym „Jędrusiem” dokonywał w swoim domu przebitki konspiracyjnej gazetki „Odwet”, a następnie kolportował ją. Jego oddział partyzancki z biegiem czasu rósł w siłę, przynosząc Niemcom spore straty. Podporządkowany został kpt. Władysławowi Kwarcianemu pseudonim „Świerszcz”.

Kiedy po zbombardowaniu Peenemunde próby z cudowną niemiecką bronią przeniesiono do Bliźny, penetrację tego rejonu przeprowadzał ze swymi ludźmi „Rusal”. Wychowany w tym terenie znał każdą ścieżkę, co ogromnie ułatwiało przedostawanie się na teren poligonu SS, gdzie znajdowały się wyrzutnie. (Cdn.)

Włodzimierz Gąsiewski

BLIZNA - FAKTY I SENSACJE

Właściwie o wsi Blizna wiadomo jest bardzo niewiele, a we wszelkich publikacjach oraz w Internecie jej historia zaczyna się od II wojny światowej, kiedy powstał ten słynny niemiecki poligon rakietowy. W związku z tym na łamach „Nadwisłocza”, chcielibyśmy rozpocząć cykl publikacji o Bliźnie znanej i nieznannej, zwłaszcza że bardzo trudno jest trafić do tej miejscowości, a jeszcze trudniej jest tam odnaleźć resztki instalacji, wyrzutni rakiet i schronów załogi poligonu.

Jak wynika z poniższych informacji wieś Blizna w swojej historii wchodziła w skład aż trzech powiatów: mieleckiego, ropczyckiego i kolbuszowskiego, może więc tamtejsze samorządy powiatowe tudzież gminne, zainteresują się tą małą teraz osadą, gdyż zwłaszcza po otwarciu granic Unii Europejskiej, mogłaby ona się stać europejską atrakcją turystyczną, zwłaszcza że w pobliżu znajdują się dwa okazałe obiekty pałacowo-hotelowe – w Woli Ocieckiej i Przeclawiu, gdzie turyści mogliby z komfortowych warunków robić wypadki nie tylko na poligon w Bliźnie, ale też do okolicznych rezerwatów i innych obiektów zabytkowych.

Blizna to wieś śródlęśna położona nad Ligejską Rzeczką, ok. 8 km. na wschód od wsi Tuszyma (leżącej 12 km. od Mielca w kierunku Przeclawia i Dębicy). Do Bliźni można też dojechać z drogi na Ropczyce, skręcając na północ za Wolą Ociecką. Wieś założona w XVI w. Po 1855 r. należała do powiatu kolbuszowskiego, a od 1878 r. do powiatu mieleckiego. W 1890 r. weszła w skład powiatu ropczyckiego i parafii rzymsko-katolickiej Ociecka. Prawdopodobnie od 1906 r. znów weszła w skład powiatu mieleckiego, należąc do gminy Przeclaw, z którego w 1954 r. przeszła do powiatu kolbuszowskiego, w skład którego wchodziła aż do likwidacji powiatów w 1975 r. Po reaktywaniu powiatów w 1999 r. weszła w skład powiatu ropczycko-sędziszowskiego. Pod koniec XIX w. prowadzono tu roboty melioracyjne, ale jeszcze w 1911 r. eksploatowano w okolicy pokłady torfu do celów opałowych.

W 1919 r. właścicielem większości ziem był Włodzimierz Łukasiewicz. W 1921 r. mieszkało tu 407 osób, w tym 205 była bezrolnych. Wieś była dwukrotnie okupowana

na przez wojska rosyjskie podczas I wojny światowej, w okresie: 20 IX do 6 X 1914 r. oraz od 9 XI 1914 do 12 V 1915 r. Od 1918 r. działało tu kółko rolnicze, które założył Józef Ptaszek. W 1942 r. Niemcy zamknęli tu szkołę, która została zburzona i po wojnie dzieci z tej wioski nadal nie chodziły do żadnej szkoły.

Na temat poligonu w Bliźnie napisano już bardzo wiele, niemniej jednak zapewne mało znane są informacje na ten temat pochodzące z Meldunków Miesięcznych Wywiadu Przemysłowego KG ZWZ/AK 1941-1944, które ukazały się w wersji drukowanej i elektronicznej, przygotowane do wydania przez Andrzeja Glassa i Izabellę Rdzanek. Szczególnie ciekawy jest w nich *Meldunek Specjalny 1/R nr 242 z 12 VII 1944 r.* oraz załączniki do tego meldunku, w skład którego wchodzi m.in. relacje, opisy, szkice, plany, rysunki techniczne detali rakiet oraz zdjęcia. Niektóre z tych dokumentów przedstawiamy w tym artykule, a fragmenty innych przytoczymy poniżej:

Zał. II do meld. specj. 1/R

Przebieg startu i lotu pocisku.

W kwietniu 44 r. w m. Blizna wyrzucano pociski, które leciały początkowo torem bardzo płaskim i osiągały dużą wysokość dopiero w znacznej odległości od miejsca wyrzucenia. Bezpośrednio po ich wyrzuceniu, nad

III. Obserwacje próbnymi strzelaniami.

1. Poligony.

W uzup. m.w.nr. 189. i m.w.nr. 326:

a/ Blizna.

W zał. A szkic sytuacyjny i plan poligonu. Wg. inf. z końca VI - teren doświadczalny powiększono, włączając doń m. Niwiska tak, że północną granicą stał się odcinek szosy, prowadzącej z Dobrzynia do Trześni.

Wg. potwierdzonej inf. z VI - zaobserwowano następujące urządzenia: hangar i hala montażowa, wyposażona w obrabiarki, spawarki i dużą ilość sprzętów; prawdopodobnie 3 wyrzutnie torped w rej. na N i E od budynku szkoły; baraki mieszkalne dla obsługi i kierownictwa; betonowe studzienki do przechowania dostarczonych cieczy; lądowisko na południe od budynku szkoły w Bliźnie; radiostacja; własna elektrownia polowa; linie telefoniczne do posterunku obserwacyjnego na terenie folwarku Przeclaw i do centrali obozu w Pustkowie; skąd jest doprowadzona również linia wysokiego napięcia; bocznicą kolejowa i autostrada ze st. Kochanówka.

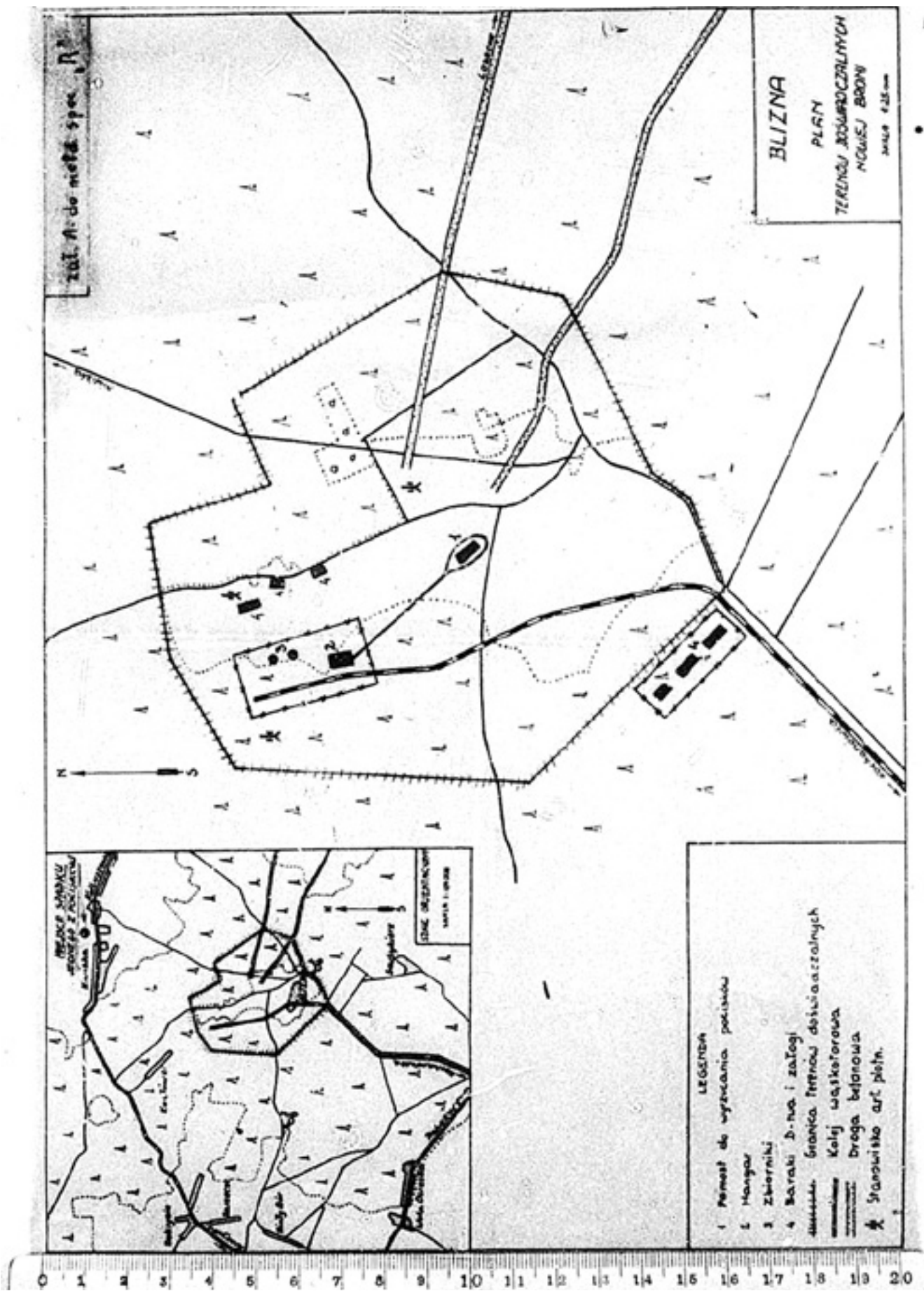
Wszystkie budynki i urządzenia na terenie poligonu są maskowane.

O.P.L. - wokół poligonu rozmieszczone 12 dział plotn. kaliber 150 i 88 m/m, oraz 2 ckm.

Załoga 650 ludzi, w tym ca 30 specjalistów cywilnych, reszta wojskowi. Na jednej z Erkennungsmarke zaobserwowano napis: "Eis, O-Ers. 718 - Battr 800". Ludzie rzekomo już od początku wojny pracują przy doświadczeniach z pociskami raketowymi.

Źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie (APW), *Meldunki miesięczne wywiadu przemysłowego KG ZWZ/AK 1941-1944*, Faksymile, Warszawa 2001. *Meldunek Specjalny 1/R nr 242 z 12 VII 1944 r.*, s. 14.

SENSACJE XX WIEKU W NADWISŁOCZU



Źródło: APW, Meldunek Specjalny 1/R nr 242 z 12 VII 1944 r., zał. A.

SENSACJE XX WIEKU W NADWISŁOCZU

rejonem wyrzutni unosił się żółty dym.

Natomiast wyniki obserwacji startu i lotu pocisków, wyrzucanych w maju 44 r. były następujące:

- w momencie wyrzucenia pocisku słyszano głuchy odgłos;
- w ułamek sekundy po tym odgłosie widziano pocisk, lecący z małą szybkością prawie pionowym torem;
- po przelecieńiu 60-100 m. w tyle pocisku ukazywał się płomień, podczas czego słyszano przenikliwy warkot;
- w ciągu 50 sek. od ukazania się płomienia pocisk w dalszym ciągu leciał torem pionowym, przy czym jego szybkość oraz wielkość płomienia coraz bardziej wzrastały, zaś warkot stawał się głośniejszy;
- następnie płomień zniknął, warkot stawał się bardzo cichy i pocisk rozpoczynał lot torem poziomym, pozostawiając za sobą smugę białego dymu;
- przez 3 minuty po zmianie kierunku toru słychać było jeszcze warkot pocisku.

Podczas ostatnich strzelań nie stwierdzono obecności samolotów, podążających w kierunku lotu pocisku.

Przeciętna donośność o max. długości wynosiła ok. 290 km.

Obok prezentujemy oryginalny plan Poligonu w Bliźnie oraz Tabelę zaobserwowanych startów i spadków pocisków, oczywiście chodzi tu o rakiety. Były to takie miejscowości jak: Blizna, Hucisko, Ruda Sokola, Niwiska, Górno, rej. m. Sawin, Kolbuszowa, Dąbrówka, prawy i lewy brzeg Sanu, rej. Sarnak (Mężenin, Kozienice, Siemiatycze, Wólka Klasztorna), Dębnia, k. Tarnobrzega, Buda Sokola i Nagoszyn. Nie wiadomo czy wszystkie rakiety zostały odnalezione przez Niemców lub polski ruch oporu, niektórzy mówią, że wiele z nich czeka na swoje odkrycie.

Cdn.

Źródło: APW, Meldunek Specjalny 1/R nr 242 z 12 VII 1944 r., s. 16-17 oraz zał. II.

Tabela zaobserwowanych startów i spadków pocisków.

Data	Miejsc. startu	Miejsc. spadku	Ilość pocisków	U w a g i
16. I	Blizna	?	1	
17. I	"	?	1	
29. I	"	Blizna	1	
2. II	"	m. Hucisko	1	Niewypał
7. II	"	Ruda Sokola	1	
15. II	"	?	1	
16. II	"	Niwiska	1	
"	"	Blizna	1	Niewypał
19. II	"	?	1	
23. II	"	?	1	
24. II	"	?	1	
26. II	"	Niwiska	?	
2. III	"	?	?	
4. III	"	Blizna	2	
5. III	"	?	1	
9. III	"	Niwiska	1	
13. III	"	Blizna	1	
16, 17.	"			
18. III	"	Górno	4	
19. III	"	?	1	
20, 21.	"			
26. III	"	?	3	
26. III	"	Trzeźnia	1	
28. III	"	Niwiska	1	
31. III	"	?	1	
"	"	Niwiska	1	
III	?	rej. m. Sawin	11	
1, 2. IV	Blizna	Niwiska	2	
4. IV	"	?	1	
6. IV	"	Kolbuszowa	1	
6. IV	"	1	Wybuch nad wyrzutnią.
"	"			Straty w załodze. Przerwa
"	"			w działalności poligonu.
14. IV	"	Dąbrówka /6 poc/	12	Miejsce lądowania pozosta-
"	"			łych 6 poc. nieznane.
15. IV	"	Prawy brzeg Sanu	12	K.ład. 11 poc. nieznane.
"	"	ME od Blizny		
"	"	1 pocisk		
16. IV	"	Lewy brzeg Sanu	12	Próby 14, 15, 16 - strzelanie
"	"	1 pocisk		w kier. Kolbuszowej.
19. IV	"	?	1	
20. IV	"	Blizna	2	
"	"	rej. Sarnak	1	
"	"	/Mężenin/		
"	"	Kozienice	1	
22. IV	"	rej. Sarnak	3	
"	"	/Siemiatycze/		
29. IV	Blizna	rej. Sarnak	2	
30. IV	"	Wólka Klasztor-		
"	"	na /23 km. od	2	
"	"	Dębina /		
"	"	rej. Sarnak		
1. V	"	Dębnia 1 poc.	5	Pocisk w Dębni - niewypał.
"	"	rej. Sarnak 4/?/		
"	"	k/Tarnobrzega 1/		
2. V	"	rej. Sarnak /?/	5	
3. V	"	rej. Sarnak	1	
4. V	"	Ruda Sokola 1	2	
5. V	"	Mokoszyn k. San-	1	
"	"	domigrza		
6. V	"	rej. Sarnak /?/	1	
7. V	"	"	1	
17. V	"	"	1	
23. V	"	"	7	
29. V	"	rej. Sokółów	2	
"	"	Podlaski		
18. VI	?	Budy Grabowskie	1	
"	"	/18 km. od Skier-		
"	"	niewic/		
22. VI	?	"	1	
23. VI	?	Wola Pokoszew-	1	
"	"	ska /Skiernie-		
"	"	wice/		
24. VI	?	rej. "yardowa	1	

Tabela sporządzona na podstawie informacji sieci. Może być niekompletna i niezupełnie dokładna.

NIENADOWSKI DIABEŁ

Ukresu wieku XIX, na przełomie lat 1897-98 w Nienadówce miało miejsce wydarzenie, które sprawiło, że wioska ta sławną stała się nie tylko w ówczesnej Galicji, ale niemal w całej Europie. Pisano o niej bowiem na łamach prasy wychodzącej w Krakowie i Lwowie, ale również w Czechach, Niemczech i Szwajcarii. Powodem takiego zainteresowania nieznaną szerzej miejscowością sokołowskiego dominium była ledwie dwunastoletnia córka miejscowego gospodarza Jędrzeja Chorzępy, Anna. Potocznie i zdrobniale zwana Nusią. Prasa wnet nadała jej przydomek „Eusapia z Nienadówki”, w analogii do podobnego przypadku, jaki wystąpił wcześniej u Eusapii z Mediolanu we Włoszech. Hanusia Chorzępianka w okresie kilkunastu miesięcy ostatnich lat XIX stulecia była obiektem oddziaływań jakichś tajemnych sił, które rychło przez lud uznane zostały jako sprawki samego diabła. I właśnie ta interpretacja poszła w świat...

Wydarzeniami rozgrywanymi się w chałupie Chorzępów przejął się bardzo ówczesny wikary nienadowskiej parafii ks. Paweł Smoczeński. Gdy tylko na jaw wyszły owe niezwykłości, ks. wikary stał się częstym bywalcem u Chorzępów, mimo że ich zagroda oddalona była od kościoła ok. 2 km. Ze swoich spostrzeżeń i bezpośrednich przeżyć sporządził zapiski, których zgromadziło się aż cztery zeszyty. Trzy z nich szczęśliwie dochowały się do naszych czasów (jeden zaginął podczas przeprowadzki wikarego z plebani w Nienadówce do Targowisk k. Krosna) i właśnie one, wraz z informacjami w ówczesnej prasie pozwalają na odtworzenie przebiegu wypadków, które wywołały spore poruszenie w świecie naukowym, sferach kościelnych, wśród zwykłych ludzi w Nienadówce i okolicach, oraz u licznych czytelników gazet. I które do dziś dnia nie doczekały się rzetelnego naukowego wyjaśnienia.

Początek tych niezwykłych, budzących strach i grozę wydarzeń był taki, że latem 1897 r. w zagrodzie wymienionej już Jędrzeja Chorzępy „coś poczęło płatać figle i w polu psoty urządzać, rozpętywało bydłęta najsilniej splecione, później z pola przeniosło się do stajni i odwiązywało bydło lub konie od żłobu, wyprowadzało ze stajni i przywiązywało do drzewka w ogródku tak sztucznie i silnie, że z wielką trudnością można je było odwiązać. W nocy śpiącym wynosiło buty z chałupy i chowało po różnych miejscach, później nalewało do butów śmierdzącego płynu. Nie dość tego:

zaczęło potem izbę całą śmierdzącą wodą kropić, nalewać i zanieczyszczać, nareszcie chwyciło się dwunastoletniego dziewczęcia, rzuciło nań kawałkiem drzewa lub biło je kulakiem pod żebra”¹.

Według Wojciecha Biernata, nienadowskiego ludowego poety (ur. 1899 r.) znającego sprawę tą z bezpośredniego przekazu, zaczęła się ona tak: „Pewnego dnia Anna pasła bydło na łąkach, nie wiadomo z jakiej przyczyny bydło zaczęło biec i rozerwało powrozy na kawałki.

Gdy się uspokoiło, pozganiała je do kupki, ale nie było czym powiązać, by można było zagnać ich do domu. Tak zmartwiona rozglądała się po łące, czy się gdzieś nie znajduje kawałek powroza.

Ujrzała niedaleko leżący dobry powróż, poszła, wzięła go, powiązała nim bydło, zagnała do stajni. Powróż porzuciła w stajni, w domu opowiedziała rodzicom o wydarzeniu i o powrozie. Za parę dni dziewczyna zaczęła się bać w nocy i opowiadać, że widzi różne postaci. Rodzice mówili, że to nic innego, tylko ten powróż ktoś porzucił po „wisielcu”. Szukali by go odnieść skąd był wzięty, ale powroza nigdzie nie było”. Wkrótce potem u Chorzępów „zaczęły się dziać niebываłe rzeczy, po nocach straszło, tłukło się po strychu, wóz jeździł po podwórzu, rzepa leżąca na kupie w sieni biła po głowach ludzi, którzy tam przychodzili co wieczór, aby się przekonać o owych strachach”.

Zdarzenia te miały miejsce – podobno – niemal wyłącznie w porze nocnej. Chorzępowie – rzekomo – pokornie cierpieli owe uprzykszenia, nikomu nie mówiąc, i – być może – postępowali by tak nie wiadomo jak długo, gdyby nie to, że starszą córkę wydali za mąż i w jej miejsce przyjęli służącą. Ta zaś rychło rozpowiedziała o wszystkim sąsiadom i po całej wsi. Co – rzecz jasna – wywołało wielkie poruszenie i mnóstwo najprzeróżniejszych komentarzy.

W tymże 1897 r. ukończono w Nienadówce budowę nowego okazałego, murowanego kościoła w stylu gotyckim, rozpoczętą ledwie dwa lata wcześniej. Wnet też pojawiły się przypuszczenia, że to diabeł niezadowolony bardzo z takiego obrotu sprawy, pragnie dać się we znaki parafianom. Jednego z nich, właśnie Jędrzeja Chorzępę, upatrywał sobie na ofiarę swojej zemsty. Wezwano więc ks. wikarego, by dom poświęcił, ponadto odprawiono za duszę zmarłych nabożeństwo. Po tego rodzaju uroczystościach „było przez parę dni całkiem cicho i spokojnie, ale za to później



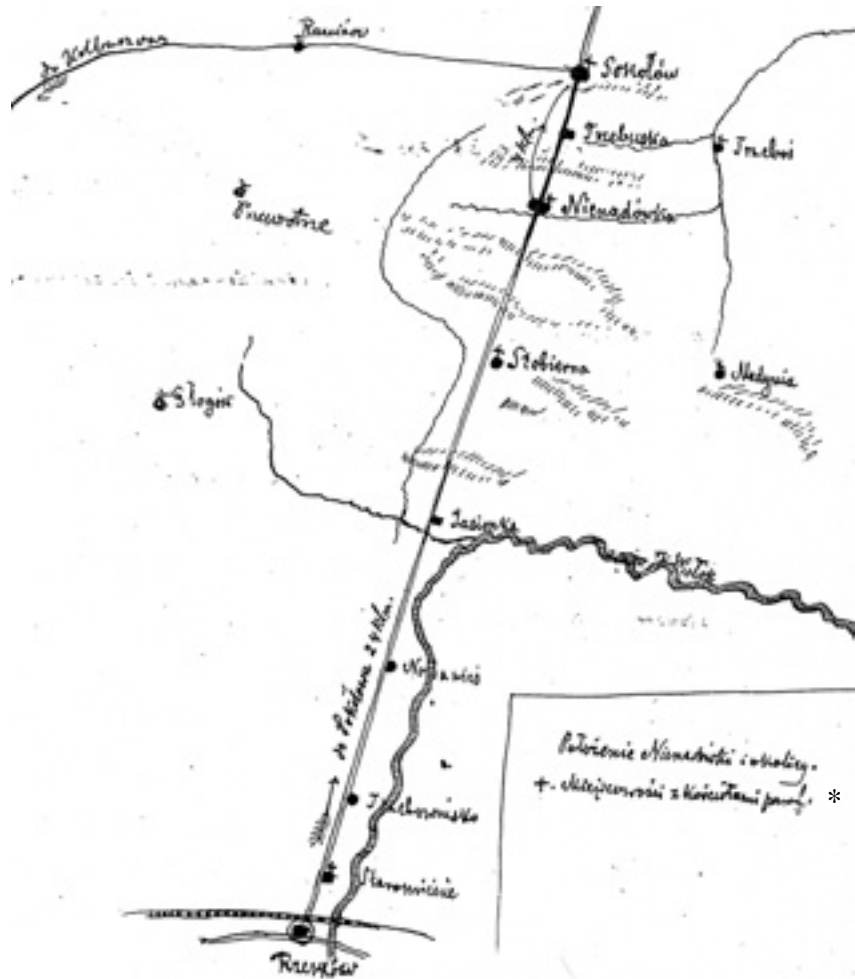
tem gwałtowniej występowało i biło ludzi, nie tylko domowników, ale i obcych, rzucało co miało pod ręką, czy rzepą, czy piaskiem czy kawałkiem drewna, policzkowało osobliwie ową dziewczynę, rzucało po izbie kupy obrzydliwych nieczystości, a później te nieczystości kładło nawet do jadała”.

Był okres objawów na polu, na podwórzu, w stajni, w izbie, okres rzucańca rzepą, policzkowania dziewczyny, rozmów, śpiewów i trętwienia lub pozornej śmierci – pisze ks. Smoczeński na początku pierwszego zeszytu. Wszystkie okresy z małymi przerwami – czytamy dalej – przeplatane były wielką ilością gnoju ludzkiego, gnoju końskiego, nierogacizny, bydłowego, świeżego, obrzydliwego, jak opowiadają domownicy, żandarmi, naoczni świadkowie z sąsiedztwa, gnój był różnego koloru, w różnych miejscach. Obrzucało gnojem ściany, obrazy, znajdowano gnój w butach, w komorze, stodole, w potrawach, przy śniadaniu, obiedzie, w różnych porach dnia, tak przy domownikach, jak przy obcych ludziach”.

Według ks. wikarego: „był czas, że Anna nie mogła przyjmować pokarmu, bo ciągle narzucało jej gnoju do strawy, obrzucało jej usta, twarz, odzież gnojem cuchnącym niezwykle i wtedy, jak zauważyłem, wyglądała marnie, wyblakła jak cień”.

Jędrzej Chorzępa, ur. 29-02-1843 r., był kulawy i w młodości miewał ataki epilepsji, żona jego, rówieśna, zgarbiona, postarzała przedwcześnie. Mieli kilkoro dzieci, lecz przy życiu zdołały się utrzymać zaledwie dwie córki. Starszą, Ewę, urodzoną w 1879 r. wydano w 1897 r. za mąż, za Wojciecha Chorzępę. Drugą była właśnie urodzona 12 czerwca 1885 r. Anna. Ukończyła ona 1-klasową szkołę wiejską w Nienadówce, gdzie nauczyła się czytania i pisania. Stwierdzono poziom inteligencji wyższy niż przeciętny. Późniejsze wielokrotne badania lekarskie stwierdziły jedynie rozlaną źrenicę w lewym oku, skutkowało osłabionym wzrokiem oraz niewybarwioną plamą na plecach. Prócz tego organizm funkcjonował prawidłowo.

Do czasu opisywanych wydarzeń Chorzępowie stanowili nader zamkniętą rodzinę, gospodarowali sami na 18 morgach. Wyróżniając się cnotą oszczędności ze skąpstwem graniczącą, zdołali ziemi dokupić i zgromadzili nieco gotówki. Dlatego też niektórzy we wsi twierdzili, że Chorzępom to diabeł musi dopomagać w robocie.



Polożenie Nienadówki i okolicy. + miejscowości z kościołami parafialnymi.

Z chwilą rozejścia się wieści o niezwykłych wydarzeniach w Nienadówce do chałupy Chorzępów zjeżdżało mnóstwo osób ciekawych wrażeń. Niektórzy, zmyleni wyglądem gospodarzy, sądzili, że ci – cierpiąc nędzę – dla zarobku rozgłosili o niezwykłych zjawiskach, związanych z ich małoletnią córką. Jeden z takich chciał np. zapłacić 5 złotych, by mu się diabeł pokazał, inny przybył z życzeniem, by diabeł wszedł do niego. Byli też tacy, co wszedłszy do chałupy Chorzępów, poczęli zaglądać pod ławę, do pieca, na strych i we wszystkie kąty, a nie znajdując nic, odchodzili zawiedzeni. Ks. Smoczeński zakazał brać pieniędzy od gości, gdyż – słusznie zauważa – „jedna korona wystarczała do potępienia Chorzępów jako oszustów”.

Nie wszyscy jednak opuszczali zagrodę Chorzępy z uczuciem zawodu. Na stronie 6 w I zeszycie zapisków ks. wikarego czytamy bowiem: „w czasie okresu rzucańca rzepą, każdy, kto się tylko pokazał i zatrzymał do nocy, musi dostać rzepą, jeśli tylko wyrazi życzenie, że chce dostać. Dostawali w nos, w oczy, w zęby, w skroń, w głowę, w piersi,

w plecy, a jednak mimo troskliwych badań nikogo nie złapano, kto bił”. Zaznaczyć trzeba, że rzepa, którą tak biło, złożona była w kącie pod łóżkiem...

Ks. Smoczeński szczerze pragnął wyjaśnienia owego niecodziennego zjawiska, stąd czynił wysiłki, by sprowadzić do Nienadówki stosowną komisję, która wyjaśniłaby jego podłoże i istotę. Na początku szło jednak nadzwyczaj opornie. Skarży się tedy bez osłonek: „mimo starań, mimo zabiegów, listów rozesłanych do Lwowa, do Starej Wsi pod Brzozów, na wszystkie strony, sprawy nikt nie chciał ruszyć i sprawą się zająć sumiennie”.

Niepowodzenia te jednak nie bardzo zraziły nader wytrwałego wikarego, gdyż nieco dalej notuje: „byłem w domu Chorzępów 5 razy, ale nic nie zauważyłem. Raz jeden w tym czasie spostrzegłem w dwóch miejscach w sieni sporo uryny, świeżo nalanej. Z domowników nikt nie mógł tego uczynić, bo podczas święcenia wszyscy byli w domu. Jeździłem zawsze w biały dzień, by dom poświęcić, bo jak mi mówiono, po każdym święceniu w psotach przez 3-5 dni następowała folga”.

Z kolei Wojciech Biernat przytacza inne zdarzenie z żandarmami: „Jednego wieczoru w izbie było pełno mężczyzn, bo kobiety zazwyczaj tam nie chodziły, weszło trzech zandarmów, każdy miał na bagnecie nabitą rzepę, w izbie zapanował ogólny śmiech: a to was wystroił – mówił któryś z obecnych chłopów”.

7 grudnia 1897 r. udał się ks. Paweł Smoczeński do biskupa przemyskiego, by ten delegował do Nienadówki komisję do dogłębnego zbadania całej sprawy. Po tygodniu przybył dziekan – wysłannik biskupa. W kościele odprawiono uroczyste nabożeństwo, następnie w procesji lud z całej okolicy przybył do zagrody Chorzępów. Dziekan poświęcił dom, następnie okadził pomieszczenia. Nie na wiele cała uroczystość się zdała, gdyż „zaraz po odejściu procesji diabeł rzucił na dziewczynę krężłem”. Zaż według Biernata rzecz miała się tak: „Sprawa z diabłem zaczęła coraz bardziej nabierać powagi jako coś niezwykłego. Proboszcz parafialny zapowiedział procesję, która odbyła się w jedną niedzielę po sumie, przy dużym udziale ludności. Po przybyciu ksiądz kropił wszystkie zabudowania Chorzępów, przy kropieniu domu słychać było ze strychu głos: „Pawluś, czemu mnie parzysz?” Ludzie, którzy przyszli z procesją, widzieli tylko czerwonego koguta na kalenicy, piał i chodził z jednego końca na drugi”.

W następnych dniach czart tym bardziej policzkoał Hanusię, obrzucał gnojem domowników, oblewał wodą, wynosił naftę z izby, wyrzucał knotek z lampy naftowej, lał do butów urynę. Zrozpaczeni rodzice w połowie grudnia 1897 r. udali się z dzieckiem na pielgrzymkę do Sanktuarium o.o. Bernardynów w Leżajsku. Tam jednak powiedziano im, że to „dusza zmarłego potrzebuje pomocy”.

Urzędowe sprawozdanie z wydarzeń zachodzących w chałupie Chorzępów złożył wachmistrz żandarmerii w Kolbuszowej P. Beigel. W miejscowym starostwie zostało ono jednak źle przyjęte. Pogębiony tym bardzo, wysłał je do redakcji „Kurieria Lwowskiego”, gdzie ukazało się ono pt. „Opętana przez czarta w Nienadówce” w dniu 5 grudnia 1897 r. W ślad za tym do Nienadówki zjechał wkrótce redaktor „Kuriera” Wojciech Dąbrowski, któremu ks. Smoczeński w dobrej wierze wszystko szczerze opisał, żałując po nieczasie bardzo swej szczerzej otwartości. Albowiem red. Dąbrowski zebrany materiał – ponoć – „obrobił, upiększył i w 3 artykułach podał do publicznej wiadomości”.

I zaczęło się. Ruszyła lawina listów i kartek do Nienadówki. Z kraju i z zagranicy ludzie pisali do wikarego, proboszcza, Jędrzeja Chorzępy, współczując gospodarzowi i nierzadko podając dobre rady: co czynić, by czarta rychło i ostatecznie się z domu i wioski pozbyć...

Na początku 1898 r. czart nieco się uspokoił, przestał rzucać rzepą, nie nękał już tak domowników śmierzącym gnojem, jeszcze tylko urynę znajdowano w izbie. 17-tego stycznia 1898 r. przybyli do Nienadówki dwaj goście z Krakowa: redaktor „Życia” Ludwik Szczepański i ideolog Młodej Polski dr Artur Górski. Odwiedziwszy w pierw wójta, potem wikarego, następnie w jego towarzystwie udali się do Chorzępów. Zamierzali Hanusię zabrać do Krakowa i tam poddać ją gruntownym badaniom lekarzy-specjalistów. Rodzice wyrażali zgodę, dziewczyna była tym nawet uradowana, choć wystraszona, sąsiedzi szczerze jej zazdrościli, tylko żandarm z Sokołowa, któremu starosta kolbuszowski nakazał oka nie spuszczać z Hanusi, absolutnie nie dał się tknąć. Przeto obydwaj panowie udali się do Sokołowa i telegraficznie zwrócili się do starosty o zmianę wydanego zarządzenia. Odpowiedź typowa dla biurokratki nadeszła tą samą drogą za kilka godzin: „nie znając przyczyn wkroczenia żandarmerii nie

mogę wydać żądanego nakazu”. Goście, zawiedzeni wielce, udali się w drogę powrotną. Podróż całą, jak też przygody z żandarmem i kolbuszowskim starostą red. Szczepański opisał w dwóch numerach „Życia” ze stycznia 1898 r.

Ostatniego dnia tego właśnie miesiąca wystąpiła u dziewczyny objawy nowego rodzaju. Według ks. Smoczeńskiego, diabeł przemówił. Partnerem tego niecodziennego dialogu był – rzecz jasna – sam wikary. Z nim to wysłannik piekła wiódł długie, ucieszne, a miejscami bardzo frywolne w treści spory. Mówiła oczywiście pogrążona we śnie Hanusia, ale ks. Paweł nie zdał się nawet tego zauważyć, mówiąc krótko: diabeł. Również ruchy przez śpiącą dziewczynę wykonywane przypisuje diabłu. Podczas wymawiania egzorcyzmów „przyzywał mię, przekręcał moje imię i nazwisko: Pawlus, Pawłokus, Pawlinkus, Smokus, Smokius, mówił do mnie: ty grzeszniku!”

Według ks. wikarego jeden z dialogów miał przebieg następujący: „pytam się – Od dawna tu jesteś? – Od 5-ciu miesięcy. – Kto cię tu sprowadził? – (śmiech nienaturalny) Pan Bóg pozwolił. – Kto cię wyrzuci? – Smokus. – Czy byłeś gdzie na służbie? – Byłem u Żyda w Trzebosi. – Idź stąd, bo tu Chorzępa płacić nie będzie! – Ja tu jestem za darmo. – Idź do Sokołowa. – Może pójde. – Do kogo pójdziesz? – Do Dornfesta (doktor medycyny, bezzenny). – Czy go lubisz? – Lubię, bo jest do mnie podobny. – Za co będziesz u niego służył? – Za babę. Nie lubię dziewczyny. – Czemu jej nie lubisz? – Bo mię nie słucha, nie lubię gospodarzy Chorzępów. – A Żydów lubisz? – Wszystkich. – A katolików lubisz? – Niektórych, złodziejów, pijaków. – Kiedy wyjdiesz? – Dziś.”

Innym razem zaś „czart mówił dużo do śmiechu. – Chciałbym się żenić. Która by dziewczyna poszła za mnie, dopiero by jej było dobrze! Tu zaczął wyliczać, co by jego żona miała. Wołał na ojca: - ty stary, chcesz, to ci przyniosę kabat, płócienkę, jedłę, konia za 100 florenów... – Po co jutro pojedą do Trzebosi? – pytam się. – Na bal! – odpowiada. – Aleś głupi, w poście balu nie ma. – Pojedziesz z tym, co się o dziewczyny pytał ten ksiądz w kusym odzieniu.

Zeszłego dnia pytał się jeden z księży dziewczyny czy już była u spowiedzi. Ks. Stafiej był w kusym odzieniu, tj. zarzutce. – Czy ks. Tokarski dobry człowiek? – Dla mnie niedobry. – Co byś dał księdzu, który by ci służył i źle się sprawował? – Wziąłbym go do siebie, a byłoby mu ciepło! – Gdzieś był, jak wczoraj księża przyszli? – Byłem za ścianą i słuchałem, jak się ksiądz pytał dziewczyny o spowiedź. Pójde stąd – powiada – bo tu nie ma pijaków. – Wylicz mi moich pijaków. – O to się nie pytaj, bo ci nie odpowiem. – Który ksiądz mądrzejszy z tych czterech? – Ten z Tarnopola (Jezuita)”.

Tego rodzaju rozmowy „z diabłem” ks. Smoczeński przeprowadzał do końca marca 1898 r. Wówczas to w objawach wystąpiła na 3 miesiące przerwa. W kwietniu Hanusię badał dr Julian Ochorowicz z Warszawy. Stwierdził zwiększoną czułość w stosie pacierzowym i lewej stronie ciała. Zaś końcem czerwca tegoż roku zjechała do Nienadówki komisja z ramienia Kurii przemyskiej, o którą wikary tak wytrwale zabiegał. Przesłuchano księdza wikarego, wójta, nauczyciela, rodzinę Chorzępów, świadków. „To, com opowiedział – skarży się ks. Smoczeński – było w ich oczach fantazją, zmyśleniem, halucynacją, a cała sprawa oszustwem. Nie strachom, ale mnie zrobiono komisję, byłem w ich oczach łatwowierny, nieostrożny, a głupi co się zowie”.

Nic tedy dziwnego, że 25 września 1898 r. do urzędu parafialnego w Nienadówce wpłynęło pismo biskupa przemyskiego, Łukasza Soleckiego, ubolewające nad wielkim oszustwem zaistniałym w parafii i polecające księdzu pro-

NIESAMOWITE NADWISŁOCZE

boszczowi wezwać podejrzaną o oszustwo dziewczynę, jej rodziców, szwagra i służącą do publicznego przyznania się do winy i przyjęcia szczerzej i prawdziwej pokuty.

Na szczęście dla Chorzępów sędziwy proboszcz ks. prałat Antoni Momiłowski zachował się bardzo rozważnie, odpisując biskupowi, że nie znalazł u Chorzępów dowodów oszustwa i dlatego nie wezwał ich do publicznego pokajania się. Zważywszy zaś, że te same „psoty zaczynają się powtarzać, podał w wątpliwość orzeczenie komisji w kwestii oszustwa. Tym to więc sposobem Chorzępowie uniknęli pręgierza.

Na początku października 1898 r. zjechał do Chorzępów ks. Klemens Badiss, Jezuita z Krakowa. Wszystkim domownikom nałożył szkaplerze. Zawieszony na szyi Hanusi szkaplerz urwał się, co jednoznacznie odczytano jako diabelską sprawkę. Przez 3-4 dni potem objawy jeszcze występowały, potem – rzekomo – wszystko ustało.

Po śmierci matki w 1901 r. i powtórnym ożenku ojca, Hanusia wraz z siostrą i szwagrem wyjechała na Wschód, osiedlając się w Katlenbergu, miejscowości w pobliżu Gródka Jagiellońskiego (poczta i parafia Rodutycze). Tam w 1911 r. wyszła za mąż, za Adama Chorzępę i urodziła czworo dzieci, wkrótce, w 1918 r. owdowiała. Diabeł odtąd już psoty czynił już tylko w żartobliwej „Balladzie” Ludwika Szczepańskiego, zamieszczonej najpierw w „Życiu”, a po latach powtórzonej w wychodzącym również w Krakowie Ilustrowanym Kurjerze Codziennym.

Po tym, jak niezwykle wydarzenia w Nienadówce stały się głośnymi w kraju i za granicą, wśród dziesiątek listów, jakie napłynęły do Jędrzeja Chorzępy, znalazł się też wystosowany przez p. Clarę Plohn z Drezna, która interesowała się zjawiskami parapsychicznymi. Na korespondencję tą odpowiedział znający świetnie język niemiecki ks. Paweł Smoczeński. Dało to początek ożywionej wymianie listów pomiędzy nienadowskim wikarym z Związkiem Niemieckich Okultystów (Verband Deutscher Okkultisten), kołem Sfinks w Berlinie, które wydawało pismo „Die Uebersinnliche Welt” oraz kołem spirytystów w Dreźnie, wydającym w Lipsku „Psychische Studium”.

W wymienionych ośrodkach związku okultystów uczestniczyło wielu wybitnych przedstawicieli niemieckiego świata nauki i kultury, jak wspomniana Clara Plohn, jej mąż Feliks Plohn, Max Rahn, Alexander Aksakow, Victor Lang czy znany powieściopisarz Karol May.

Ks. Smoczeński skrupulatnie i systematycznie tłumaczył swoje zapiski na język niemiecki i przysyłał je wymienionym wyżej organizacjom. Listy te, po redakcyjnym opracowaniu przez Victora R. Langa, zostały opublikowane w „Psychische Studium”, jako artykuły lub felietony.¹

Z kolei inny uczonej niemiecki, wspomniany już F. Plohn, opierając się na materiałach i tekstach z gazet niemieckich opracował pokaźną rozprawę, poświęconą temu tematowi, pt. „Der Spuk in Nienadówka”, opublikowaną w „Die Uebersinnliche Welt” Nr 8,9,10, August – September 1899 r. Jest to jedyne dotąd tak poważne i obszerne opracowanie zagadnienia „niezwykłych wydarzeń” w Nienadówce. Szkoda tylko, że w języku niemieckim.

Na podst. rękopisu ks. P. Smoczyńskiego opracował
Edward Winiarski.

Na zdjęciu Hanusia Chorzępianka (fot. E. Janusz).

¹ 1.) Die fliegendem Ruben von Nienadówka, 2.) Nachtrag zu „Die Fliegenden Ruben von Nienadówka“. Psych. Sud. I Heft 1898, Weiteres von Nienadówka, Psych. Sud. II Heft str., 96-99, Dies und das uber den Spuk von Nienadówka, Psych. Stud. I Heft 1899, str. 49-51.

Ludwik Szczepański

Ballada o nienadowskim diable

Chorzępą zwie się kmiotek cny,
Córkę wołają Anna –
Dziewczyna z diabłem romans ma,
Stąd wrzawa nieustanna.

Przychodzi do niej czart co noc,
Gdy już w chałupie czarno,
(Dziewczyna nie ma 14 lat:
To pachnie ustawą karną!)

Przychodzi do niej czart co noc,
Rozhulał się aż miło,
I manier nabrał, o jakich
Się nikomu z nas nie śniło:

Przeważnie rzepą rzuca rad,
A gdy ma dosyć rzepy,
O rany boskie! bije tak,
Jakoby tłukły cepy.

A lubi także składać w ką
Coś, co nie pachnie bardzo...
Wiadomo bowiem z starych ksiąg:
Perfumą diabli gardzą.

Od Atkinsoma lub Roger Gallet
Perfumy czart nie bierze:
W chałupie u Chorzępów czart
Był świnią, mówię szczerze.

W chałupie u Chorzępów czart
Wciąż płał takie czary,
Ze zgroza ogarnęła lud
I przyszedł ksiądz wikary.

Przed Anną śmiało stanął on,
A za nim kupą chłopci:
Zaczęli wszyscy diabła kłąć,
A ksiądz kropidłem kropi.

Pokropił raz, pokropił znów,
Pokropił po raz trzeci...
Kropiłby dalej, aż mu w tem
Na głowę rzepa leci!

Stropił się tedy, podał tył
I ruszył do biskupa.
W chałupie figle płał czart,
Aż trzęsie się chałupa!

Z procesją dziekan idzie sam
I staje przy chałupie,
„Piekielny harap” czytać jął
I kropił wszystko w kupie!

Lecz próżne trudy! Zakłęb moc
Osłabła dziś niestety!
Nawet z żandarmów djabeł kpi!
Cóż mu autorytety!

Oj był to jakiś możny czart,
Nie taki djablik prosty:
Dziekana rzepą darzyć śmiał
I nie bał się starosty!

Dygnitarz z piekła był to snadź,
Bo pojąć nam nie sposób,
By zwykły djabeł zakpić mógł
Z aż tylu godnych osób...

Anna Janukowicz

Koncert piosenki literackiej „Z Doliny Wisłoka”

19 maja br. w Uniwersytecie Rzeszowskim odbyło się niecodzienne spotkanie literacko-muzyczne. Słuchacze Centrum „POLONUS” UR i Stowarzyszenie Artystyczne „W Dolinie Wisłoka” zaprosili na koncert piosenki literackiej. Autorami tekstów piosenek byli poeci Podkarpacia: Adam Decowski, Zdzisława Górka, Mieczysław A. Łyp i Anna Nowak. Słuchacze Centrum „POLONUS” wystąpili w roli kompozytorów i wykonawców. Do współpracy zaprosili też zaprzyjaźnionych artystów (muzyków) z innych ośrodków. Między innymi studentkę Instytutu Sztuki UR Renatę Kątnik z Dąbrówek k. Łańcuta i Artura Bradlińskiego z DK „Sokół” w Strzyżowie.

Przed koncertem zebrani spotkali się ze znanym rzeszowskim poetą Januszem Koryłem. Sylwetkę twórczą gościa przedstawił Mieczysław A. Łyp. Przypomniał, że Janusz Koryl urodził się w 1962 r. w Rzeszowie i że jest absolwentem Wydziału Filologii Polskiej WSP w Rzeszowie. Jako poeta debiutował w 1980 r. na łamach

studentckiego pisma „Prometej”. Jego tomik debiutancki nosił tytuł „Uśmierzenie źródeł” i ukazał się w 1985 r. Warto dodać, że poeta dotychczas wydał 10 zbiorów wierszy. Między innymi: Dyktando (1988), Ulga (1990), Gorzkie ewangelie (1990), Mieszkam w sercu ptaka (1991), Dygresje (1992), Groteski (1993), Kłęski (1994), Kłopoty z nicością (1996), Do czego służy niebo (1997). W 2002 r. opublikował wybór wierszy Siatka na motyle. W swoim dorobku ma też tom reportaży Obłoki za kratami oraz dwie powieści Śmierć nosorożca (2005) i Zegary idą do nieba (2007). Piśze też dramaty.

W 2006 r. ukazał się jeden z jego najlepszych zbiorów poezji „Spacer po linie”. Poeta kontynuuje w nim swoje dotychczasowe widzenie świata. Anna Niewolak, omawiając jego zbiór wierszy pisała:

„Równocześnie okazuje się, że właśnie krąg tematyczny pozostaje niezmienny: są to kwestie metafizyczne i egzystencjalne, jakże często „zderzane” z trywialną rzeczywistością współczesności

bądź wielkimi i małutkimi fenomenami natury, (...)”.

„Krajobrazy”.

Rzeszów2003/2006

Kwestiom metafizyczno-egzystencjalnym w najnowszych wierszach (Ekshibicjonizm, czyli XXI wiek, Dwa razy dwa, Przypowieść o Wigilii) towarzyszy też autoironia i groteska.

Teresa Paryna zaprezentowała jeden z wcześniejszych utworów J. Koryła, a mianowicie Psalm pokutny, który poeta dedykował T. Nowakowi. Zarówno autorskie przedstawienie wierszy wybranych przez J. Koryła, jak i T. Parynę spotkało się z aplauzem publiczności.

Druga część spotkania poświęcona była wyłącznie piosence literackiej. Jako pierwsza wystąpiła Renata Kątnik. Ciepło, lirycznie i z filozoficzną zadumą zaśpiewała wiersze Anny Nowak: Zapomniany świat, Twój dom, Zeby przetrwać a także Adama Decowskiego: Cień nadziei, Kto mi zabroni oraz Mieczysława A. Łypa W Dolinie Wisłoka. Interpretacja poezji autora „Notatek z Sieniawy” wzbudziła najwyższe zainteresowanie. Dobrze zabrzmiały też strofy A. Nowak.

Występowi R. Kątnik towarzyszyła promocja jej debiutanckiej płyty „Zapomniany świat”. Autorem aranżacji jest Adam Paśkie-

wicz. Nagranie zawiera piosenki oparte przede wszystkim na tekstach poetów Podkarpacia. Chociaż autorem jednego z tekstów jest Krzysztof K. Baczyński.

Interesującą muzykę i aranżację przedstawili goście ze Strzyżowa. Wiersze Zdzisławy Górskiej Panta rhei, Obawa, Nowy Jork po uderzeniu uzyskały oryginalny kształt i artystyczną ekspresję.

Muzykę do wierszy Mieczysława A. Łypa napisały Nadieżda Iwanowa i Natalia Glińska. Z dużą kulturą wokalną Marina Dubicka zaśpiewała „Wspomnienie wigilijne”, Anna Daszkiewicz „W Dolinie Wisłoka”, a N. Iwanowa „W rozległych polach zielonych widnokręgach”.

Na zakończenie warto odnotować, że klimat spotkania kreowały: Grupa Wokalna Chóru „Cantus” pod kierunkiem Józefa Kawalka i Grupa Centrum „POLONUS” pod kierunkiem N. Iwanowej. Obie grupy wspólnie z publicznością zaśpiewały „Cyganerie” Z. Stawieckiego i „Pamiętajcie o ogrodach” J. Kofty i A. Osieckiej.

Młodzi artyści „Z Doliny Wisłoka” stworzyli interesujący program artystyczny. Dostarczyli widzom wielu wrażeń i emocji. „W Dolinie Wisłoka” nie brakuje talentów literackich i muzycznych.

Hanna Krupińska-Łyp

Lato z językiem polskim

W dniu 2 lipca 2007 roku w Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polaków z Zagranicy i Cudzoziemców „POLONUS” Uniwersytetu Rzeszowskiego odbyła się inauguracja zajęć Szkoły Letniej. Jest to wakacyjny kurs języka polskiego dla cudzoziemców, interesujących się Polską, jej literaturą i kulturą.

W Centrum „POLONUS” spotkali się młodzi ludzie z różnych krajów: z Ukrainy, Łotwy, Rosji, Azerbejdżanu, Uzbekistanu, Gruzji, Rumunii, Francji, Węgier. Są to studenci różnych kierunków studiów, w tym także filologii polskiej, jak również osoby, które w ogóle nie znają języka polskiego i będą się go uczyły od podstaw.

Zajęcia będą trwać do 22 lipca, a w programie znajdują swoje miejsce różnorodne tematy i bloki zagadnień. Słuchacze Szkoły będą mieli okazję zapoznać się

z europejskim dziedzictwem kultury i sztuki polskiej, z literaturą polską dawną i współczesną, wiedzą o Polsce z elementami geografii, z wybranymi zagadnieniami z gramatyki i nauki o języku polskim. Przewidziane są wielotematyczne konwersacje, ćwiczenia leksykalne, śpiewnik polski (nauka pieśni patriotycznych, ludowych i biesiadnych). Będą także wieloaspektowe i różnorodnie spotkania z historią oraz kulturą Regionu Podkarpackiego. Słuchacze odwiedzą Muzeum Okręgowe w Rzeszowie, Szajna Galerię i Biuro Wystaw Artystycznych, spotkają się z literatami, malarzami - generalnie ciekawymi ludźmi kultury i sztuki. Uniwersytet Rzeszowski będzie też gościł zespoły folklorystyczne, które wystąpią specjalnie dla uczestników naszej Szkoły Letniej.

Uzupełnieniem edukacji będą organizowane w ramach kursu historyczno-krajoznawcze wycieczki, między innymi trzydniowa autobusowa wycieczka do Zakopanego.

W programie kształcenia przewidziane są także takie formy, jak próby translacyjne (dokonywanie przekładów polskiej poezji

na język rosyjski, uzbecki, ukraiński itp.) czy redagowanie gazetki Szkoły Letniej pt. Spotkania.

Mamy nadzieję, że wszyscy uczestniczący w Szkole Letniej Uniwersytetu Rzeszowskiego wyjadą od nas z dobrymi wspomnieniami i będą chcieli do nas wrócić.



Danuta Magoń, kierownik Oddziału Kultury Departamentu Edukacji i Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie w otoczeniu słuchaczy Szkoły Letniej UR - Rzeszów 2007.

Dyrekcja I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Mielcu i Bertolt-Brecht-Gesamtschule z Löhne w Niemczech podpisały w czwartek 12 kwietnia akt partnerski.

Cała uroczystość odbyła się w Sali Królewskiej Państwowej Szkoły Muzycznej. W obecności przedstawicieli władz miejskich i powiatowych, a także uczniów i nauczycieli, swe podpisy pod aktem złożyli pan Janusz Świętoń - dyrektor I LO w Mielcu i pani Rena Braun - dyrektor szkoły z Niemiec. Całość uświetnił występ chóru pod dyrekcją Pawła Lisa oraz krótkie wystąpienia uczniów.

Pierwsze kontakty obu miast zainicjowali właściciele jednej z firm, działającej w obrębie Mieleckiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, a mającej również swoją siedzibę właśnie w Löhne w Niemczech. Jeszcze w 2002 roku prezydent Mielca Janusz Chodorowski i ówczesny burmistrz tego

Bertolt-Brecht i Konarski - szkolnymi partnerami

niemieckiego miasta Werner Hamel podpisali umowę o partnerstwie obu miast. Od tego czasu współpracują ze sobą również obie szkoły, systematycznie organizując wymiany uczniów. Inicjatorem pierwszej takiej wymiany był Antoni Rejman, nauczyciel języka niemieckiego w I LO.

Podczas trwającej zwykle osiem dni wymiany, uczniowie biorą czynny udział w programie realizującym wspólny projekt. Uczestniczą w wycieczkach i innych imprezach kulturalnych, hospitują zajęcia w szkole partnerskiej, dzięki temu mają szansę lepiej poznać język, kulturę, historię zwyczaje i mentalność rówieśników z innego kraju. Daje to także możliwość do zawierania przyjaźni i nawiązywania nowych kontaktów.

ag

Sehr geehrte Anwesende, sehr geehrter Herr Schulleiter, sehr geehrte Frau ehemalige Schulleiterin, liebe Schülerinnen, liebe Schüler,

ich bin sehr beeindruckt von der Vielzahl bedeutender Persönlichkeiten, die heute hier versammelt sind, und die mit ihrer Anwesenheit der Unterzeichnung der Partnerschaftsurkunde eine besondere Bedeutung verleihen. Dafür danke ich Ihnen sehr herzlich, man hat einmal mehr das Gefühl, das Richtige zu tun. Mit dieser Schulpartnerschaft, die wir heute besiegeln werden, wollen wir deutlich machen, wie wichtig es uns ist, diesen Austausch, der immerhin schon 4. Jahr stattfindet, in den Schulen zu verankern und ihn zum Anliegen der ganzen Schule werden zu lassen.

Darüber hinaus wollen wir deutlich machen, wie wichtig uns die Begegnungen junger Menschen aus Polen und Deutschland sind, wichtig im Zusammenhang mit einem wachsenden Bewusstsein für ein gemeinsames Europa im Zeichen der Globalisierung.

Ein gemeinsames Europa kann nur gelingen, wenn die Bereitschaft der jungen Generation, die jeweils Anderen zu respektieren und zu akzeptieren, immer wieder gefördert und unterstützt wird. Dazu wollen wir dieser Partnerschaft zwischen unseren Schulen einen Beitrag leisten.

Ich bedanke mich bei allen, die uns dabei unterstützen, bei den Verantwortlichen in den Städten Mielec und Löhne, bei den Vertretern der Firma „Bury“ in Mielec und in Löhne – Frau Bury persönlich ist anwesend -, bei den Kolleginnen und Kollegen, die diesen Austausch organisieren, und natürlich bei den Schülerinnen und Schülern, die bereit sind, die deutschen bzw. die polnischen Nachbarn näher kennen zu lernen.

Ich wünsche uns, dass das so bleibt und dass diese besondere polnisch – deutsche Begegnung noch viele erfolgreiche Jahre vor sich hat.



Rena Braun i Janusz Świętoń podpisują Akt Partnerski (fot. D. Gąsiewski)

Poniżej publikujemy wystąpienie Reny Braun, dyrektor szkoły z Niemiec, a w najbliższym numerze Kwartalnika „Nadwisłocze”, przedstawimy wrażenia młodzieży polskiej i niemieckiej. (red.)

Szanowni Państwo, Szanowny Panie Dyrektorze, Szanowna Pani Dyrektor, Drodzy uczniowie,

jestem pod wielkim wrażeniem, że tak wiele osobistości uczestniczy w dzisiejszej uroczystości podpisania aktu partnerstwa pomiędzy naszymi szkołami. Obecność Państwa nadaje temu aktowi szczególnego znaczenia. Dziękuję Państwu bardzo serdecznie. Dzięki temu ma się uczucie, że postępuje się słusznie.

Podpisując dzisiaj to partnerstwo chcemy podkreślić, jak ważną dla nas jest ta wymiana uczniów, odbywająca się już po raz czwarty. Poprzez ten akt chcielibyśmy rozszerzyć współpracę na całe nasze szkoły.

Oprócz tego chcemy wyrazić nasze przekonanie, jak ważne są dla nas spotkania młodych ludzi z Polski i Niemiec, ważne wraz z rosnącą świadomością wspólnej Europy w czasach globalizacji.

Wspólna Europa dojdzie do skutku, gdy wspierana będzie gotowość młodego pokolenia respektowania i akceptowania innych. Przyczynić do tego ma się partnerstwo pomiędzy naszymi szkołami.

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy nam w tym dziele pomagają, kompetentnym instytucjom w miastach Mielec i Löhne – Pani Bury jest osobiście obecna na dzisiejszej uroczystości – koleżankom i kolegom, którzy tę wymianę organizują i oczywiście uczniom, którzy wyrażają gotowość poznania niemieckiego czy też polskiego sąsiada.

Zyczę nam wszystkim, aby to tak pozostało oraz aby to szczególne polsko-niemieckie spotkanie miało jeszcze wiele owocnych lat w perspektywie.

Tłumaczenie:
Antoni Rejman

ZDANIEM NIEMIECKICH GOŚCI

Poniższe opinie niemieckich uczestników wymiany z Liceum Ogólnokształcącym Nr 1 w Mielcu zebrał i opracował Antoni Rejman - organizator i koordynator wymiany.

1. Das Programm hat mir sehr gut gefallen. Es war sehr eindrucksvoll. Manchmal war es nicht so ganz spannend, aber trotzdem war es gut. Das Freilichtmuseum war sehr gut.

Alle waren sehr nett und wir wurden überall sehr gut aufgenommen und alle haben uns angeschaut, was nicht immer toll ist.

Program bardzo mi się podobał. Dostarczał wielu wrażeń. Czasami było trochę mniej interesująco, ale mimo to dobrze. Skansen był bardzo dobry.

Wszyscy byli bardzo mili, wszędzie dobrze nas przyjmowano i wszyscy przyglądali się nam, co nie zawsze jest takie fajne.

2. Das Programm war sehr umfangreich, nur manchmal etwas langweilig. Ich fand das Freilichtmuseum sehr interessant, da es im Freien war und man viel praktisch machen konnte.

- zu wenig Schlaf

+ super Begrüßung

Program był bardzo obszerny, tylko czasami trochę nudny. Uważam, że skansen był bardzo ciekawy, byliśmy na powietrzu i mogliśmy robić coś praktycznego.

- za mało snu

+ super powitanie

3. Ich fand den Austausch sehr gut. Teilweise war das Programm etwas zu viel, hielt sich aber noch im Rahmen. Das Theaterstück war nicht so gut, weil ich wenig verstanden habe. Ich fand den „Familienstag“ sehr gut. Es war sehr anstrengend und ein wenig viel, die Zeit war leider knapp. Alles in allem war der Austausch perfekt.

Uważam, że wymiana była bardzo dobra. Częściowo programu było trochę za dużo, ale jeszcze w normie. Sztuka teatralna nie była za dobra, ponieważ mało zrozumiałem. „Dzień w rodzinie” był bardzo dobry. Niestety brakowało czasu, program był męczący i było go trochę za dużo. W sumie wymiana była perfekcyjna.

4. Der Aufenthalt in Polen war sehr schön. Die Gastfamilie war sehr nett und das Essen war sehr lecker. Es war eine sehr schöne Erfahrung hier gewesen zu sein, da wir viele Sachen neu kennen gelernt haben. Das Programm war auch ganz schön nur es war einfach zu viel auf ein mal, deswegen finde ich das es der einzige Nachteil war. Besser wäre es, wen wir mehr Zeit so zusammen verbracht hätten. Sonst war es sehr schön! Mit freundlichen Grüßen. Ch.

Pobyt w Polsce był bardzo piękny. Rodzina, która mnie przyjmowała była bardzo miła, a jedzenie pyszne. To było bardzo piękne doświadczenie, być tutaj i poznać wiele nowych rzeczy. Program był także piękny, tylko było po prostu za dużo na jeden raz, to była moim zdaniem jedyna wada. Lepiej byłoby, gdybyśmy więcej czasu spędzali tak po prostu razem. Poza tym było bardzo pięknie! Uprzejmie pozdrawiam. Ch.

5. Das fand ich gut:

- das Essen

- die Sehenswürdigkeiten

- meine Gastfamilie

- das Einkaufen

- das Wetter

- die schönen Abende zusammen

- das Lagerfeuer

Das fand ich nicht so gut:

- das Programm fand ich ein bisschen zu viel.

Mir hat alles an sich gut gefallen. Das war eine schöne Erfahrung für mich. Ich freue mich schon sehr auf den Aufenthalt der polnischen Schüler in Deutschland. Danke.

To uważam za dobre:

- jedzenie

- zabytki

- rodzinę, która mnie przyjęła

- zakupy

- pogoda

- piękne wspólne wieczory

- ognisko

To uważam za niezbyt dobre:

- programu było trochę za dużo

Wszystko właściwie podobało mi się. To było piękne doświadczenie dla mnie. Cieszę się już na pobyt polskich uczniów w Niemczech. Dziękuję.

6. Der Austausch in Polen hat mir sehr gut gefallen. Leider war das Programm manchmal langweilig. Manche Programmpunkte waren aber sehr schön und interessant. Z.B. hat der Auftritt in der Schule sehr Spaß gemacht. Die Besichtigung der Firma Bury war o.k. Aber in großem und ganzem war es aber super.

Pobyt w Polsce bardzo mi się podobał. Niestety program był czasami nudny. Niektóre punkty programu były jednak bardzo piękne i ciekawe, np. występ w szkole sprawił wiele przyjemności. Zwiedzanie firmy Bury było o.k. W sumie było super.

7. Das Programm hat mir sehr gut gefallen, allerdings waren einige Ausflüge sehr langatmig.,z. B. Kolbuszowa: Das Brot-

backen war zu lang. Sehr gut fand ich die Schlossbesichtigung und den Rundgang durch Krakau, da die polnischen Schüler selbst etwas zu den Sehenswürdigkeiten sagen konnten. Auch das Theater war eindrucksvoll, aber nicht besonders interessant, da es auf „polnisch“ war. Die Besichtigung von „Bury“ war o.k. Sehr gut fand ich außerdem die Konzerte in der Musikschule.

Program bardzo mi się podobał, chociaż niektóre wycieczki były rozwlekłe, np. Kolbuszowa: Pieczenie chleba było za długie. Bardzo podobało mi się zwiedzanie zamku, i spacer po Krakowie, w trakcie którego polscy uczniowie mogli powiedzieć coś o zabytkach. Także teatr wywarł duże wrażenie, ale nie było szczególnie ciekawie, bo „po polsku”. Zwiedzanie firmy Bury było o.k. Poza tym bardzo podobały mi się koncerty w szkole muzycznej.

8. An sich fand ich es sehr schön hier in Polen, aber ich fand wir hatten, vor allem am ersten Tag einen viel zu vollen Plan und die Termine wurden öfter verschoben, dass aber nicht so schlimm war. Polen finde ich schön und es war eine wunderschöne Erfahrung. Heute in dem Ding, wo wir waren, war es sehr interessant, aber dafür fand ich es im Schloss langweilig, ich hätte mir mehr Geschichte erhofft und nicht zu wissen, wo die Möbel herkommen. Danke für alles.

W zasadzie uważam, że było bardzo pięknie tutaj w Polsce, ale mieliśmy, zwłaszcza pierwszego dnia, zbyt dużo punktów programu i często zmieniały się terminy, nie było jednak tak źle. Uważam, że Polska jest bardzo piękna i to było wspaniałe doświadczenie. Dzisiaj tam, gdzie byliśmy (w Collegium Maius) było bardzo ciekawie. Za to nudno było w zamku, spodziewałam się więcej historii, a nie informacji skąd pochodzą meble. Dziękuję za wszystko.

9. Wir hatten einen schönen Aufenthalt

- gutes Wetter

- viel Kultur

- viele Kontakte zu Kollegen und Schülern

Am besten gefiel mir

1. Krakau insgesamt

2. Ausflug nach Sanok

3. Musikschulkonzert

Ich habe wieder viel Polnisch geübt und gelernt. Danke.

Mieliśmy piękny pobyt:

- dobrą pogodę

- dużo kultury

- wiele kontaktów z nauczycielami i uczniami.

Najbardziej podobało mi się:

1. Kraków jako całość

2. Wycieczka do Sanka

3. Koncert w szkole muzycznej.

Dużo mówiłam i uczyłam się po polsku. Dziękuję.

VESNA MICULINIĆ PREŠNJAK

Urodzona w 1951 roku w Zastenicach koło Grobnika (Chorwacja). Ukończyła prawo i psychologię. Kształciła uczniów i studentów oraz kadry budownictwa.

Członkini Stowarzyszenia Literatów Chorwackich, „Matica Hrvatska, Katedry Dialektu Czakawskiego „Ivan Matetić Ronjgov”, Katedry czakawskiego zgromadzenia w Grobnišćinu, a także wielu stowarzyszeń humanitarnych. Pisze w dialekcie Gromnickiej czakawicy i w standardowym języku chorwackim.

Opublikowała tomiki wierszy: Dar, 1996, Z mój*ga kaštela, 1997, Radost probuđena srca, 1998, Oko čeznje 2000, Tišina srca, który został opublikowany w bibliofilskim wydaniu odcisnięty na tkaninie w alfabecie głagolickim i łacińskim, Luč u tmini, 2004, Kap zore, 2005, i pierwszy tomik dla dzieci Zaljubljena stonoga, 2005. W tym samym roku wydała reedycję pierwszych sześciu tomików pod tytułem: Njazlo duše, Čez sanje, Kolijevka nade, Šapat vjetra, Dodir sjete i Sjeme snova. W 2006 roku opublikowała zbiór wierszy miłosnych Modri san, a także zbiór wierszy Va dihu pisanim w dialekcie czakawskim Grobnika.

Publikowała w antologiach „Grobnički pisci XX. stoljeća” (Grobnik, 1994). Jej utwory umieszczono w „Antologiji hrvatske znanstveno-fantastične priče” (Rijeka, 2005), a także w zbiorze poezji „Domaća rič” (Zadar, 2003) i „Hod se nastavlja” (Marija Bistrica, 2004).

Wiersze publikuje w czasopismach „Svijetlo”, „Zadarska smotra”, „Književna Rijeka”, „La Battana”, „Dometi”, „Hrvat-

ska misao”, „Osvit”, „Sapho”, a także w audycjach radiowych. Wiele jej wierszy umuzyczniono dla festiwalów dziecka oraz dla klap*.

Jako gość zaproszony uczestniczyła na międzynarodowym festiwalu poezji „Racinovi susreti” Veles- Macedonia (2005); na Europejskim festiwalu poezji, zorganizowanym przez UNESCO-„Twórczość kobiet Medyteranu i Czarnego morza” z tematem „Zwyczaj i dziedzictwo narodu” w mieście Tesalonika –Solun –Grecja (2006); na międzynarodowym festiwalu poezji „Melničke večeri”, Melnik, Bułgaria- prezentując swoją poezję i książkę „Tišina srca” pisaną alfabetem głagolickim i łacińskim, drukowana na tkaninie, a także zdobyła nagrodę za całokształt twórczości „Irin Pirin” (2006); uczestniczyła na międzynarodowej literackiej manifestacji „Ditet e naimit”, Tetovo, Macedonia (2006).

Jej utwory przekładano na języki: włoski, angielski, macedoński, bułgarski, japoński i albański.

*chorwackie zespoły ludowe z obszaru nadmorskiego

(Wiersz urodzinowy dla Olgi....)

I DZIŚ W NOCY...

I dziś w nocy wszedłeś do moich snów
Do poranku wczesnego na palcach
Chyliłeś gwiazdy morza
I dziś w nocy dojrzywała zorza
Na rękach mojej dłoni
Budzeniem, z zaspanego dnia
Tkałeś błękitną ciszę
I kładłeś na powieki rosę
Dziś w nocy kochałeś mnie poprzez słowa

ZAGUBIONY SEN

Mogłyśmy być lepsze
Gdybyśmy uwierzyły w rozmowy o szczęściu.
Braknie nam sił do nowych okazji.
Prawo głosu często jest nieobecne.
Patrzyliśmy na ciebie jak na starego zmęczonego psa, który powoli umiera, bezsilny by coś odmienić, żeby w nim odżyła siła pomysłów, wyplakanych oczu.
Miałymy dożyć głębi nocy, usłyszeć wiersze Baudelaire i Prévert
Z echa twojego głosu ciepła.
W trakcie zwiedzania wystaw obrazów,
Podziwialiśmy cienie.
Paryż teraz jest inny.
Trzepocze twoja postać we wszystkich światłach.

Zawinałeś mnie w światło, bosą
I modlitwę mi podarowałeś, dziś w nocy
I myłeś mi policzki, myłeś
Żeby gdzieś nie zabłądził

ODA DO OJCZYZNY

Tylko lżą mogą cię obmyć
czubkami palców dotyka cię zorza
cała cię całą mam
zawdzięczam Bogu
Ojczyzno
piękniejsza i bardziej błękitna
niż wszystkie morza świata

Cała swoją istotą cię pieszczę
w zanadru chowam
perły twoje senne
drżącą ręką
we wspomnieniach dotykam
i śpiewam ci po cichutku
ciągle lulajże

ŚNIJ MI, ŚNIJ

Śnij mi, śnij mi, śnij
Księżyc po cichutku budzi się
A drobny deszczyk ciepło daje
Wiatrom jak niewiasta ulega
I w nocy, na sklepieniu trwa
Kwiecista fala pieni się
A gwiazda migocze w cieniu

Jak srebro na otwartym morzu
I chowa się za nagimi skałami gór
Kładzie na dywanie pokoju
Kto to pieszczotliwie mówi, kto to gra
Hej echem ciemność ubierz
Powoli płyn przez czas
A mara pod miękkim wodospadem, czeka

CZY SĄ

Ktoś łamie gałęzie?!
Od północy do rana.
Las drży we mnie.
Niewinne są moje drzewa,
Spragnione mleka,
Czerstwych rąk i
Zapachu wrzenia.
Wypijam herbatę z mięty.
Przynoszę spokój bez celu
I kwiaty w wazonie.
Kiedy się patrzę na niego nigdy nie jest taki sam.
Zaczynam wierzyć w rozmnażanie się cudów.
Czy istnieje płomień, który by niebo
Zamieniło w popiół?
Czy istnieją ręce które by nazrywały moje
dojrzałe jabłka?

Tatjana Debeljački,

urodzona 23.04.1967 roku w Użicach (Serbia). Członkini Stowarzyszenia Literatów Serbii-UKS od 2004 r. i Haiku Stowarzyszenia Serbii- HDS, HUSCG Serbia i Czarnogóra oraz HDPR Chorwacja. Członkini klubu literackiego Rujno –Užice, Związku Literatów Jugosłowiańskich w Ojczyźnie i Diasporze- Belgrad, Klubu Literackiego Jesenin-Belgrad.

Do tej pory wydała trzy tomiki poezji: „KUĆA OD STAKLA“, wydawca „ART“ Užice, rok wydania 1996; tomik poezji „TVOJA“, wydawca „NARODNA KNJIGA“ Belgrad, rok wydania 2003, zbioru haiku „VULKAN“, wydawca „Lotos“, Valjevo, rok wydania 2004; CD książka w wydaniu ART „KUĆA OD STAKLA“, 2005 r. SER-ANG, z podkładem muzycznym. Wszystkie wydania można nabyć pod adresem ww.plato.co.yu oraz www.knjizara.com.

**ELFRIDA
MATUČ MAHULJA**

Urodzona w 1967 r.-majowe dziecko. Bodulica* z wyspy Krk (Chorwacja), gdzie mieszka i pracuje oraz stara się myśleć pozytywnie (co za każdym razem jej się nie udaje). Pracuje (čukni vo drvo!)

Wydała tomiki poezji: „Vidici i mrakovi”, „Rukohvat ljubavi”, „Ugriz proljeća”, a także zbiór krótkich opowiadań „O ljubavi i zabudama”. We współpracy z Dušanem Gojkovim napisała powieść „Pisanje po vodi”, która otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie „Istok-Zapad” w kategorii proza 2006 r. i została opublikowana w listopadzie 2006 r.

Redaktor kolumny „Lupiga” (kolumny pisze tylko i wyłącznie ciekawicę wyspy Krk). Publikuje także na: <http://ida.blogger.hr> „Stihovite bajke i druge priče” („Wierszowane bajki i inne opowiadania”) oraz <http://blogoye.org/ida4you> - „Moja sjena i ja” („Mój cień i ja”). Współpracuje z Pelud.net.

*Bodulica- mieszkanka przymorza lub wyspy

HYMN DO PALCÓW

masz eleganckie długie palce
jakoś powabne gdy po mnie przebiegają
słychać dźwięk harfy
moje wargi milczą truskawkami
kiedy po nich swoimi palcami
wypisujesz westchnienia
ciszą ciemnego spojrzenia
w moim zatopiona
powiedziałam ci już raz

że napiszę wiersz
niczym hymn do twoich palców
ja która swoimi
układam słowa umiętnie
jakieś w rzeczywistości wyżej nich
w obłokach
niczym chór aniołów
który idzie w twój ślad
cicho
na palcach...

INCOGNITO

swoje pocałunki zostawiłam ci
na nocnej szafce
tylko tyle
żebyś miał o czym myśleć
przez następny rok czasu...
i odeszłam, stopiona
niczym b-mol
w harmonii dźwięku
przeludnionej ulicy
w której wydano za dużo pieniędzy
żeby ją tysiące nóg
nieoszczędnie deptało
od rana
do nocy
żeby po niej bałkańskie usta
bezwstydnie pluwały
o trzeciej po południu
w drodze z pracy do domu
która z latami stała się za krótka
gdziekolwiek odwrócisz się
mizerne certyfikaty
z udawaną elegancją
kaligrafii wiecznym piórem

zadzierają nosa we własnej niemocy
tragikomicznie
jest mi ich żal
że nie mogę się wyśmiewać z nich
z powodu łez spowodowanych histerycznym
śmiechem
myśli twoje odwracam na coś
co moralisci nazywają grzechem
kiedy się obudzisz
znajdziesz moje pocałunki
z wczorajszego wieczoru na nocnej szafce
tylko tyle
żebyś miał o czym myśleć
przez następny rok...
a ode mnie
ani śladu.

„MIŁOSNY”

wczoraj znowu kochaliśmy się
po dłuższym czasie
namiętnie
(ten wyraz w testamentie
pozostawiła mi wojna- nim opisywali
i dzieła i zbrodnie, wszyscy do niego
wtrąceni
nam zagubionym)
ale to jest miłosny wiersz
przerwa między aktami
spowodowana odbiegłą myślą
często mi się zdarza.

jak i w prawdziwej miłości
tak jak ja to nazywam kiedy nie chcę
być prosta

Robert Czop

**Znaczenie snu w zbiorze
dramatów pt. „Debiut Pana
Chwastowskiego”
Olgi Lalić-Krowickiej**

Olga Lalić-Krowicka zabiera nas w swoich dramatach w romantyczno-surrealistyczny sen, z którego, mimo wszelkich starań bohaterów, nikt nie może się obudzić. Zostajemy wciągnięci w taniec postaci przechodzących przeróżne metamorfozy, lecz jest to bal przeważnie półmartwych manekinów, kręcących się w jednym miejscu. Obrazy złudzeń i bezsilności oraz marzenia o lepszym świecie przeplatają się ze sobą, ale jest to tylko iluzja, przez którą nie można się przebić, aby wreszcie złapać oddech. Również pełna entuzjazmu „Młodość” przegrywa z niewzruszonymi prawami natury, a lekkomyślna „Dziewczyna”, przypominająca Zosię z „Dziadów” Adama Mickiewicza, gardzi miłością kolejnych adoratorów, by w konsekwencji ulec tanom potępienia, mimo przestróg Boga.

Takich nawiązań do twórczości innych literatów znajdziemy dużo więcej. Jedne z nich są zaprezentowane przez autorkę w formie cytatów lub większych fragmentów, inne natomiast przemijają się po scenie niczym cienie. Nie dziwi nas to, ponieważ Olga w swoich dramatach podejmuje tematy uniwersalne, które nurtowały poprzednie pokolenia. Jednakże nie można jej zarzucić braku oryginalności, gdyż odnajdujemy w tych utworach charakterystyczną dla tej twórczyni tematykę i specyficzny sposób patrzenia na otaczający nas świat.

Wypowiedzi Lalić są także próbą odkrycia prawdy o człowieku, o jego psychicznej wytrzymałości, ale przede wszystkim o jego słabościach. Jest to o tyle ważne, iż nasze ułomności doprowadzają ludzkość do anarchii wojen i innych nieszczęść. Skutki tego stają się niewątpliwie ostrzeżeniem przed tym gorszym naszym „ja”. Ale czy to wystarczy, żeby uwolnić nas od koszmaru niepewności o jutrzejszy dzień? Życmy Oldze i sobie, aby tak się stało.



W 2006 r. ukazał się kolejny tomik wierszy Olgi Lalić-Krowickiej, pt. „Dzisiaj przyjdzie w brązowym”. Publikacja formatu A-5, licząca 128 stron, opatrzona jest wstępem Roberta Czopa oraz postowiem Tadeusza Liry-Sliwy i zawiera ponad 130 wierszy.

Książkę opracował graficznie Kamil Krowicki, okładka jest autorstwa Olgi Lalić-Krowickiej i Kamila Krowickiego, zaś zamieszczone w tekście rysunki Joanny Osmoli. (WG)

Kiedy tego dnia 7 lub już 8 maja 1977 r. wśród krakowskich studentów rozeszły się pogłoski o zamordowaniu przez SB Stanisława Pyjasa z Uniwersytetu Jagiellońskiego, bardzo wielu akademików udawało się na krakowski Rynek, a właściwie na ulicę Szewską, gdzie przy odrapanej bramie nr 7 wisiała klepsydra informująca o śmierci studenta, a pod nią na chodniku trochę palących się świeczek i zniczy oraz kwiaty.

Byłem tam kilka razy przez kilka kolejnych dni i stałem milcząc w tym miejscu. Najdziwniejsze było to, że stało tam zawsze sporo osób, ale nikt nic nie mówił. Zupełna cisza. Czasem tylko ktoś bez słowa podchodził i zapalał świeczkę, albo kładł kwiatek - bez słowa. Odwracał się potem w stronę tłumku, ale ze spuszczoną głową, nisko, pochylono. Wyglądało to jak żałobny gest, ale w rzeczywistości chodziło o to, aby SB nie zrobiła dokładnego zdjęcia takiej osoby. Wiedzieliśmy, czuliśmy to, że w kilku oknach po obu stronach tej wąskiej ulicy, odbijały się refleksy świetlne od obiektywów aparatów fotograficznych i być może kamer. Czy zostałem tam uwieczniony - nie wiem.

Śmierć Pyjasa była tym większym szokiem, że właśnie brać studencka przygotowywała się wtedy do kolejnych hucznych Juwenaliów, a tu nagle przy niektórych uczelniach pojawiły się czarne flagi, mówiono o żałobie. Szeptano coś o Michniku i Kuroniu i o szykującej się rozróbie. Juwenalia się jednak odbyły, ale chyba nie takie huczne. Wydawało się jakby wielu studentów w tanim winie „patykiem pisany” topiło swój nieokreślony żal.

W jednym z tych dni, tłocznych w okolicach Rynku, jakby na „skrót” znów poszedłem Szewską. Z początku ludzi było niewiele, ale nagle tłum zaczął gęstnieć. Zapadał też zmrok, było też chłodnawo i śnął drobny majowy deszczyk. Nagle nie dało się już iść. Stałem więc w tłumie, głównie młodych ludzi, dziewczyn i chłopaków, ubranych na ciemno. Niektórzy mieli w rękach zapalone świeczki. Inni trzymali parasole. I wszyscy milczeli...

Właśnie mieliśmy z grupką przyjaciół wystawić spektakl kabaretowy. Miałem napisać teksty. Napisałem i przepisałem na maszynie, mieliśmy ćwiczyć, a premiera miała być na tzw. AKT-cie, czyli Akademickich Konfrontacjach Twórczych, jakie się miały odbyć w Szczawnicy-Krościenku w trakcie nadchodzących wakacji. Kabaret przyjął nazwę „Chwila”, a scenariusz tytuł „Dzwony”.

26 maja, dzień przed moimi urodzinami do Klubu WSP „Bakałarz” w Krakowie przyszła pani cenzor z moimi tekstami, które miały zostać zatwierdzone na premierę...

Włodzimierz Gąsiewski
Cdn.

Refleksje

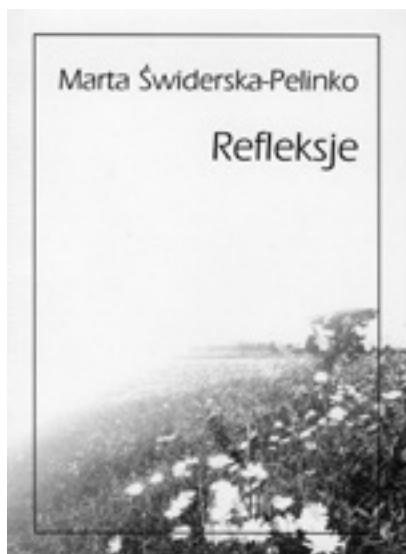
Pomyśl
Ile to już lat
Marnujemy dzień po dniu
Na kiepskie dialogi o niczym
Na zabawę w strażaków cudzych uczuć
Na modlitwę o innych krzywdę
Na mgliste spojrzenia
W obcą dla nas przyszłość
Spójrz
Miękką śnieg spadł na nasze dojrzałe skronie
Może wreszcie znajdziemy czas
Na prawdziwą rozmowę

Zakwitnąć wiosną

Zakwitnąć wiosną
W trawach i drzewach
Odwiedzać z wiatrem
Zwykłych prostych ludzi
Wygrać w zielone
Z majowym deszczem
We włosy wpinać
Zapach bzu
I wzbicię się ptakiem
W otwarte serce
Dodaj mi sił

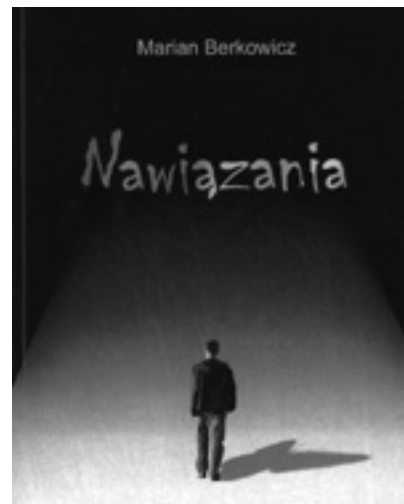
Wyrosłam wierzbą

Gdzie
Ciepłej bryzie
Wiatr rozwiewał ścieżki
A słońce spletało je w warkocz
Tam
Wyrosłam wierzbą na rozstaju
I
Zatopiałam listki
W małej kostce lodu



Marta Świdorska-Pelinko, *Refleksje*. Wydawnictwo SZTAFETA, Stalowa Wola 2006. Wstęp Zbigniew Janusz. Tomik formatu A-6, liczy 64 strony i zawiera 56 wierszy. (WG)

Marian Berkowicz, *Nawiązania*. Wydawnictwa SZTAFETA, Stalowa Wola 2006. Okładka: Lidia Witkowska. Tomik formatu A-5, liczy 64 strony i zawiera 58 wierszy. (WG)



SERCE WIE LEPIEJ

wiatr od ziemi
nasycony jasnością
rozwiewa we mnie
przygnębienie
monosylaby
języka serca
chodzą po ciebie
na dopingu wiosny
łudzą
głośne
horyzonty

W KONTAKCIE

człowiek wciąż szuka Boga
uwikłany
w przemienność wydarzeń
zamienia cnotę
na kartę przetargową
napięcie egzystencji
kanonizuje
zawrót głowy
rozpęd oczu
na wyciągnięcie ręki
bo ustawiają się marzenia
okropne porównania
ciągłość rzeczy
odwołuje się
do nowych
tendencji

EWIVA LARTE

bujda stanu
zmienia nastroje
jak cierpliwy wróbel
potrafi wybrać
ziarna
z łajna
i odlecieć
z emocjami

Krzysztof Graboń

O tym co mi leży

O Piątym almanachu młodych jeszcze Gimnazjalistów „Spod serca”

Człowiek ciągle powtarza te same błędy, nie chce słyszeć, że w życiu trzeba coś zmienić. Obiecując zmianę nie zastanawiając się nad skutkami, jakie może wynieść niedotrzymanie obietnicy. Jest to bardzo ważne w kontaktach międzyludzkich. Pojawia się komunikat, o nie dotrzymaniu obietnicy. Komunikacja jest to system znaków. Dzielimy je na werbalną i są to słowa oraz niewerbalną i są to gesty - nasza mimika. W poezji, literaturze mamy doczynienia z pierwszym rodzajem komunikacji. Czy człowiek daje się oszukać? Tak. Osoba która to wszystko obiecuje ucieka. Wynika to z wiersza Beaty Adamik pt.: „Zapachniała Jesienią”. W swoich wierszach próbuje pomalować świat, nadać kolejną barwę, tą barwą jest harmonia (ład i porządek). W innym wierszu próbuje odgadnąć cel. Celem jest nie tylko powiedzieć, ale coś więcej; przygotowanie się: szykując się do ostatecznego ciosu by zapanować ciemnością samotności”. Aby osiągnąć cel trzeba się na to wszystko przygotować, nieraz potrzeba wytrwałości i co za tym idzie: odpowiedzialności.

Autorzy dają do zrozumienia, że poezja nigdy nie jest, nie była i nie będzie surowa. To tak ją ocenił człowiek. W każdym dziele literackim, zaczynając od mitologii, biblii. Główną postacią jako pojedynczą jednostką byli ludzie. Literatura zawsze ukazywała działanie tłumy na działanie jednostki: jednostka w tym tłumie podporządkowuje się. W poezji tych autorów zauważa się monolog poetycki. Przykładem jest poezja Aleksandry Janocha. Czytając te wiersze odnosi się wrażenie jakby ten monolog głównie był



Autorki wierszy z opiekunką Kola Poetyckiego Krystyną Kulman

skierowany do siebie i ktoś to stara się podsłuchać. To intruz, który z rzeczy przeznaczonej jako narzędzie do robienia Dobra nagle ten intruz czyni narzędzie do złych celów (ZŁA). Z monologu wynika pewność - jest jedną z głównych cech przywódcy. Poetka jest dla siebie wielkim przywódcą, dla kogoś dyktatorem. Podsłuchującemu przypisuje coś zupełnie całkiem przeciwnego: nie moc czynienia dobra. Czym jest ta niemoc? Niewolą? Przywódca zawsze dąży do celu, jej mowa, wypowiedziane teksty rozplývają się jak cztery łodzie, każda w różnym kierunku; jedna na zachód, druga na wschód, trzecia na północ, czwarta na południe. W tym rejsie jest wspólne miejsce na spotkanie, które jest celem. Osiągalność celu jest zupełnie inną sprawą; ustaloną. W swoich przemowach mówi o swoich doświadczeniach: „Topię się i tańczę w tym niebycie, Wśród kolorowych swego serca szkieł”. Najpełniej ukazana tragedia. Taniec jest ratunkiem (kołem ratunkowym).

Ważnymi elementem są surowość, obrotność wartości, wdzięczność i konsekwentność. Jest to zauważalne w poezji Izabeli Kiełt, która zwraca uwagę (naprowadza na drogę dobra, wskazuje ją). Zawsze uczy się dzieci, że nie wolno kłamać. Niestety, jacy dorośli, takie dzieci, później pretensje do młodzieży, że dokuczają starszym. Kłamstwo jest wyraźną pretensją wyznaną po uzasadnionych faktach. Sama wyznała i udowodniła te fakty przed drugą osobą. Na samym początku chciałaby komuś pogratulować, ale jest to złudne wrażenie. Przeważnie zazdrość kojarzy się z czymś co jeden ma a drugi nie ma. W swojej poezji wspomina astronomiczną cechę naszej planety. Każda planeta ma swoje przestrzenie i swój świat, na jednej jest życie, na drugiej nie ma. Próbuje nas oswoić z naszą rzeczywistością, wie, że jako zwykła potencjalna jednostka nie naprawi popełnionych błędów przez ludzkość, wie, że tych błędów nie da się naprawić. Uśmiech nie zawsze towarzyszy codziennego dnia, różnie to bywa. W tym czasie kiedy my się cieszymy ktoś umiera. Ważną osobą pojawiającą się w tej poezji jest artysta, który chciał pokazać człowieka, niestety nie udało się. Zatem dzieło było zupełnie o czymś innym:

„i chciał ją
uchwycić bosą
ciemną i mroczną”
wielkie dzieła sztuki zawsze ukazywały mroczną stronę człowieka. Jest podmiotem, z którego wszystko się zaczęło.



Artysta przeważnie ukazuje swoje doświadczenia, swoją pamięcią sięga do dzieciństwa. Jest ono najważniejsze. Autorka postawiła je siebie na trasie zmierzającej do pewnej miejscowości. Tą miejscowością jest dorosłość w jej życiu.

Autorzy opisali swoje spotkania z ludźmi, tym razem nastąpi przeciwność. Będzie o tym mówił wiersz pt.: „Bliskość” Adrian Wysocki i zaczyna się od słów: „Sama na pustkowiu Pośród silnych fal”.

Z jednej strony pojawia się obawa przed czymś naturalnym. Siła natury jest niebezpieczna, w tym szuka jakiegoś kogoś, u kogo będzie mogła się poczuć najbezpieczniej. Chce być bardzo blisko tego człowieka. Drugim ważnym elementem bliskości jest miejsce. „Kropki deszczu Grzmot błyskawic Czekam...”

Cisza, następuje wielkie odliczanie sekundy. Najważniejszą częścią jest czas, nieodłącznie się zmieniający. Czym jest czas? Na to pytanie możemy znaleźć wiele odpowiedzi w encyklopediach, słownikach itp. Następuje wielkie wyczekiwanie na przemianę, pragnie aby ta przemiana odbyła się jak najszybciej.

Człowiek zawsze snuje refleksje po wielkich tragediach, nie zna swojego potencjału dobra. Autorzy dla każdego czytelnika pragną tego dobra, życzą dobra. Dzieli się z nami głęboką niepewnością i zadają nam pytanie co dalej? Losy świata są w rękach każdego człowieka. Wylawiają z odwiecznego chaosu wielką niepewność, ta niepewność o jutro wpadła do sieci. Odpowiadają na wszystkie nasze pytania, pragnienia i zachęcają nas do przemiany. Doświadczenie rządzi się dziełem sztuki. Jest wiele możliwości, z których człowiek nie potrafi skorzystać; najważniejsza to miłość. Dzięki niej opowiadają o swoich bliskich osobach. Człowiek nie zawsze otwiera umysł i serce.

Marian Stanisław Choda urodzony w 1937 r. Szkołę średnią ukończył w Rzeszowie, Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie, a magisterium w Warszawie. Pracował w spółdzielczości i szkolnictwie. Mieszka w Sandomierzu. Poezją zajmuje się od wielu lat. Jego wiersze ukazują się w czasopismach regionalnych.

W Sandomierzu

Ranek mglisty powracam z oddali
Dworzec duży, ale nikt nie czeka
Autobus podjechał pod wyspę
Reklamując wszystko dla człowieka

Więc ruszamy, na lewo kominy
Świetność miasta pieniądze i praca
One uśmiech dawały dziewczynie
Ojciec dumny do domu powracał

Most wiślany przed rondem zastaje
Na wprost mury historią omszałe
Religijne kształty posiadają
Gdy ich słuchasz serce przyspieszają

Tam Katedra strzelista ku niebu
Dom Długosza historia wiekowa
Gostomianum mądrość sandomierska
Stary zamek co żyje od nowa

Widać pomnik rzymskiego Polaka
Co tę ziemię wywyższył nad inne
Z glorią słowa jego pamiętamy
Choć refleksje inne także mamy

A na prawo gwar i targowanie
Żywiciele OWOCE oddają
Judaszowe grosze otrzymują
Barwne lisy im drogę skracają

Wieszcz nas wita w parkowej ulicy
Jego księgi pamięć nie zatracą
Zryw wytrąca przesadność w zapisach
Jest destrukcja, a gdzie chleb i praca.

Barwy drogi

Wokół jest wiatr albo mgła
Ból i krzyk nas ożywia
Wiosenny ranek nastraja Cię
Zaczynasz życie jak Syzyf

Przeżywasz zmiany barw
Oczekujesz osłony ruchów motyla
Tańczysz na trampolinie
Uwarunkowań
Chciałbyś pochłonąć wymiar czasu

Lub idziesz bezmyślnie
Zawracasz w przeszłość zmatowiałą
Szukasz drogi bez kołców i ukąszeń
Chcesz mieć księżyc i słońce
Dalekie



Wiesław Janusz Mikulski
Ostrołęka

z cyklu „Ikar”

Żonie

Ten cichy jesienny liść
weź ode mnie i przytul
ja też tak spadnę jak liść
wichrem porwany błękitu

Ten cichy jesienny liść
który włożyłaś do Biblii
niech Ci jej miłość gra
i niech Cię w sen uskrzydli

A gdy go wyjmiesz z tych kart
nie dozwól by się skruszył
bo w nim me życie drga
- niebieski odlot duszy

z cyklu „Krzyk wiatru”

Ty sny me słoń
które drżą
jak płatki kwiatów
gdy wieje wiatr

Ty sny me otul
dłonią swą
gdy na nie spada
ciszy grad

Ty sny mi ukaz
w nocy mgle
kiedy nie widać srebra gwiazd
gdy się zagubił świtu brzeg ...

z cyklu „Kołysanie morza”

ptaki nad ziemią fruną
nisko
ptaki tak nisko
gdy pełno chmur

idziemy w kłębach
jesiennych liści
idziemy w rosie
i chłodzie chmur

ściemnia się
wiatr w koło pędzi
wiatr pędzi w koło
i drzewa gnie

idziemy w strugach
ziemskiego deszczu
na drugą stronę
na drugi brzeg ...

Dostrzegasz następujące zmiany w szeregu
Widzisz nowe automaty
Schodzisz na boczny tor
Czas wyznacza ukorzenie i ból

A nowe ikary pędzą drogą
Brak im czasu na obranie kierunku
Ty wysiadasz na przystani końcu
Czy wiesz gdzie jesteś?

Nida w Czarkowach

Rzeka wspomnień z barwnymi łakami
Strumień wartki ze ślicznymi falami
Patrzy swymi dziwnymi oczami
Tworzy dzieje wspólnie z Czarkowami

W górze dwór przez hordy spalony
Park drzewiasty czasem wyniszczony
Tu tworzyli artyści z Krakowa
A historia pomników też nowa

Wierzyby kłącza swe nisko skłaniają
Liście w wodzie ochłody szukają
A kaczęce układają kosze
Żaby milczą o tak późnej porze

Nad tą rzeką rodzi się pszenica,
Witamina, a także żętyca
Tutaj były siarkowe przeroby
Dużo słońca młodości urody

Noce widzę w Czarkowach ponure
Deszcz, wichura, ciemno, tajemniczo
To czas zrobił taką wielką dziurę
A był księżyc, bicie serc nastalo

Cień przeszłości mnie dziwnie nastraja
Świat się zmienia i kolor i fala
Pozostaje serdeczne wspomnienie
Piękno Nidy, park, pomniki i moje
Tęsknienie.

Mieczysław Mularski



choć leśne igliwia i jemioly szczęścia szumią
jak fortepiany, jak konfesjonały

Żona i ja

Trzymamy się za ręce
I idziemy polami senni
Jest zima i zimno nam
A śnieg, sypie śnieg,
Zasypuje nasze ślady.

* * *

Jak bym był żytem,
które rośnie w pszenicy,
nie byłbym taki piękny
jak ludzki ród.
Słowik i skowronek
wili by mi gniazdo śpiewu.
Miałbym dużo żon
szelestu pszenicy.

A jedna to nawet płakała
co kwitła.
Wznosiła oczy na błękitne trawy
i mówiła:
Coś ty taki błądy?
Głaskała żyto,
ona była pszenicą.

To tak jak bym był żytem,
które rośnie w pszenicy,
ale nie jestem żytem,
które rośnie w pszenicy.

Lato było

Raz dziewczyna powiedziała –
masz tą białą chmurę
na błękitnym niebie,
tą widokówkę –
może ci się przyda.
Ojciec mówił –
ja olszowy i wierzbiny,
będziesz ty
jak one i ja biedny.

Gdy była druga wojna światowa

Było mi źle gdy była wojna.
Jak bukowina kwitła kolczastymi drutami.
Liści tych kwiatów
nie można porównać
do róży czy ptaka.
Było mi źle być w żrenicy ptaka
który uciekał ze mną
i puszczał mnie z wysokości.
Było mi źle gdy szumią wojsko.
Teraz szumienie lasu
uciszają ptaki dziobiąc w kory drzew.

Urodził się 1 stycznia 1935 r. w Gliniku Dolnym woj. podkarpackie. Ukończył szkołę podstawową we Frysztaku i dwuletnią Zawodową Szkołę Rafinerii Nafty w Gliniku Mariampolskim w roku 1954. Po ukończeniu szkoły pracował w Rafinerii Nafty w Gliniku Mpl. Od 1963 r. mieszka we wsi Dobrzechów.

Wiersze pisze od 1964 r. W 1985 r. telewizja z Warszawy nadała audycję o wierszach Mieczysława Mularskiego z tomiku pt. „Kwitnące osty”. Było też kilka audycji radiowych z Rzeszowa, gdzie recytowano wiersze poety. Swoje wiersze publikował w Twórczości Ludowej STL, Gromadzie RP, Zielonym Sztandarze. Ma też skromny udział wierszy w antologiach ludowych i religijnych, jak „Wieś tworząca” tom V (Lublin, 1974), „Pozdrowienie mojej ziemi” (Rzeszów, 1981), „Ojczyzna” (Lublin, 1987), „Ogród szczególny” (Rzeszów, 1990), „Wołanie z ziemi” (antologia religijna, Lublin, 1991), „Polska nam Papieża dała” tom I i III (antologia religijna, Kraków, 1993 i 1998).

Wydano cztery tomiki jego wierszy: „Kwitnące osty” (Rzeszów, 1984), „Wszchemocne żyto” (Rzeszów, 1994), „Z ojczystych pól” (Rzeszów, 2004). Ma też kilka zestawów swych wierszy w rękopisach na następne tomiki.

elegia senna

pocieszenie nie przyjdzie
od czerwonych jabłek
ani od białego słońca
ani od legend smutnych koni kwiczących
ani od łez jaskółczych gdy płaczą i śpiewają
choć wiosna i tęskno jest ludziom



Wiersze **Marka Jaglińskiego** już były publikowane na łamach „Nadwiślocza”, ale autor nadesłał nam swój nowy tomik, pt. „Psychoatlantydą”. W związku z tym wracamy jeszcze raz do jego poezji.

Publikacja ta w zasadzie zawiera jeden wiersz - Schizofrenia, moim zdaniem ponumerowany tylko od numeru II do LXLIII. Swoje zdanie co do tytułu cyklu wyraziłem już autorowi wcześniej, podczas rozmowy telefonicznej, nie podejmując się prezentacji kilku zwrotek Schizofrenii. Osobiście uważam, że nadużywanie jakichkolwiek nazw chorób, niepełnosprawności i innych ludzkich przypadłości, nie tylko w poezji jest raczej niewskazane. Dla jednych bowiem jest to tylko gra słowem, dla innych tragedia całego życia.

Wydaje mi się, że wiersze w Schizofrenii Jaglińskiego są zwykle, jakich wiele można spotkać w konkursach, przeglądach poezji i tomikach. Nie dorabiałbym do nich takiego tytułu, może zostawiłbym je bez nazwy, a może tylko ponumerował. Niemniej jednak życzę Panu Markowi przebicia się z nimi ponad *wzburzone morze surrealizmu* i z powodu redakcyjno-wydawniczej rzetelności przedstawiam tomik i jeden utwór.

W. Gąsiewski

Schizofrenia IX

Po alei umysłu
wędruje abstrakcja

W myśli
wieje jej
wicher hormonów
burza absurdów

Czasami
potknie się
o koci łeb przeznaczenia
i potłucze sobie
do wyobraźni
głowę zmysłów

Marek Jagliński, „Psychoatlantydą”. Format A-5, 72 strony. Starachowice 2007.

Wiesław Zieliński

WIERSZE OSOBISTE

NAUCZYCIEL

W towarzystwie sprawiała wrażenie
dziewczyny o której mówiono,
że jest „defensywnie”
nastawiona do otoczenia.

Licealny profesor, odczytał to,
jako zachętę do odkrywania
skomplikowanej psychiki,
powabnej, ale zagubionej uczennicy.

Gdy odkrywał jej myśli,
błądził w labiryncie przypuszczeń.
Poznając jej smak,
poczuł się zdobywcą.

- Jestem „Całą Półprawdą” -
mówiła do niego językiem
poezji ciała, które kwitło
w spojrzaniach starszego kochanka.

Tak zaczął się dramat
kolejnego Albinusa,
który „szedł powoli,
po jasnym piasku bólu”.

Zrozumienie prawdy,
która tkwiła w jej psychice,
przerastało możliwości,
dziewczęcego władcy.

Gdy z dziecka,
stała się kobietą,
„doszedł do błękitnej fali,
kryjącej błogość”.

Odtąd powtarzał
w subtelnym języku
skrywania uczuć,
że miłość jest zauroczeniem.

Był jej potrzebny,
gdyż dzięki niemu uwierzyła,
że mężczyzna wobec ciała kobiety,
jest całkowicie bezradny...

NABOKOV

To nie przypadek, że chętnie
czytała Nabokova.
Pan Carpe Diem, wiedział,
że staje się kolejnym rozdziałem.

W liście do jednego
z podstarzałych kochanków,
żałowała się, że brak jej
ojcowskiej miłości.

Jej pierwszym mężczyzną był
licealny nauczyciel języka polskiego,
który wprowadził ją
w tajniki poezji i miłości.

Rezydent ukraińskiej mafii,
pogłębił znajomość męskiej anatomii,
wprowadzając ją w subtelności
francuskiej miłości.

Pan Carpe Diem i wszyscy pozostali,
byli tylko obiektem gry dziewczyny,
cierpiącej na kompleks Edypa,
o czym tak pięknie pisał Nabokov.

Każdego z nich sprowadzała
do roli Albinusa, który „szedł powoli,
po jasnym piasku bólu do błękitnej fali,
kryjącej błogość”.

Każdy z nich, karmiony na raty
jej ciałem, mówił:
- Nigdy nie wiedziałem, że błękit
może być tak błękitny”!

Odchodząc w poczuciu
nienasyconego szczęścia, każdy z nich po-
wtarzał:
- „Życie to takie zamieszanie.
Teraz wiem wszystko”...

DUBLIN

Kiedy Pan Carpe Diem, zachowując
resztki zdrowego rozsądku,
usiłował skończyć znajomość,
poruszyła jego najczulsze struny.

- Przesyłam Ci, Kochanie,
kawaleczek mojego snu,
w którym mnie
tuliliś...

Nie padał deszcz,
a zamiast latarni,
dla mnie i dla Ciebie,
świeciło słońce.

Atmosfera przytulnego,
kawiarnianego miasteczka,
była taka sama, jak ta,
która emanuje z pocztówki.

Ten obrazek z Dublina,
ma niepowtarzalny urok.
Bardzo chciałabym znaleźć się z Tobą,
w podobnym miejscu.

O podobnej porze, w ciepłe łagodnego
deszczu i światła ulicznych latarni,
mogłabym pospacerować
z Tobą pod jednym parasolem.

Gdy myślę o Tobie,
magia szkoły irlandzkiego

i szkockiego tańca,
działa na mnie z szczególną mocą.

Pan Carpe Diem, patrząc
na obrazek ze snu,
tulił chore złudzenia.
Był znowu zakochany w Dublinie!

CZARNOMORSKA

Na ulicy Czarnomorskiej
wszystko było jasne,
poza rozumem Pana Carpe Diem,
pełnym naiwności
i całkowicie bezradnym.

Sprzątanie balkonu było
zbędnym czyszczeniem
zewnątrznej fasady, gdyż wszystko,
co wewnątrz, było lepkie
od jej kłamstw.

Zemsta nie jest jednak
najlepszym sposobem
na zatrzymanie miłości,
której nigdy nie było.
Zemsta zawsze przegrywa z miłością!

Na ulicy Czarnomorskiej
wszystko było z góry wiadome.
Tylko naiwność Pana Carpe Diem,
trwała pogrążona
w różowym śnie...

CICHODAJKA

Nie kojarz mnie z Lolitą – prosiła,
gdy Pan Carpe Diem
czytał Nabokova.
Nazywaj mnie Cicho...

Dzięki temu każdy następny
po tobie, będzie przekonany,
że jest moją pierwszą miłością.

Dzięki temu
będę najważniejsza
dla każdego
z następnych.

A tobie pozostanie
przekonanie, że byłam
tylko
dla ciebie...

Wiedz, że na tym
Polega cała filozofia Cichodajek.
W tym jest
ich urok.

Przy nich Lolita
jest prymitywną wersją,
głębokich przemyśleń
Nabokova.

POEZJA I LITERATURA - STALOWA WOLA

Ryszard Mścisz - ur. w 1962 r. w Stalowej Woli. Poeta, krytyk literacki i publicysta. Mieszka w Jeżowie, gdzie pracuje jako nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół. Wydał m.in. tomiki poetyckie „Wibracje” i „Na strunach lat”. Jest laureatem wielu konkursów poetyckich.

Czarodziejka

tylko ty umiesz tak chmury odprowadzać
wzrokiem na właściwe miejsce
rozpuszczać włosy w przyszłość co rozwiewa
parę codziennych trosk lub pieczołowicie
żłobi zmarszczki na twarzach

widziałem jak skrycie przemyka uśmiech
przez zaułki zwierzeń doliny westchnień
dalekie stacje pożegnań o samym świecie

potrafisz stworzyć tęczę pomijając burzę
zawiesić księżycowy spokój w samym środku
dnia kiedy ulice tętnią muzyką bruku
a bliska dwojgu samotność czeka
na właściwą porę

na każde twe skinienie jestem gotów
czaru posłuchać
obejrzeć barwy głosu zamienione w obraz
jak wyobraźni zapalone latarnie
potrafisz rozsnuć jasną nić milczenia
co zawsze prowadzi do błyszczących okien oczu

zrywam dla Ciebie różę byś wtuliła się
w jej zapach
pragnę oddać czary którymi mnie przenikasz
i czekam na dłoń Twą cudowną różdżkę
którą mi pozwolisz życia nie uronić



Ryszard Mścisz „Na strunach lat”. Rzeszów 2004. Tomik poetycki, format A-5, 68 str., zawiera 54 utwory. Projekt okładki i rysunki: Grzegorz Frydrych. Wyd. autor i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”.



Ryszard Mścisz, „Zezem na świat”. Stalowa Wola 2002. Format A-5, 147 str. Zawiera 33 rozdziały, głównie krótkie opowiadania-felietony oraz mini utwory dramatyczne, dialogi. Wszystko, poza refleksją zaprawione odrobiną ironii i humoru.

Wydawnictwo „Sztafeta” i własne autora, projekt okładki Anna Jakobsche-Wiącek. redaktorzy wydania: Zbigniew Janusz, Marcin Trojan. Druk: Marlex Sp. z o. o. Stalowa Wola.

Mirosław Osowski - ur. 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Mieszka w Stalowej Woli. Jest prozaikiem i poetą. Wydał 6 powieści i zbiorów opowiadań. Był laureatem 6 konkursów prozatorskich. Swoje wiersze publikował w almanachach i prasie regionalnej.

Wspomnienia

wspominamy z siostrą
siedząc w kuchni
gdy byliśmy młodzi

ciągle zastanawiamy się
co nam zostało
z tych lat
gdy zamek łęczycy
miał tylko jedną wieżę
odbudowaną
a teraz dwie

dziś można zostać
kasztelem
tylko tytuł
trzeba licytować
podczas wielkiej orkiestry
świętecznej pomocy

jaka szkoda
że nic nie zostało już
z młodzieńczej fantazji
młodzieńczych wagarów
by zostać kasztelem
choćby tylko przez rok

Jolanta Karolina Bąk – pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli. Jako poetka zadebiutowała na łamach „Sztafety”. Wydała tomik poetycki „Droga”. Jej utwory publikowane były także w „Afiszu”, „Macierzy”, „Bibliotekarzu” oraz w almanachu rzeszowskiego Oddziału ZLP „Wspólna obecność”.

* * *

Takie jest myślisz szczęście?!
Namiastka udanych osiągnięć
Kilka niemodnych sukienek
Para butów ze ściętymi obcasami
Zdartymi na tych samych uliczkach miasta
Spłowieła dni

Takie jest myślisz szczęście?
Sen czujny niespokojny
Chroniczne niedospanie
Parę myśli spisanych
Magnesem przypięte do lodówki
Wzajemne polecenia
Całodzienny nasz dialog

Takie jest myślę szczęście
Mała, pulchna łapka w dłoni
Bieganina czarnej burzy loczków
Skrawek nieba pod rzęsami
Srebrnych dzwoneczków śmiech

Takie jest chyba szczęście

* * *

Znów zawiodły mnie zmysły
wykpiły
wpisałam się w obraz niespójny
świat klaustrofobiczny
z pozorną tylko harmonią
przekraczam granice obojętności
przekornie
czasami bywam kobietą

Małgorzata Żurecka – ur. w Stalowej Woli. Wiersze pisze od lat młodzieńczych. Debiutowała na łamach tygodnika „Sztafeta” w 1990 r. Publikowała także w almanachach poetyckich „Spojrzenia” (1,2,3) i w kwartalniku „Poezja dzisiaj”. Wydała tomiki: „Piąta pora konieczności” i „Ostatni anioł goryczy”.

Już nie tak

Już nie tak
jak kiedyś cieszą

deszcz zmorą
śnieg przekleństwem
liść śmieciem
słońce szkodliwym promieniowaniem

nawet różę pachną sztucznie
życie jest serią wypaczeń

Twarz gejszy

chciałam zapomnieć swoją
twarz
pod policzkami białymi
od ryżowego pudru
pod linijkami czarnych brwi
ustami w półuśmiechu
dumnie nosić
idealnie teatralną twarz
zapomnieć swoją twarz

nie potrafiłam jej zapomnieć
choć tak naprawdę nie wiem
jak wygląda

czy tak jak na fotografii?
czy tak jak w lustrze?
czy ta dziecinna?
czy ta dorosła?
czy ta zamysłona?
czy ta uśmiechnięta?

tak trudno
nauczyć się
siebie

II/07

* * *

moje ramiona
nawiasy miłości
tak mało
w nich zmieszczę;

wieczną miłość
i tęsknotę...

Nie zaprzepaszczę nieba!
Czasami jestem
bardziej elektroniczna
niż liryczna
człowiek techno
przeze mnie przeziera

lecz nie zaprzepaszczę
nieba
XII/06

Andrzej Moskal - urodzony w Stalowej Woli w 1971 r. z wykształcenia ekonomista, pracuje w banku. Debiutował w 1988 roku na łamach „Życia literackiego”, publikował w „Nowym Medyku”, „Sztafecie”, „Radarze”. Wydał dwie książki poetyckie „Próba generalna” i „Niebo w kwiatki”.

Rocznik

stroją liście brzoźki
na jesień
i od wschodu
twardo wiatr po drzewach idzie

łby zielone sosnom czochra
susza straszna
w mech wzięła
fiolet na wrzosie
smętny jak nigdy

muł w studni
kurz w powietrzu
to złe znaki

ptaki tylko patrzeć
odleć
chłód w podwórko
wejdzie nieproszony

a nas tylko dwóch
z mojego rocznika
szykuje się na zimę

Okiennice

te okiennice
już tylko w przeszłość skrzypią

otwieram i słucham co mówią
mową prostą
nieoliwoną
i twardą jak ręce
co je obsadzały

tyle ciszy w tym zgrzycie
i wydarzeń w ruchu

farba od drewna
w dotyku odchodzi
jak ludzie ze świata

ich drobne losy
zostały tu
w cieniu stołu
i powikłane dzieje
w tajemnym schowku
za kapliczką na ścianie

drewniana przestrzeń pamięci
ku słońcu otwarta
na oścież
dwoma wyciętymi sercami

Który jesteś

który jesteś
przede mną
i za plecami wszystkich świętych
pod stopami słońca
i między ziarenkami piasku
w czasie
i w czasach kiedy go jeszcze nie było
który jesteś przyczyną wiatru
wiejącego w dmuchawce
zagadką rozwiązaną
przez miłość
początkiem nad którym
głowią się mędrzy
bez końca
którym straszą nieufni

Mirosław Osowski

Almanach „Spojrzenia 3”

Dobrze się stało, że doszło w połowie 2006 r. do kolejnego wydania almanachu pt. „Spojrzenia 3”, w którym zaprezentowano 28 twórców. Jego redaktorem był Zbigniew Janusz, wiceprezes rzeszowskiego Oddziału ZLP. Dzięki temu mamy kolejny, okresowy przegląd dorobku



poetów ze Stalowej Woli i regionu. Starania o niego trwały blisko rok. Każdy autor ma w nim swój dłuższy lub krótszy biogram i zaprezentowane 3 wiersze. Nie jest to może zasada najlepsza: bo wszystkim równo, nie oznacza sprawiedliwie, ale taki wybór nikogo też specjalnie nie krzywdzi. Biogramy zapewne będą kiedyś mogły służyć historykom regionalistom do opisywania środowiska literackiego Stalowej Woli i okolic. Almanach stanowi dalszy postęp w stosunku do poprzednich, wydanych przed blisko 10 laty. Choć niestety i w nim zdarzają się drobne błędy interpunkcyjne, leksykalne (np. „oczko pawiove” zamiast pawie), a również tzw. literówki. Nie jest ich wiele, ale jednak są. Sądzę, że winę za to ponoszą głównie niektórzy autorzy, choć prawdą jest, że nie zwalnia to wydawcy z solidnej korekty redakcyjnej. Tym bardziej że nie jest to jakaś opasła, ponad dwustustronicowa powieść, ale tomik poetycki liczący zaledwie kilkadziesiąt stron. Znaleźli się w almanachu autorzy spoza Stalowej Woli, drukowani m.in. w „Sztafecie”, a także innych pismach, i laureaci konkursu poetyckiego „Wrzecziono” – od Stalowej aż po Leżajsk. Szkoda natomiast, że w almanachu zamiast zaprezentować nowe utwory powielono wiersze, przynajmniej niektórych autorów, które były już wcześniej publikowane w różnych czasopismach. Almanach pokazuje całą różnorodność twórczych poszukiwań poetyckich. Mamy w nim lirykę osobistą, religijną, patriotyczną, napisaną w stylistyce klasycznej, a także nawiązującą do poetyki Awangardy i poezji lingwistycznej. Mamy wiersze podejmujące wielkie tematy społeczne i filozoficzne naszej epoki, jak i te skupiające się na sobie i codziennym życiu. Różne są zatem inspiracje twórcze autorów almanachu. Trudno więc mówić o schlebaniu jakiejś jednej szkole poetyckiej. Prawie każdy z autorów – łatwo to zauważyć - ma swoich idoli i preferowane wzorce wierszowania.

Mamy w almanachu wiersze dojrzałe, świadczące o wysokiej kulturze literackiej, znajomości tendencji we współczesnej poezji i takie, które wskazują jeszcze na brak większego doświadczenia, wiersze w gruncie bardzo debiutanckie, napisane spontanicznie, bez szacunku dla wagi słowa wiążanego, świadczące o początkach drogi twórczej autora, zadawalającego się na ogół napisaniem utworu, ale brak mu już cierpliwości nad jego doskonaleniem. Almanach, któremu patronowało Stowarzyszenie Literackie „Witryna”, mimo drobnych błędów i potknięć ma jednak wiele zalet. Służy prezentacji dorobku i integracji środowiska literackiego Stalowej Woli i regionu. Utrzymanie częstotliwości czasowej wydania kolejnych almanachów w odstępach dwóch lat będzie optymalne i zmobilizuje wielu tutejszych twórców, szczególnie tych młodych, których nie stać na wydanie własnym sumptem tomiku, do dalszej pracy nad sobą i własną twórczością. Warto zaznaczyć jeszcze, że almanach „Spojrzenia 3” wydało Wydawnictwo Sztafeta.



Stach Ożóg - Absolwent filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej, Studiów Podyplomowych, Studium Doskonalenia Pedagogicznego, Studium Reżyserii Małych Form Teatralnych. Obecnie wykładowca w Instytucie Filologii Polskiej w Uniwersytecie Rzeszowskim. Animator kultury, poeta, rzeźbiarz, recytator, reżyser małych form teatralnych. Laureat ogólnopolskich konkursów teatralnych i recytatorskich. Jest posiadaczem **Braźowej, Srebrnej i Złotej Odznaki Recytatora** przyznanej przez Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej w Warszawie. Za działalność pedagogiczną i artystyczną otrzymał **Nagrody Rektora II i III stopnia**. Za całokształt pracy artystycznej w wojsku polskim Ożóg otrzymał **Medal Pamiątkowy** przyznany przez Dowództwo Krakowskiego Okręgu Wojskowego, **Me-**



Stach Ożóg podczas nagrania

dal za zasługi dla kultury w Wojsku Polskim, przyznany przez Dowództwo Śląskiego Okręgu Wojskowego

W roku 2001 otrzymuje odznakę „**ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY**” przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Za całokształt pracy artystycznej w roku 2002 odznaczony został **SREBRNYM KRZYŻEM ZA SŁUGI** przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W roku 2004 Komisja Artystyczna Spotkań Finałowych XV Jubileuszowego Konkursu Recytatorskiego Wojska Polskiego przyznała Ożógowi **MEDAL PAMIĄTKOWY „za wybitne osiągnięcia artystyczne”**.

W tym samym roku Ożóg otrzymuje „w uznaniu zasług i wybitnego dorobku w dziedzinie kultury i sztuki – wielkiej pasji życiowej i twórczej” **MEDAL FRANCISZKA KOTULI** oraz otrzymuje **NAGRODĘ ZARZĄDU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO** za „szczególne osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury”

Decyzją Ministra Obrony Narodowej z lipca 2004 Stanisław Ożóg wyróżniony został **BRAZOWYM MEDALEM „SIŁY ZBROJNE W SŁUŻBIE OJCZYZNY”**.

PRZESTRZENIE WYOBRAŹNI

Rozmowa ze Stachem Ożogiem

Bronisław Dryja – Pozwoliłem sobie zaprosić pana na krótką rozmowę o tym, kim czuje się pan najbardziej: pedagogiem, artystą, czy tylko samotnikiem? Ale zanim zadam owo pytanie, proszę o wyjaśnienie: Stanisław, czy Stach?

Stach Ożóg – Dla większości jestem Stachem. Sam to wymyśliłem, jeszcze chodząc do technikum odlewniczego, kiedy wysłałem do gazety pierwszy wiersz... Chciałem być niepowtarzalny. Dziś brzmi to banalnie. Konsekwencją był tomik poetycki „Imię z wczoraj”. Dziś jestem na tyle dorosły, by rozumieć świat w całym swoim tragizmie, a nie w wyidealizowanym mroku, jak wtedy. Poza tym wymyśliłem to imię po to, aby mnie nie mylono z innymi Stanisławami Ożogami – artystami, politykami... Przyłgnęło to do mnie na tyle, że jestem kojarzony jako ten charakterystyczny rudzielec, który trochę szpanuje, kokietuje, który bardzo chciałby być wśród ludzi na zawsze.

Bronisław Dryja – „Być wśród ludzi na zawsze” – jak mam to rozumieć?

Stach Ożóg – To bardzo proste. Dla mnie człowiek istnieje naprawdę tylko wtedy, kiedy żyje w ludzkiej pamięci. Więc należy usilnie zabiegać o to, różnymi działaniami artystycznymi, by tam pozostać. Mówię, postawą artystyczną, nie byle jakim działaniem, mając na myśli chęć ocalenia siebie dla potomnych przez, chociażby, niejakiego szewca **Herostratesa**. Już poważnie; świat wartościuje człowieka najczęściej zawierając pierwszemu wrażeniu. Tym samym już, by tak rzec językiem sportowym, przegrywam na starcie! Moje kompleksy związane z aparycją paraliżują mnie czasami do takiego stopnia, iż jedynym wyjściem jest kreacja takiego świata artystycznego, tak pojemnego, by ukryć się w całości.

Bronisław Dryja – Tu pozwolę sobie wrócić do pierwszego pytania, więc jest pan artystą? Tworzenie świata. Tworzenie jakimi narzędziami?

Stach Ożóg – Kiedy uświadomiłem sobie, że idąc ulicą jestem tylko człowiekiem śmiesznym dla innych, w mej młodości będąc cudownie naiwnym, chciałem zaimponować im światem mojej wyobraźni, mojej nadwrażliwości. Zaczęło się od wierszy. Mój tomik poetycki został dobrze przyjęty przez krytykę. Przekonało mnie to, że narzędzie, jakim jest pióro, i wyobraźnia, sprawiają, że te światy budowane w mrokach, są doskonałą formą spowiedzi mnie samego. Po poezji zacząłem bawić się dżutem. Te moje *zadziwione Stasie* – cały cykl robiony w drewnie lipowym i wierzbowym – mówią o czasie pamięci, o zachwytach, o pretekstach smutku, wyrażają jakis element życia....

Bronisław Dryja – Pozwolę sobie przerwać panu w tym momencie. Otóż prosiłbym o rozwinięcie tego, jak sądzić można, lakonicznego wypowiedzenia: „zadziwione Stasie”.

Stach Ożóg – Egoizm? Oczywiście. Niemal każdy człowiek uważający się za artystę ma w sobie tyle egoizmu, egocentryzmu, czy wręcz nawet egotyizmu, że zaczyna kreacje od tego,

co nazywa: ja – wobec świata i ja – które wchodzi w świat. Motywem twórczym jestem ja sam. Nigdy nie dorosłem do roli trybuna społecznego, zawiadującego problemami innych ludzi, co więcej, problemami tego świata. Postaci zadziwione układem osi ciała, charakterystycznym gestem, grymasem twarzy, rekwizytem.

Bronisław Dryja – No, nie tylko tym. Wszystkie rzeźby opatrzone są poetyckimi komentarzami ...

Stach Ożóg – Tak. To są teksty, które z głęboką pokorą i lękiem wyszeptuje Stasiu zamknięty w kawałku martwego drewna. Wyszeptuje o sobie człowiekowi obok.

Bronisław Dryja – Najczęściej o czym wyszeptuje?

Stach Ożóg – Motywem przewodnim w mojej wyobraźni jest *clown*, którego rolą, gdyby zawierzyć tylko stereotypom społecznym, jest rozśmieszanie. Mojego *clowna* jeszcze nikt nie zapytał, czy potrafi płakać? Wydaje mi się, że pod zbyt bulwiastym nochem i grubą powłoką farbek na twarzy, więc pod tą zewnętrżnością, są przyschnięte łzy. W moich rzeźbach chciałbym te łzy wydobyć, obnażyć *clowna* z tego, co ukrywa.

Bronisław Dryja – Retorzy, filozofowie, psychologowie zastanawiali się od wieków czym jest akt twórczy?

Stach Ożóg – Dla mnie tworzenie jest formą swoistego *katharsis*. Oczyszczeniem się z brudu kłamstwa świata zewnętrznego, oczyszczeniem się z pozorów i blichtru współcześnie pojmowanego estetyzmu.

Bronisław Dryja – No właśnie, współczesny estetyzm: moda na..., konwencja wobec..., i tak dalej, i tak dalej...

Stach Ożóg – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jestem człowiekiem już zbyt zgorzkniałym, by ulegać pokusom mody, trendom, konwencjom. Dla mnie formułą ocalającą jest przekonanie i pewność o wielointerpretatorskiej płaszczyźnie sztuki. Przecież każdy z nas, patrząc na ten sam desygnat rzeczywistości, ot, chociażby drzewo za tym oknem, widzi je poprzez inną perspektywę, światłocień, stan swojego ducha, wrażliwość. Widzi inaczej to samo drzewo. I tak jest ze sztuką.

Bronisław Dryja – Z tego mogę domniemywać, że i życie jest swoistym rodzajem sztuki?

Stach Ożóg – Pewnie po części tak. Nasze życie jest formą sztuki, jeśli tego potrzebujemy. Edward Stachura kiedyś napisał: „*Życie jest teatrem i nie jest teatrem*”. Ta formuła sprawdza się w matematycznych stu procentach. Żyjemy w bardzo konkretnym świecie, w którym człowiek poszukuje miejsca. Wiemy, kiedy świat jest światem teatru, a kiedy jest życiem, które zmusza nas do gry, nie tyle banalnej, co prostej. Dzisiaj nie wierzę w to, że aktor – człowiek – jest w stanie tak sobie wymyślić świat, tak wkomponować się w rzeczywistość ułudy, że zatraci kontrolę nad światem realnym. Kiedy tracimy ową granicę, kończy się artyzm, a zaczyna choroba. Choć, jak pamiętamy z peregrynacji w kulturę schyłku XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, wielki artysta tego czasu musiał być owładnięty taką chorobą.

Bronisław Dryja – Na wielkich Romantyków pewnie jeszcze przyjdzie czas. A propos romantyków, uczestnicząc w spotkaniu artystycznym w jednym z klubów naszego regionu, słuchałem w pańskiej interpretacji scenicznej Wielkich Monologów Romantycznych. Czyżby powracał Gustaw, Konrad, Kordian, Mazepa?

Stach Ożóg – Oni nie powracają. Oni ciągle są. Nie dam się przekonać tym, którzy usilnie twierdzą, że współczesny człowiek, a szczególnie młody człowiek nie jest już wrażliwy

na słowo poetyckie, wielką metaforę. Najczęściej brakuje tylko „*zapalacza świec wyobraźni*” – nauczyciela, instruktora, animatora kultury który swoją postawą, a przede wszystkim pasją, roznieci wielki płomień światów sztuki.

Bronisław Dryja – Jest pan pedagogiem, wykładowcą w Instytucie Filologii Polskiej w Uniwersytecie Rzeszowskim. Czy tym samym jest pan choć w części owym „*zapalaczem świec wyobraźni*”?

Stach Ożóg – Chcę być nim. Dowodem niech będą także moje artystyczne obecności w wielu ośrodkach kultury naszego Podkarpacia, nadto moje „pomieszkiwanie” na wielu segmentach z płytami kompaktowymi. Nagrałem ponad sto trzydzieści płyt z moją interpretacją sceniczną cyklu „*Poeci Podkarpacia*”, ponad sto płyt z cyklu „*Literatura światowa na CD w interpretacji Stacha Ożoga*”.

Jestem dumny, że moja wyobraźnia zapamiętana głosem wędrowała do Przyjaciół w USA, Australii, Wietnamu, Ukrainy, Mołdawii, Kazachstanu i wielu innych miejsc. Miejsce, w których żyję dzięki narzędziu jakim jest głos.

Bronisław Dryja – Wracając do pierwszego pytania, więc kim jest pan najbardziej?

Stach Ożóg – Jestem na równi pedagogiem, artystą i równocześnie samotnikiem próbującym zamieszkać choć na chwilę na półeczce ludzkiego serca

Bronisław Dryja – Bardzo dziękuję za rozmowę, życząc panu kolejnych wielkich wymiarów przestrzeni wyobraźni.

rozmawiał: **Bronisław Dryja**



...i w pracowni rzeźbiarskiej (fot. Bronisław Dryja).

OKOLICE DZIECIŃSTWA

Happening

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach 4 kwietnia br., w rocznicę urodzin Tadeusza Kantora przygotowała widowisko parateatralne. Myślą przewodnią była twórczość artystyczna wielkiego malarza, grafika, scenografa, autora i reżysera wielu znakomych spektakli znanych na całym świecie.

W wystąpieniu happeningowym Ropczycanin artysta malarz Adam Sypl, nieoczekiwanym zestawieniem faktów z dzieciństwa Tadeusza Kantora i jego twórczości - której jest znakomitym znawcą, pobudził uczestników widowiska do refleksji, zastanowienia i rozważań nad własnymi doświadczeniami z dzieciństwa, skrytymi w podświadomości. Młodzież z Zespołu Szkół nr4 raz Zespołu Szkół im ks. dra Jana Zwierza z zainteresowaniem wysłuchała relacji Pana Sypla z osobistych spotkań z Kantorem. Na zakończenie uczestnicy obejrzeli wystawę monograficzną „Dziś są moje urodziny”.

Ślady wielopolskiego dzieciństwa w twórczości artystycznej Tadeusza Kantora

Tadeusz Maria Kantor urodził się 6 kwietnia 1915 r. na plebani w Wielopolu Skrzyńskim jako syn Mariana Leona Kantora i Heleny Katarzyny z domu Berger.

Pierwszym teatrem dla Tadeusza były dekoracje świąteczne w wielopolskim kościele: Grób Chrystusa w Wielkanoc oraz szopka z pasterzami, aniołkami i muzyką na Boże Narodzenie. Obserwował też widowiska kościelne: ceremonie ślubne, chrzciny, pogrzeby, które w późniejszej twórczości będzie powtarzał z aktorami Teatru Crikot 2 w swym „pokoiku wyobraźni”, na scenie.

Dzieciństwo w cieniu kościoła katolickiego i synagogi w Wielopolu Skrzyńskim usytuowało kilkuletniego Kantora na pograniczu dwóch kultur. Długie dysputy, jakie podczas spacerów prowadził wuj, katolicki proboszcz, z mieszkającym blisko plebani rabinem będzie jednym z teatralnych tematów uobecnianych w wielu nawrotach i powtórzeniach. Podobnie jak obrazy perypetii w kręgu wujów i ciotek przewrotnie odzwierciedlonych w spektaklu „Wielopole, Wielopole”.

W roku 1921 po raz pierwszy, prawdopodobnie w Ropczycach, zobaczył stację kolejową i pociąg z wagonami „Nikt mi nie uwierzy- powie- ale dla mnie naprawdę wszystko tak się zaczęło. Z pudełek i sznurka zbudowałem sobie lokomotywę i wagon. Potem zapełniałem je malowanymi postaciami wyciętymi z tektury. Ponieważ wychowałem się na plebani, motywy czerpałem z szopki. Wreszcie ustawiłem model na większym pudle i poruszałem nim przy pomocy sznurka. Był to rodzaj ruchomej sceny podobnej do tej, jaką zrealizował w roku 1925 Schlemmer w Bauhausie. Ja to zrobiłem w 1921”. W tym właśnie wieku, jako sześciolatek chłopca, przedstawił siebie w rewii „Niech szczerą artyści”. Grana przez dziecko postać na wózek-drewniany zostanie nazwana „Ja”, gdy miałem sześć lat”.

W dzieciństwie lubił też samotne wyprawy na koniec świata, pierwsze przekraczanie granic kolejnych przestrzeni.. Za kościelnym parkanem, wprost z rynku wychodził na pola, pagórki, lasy. Tam lubił biegać na miejsce niezwykle cmentarz, który utrwalił się w jego pamięci kolejnym, głębokim śladem. Trafił też na drogi rozstajne, pod krzyże na cmentarzu choleryków, nad Wielopolką. Powrócą one jako jeden z motywów w Teatrze Śmierci.

Innym z powracających tematów jego dojrzałej twórczości okaże się wcześniej poznane wojsko /I Wojna Światowa, front/ - oglądany oczyma dziecka „odrębny gatunek ludzki”. W pamięci dzieciństwa zachowa się odcisnięty-głęboki ślad – armii austriackiej, który przez kilka dni kwaterował na plebani w aurze cudowności: kipiące od złota mundury, błyszczące buty, strojne hełmy; potem przemarsz polskiego wojska przez rynek wielopolski..

Ale najważniejszym, utrwalonym na zawsze obrazem pozostały „wysokie buty ojca”, przyjeżdżającego z frontu na krótki urlop. Jedyne obraz związane z ojcem, Marianem Kantorem, który po wojnie do domu nie powrócił, stał się jednym z zasadniczych motywów Teatru



Adam Sypl, malarz i pedagog z Ropczyc oraz Grażyna Woźny z ropczyckiej biblioteki - organizatorka rocznic T. Kantora.

Śmierci – w Wielopolu, w scenie oświęcimskiej kaźni z „Nigdy tu już nie powrócę”, w ożywionej rodzinnej fotografii „Dziś są moje urodziny”. Jeszcze bardziej uprzywilejowana zostanie matka., przywoływana w kliszach pamięci we wszystkich spektaklach od „Wielopole, Wielopole” po „Dziś są moje urodziny”, a także instalacji „Portret matki”. W jej grobie, upamiętnionym rzeźbą Chłopiec w szkolnej ławce- motywu z „Umarłej klasy” - został też pochowany Tadeusz Kantor, który zmarł 1990 r.

Widowiskiem poświęconym Tadeuszowi Kantorowi PiMBP, rozpoczęła realizację cyklu imprez pod wspólnym hasłem „OKOLICE DZIECIŃSTWA”. Imprezy poświęcone będą wybitnym postaciom przełomu XIX i XX wieku związanych z Ziemią Ropczycką miejscem urodzenia m.in. Józefa Mehoffera, Wojciecha Durka, Wilhelma Macha, Tadeusza Sinko i innych.

Grażyna Woźny

„Dziś są moje urodziny”

W rocznicę urodzin Tadeusza Kantora w Czytelni PiMBP w Ropczycach zorganizowano wystawę monograficzną, na której zaprezentowano zbiory biblioteki oraz fotografie obrazujące miejsca, wydarzenia i postacie z młodzieńczych lat Kantora. Ekspozycję wzbogaciły rekwizyty i wydawnictwa ze zbiorów artysty malarza Adama Sypla, współpracującego z Cricotką i Fundacją im. T. Kantora w Krakowie.

Grażyna Woźny

Na początku czerwca br. przedbrywał w naszej redakcji Józef Chrobak, szef Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka. Do Mielca przywiodły go lokalne ślady tego wielkiego artysty, którego ojciec urodził się w niemieckiej kolonii Czermina - Hohenbach.



Pisaliśmy o tym, m.in. na łamach naszego Kwartalnika „Nadwisłocze”. Okazuje się, że rodzinne ślady rodziny Kantora sięgają też do kolonii Schönanger (obecnie Orłów). Pan Chrobak poszukuje dalszych tropów rodziny Kantorów, a także rodzin Bergerów, Jaworskich, Sermak, Klinger i innych, skolięconych z Kantorami. Np. gdzieś w okolicach Radomyśla jeden z Kantorów był leśniczym.

Obok prezentujemy książkę o Tadeuszu Kantorze, m.in. autorstwa Józefa Chrobaka, a do naszych czytelników zwracamy się z prośbą o wszelkie informacje na powyższe tematy.

W. Gąsiewski

„Złote Głosy 2007” rozdane



Narodowego Banku Polskiego „Z ekonomią na ty”; udział we wspólnym projekcie „Razem w Europie”, dotyczącym współpracy między bibliotekami polskimi i niemieckimi nagrodzony pobyt w Niemczech; wydanie publikacji „Ta ziemia była ich domem” w 2006 roku.

Jako pracownik Biblioteki zajmuje się głównie upowszechnianiem informacyjnych zasobów Czytelni, dokumentów pisanych oraz elektronicznych. Jakość poziomu pracy zapewnia stałymi kontaktami z placówkami użyteczności publicznej, środowiskami akademickimi, bibliotekami w kraju i za granicą, prasą. Preferuje oryginalny, nowoczesny model działalności zawodowej, wyróżniający się atrakcyjnością edukacyjno - wychowawczych form aktywności na płaszczyźnie współpracy z młodocianym i dorosłym czytelnikiem. Swoją twórczą niepokój, poparty świetnym doświadczeniem zawodowym, realizuje w myśl motto: „Książka towarzyszem codziennego życia = przez książkę do ludzi”.

Z wyrazami szacunku

prof. dr hab.

Halina Bursztyńska

Akademia Pedagogiczna
w Krakowie

15 lutego br. w Sali Bankietowej „Sędzisz” w Sędziszowie Małopolskim odbyła się III Gala „Złote Głosy 2007”

Już po raz trzeci miesięcznik „Głos Powiatu Ropczycko – Sędziszowskiego” zorganizował plebiscyt „Złote Głosy 2007”. W tej edycji nominowane w kategoriach były następujące osoby:

Człowiek Kultury: **Ryszard Ochab, Grażyna Woźny, Marta Ździebło, Eugeniusz Stępak.**

Nauczyciel Roku: **Otylia Włodarska, Józef Stodyczka, Bernadetta Frysztak, Renata Skomra, Ks. Krzysztof Gac.**

Rolnik Roku: **Adam Bogdan, Roman Zygmunt, Paweł Dorak.**

Człowiek Sportu: **Antoni Hajnas, Władysław Kruk, Andrzej Jedynak, Bogdan Pacanowski –Rafał Domarski, Robert Bałuszyński.**

Sportowiec Roku: **Dariusz Kaznecki, Renata Skomra, Kinga Stefańska, Witold Kwaśny, Marcin Sroka, Krzysztof Tomaszewski, Grzegorz Flaszka, Grzegorz Róg.**

Osobowość Roku: **Józef Rojek, Bolesław Bujak, Kazimierz Moskal, Andrzej Żylicz, Ks. Krzysztof Gac.**

Największą ilość punktów i ZŁOTY GŁOS otrzymała w kategorii CZŁOWIEK KULTURY **Grażyna Woźny.**

Grażyna Woźny jest Kierownikiem Działu Gromadzenia, Opracowania i Informacji Naukowej w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ropczycach. Laureatka II miejsca w plebiscycie Złote Głosy 2006. Pani Grażyna uważa swój zawód za pośrednictwo między twórcą a odbiorcą,

czyli czytelnikiem. Przekonało się o tym wielu, którzy korzystali z zasobów bibliotecznych ropczyckiej PiMBP, gdzie na co dzień Grażyna Woźny zajmuje się upowszechnianiem źródeł informacyjnych zgromadzonych w czytelni. Współdziałanie ze środowiskiem lokalnym zaowocowało zajęciem przez ropczycką bibliotekę pierwszego miejsca w ogólnopolskim konkursie upowszechniającym wiedzę ekonomiczną. Należy do grona osób, dla których wykonywany zawód jest pasją. Cieszy ją każdy czytelnik, odwiedzający bibliotekę, ponieważ głosi pogląd, że minie moda na kasety video, a książka przeżywać będzie jeszcze swój głęboki renesans i z czasem zajmie należne jej miejsce w naszym życiu.

Twierdzi, że nie spotkała dotąd filmu, który niósłby taki ładunek doznań, jaki drzemie w słowie drukowanym. Przekaz literacki jest jedynym sposobem, który sprawia, że Czytelnik oddaje swoją wyobraźnię w niepodzielne władanie autora książki.

Za Redakcją Głosu Powiatu przystacamy list prof. dr hab. Haliny Bursztyńskiej.

List do Redakcji

Jako mieszkanka Krakowa mam przyjemność być stałą czytelniczką periodyku „Głos Powiatu Ropczycko-Sędziszowskiego”. Po lekturze każdego, kolejnego miesięcznika z satysfakcją stwierdzam profesjonalizm publikacji, prezentowany wysokim poziomem merytorycznym - informacyjnym materiałów redakcyjnych oraz znakomitą

rozwiązaniem graficznym każdego numeru.

Z uwagą śledzę inicjatywy i dokonania kulturalne powiatu. Do takich należy m.in. ogłoszenie plebiscytu „Złote Głosy 2007”. Wyniki plebiscytu potwierdzą, kto w opinii Czytelników jest szczególnie zasłużony dla rozwoju swego powiatu w dziedzinie aktywności kulturalno - edukacyjnej, na płaszczyźnie osiągnięć w rolnictwie oraz sporcie.

Pragnę oddać swój głos w kategorii „Człowiek Kultury” na mgr Grażynę Woźny. Pani Woźny studiowała na Akademii Pedagogicznej w Krakowie, gdzie jako wyróżniająca się słuchaczka w 2000 roku otrzymała dyplom magistra na kierunku Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Wiedzę zawodową z dziedziny technologii informacji potwierdziła ukończeniem z wyróżnieniem studiów podyplomowych w 2002 roku. Od lat związana jest z Ropczycką Biblioteką, gdzie od 2003 roku pracuje aktywnie na stanowisku kierownika Działu Gromadzenia i Informacji Naukowej.

Grażyna Woźny należy do pracowników niestrudzenie podnoszących kwalifikacje zawodowe. Dowodem na to jest ukończenie kursu języka angielskiego, uzyskanie w latach 2003 - 2005 trzech certyfikatów: z Informacji Europejskiej w Polskich Bibliotekach Publicznych; z Pozyskania Funduszy Zewnętrznych i Zarządzania Projektami w Kulturze; z Efektywności w Zarządzaniu Kulturą.

Do wybitnych osiągnięć mgr Grażyny Woźny należy uzyskanie w 2004 roku głównej nagrody krajowej w konkursie

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach zaprasza do obejrzenia wystawy „Wpisany w pejzaż zapomnienia”, której autorem jest Wojciech Aleksander Durek.

Na wystawie, która potrwa do końca lipca, prezentowane są fotografie prac z Muzeum Okręgowego w Toruniu, fotografie prac, które uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej, a także prace naukowe obrazujące działalność artystyczną rzeźbiarza monumentalisty wywodzącego się z Małej.

Grażyna Woźny

Podziękowanie

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach składa serdeczne podziękowanie Panu Andrzejowi Żyliczowi Prezesowi Światowego Związku AK Koło w Ropczycach, za zakup dla biblioteki praw autorskich fotografii prac Wojciecha Aleksandra Durka z Muzeum Okręgowego w Toruniu. Zbiory można obejrzeć na wystawie w Czytelni PiMBP w Ropczycach, ul. Grunwaldzka 19. Dyrektor i Pracownicy PiMBP w Ropczycach

Wpisany w pejzaż zapomnienia



Wystawę obejrzała młodzież LO w Ropczycach wraz z opiekunem mgr Sylwią Panek.

Jego rzeźby to był obraz jego duszy

Wojciech Aleksander Durek

Urodził się 23 marca 1888 roku we wsi Mała (pow. Ropczycko - Sędziszowski), w skromnej rodzinie rolniczej, jako syn Franciszka Durka i Marianny z Magierów. Spośród siedmiorga rodzeństwa Wojciech był drugim, najstarszym synem po Władysławie. Już we wczesnym dzieciństwie przejawiał ogromne zainteresowania plastyczne, które z czasem ujawniły jego uzdolnienia w kierunku rzeźby i malarstwa. Edukację artystyczną rozpoczął w średniej szkole plastycznej w Zakopanem, po ukończeniu której dalszą naukę kontynuował w Wyższej Szkole Techniczno-Przemysłowej w Krakowie. Pomimo trudnej sytuacji materialnej w rodzinie, jego zapał był niegasnący, a talent i pasja niewątpliwe.

Następnym etapem edukacji była nauka w szkole artystycznej w Laas, w Tyrolu austriackim. Szczególne jednak znaczenie dla młodego Wojciecha miały studia odbyte we Włoszech, w słynnej Akademii di Belle Arti w Mediolanie w 1911 roku, w czasie których zapoznał się z rzeźbiarzami, pracującymi w modnym wówczas tzw. sztucznym kamieniu. Przejął od nich nieznaną mu dotychczas technikę pracy i po powrocie do kraju rzeźbił prawie wyłącznie w tym materiale. Po ukończeniu studiów w Mediolanie, obok bogatej praktyki rzeźbiarskiej, zdobył artysta tytuł profesora rzeźby, dzięki któremu mógł niebawem objąć posadę wykładowcy w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zanim jednak to nastąpiło, w 1915 roku, wyjechał jeszcze na krótko do Grazu (Austria), gdzie odbył praktykę rzeźbiarską. Sądząc po wielu podróżach Artysty, zapewne była to kolejna próba połączenia przyjemnego z pożytecznym.

Po powrocie do kraju Durek na krótko zamieszkał w Krakowie, a później wraz z rodziną przeniósł się do Warszawy. Jednakże to w Krakowie, w 1920 roku zaprezentował po raz pierwszy publiczności swoje malarskie i rzeźbiarskie prace na tzw. Wystawie Legionów. Odnosił tam niewątpliwie największy sukces. Pisał o tym na łamach „Nowości Ilustrowanych” Maciej Szukiewicz: „Ojczyzna nasza zyskuje w nim artystę, którego wszechstronność daje rękojmię jednolitości artystycznej, tak niezbędnej w powstaniu dzieł wszelkiej sztuki. Sztuka kościelna może i powinna przy odbudowie tyłu świątyń w Polsce wyzyskać w pełnej mierze tę siłę młodą, wyszkoloną w Akademii Mediolańskiej”.

Na tej wystawie obok prac o charakterze symbolicznym: *Pocalonek Ziemi* (rzeźba pełna), *Droga Przeznaczenia* (płaskorzeźba), *Chrystus wśród kłosów zboża* (olej), czy *Madonna* (rzeźba pełna), pokazano także dwa portrety: *Portret własny* (olej) i *Studium starca* (olej). Odtąd w jego twórczości dominowała tematyka sakralna i historyczna. Szukiewicz chwalił nie tylko świeżość i fantazję Durka, ale również odwagę, jaką wykazał się Artysta, wystawiając dzieła związane ze sferą sztuki sakralnej, w czasach, kiedy to znaczące stały się środowiska lansujące lewicowe i antykościelne światopoglądy.

W 1924 roku wystawiał Durek obok Krakowa także w Warszawie. Szerokie zainteresowania plastyczne rzeźbiarza, a w szczególności jego fascynacja symboliką, przejawiająca się skłonnością do rozbudowanej narracji, pozwala umieścić jego twórczość w kręgu przełomu wieków. Przejawem owych zainteresowań jest chociażby fragment grobowca zaprezentowany na krakowskiej wystawie, który pozwala dostrzec w twórczości Durka wyraźne wpływy zrozpaczonej Laszczki, a poprzez nią Danaidy Rodina. Symbolizm i monumentalizm, obecny był niemal we wszystkich jego późniejszych pracach.



Wojciech Durek z żoną (foto. arch.)

W 1920 roku Artysta opuścił Kraków i osiadł w Toruniu. Wpływ na powzięcie takiej decyzji miał niewątpliwie fakt, że po latach niewoli pod rządami zaboru pruskiego, po przyłączeniu na mocy Traktatu Wersalskiego Pomorza do Polski, Toruń stał się na nowo wolnym miastem. Ożywienie ruchu kulturalnego w tym mieście dawało zatem Durkowi, podobnie jak wielu innym twórcom przybywającym z różnych zakątków Polski, możliwości artystycznego rozwoju. Spośród napływającej ludności na szczególne podkreślenie zasługuje przeniesienie się do Torunia Juliana Fałata artysty-malarza, byłego rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, inicjatora Konfraternii Artystów w Toruniu, którego członkiem stał się wkrótce Wojciech Durek. Tutaj Artysta poznał również wybitnego rzeźbiarza Ignacego Zelka, z którym wspólnie założył atelier Rzeźba. Zakres prac w pełni odpowiadał zainteresowaniom oraz wszechstronnym umiejętnościom obu Artystów. Przedsiębiorstwo to, mieszczące się przy ul. Sukienniczej 2 polecało: Projekty i wykonanie wszelkich urządzeń wewnątrz kościelnych jak: ołtarze, feretrony, figury św., witraże, obrazy olejne, polichromie itd., figur przydrożnych, rzeźb rodzajowych, jak: ozdób do ogrodów, sztukaterii itp., oraz grobowców w sztucznym kamieniu, granicie i marmurze. Współpraca Durka z Zelkiem trwała z przerwami od 1921 do około 1930 r. i zaowocowała wieloletnią przyjaźnią.

W Toruniu w latach 1922 i 1928 eksponował swoje prace, w ramach wystaw organizowanych przez Konfraternię. Dzięki nim odniósł sukces i zyskał uznanie szerokiej publiczności. Najwięcej jego dzieł posiada dziś Muzeum Okręgowe w Toruniu: Portret Haliny Dunin-Rychłowskiej z córką Basią, z około 1920 (olej); Autoportret, 1922, (olej); Popiersie Stanisława Moniuszki, z około 1923, (drewno), Główka dziewczynki, 1924 (drewno), Pieta, 1927 (olej), Akt, 1930-1939 (beton), Akt, 1924 (drewno), Dwie główki dziecięce, 1930-1939 (beton). Artysta zaprezentował również swoje prace w 1924 roku na jednej z wystaw bydgoskich. W Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy zachowała się tylko jedna jego rzeźba- Głowa Górala (drewno).

Obok drobnej plastyki Durek zasłynął jako dobrej klasy twórca rzeźby monumentalnej, pomnikowej. Niestety, czas nie okazał się dla nich łaskawy i w większości nie przetrwały do naszych czasów. Pierwsze tego typu realizacje powstały w Toruniu: *Pomnik Moniuszki* oraz *Pomnik VIII Pułku Saperów*. Później pojawiły się kolejne przedsięwzięcia jak praca przy budowie niektórych Stacji Drogi

Krzyżowej Kalwarii w Wielu (1927): IV - Jezus spotyka Matkę Najświętszą, V - Cyrenejczyk pomaga przy dźwiganie krzyża, X - Pan Jezus z szat obnażony. Wykonał tam jeszcze wiele innych grup rzeźbiarskich dla poszczególnych kaplic. Z uwagi na współpracę przy budowie Kalwarii, rzeźbiarza Ignacego Zelka, trudno dziś stwierdzić, który z artystów był autorem poszczególnych realizacji. Praca w Wielu pociągnęła za sobą kolejne zamówienia. Tym razem nowym miejscem działalności twórczej był Pelplin. Dzięki Wojewodzie Pomorskiemu Stanisławowi Wachowiakowi, pełniącemu ten urząd w latach 1924-1926, Artysta najprawdopodobniej nawiązał kontakty z Ordynariuszem Chełmińskim Stanisławem Okoniewskim, które z czasem zaowocowały wielkim zespołem rzeźb dla Pelplina.

Podczas swojej pierwszej, oficjalnej wizyty u biskupa Augustyna Rosentretera, ówczesnego Ordynariusza Diecezji Chełmińskiej, Stanisław Wachowiak podarował jego sufraganowi biskupowi Jakubowi Klunderowi, wyrzeźbiony przez Durka, piękny neobarokowy krucyfiks. Zapoczątkowało to zapewne ściślejsze związki Artysty z Pelplinem. Jednym z powodów, dla których biskup Okoniewski zatrudnił Wojciecha Durka, obok tego, że był już on znanym w tej części Pomorza rzeźbiarzem, to szybkość, z jaką wykonywał swoje prace. W tak szybkiej realizacji betonowych rzeźb pomocna mu była nowa technologia, jaką stosował przy wznoszeniu pomników, a mianowicie żelbetonowa technika zwana narzutem.

W Pelplinie wykonał artysta 6 monumentalnych grup rzeźbiarskich, które zdradzają szczególne zamiłowanie Durka do tematyki sakralnej i historycznej. Grupa św. Wojciecha sięgała tematycznie do początku chrześcijaństwa w Polsce. Inna z grup: Grupa biskupów diecezji chełmińskiej, ujmowała w kamieniu dzieje Diecezji i dziesięciu najznakomitszych jej hierarchów. Grupa Władysława IV przedstawiała monarchę, jako twórcę polskiej potęgi morskiej. Stały też w Pelplinie dwa inne pomniki: symboliczna grupa zatytułowana Cud nad Wisłą, stanowiąca wyraz hołdu Artysty dla żołnierzy polskich, walczących w wojnie w 1920 roku z wojskami sowieckimi oraz pomnik Mojżesza uderzającego laską o skałę. W 1936 roku, a w 10 rocznicę biskupstwa w Diecezji Chełmińskiej biskupa Okoniewskiego, odsłonięty został na placu Wyższego Seminarium Duchownego Pomnik Teologów Polskich, który stanowił największą powstałą dotychczas realizację rzeźbiarską. Pomnik ten miał wyrażać rozwój myśli teologicznej w Polsce, a tym samym spełniać wielką misję kulturalną, przypominając społeczeństwu o chlubnej przeszłości polskiej nauki teologicznej.

Przed wybuchem II wojny światowej Artysta opuszcza Pelplin i udaje się do Kielc. Tam nadal pozostaje płodnym artystą, czego żywym przykładem jest jego członkostwo w Kieleckim Związku Polskich Artystów Plastyków i prezentacja prac na wystawach ZPAP w latach 1945 i 1949.

Pomimo nowych przedsięwzięć w odległych zakątkach kraju, kontakty z Pomorzem nadal pozostają żywe. Kiedy we wrześniu 1939 roku faszysti dokonali eksterminacji duchowieństwa diecezji chełmińskiej, zburzyli również wszystkie monumenty Wojciecha Durka, a to dlatego, że obok treści religijnych unaoczniały myśli patriotyczne- obrazowały wielkość Polskiego Narodu. Wojciech Durek wiedział, że o ile zburzyć można pomnik, o tyle nikt nigdy nie jest w stanie wymazać z pamięci człowiekowi prawdy, jaką przekazuje mu historia. Po wojnie w 1945 roku Artysta ponownie przybywa do Pelplina, aby oddać hołd kapłanom Diecezji Chełmińskiej, rozstrzelanym przez faszystów. Na cmentarzu pelplińskim stworzył ogromny pomnik żelbetonu, u stóp, którego do dziś widnieje napis: 1939-1945 Kapłanom Męczennikom Diecezja Chełmińska.

Wojciech Aleksander Durek to niezwykła osobowość artystyczna. Od początku swojej kariery ujawniał szczególne zamiłowanie do sztuki sakralnej i historycznej. O tym jak różnorodna była jego twórczość świadczą liczne portrety rzeźbiarskie i malarskie, sceny rodzajowe, pomniki świętych, ale również te, które upamiętnia-

ły walki narodu polskiego. W dorobku Artysty znalazły się także drobne prace jubilerskie, jak chociażby medal, za który otrzymał III nagrodę na konkursie jubilerskim, zorganizowanym z okazji pierwszego posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. I choć dzisiaj nazwisko tego Artysty uległo zapomnieniu, był niewątpliwie człowiekiem pracowitym i pełnym zapału, a szlak jego twórczości obejmuje tereny Podkarpackie, Małopolskę, Lubelszczyznę, Mazowsze i Pomorze.

Jego twórczość kształtowała się w okresie dwudziestolecia międzywojennego i ulegała dalszym przemianom po II wojnie światowej. Najlepszy jej okres przypadł jednak na lata trzydzieste, kiedy to artysta wykonał zespół rzeźb na terenie koszar wojskowych w Szkole Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. Stanowią one jedne z najciekawszych realizacji w sztuce całego okresu międzywojennego.

Największe piętno na jego twórczość odcisnęły niewątpliwie studia w Akademii di Belle Arti w Mediolanie, w której to uległ wpływowi prac włoskiego rzeźbiarza Moderado Rosso. Artysta ten widział w rzeźbie możliwość integrowania sztuk, co w pełni odpowiadało duchowi secesji. Durek starał się zatem tak konstruować swoje rzeźby, aby można było je oglądać frontalnie, z jednego punktu podobnie jak ogląda się obraz. Jak mawiał Rosso: „Nie obchodzi się naokoło posągu, tak jak nie obchodzi się naokoło obrazu, ponieważ nie obchodzi się naokoło formy dla doznania wrażeń”. Dlatego operując płaszczyzną „obrazu” należało stworzyć odpowiednie tło dla tych pomników, którym była najczęściej otaczająca je zieleń. Dzięki odpowiednio opracowanej fakturze, wywołującej grę refleksów świetlnych, niekiedy celowo zacierając profile i kontury, dążył do stworzenia naturalnej więzi między wymodelowaną formą, a otaczającą ją atmosferą i wzajemnego ich przenikania się. Tem dla jego wolno stojących pomników była zieleń, jak na przykład w pomnikach z Torunia, Pelplina, Ostrowi Mazowieckiej, albo gorzyski krajobraz, jak w pomniku Chrystusa Króla z Małej.

W dorobku Artysty są zarówno prace drobne jak i monumentalne, powstałe zgodnie z upodobaniem i potrzebami ówczesnych zleceniodawców. Jednak największa ich część to wyposażenie wnętrz kościelnych. Były to ołtarze, chrzcielnice, ambony, figury świętych.

Trudno wyliczyć wszystkie rzeźby z kościołów. Najwięcej do dziś zachowało się w kaplicy seminaryjnej Domu Zakonnego Ojców Pallotynów w Ołtarzewie, gdzie Artysta spędził ostatnie lata życia i gdzie został pochowany. Zmarł 27 czerwca 1951 roku w szpitalu św. Łazarza na Woli w Warszawie, na skutek ciężkich ataków astmy. Przyjaciel Artysty ksiądz Konstanty Kobieliński tak opisał jego pobyt w Ołtarzewie: „(...) bo i sam p. Durek był człowiekiem ciekawym. Długie lata nie praktykował tzn. nie uczęszczał do sakramentów św., ale dużo się modlił, koronki tj. różańca w życiu nie opuścił. I właśnie jego rzeźby to był obraz jego duszy. Gdy rzeźbił do każdej figury się modlił (...) ogromnie się cieszył, że to on pierwszy wniósł na ołtarze św. Wincentego Pallotiego, którego bardzo kochał. W Ołtarzewie czuł się jak mówił najlepiej, jak jeszcze nigdzie indziej za swojego życia (...). Najbardziej uderzyło jednak księdza Kobielińskiego wyznaczenie: „Tu uwierzyłem na nowo (...) Odnalazłem radość i sens”.

Wojciech Aleksander Durek należy do grona tych artystów, którym należy się godne miejsce w historii polskiej sztuki pierwszej połowy XX w. Pozostawił po sobie ogromny dorobek: dziesiątki rzeźb figuralnych, ambon, ołtarzy, płaskorzeźb, chrzcielnic, kilkanaście medali, ciekawe wystroje wnętrz kościelnych, liczne malarskie i rzeźbiarskie portrety powstałe w różnych zakątkach kraju. Był człowiekiem wielkiego serca, którego rola w polskiej sztuce okresu międzywojennego była znacząca i dlatego godna zapamiętania.

Opracowała: **Grażyna Woźny**
na podstawie pracy naukowej Katarzyny Mazur
„Wojciech Aleksander Durek. Życie i twórczość”, Toruń 2005

„Wśród ogrodów i lasów”

...to tytuł 58 wystawy prac plastycznych członków Klubu Środowisk Twórczych Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu i zbiorów naturalnych okazów przyrodniczych Nadleśnictwa Tuszyma. Ekspozycja ta poświęcona jest pamięci profesora Władysława Szafera wybitnego uczonego, botanika, mielczanina, inicjatora powstania Towarzystwa, Przecławskiej i lasów Nadleśnictwa Tuszyma prezentowało 24 twórców zrzeszonych w KŚT i członkowie Koła Fotograficznego ze Szkoły Podstawowej im. Kardynała Wyszyńskiego w Tuszynie: Joanna Bator, Andrzej Bednarz, Jan Brożyna, Stanisław Czarniecki, Jan Drews, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Justyna Gondek, Tomasz Gondek, Wiesława Górak, Magdalena Hill, Józefa Kardyś, Anna Kazana, Jerzy Kazana, Józefa Krzak, Ryszard Laskowski, Marian Pietruszka, Tadeusz Pleszka, Lucyna Przebiegłec, Halina Saj, Ryszard Świniuch, Małgorzata Wiech, Maria Zapolska, Zbigniew Wicherski, Łukasz Wicherski i uczniowie z Koła Fotograficznego Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Tuszynie: Ireneusz Augustyn, Arkadiusz Jędrzychowski, Patryk Krupa i Jakub Moskal.

Swoje prace wykonane w różnych technikach artystycznych: obrazy olejne, akwarele, pastele, rysunek, rzeźby, korzenioplastyka, haft krzyżkowy, fotografie przedstawiające piękno Ziemi Mieleckiej, Przecławskiej i lasów Nadleśnictwa Tuszyma prezentowało 24 twórców zrzeszonych w KŚT i członkowie Koła Fotograficznego ze Szkoły Podstawowej im. Kardynała Wyszyńskiego w Tuszynie: Joanna Bator, Andrzej Bednarz, Jan Brożyna, Stanisław Czarniecki, Jan Drews, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Justyna Gondek, Tomasz Gondek, Wiesława Górak, Magdalena Hill, Józefa Kardyś, Anna Kazana, Jerzy Kazana, Józefa Krzak, Ryszard Laskowski, Marian Pietruszka, Tadeusz Pleszka, Lucyna Przebiegłec, Halina Saj, Ryszard Świniuch, Małgorzata Wiech, Maria Zapolska, Zbigniew Wicherski, Łukasz Wicherski i uczniowie z Koła Fotograficznego Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Tuszynie: Ireneusz Augustyn, Arkadiusz Jędrzychowski, Patryk Krupa i Jakub Moskal.

Zwiedzający zachwycali się pracami zgromadzonymi na wystawie, podziwiali talent artystów i niepowtarzalne piękno zakątków naszej okolicy. Niektórzy dopiero na tej wystawie zobaczyli na fotografiach rozkwitłe grzybienie w rezerwacie Bagno Przecławskie, a namalowane gniazdo jaskółek swoim naturalnym pięknem wzbudziło szczególne uznanie oglądających. Również sielskie kwiaty polskich ogrodów przyciągały uwagę zwiedzających, wzbudzając podziw dla sztuki malarskiej artystów. Dużym uznaniem cieszyły się obrazy wykonane techniką haftu krzyżkowego oraz rzeźby w drewnie i korzenioplastyka. Dzięki wiernemu odtworzeniu lasów naszego nadleśnictwa widz miał wrażenie jakby osobiście wędrował po zielonych, leśnych zakątkach. Zdjęcia członków Koła Fotograficznego SP w Tuszynie dzięki wychwyceniu najciekawszych osobliwości przyrody uzmysłowiły wszystkim szczególnie bogactwo otaczającej przyrody.

Wielość i różnorodność dzieł prezentowanych na wystawie dowodzi o prężnie działającym środowisku Twórców z okolic powiatu mieleckiego zrzeszonych w KŚT, którego Prezesem jest Pani Krystyna

Gargas-Gąsiewska. Wszystkim zainteresowanym polecam stronę www.tmmz.mielec.pl, gdzie znajduje się więcej informacji o Patronie Towarzystwa i działalności Klubu Środowisk Twórczych i TMZM w Mielcu.

Zbiory naturalnych okazów przyrodniczych nadleśnictwa ubogaciły i uzupełniły całą ekspozycję. Niektóre okazy chrząszczy, motyli i innych „zwierzątek” trudno jest zobaczyć w naturze, podobnie przekroje gleb występujących na naszym terenie. Piękne poroża, wypchane okazy ptaków, skóra z węża, nietypowe narośla na drzewach, stare narzędzia leśników i inne autentyczne eksponaty przyrodnicze były oglądane z wielkim zainteresowaniem.

Imieniem profesora Władysława Szafera został nazwany rezerwat przyrody Buczyzna na Płaskowyżu Kolbuszowskim w Przylęku (znajduje się on na terenie lasów Nadleśnictwa Tuszyma). To o jego utworzenie tak bardzo zabiegał Profesor, by ochronić to skupisko leśne w stanie niezmiennym dla przyszłych pokoleń jako autentyczny fragment Puszczy Sandomierskiej. W związku z przypadającą w ubiegłym roku 120 rocznicą urodzin Władysława Szafera członkowie Towarzystwa i pracownicy Nadleśnictwa Tuszyma przy aktywnej współpracy Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Tuszynie zapragnęli bliżej zapoznać wszystkich zainteresowanych z osobą i działalnością profesora Władysława Szafera.

W okazalej Sali Konferencyjnej Nadleśnictwa Tuszyma 20 kwietnia 2007 r. została zorganizowana wieczornica, na którą licznie przybyli zaproszeni goście, członkowie TMZM, pracownicy nadleśnictwa, mieszkańcy Tuszymy i młodzież szkolna. Wśród gości przybyłych na wieczornicę był obecny: wicestarosta powiatu mieleckiego Pan Józef Smaczny, prezes TMZM – Pan Jerzy Kazana, dyrektor SCK w Mielcu – Pan Marek Skalski, prezes KŚT – Pani Krystyna Gargas-Gąsiewska.

Nadleśniczy Nadleśnictwa Tuszyma – Pan Zygmunt Jurasz zapoznał wszystkich zebranych z postacią Profesora Władysława Szafera, opowiadał różne szczegóły z Jego życia, nawet te rzadko publikowane. Te informacje uzupełnił jeszcze w swoim wystąpieniu Pan Jan Stepień, przypominając przesłanie, jakie pozostawił w roku 1968 prof. dr Władysław Szafer członkom Towarzystwa: „Zbierajcie ze znanstwem wszelkiego rodzaju zabytki i dokumenty przeszłości i gromadźcie je w Mieleckim Muzeum Ziemi i Człowieka. Zbierajcie materiały dokumentalne o drewnianej architekturze i budownictwie regionalnym, zbierajcie stroje, pieśni i obyczaje ludowe, interesujcie się historią i prehistorią, dawną



gospodarką ludzką na wsi i w mieście (...) Pamięć o przeszłości niech będzie w Waszym Towarzystwie harmonijna z myślą o teraźniejszości”.

Uczniowie klasy I Szkoły Podstawowej w Tuszynie przygotowani przez Panią Barbarę Muniak przedstawili inscenizację pt. „Na ratunek lasom”. Dzieci w pięknych i oryginalnych strojach leśnych zwierząt, „radziły” jak ochronić las przed szkodliwym i niszczycielskim działaniem człowieka. Obecni na wieczornicy goście gromkimi brawami nagrodzili występ młodych aktorów, ich umiejętności aktorskie i wiedzę o lesie, a także duże zaangażowanie i ogromny wkład pracy nauczycielki, Pani Barbary Muniak przygotowującej przedstawienie.

Nadleśniczy Zygmunt Jurasz przedstawił metody edukowania młodzieży szkolnej o lesie i formy współpracy ze szkołami gminy Przecław. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Tuszynie Pani Maria Koziół opowiadała zainteresowanym o wieloletniej współpracy szkoły z nadleśnictwem, o realizowaniu Programu Edukacji Leśnej pt. „LAS” i kolejnych zadań wynikających z planu współpracy z Nadleśnictwem Tuszyma. W ramach realizacji tego programu nauczyciele i uczniowie klas młodszych i starszych organizują wycieczki do lasów i rezerwatów, organizują konkursy szkolne i międzyszkolne wiedzy o lesie i jego mieszkańcach, np. konkursy „Zielnik”, piosenek o lesie, konkursy plastyczne, przygotowują inscenizacje o tematyce leśnej i ekologicznej prezentowane rodzicom i pracownikom nadleśnictwa.

Członkowie Koła Fotograficznego pod opieką nauczycielki Józefy Krzak w czasie plenerów zwiedzają i fotografują okoliczne lasy, a potem prezentują swe zdjęcia na forum szkoły. Właściwie to poprzez swoją działalność realizują przesłanie prof. Szafera; fotografują „ginące piękno” Tuszymy i okolicy: drewnianą architekturę, krzyże i kapliczki przydrożne, stare, zabytkowe (niekiedy bardzo zniszczone przez czas) nagrobki cmentarne itp. obiekty.

Młodzież szkolna pod opieką nauczycieli poznaje i zapisuje historię swojej wsi,

Weekend z kulturą i sztuką

parafii, zapisuje słownictwo gwarowe, zbiera eksponaty do izby pamięci, opiekuje się cmentarzem wojennym w Białym Borze.

Prezes KŚT Krystyna Gargas-Gąsiewska zabierając głos podziękowała za staropolską gościnę ze strony nadleśniczego Zygmunta Jurasza, przedstawiła wieloletnią już współpracę między Klubem, a Nadleśnictwem Tuszyma, możliwość organizowania plenerów dla twórców i wystawiania swoich prac w Sali Konferencyjnej.

Sporym zainteresowaniem zwiedzających cieszyła się również prywatna kolekcja leśniczego Leśnictwa Przyłęk Jerzego Kurzawy. Zbiory eksponatów gromadzone przez wiele lat z historii łowiectwa, rezerwatu Buczyna w Przyłęku i ochrony przyrody były wspólną lekcją historii o naszym regionie dla młodzieży szkolnej, uzupełnianą ciekawymi opowieściami Pana Jerzego Kurzawy.

Wszyscy uczestnicy wieczornicy zabierający głos byli zgodni, że profesor Szafer uczynił wiele, by rozpoznać florę i faunę Puszczy Sandomierskiej, opisać ją i zachować dla potomnych. Podkreślali też, że Profesor ma również godnych następców – leśników, artystów, nauczycieli, którzy przede wszystkim kształtują wrażliwość dorosłych i młodzieży na piękno natury, poszanowanie przyrody i przywiązanie do swojej, małej ojczyzny. Wyrazili też nadzieję, że wychowywane przez nich młode pokolenie w przyszłości wykaże się większą świadomością ekologiczną i troską o nasze środowisko naturalne.

Każdy uczestnik wieczornicy otrzymał folder wystawy „Wśród ogrodów i lasów” z opisem wystawy i informacją o Nadleśnictwie Tuszyma.

Mam nadzieję, że dzięki zorganizowanej wieczornicy okoliczni mieszkańcy i wszyscy zwiedzający wystawę „Wśród ogrodów i lasów” mieli okazję oderwać się od codziennych spraw, doznać wzruszeń estetycznych w kontakcie z dziełami rąk ludzkich inspirowanymi pięknem natury.

Tekst i fot. **Józefa Krzak**

Przy wspaniałej pogodzie, w sobotę 26 maja 2007 roku, odbył się kolejny wyjazdowy plener Klubu Środowisk Twórczych Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Tym razem celem artystów skupionych w Klubie było miasto najbliższe z bliskich wszystkim twórcom z bliskich wszystkim twórcom Kazimierz Dolny nad Wisłą. W jednodniowej eskapadzie, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Jerzego Kazana i Krystyny Gargas-Gąsiewskiej prezesa KŚT, wzięły udział 44 osoby, aby w klimacie nadwiślańskiej ziemi poszukiwać inspiracji, które zaowocują w jesieni nową wystawą poplenerową.

Pierwszym miastem, jakie tego dnia zostało odwiedzone przez grupę, był Nałęczów. Miasto i uzdrowisko należące do Kazimierskiego Parku Narodowego /Nałęczów, Puławy i Kazimierz Dolny/ urzekające plenerami, architekturą, imponującą historią i bogatą roślinnością zwiedzane było według indywidualnego rozznania. Każdy z uczestników (tak było również w pozostałych przypadkach) mógł poświęcić czas na własne wędrówki i uchwycenie piękna aparatem fotograficznym. Jedynym mankamentem była ilość czasu przeznaczona na miasto Ignacego Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, Henryka Siemiradzkiego, Zofii Nałkowskiej, Henryka

Sienkiewicza, Artura Oppmana, Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego i wielu innych znakomitych twórców. W uzdrowisku można było, w krótkim czasie, przeżyć niezapomniane chwile. Atmosfera Nałęczowa z pewnością na dobre zapadła w sercach wszystkich.

Następnym miastem, z mapy wspomnianego Parku Narodowego, odwiedzionym tego dnia były Puławy. Miasto to kojarzone z Zakładami Azotowymi Puławy posiada również bogatą historię. Tutaj znajduje się - słynna Świątynia Sybilli /1801 r./ wzorowana na Świątyni Westy z Tivoli pod Rzymem, w której ks. Izabella Czartoryska stworzyła Panteon Narodowej Chwały. Obecnie prezentowane są w niej wystawy historyczne. Tutaj zafascynowały wielu twórców grotty i inne obiekty w zespole parkowym i pałacowym. Najwięcej czasu, we wspomnianą sobotę, zarezerwowano dla Kazimierza Dolnego. Podobnie jak w Nałęczowie i Puławach - spacerując po jego uliczkach można było oddać pokłon historii poprzez zwiedzenie baszty, ruin zamku, Góry Trzech Krzyży, Kościoła Farnego, Kościoła p.w. św. Anny i zespołu klasztorного 0.0. Reformatów. Można było odwiedzić muzea, wiele galerii sztuki i obcować z twórczością wielu wybitnych twórców. Można było przeżyć rejs statkiem po Wi-

śle. Bo jest, bez wątpienia, Kazimierz Dolny niepowtarzalnym miejscem dla narodowej kultury i sztuki.

Ze względu na swoje malownicze położenie może każdego zwiedzającego przyprowadzić o zawrót głowy. Dlatego pomysł odwiedzenia wspomnianych miast uważam za nader słuszny i potrzebny dla członków Klubu Środowisk Twórczych. Powinien przynieść bogatą twórczość w najlepszym wydaniu. Żał było opuszczać Kazimierz Dolny, w którym inaczej płynie czas. Oby takich wyjazdowych plenerów było jak najwięcej.

W Kazimierzu

w Kazimierzu na przystani
czas się jak Wisła
sennie wleczę
od rana do wieczora
spaceruję po falochronie
tęskne spojrzenia
nieważna pora roku
tutaj
nagle wszyscy
przestają się śpieszyć
by chociaż przez chwilę
w pobliskich tawernach
pomarzyć
zachłysnąć się światem
który jest wciąż
w pobliżu
na wyciągnięcie ręki
pośrodku serc
wielu serc wrażliwych
odciska ostatnie
pożegnalne pięczenie

Zbigniew Michalski

2007-05-27



Józef Kawalek

Spotkanie z literaturą i sztuką Podkarpacia „Od Gwoźnicy do Wielowsi”

„Od Gwoźnicy do Wielowsi” to tytuł spotkania, jakie zorganizowało Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Polaków z Zagranicy i Cudzoziemców „Polonus” Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Stowarzyszenie Artystyczne „W Dolinie Wiśloka”. W spotkaniu tym wzięli udział słuchacze Centrum – Polacy z zagranicy i cudzoziemcy, a także studenci II i III roku filologii polskiej oraz słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Gośćmi byli przedstawiciele literatury i sztuki Podkarpacia – poeci, malarze, publicyści, historycy literatury, jak również przedstawiciele świata polityki, m.in. europoseł Mieczysław Janowski. Spotkanie zostało wzbogacone wystawą malarstwa, występem „Chóru ZNP Cantus” i popisem kazaskiej grupy śpiewaczej. Poeci czytali swoje utwory. Słuchacze Centrum tłumaczyli je na języki krajów, z których pochodzą.

Prezentowanie się twórców, tłumaczy i grup artystycznych stanowiło doskonale tło do promocji redagowanych przez Mieczysława Łypa „Krajobrazów”. Rocznik ten poświęcony jest właśnie literaturze i sztuce Podkarpacia. Muszę powiedzieć, że z niecierpliwością czekałem na siódmy już numer tego rocznika. Zawsze w stan zadumy wprawia mnie rewelacyjna okładka z jakimś pejzażem, martwą naturą czy portretem. I w siódmym numerze pomysł okładki nie zawiódł mnie. Bardzo wymowne są na pierwszej i na drugiej stronie tej okładki obrazy Janiny Ożóg-Czarnowskiej. Zwraca też uwagę wiersz M. Łypa pt. „Uroczysko”,



Janina Ożóg-Czarnowska, fot. ze strony tytułowej „Krajobrazów”

w którym autor pisze, jak nawiedzają go postacie z tych obrazów. Wiersz M. Łypa jest dowodem sugestywności malarstwa J. Ożóg-Czarnowskiej i inspirującego wpływu na wrażliwego odbiorcę, w tym przypadku na autora wiersza.

„Krajobrazy”, a szczególnie siódmy numer, doskonale ilustrują, jak poszczególne sztuki korespondują ze sobą, jak się wzajemnie zazębiają. Interesujący jest w tym roczniku układ materiału. Obrazy i teksty tak są dobrane i ułożone, że czytelnik może sobie wyobrazić etapy procesu twórczego i zrozumieć sztukę jako środek komunikacji. Warto w roczniku prześledzić ten proces. Otóż M. Łyp zamieszcza obrazy J. Ożóg-Czarnowskiej. Odzwonem na twórczość malarską J. Ożóg-Czarnowskiej jest wspomniany wiersz M. Łypa pt. „Uroczysko”. W numerze znajduje się też wywiad z artystką i bardzo ciekawy artykuł Hanny Krupińskiej-Łyp „Świetliste źródła” ukazujący związek malarstwa J. Ożóg-Czarnowskiej z charakterem poezji B. Leśmiana.

Z kolei reakcją na wiersze M. Łypa jest „List Jana Tulika” i artykuły: Józefa Kawalka („Nowe wiersze M. A. Łypa), Małgorzaty Jandy („O korespondencji sztuk w poezji Mieczysława Łypa”), artykuł autora podpisanego ank („Znów na ścieżkach pamięci”), a także kompozycje muzyczne Zygmunta Kiełbowicza do wiersza „Frasobliwy”.

Drugi blok materiałów zamieszczonych w „Krajobrazach” stanowią wiersze poetów Podkarpacia i ich translacje na czeski, rosyjski, ukraiński, litewski; we wcześniejszych numerach na angielski, rumuński, kazaski, węgierski. Przekładów dokonali; Włodzimierz Krajewski (Czechy), Jerzy Gnidka (Ukraina), Anna Markowska (Ukraina), Wiaczesław Sołowianow (Białoruś), Mikołaj Bondarew (Ukraina), Anna Całko (Kazachstan), Walery Kulczycki (Kazachstan), Anastazja Kucenko (Kazachstan), Maria Mużarowska (Ukraina), Jana Tarnawska (Ukraina), Luba Smirnowa (Uzbekistan), Jan Łukaszewicz (Litwa), Maja Amanurdijewa (Turkmenistan). Tłumaczone są wiersze starszego pokolenia poetów rodu z „Gwoźnicy”, jak np. Ludmiły Pietruszkowej, Emila Granata, Edwarda Zolowskiego, Wiesława Kulikowskiego, Tadeusza Kubasa, Jana Szelca, Piotra Kondraciuka, Józefa Kawalka, Mariana Berkowicza, jak też średniego i młodszego pokolenia pisarzy, jak Adam Decowski, Stanisława Kopiec, Zuzanna Kud, Waław



Malarstwo Hanny Krupińskiej-Łyp, fot. okładki „Krajobrazów”.

Turek, Teresa Paryna, Mateusz Pieniążek i inni.

Pokazana została rola takich artystów, jak Stanisław Rafał Lipiński i jego ojciec Franciszek Lipiński. Wiele miejsca poświęcono aktualnym wydarzeniom artystycznym na Podkarpaciu. Omówiono wielokulturowy Festiwal „Galicja”, wystawę fotografii Stanisława Szarzyńskiego, wystawę rysunków Joanny Janowskiej-Augustyn, wystawy fotograficzne w Krośnie i Sanoku. Jest też rubryka recenzji. Moim zdaniem rocznik „Krajobrazy” może spełnić bardzo ważną rolę w wychowaniu estetycznym społeczności podkarpackiej, a także w upowszechnianiu kultury polskiej za granicą poprzez słuchaczy Centrum „Polonus”, którzy tę kulturę będą przenosić do środowisk w krajach, gdzie mieszkają.

Wymienione spotkanie trwało bardzo długo, ale nikt się na nim nie nudził, ponieważ organizator zadbał o różnorodność treści i zaktywizowanie zarówno artystów, jak i widzów. Doskonałym przerwanikiem były piosenki literackie w wykonaniu Mateusza Pieniążka, podejmowana przez wszystkich pieśń „Pamiętajcie o ogrodach”, a także wspaniały występ Chóru ZNP „Cantus”, który zakończył imprezę patriotyczną pieśnią „Jak długo na Wawelu”.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w imprezie udział wzięli: Adam Decowski, Zdzisława Górka, Józef Kawalek, Anna Nowak, Teresa Paryna, Mateusz Pieniążek, Waław Turek, Ewa Zajdel-Ślemp oraz Stanisław R. Lipiński i wdowa po Tadeuszu Kubasie – Kazimiera Kubas. Spotkanie prowadził naczelny redaktor „Krajobrazów” Mieczysław Łyp.

Mielecki malarz – Jan Brożyna

Jan Brożyna urodził się w 1933 roku w Skopaniu, powiat tarnobrzeski. Jego dzieciństwo i wczesna młodość przypadły na trudne wojenne i powojenne lata. Jest więc w jego życiorysie wędrówka rodziny za chlebem, wysiedlenie, a po zakończeniu wojny własne gospodarstwo rolne w Podborzu. I jest niełatwy los wiejskiego dziecka, które pomimo szczególnych uzdolnień malarskich nie mogło realizować swoich marzeń. Talent plastyczny dostrzegł nauczyciel Jan Jemiolo oraz proboszcz parafii w Zgórsku, który umożliwił mu wykonanie prac malarskich w odnawianym kościele. Duża determinacja liczącego 16 lat młodzieńca sprawiła, że rodzice pozwolili na upragnione kształcenie. Pokonał wszystkie bariery i ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu.

Drogę do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pomimo poparcia ministra kultury, zamknęło mu powołanie do odbycia zasadniczej służ-

by wojskowej. Nie pomogły żadne interwencje, decyzja ówczesnego ministra Obrony Narodowej była: „Talenty w wojsku też są potrzebne”. I tak wojsko decydowało o dalszym jego losie przez ponad 20 lat. Wygrywał na szczeblu dywizji, okręgu i kraju konkursy plastyczne, urządził Sale Tradycji i Historii, bił także rekordy w biegach przełajowych i w biegach długich w latach 50. Pracował jako kierownik Klubu Oficerskiego w Łańcucie, a następnie jako plastyk w Klubie Oficerskim i Sztapie 9. Dywizji Piechoty Zmechanizowanej w Rzeszowie. W roku 1979 ze względu na stan zdrowia – po odnawiających się kontuzjach, przeszedł na rentę i został zwolniony z wojska, a w 1982 roku zamieszkał w Mielcu.

W latach 1993/94 przebywał w Hiszpanii. Owocem tego pobytu była wystawa w Madrycie, urządzona staraniem redakcji polonijnej gazety „Polonia” oraz Stowarzyszenia Polaków w Hiszpanii „Orzeł Biały”.

W lipcu 1996 r. zaprezentował swoje hiszpańskie prace w Galerii Miejskiego Ośrodka Kultury w Mielcu.

Jan Brożyna jako emerytowany podoficer zawodowy WP od 1986 r. należy do mieleckiego Koła Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych. Swoimi pracami uświetnił Jubileusz XX-lecia Koła ZBZZ w 2001 roku na wystawie w Domu Kultury SCK oraz na wystawie z okazji 100-lecia lotnictwa światowego i 85-lecia lotnictwa mieleckiego. Należąc do Klubu Środowisk Twórczych TMZM każdorazowo po plenerach malarskich bierze udział w wystawach poplenerowych oraz innych wystawach Klubu. Jego obrazy uświetniły także Jubileusz 40-lecia działalności TMZM podczas zorganizowanej wystawy 5 czerwca 2004 roku w Jadernówce oraz w sali promocyjno-wystawienniczej SCK w dniach od 7 do 30 marca 2006 roku. Za całokształt pracy twórczej 10 grudnia 2006 roku, podczas zebrania sprawozdaw-



czo-wyborczego TMZM w sali Królewskiej został uhonorowany dyplomem przyznawanym przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dyplom wręczał Leszek Deptuła – radny Sejmiku Podkarpackiego.

Jan Brożyna jest także autorem obrazu mieleckiego zamku, zburzonego w czasie najazdu szwedzkiego w XVII wieku, który był wystawiony w sali wystawienniczo-promocyjnej Samorządowego Centrum Kultury z okazji Światowego Zjazdu Mielczan w dniach 23-27.06.2000 roku.

Bronisław Kowalcuk

„DZIKA POLSKA” W MIELCU I „ZAPOMNIANE MIEJSCA” W CHORZELOWIE

Ostatnio obrodziło w Mielcu w wystawy fotograficzne i nie ma się czemu dziwić, powszechna dostępność wszelkiego typu aparatów fotograficznych sprawiła, że fotografuje niemal każdy, a wielu chce to robić w sposób artystyczny. Oczywiście tematów jest wiele, a jednym z nich - przyroda.

Właśnie tematy przyrodnicze były kanwą dwóch wystaw fotograficznych. Pierwsza z nich, pt. „Dzika Polska” odbywała się w Domu Kultury w Mielcu (w dniach 2-25 maja br.) Wysta-

wa była zbiorem 39 plasz fotograficznych wykonanych podczas terenowych rekonesansów w najcenniejszych naturalnych obszarach Polski. Autorami pięknych zdjęć byli: Wiktor Wołkow, Jan Walencik, Marta Lelek, Janusz Korbel, Jacek Zachara i Ryszard Kulig.

Wernisaz drugiej wystawy pt. „Zapomniane miejsca - niedoceniona przyroda Ziemi Mieleckiej”, odbył się 27 czerwca br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Chorzelowie. Tam z kolei swoje



Na zdjęciu P. Matuszkiewicz, G. Maziarski i Dorota Kieraś-Jędrzychowska - dyr. GOKiS w Chorzelowie
Fot. WG

zdjęcia zaprezentowali Piotr Matuszkiewicz i Grzegorz Radosław Maziarski. Obydwie wystawy prezentowały wysoki poziom artystyczny i warte były odwiedzenia.

(WG)

Obok: fragment fot. kompleksu bagienno-łęgowego z uschniętymi drzewami - pochodzą z folderu wystawy.



Słowiński Park Narodowy, fot. Ryszard Kulig



III „SREBRNE PIÓRO” PREZYDENTA MIELCA



Na zdjęciu od prawej: Marcin Pikula - laureat głównej nagrody w kategorii młodzieżowej, Janusz Chodorowski - Prezydent Miasta Mielca oraz Józefa Krasoń - kierownik Biblioteki Pedagogicznej.

24 maja br. odbył się finał III Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego „O Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”. Konkurs cieszył się dużym powodzeniem i wzięło w nim udział 99 poetów w kategoriach młodzież i dorośli. Uczestnicy pochodzili głównie z Polski południowo-wschodniej, choć nadesłał też swoje wiersze poeta pochodzący z Niemiec.

Finał Turnieju polegał na prezentacji 31 nominowanych utworów w wykonaniu członków Kółka Recytatorskiego z mieleckiego Gimnazjum Nr 2. Natomiast oprawę muzyczną zapewnił młodzi muzycy Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu. Po prezentacji Jury konkursu dokonało ostatecznego wyboru przyznając nagrody główne i wyróżnienia.

Protokół z posiedzenia Jury III edycji Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego „O Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca pod patronatem Prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, oraz o Laur „Nadwisłocza” i „Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu w dniu 24. 05. 2007 r.

Jury w składzie:

1. Ewa Aleksiej – przewodnicząca SNaP/Polska, nauczyciel polonista,
2. Włodzimierz Gąsiewski – poeta, literat, nauczyciel, dziennikarz,
3. Edward Guziakiewicz – poeta, literat,
4. Józefa Krasoń – kierownik PBW Filia w Mielcu,
5. Gerta Matuszkiewicz – nauczyciel bibliotekarz,



Czytelnia Biblioteki była wypełniona po brzegi. W pierwszym rzędzie z lewej: Zdzisław Nowakowski - przewodniczący Rady Miejskiej Mielca.

6. Elżbieta Minorczyk – nauczyciel bibliotekarz,
7. Ewa Rzeszutek – nauczyciel polonista,
8. Elżbieta Witek – nauczyciel polonista,
9. Józef Witek – dyrektor Biura Promocji Urzędu Miasta,
10. Wiesław Zieliński – prezes ZLP O/Rzeszów.

Przyznało:

„Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca w kategorii Dorosli otrzymał **Jan Stępień** z Mielca, a w kategorii Młodzież **Marcin Pikula**, uczeń LO w Stalowej Woli.

Jury przyznało również wyróżnienia:

I wyróżnienie w kategorii dorosłych otrzymała **Anna Kipa** z Dębicy,

II wyróżnienie w kategorii dorosłych otrzymała **Anna Grabowska** również z Dębicy,

III wyróżnienie w kategorii dorosłych otrzymała **Halina Baran** zamieszkała w Izdebkach.

W kategorii młodzieżowej przyznano:

I wyróżnienie **Elżbiecie Musiał** z Gimnazjum w Jaśle,

II wyróżnienie **Annie Kolak** z LO w Dębicy,

III wyróżnienie **Kamili Michoń** z LO w Dębicy.

Laur „Nadwisłocza” w kategorii dorosłych otrzymał **Zbigniew Michalski** z Mielca, a w kategorii młodzieżowej **Katarzyna Jabłońska** z LO w Jeżowem.



„Poetycki Exlibris” Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu w kategorii dorosłych otrzymała **Anna Kipa** z Dębicy, a w kategorii młodzieżowej **Marcin Miela** z I LO w Mielcu.

Nagrodę Publiczności w kategorii dorosłych otrzymali: **Anna Kipa** z Dębicy, **Anna Piliszewska** z Wieliczki oraz **Zbigniew Michalski** z Mielca, a w kategorii młodzieżowej **Marcin Miela**. Nagrodę Dziennikarzy Radia PULS FM otrzymała **Natalia Puzon** z LO w Dębicy.

Finałowi towarzyszyła wystawa malarska prac Ewy Czeczot, Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, Magdaleny Hill, Doroty Łaz, Małgorzaty Kruk

Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy wsparli organizację Turnieju: Prezydentowi Miasta Mielca, Państwowej Szkole Muzycznej w Mielcu, Gimnazjum Nr 2 w Mielcu, dyrektorowi Samorządowemu Centrum Kultury - Markowi Skalskiemu oraz członkom Jury. **(WG)**



Janusz Stępień podczas odbioru dyplomu. W głębi od lewej Wiesław Zieliński, Józefa Krasoń i W. Gąsiewski (fot. D. Gąsiewski)

W związku z konkursem poetyckim „O Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca, już po raz drugi ukazała się okolicznościowa publikacja. Zawiera ona krótką informację o dwóch poprzednich edycjach konkursu, wiersze laureatów konkursu z ubiegłego roku i 31 nominowanych utworów w tegorocznej edycji konkursu.

Wydanie poetyckiej broszury sfianсоваła Gmina Miejska Mielec. Opracowania i redakcji dokonali: Włodzimierz Gąsiewski, Józefa Kraśoń, Gerta Matuszkiewicz i Elżbieta Minorczyk. Zdjęcia były autorstwa Damiana Gąsiewskiego. Wydawca to Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Druk: Zakład Poligraficzny Zbigniewa Gajka w Mielcu.

W słowie wstępnym Prezydenta Miasta Mielca czytamy m.in.:

Po raz drugi otrzymujecie Państwo do rąk zbiorek utworów wyróżnionych w Turnieju. Bardzo się cieszę, że konkursem tym zainteresowanych jest coraz więcej osób, zarówno młodych jak i dorosłych. Skąd to zadowolenie? Poezję tworzą ludzie kreatywni i wrażliwi, ale także przenikliwi i potrafiący pobudzić wyobraźnię innych, często charyzmatyczni. Jeśli te cechy posiada młode pokolenie, to ten fakt nie może pozostawać obojętnym i budzi optymizm.

Doceniam Turniej także dlatego, gdyż jest on bardzo potrzebną „sceną”, na której poeci mogą pokazać swój talent, potencjał, przy okazji gwarantując Czytelnikom chwilę refleksji lub po prostu relaksu przy dobrej lekturze. Dzięki Turniejowi wiele wierszy unika wyroku: „szuflada”, a poeci ratują się od zapomnienia i twórczego niespełnienia.

O trafności pomysłu organizatorów Turnieju świadczy także fakt, iż swoje prace zgłaszają nie tylko mieszkańcy naszego miasta i województwa, ale także innych, często odległych regionów. To oznacza, że tego typu inicjatywy są potrzebne, a ludzi utalentowanych i ambitnych nie brakuje. Gratuluję organizatorom Turnieju: Redakcji Miesięcznika „Wieści Regionalne” i kwartalnika „Nadwisłocze” oraz Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej Filia w Mielcu, że to zauważyli i dali poetom szansę artystycznego zaistnienia.

Jan Stępień - Mielec

Pamięci ks. Jana Twardowskiego

Tych kilka Słów

Słowa tak proste –
ziarenka
wyluskane lotnością doznań

Przenikają
mgły wielkiego tłumy
w równie wielkiej
samotności
Tak niewiele potrzeba
aby opowiedzieć człowieka
wystarczy miłość
a nawet obecność

Tak niewiele potrzeba
aby uśmiech uśmiechem był
wzrok spojrzeniem
przyjaźń

Tych niewiele słów
jak paciorki
różańca nadziei pięknej
kreślonej pospiesznym szeptem
na białym obłoku

Nasze życie:
wczoraj dzisiaj jutro
a nawet poniewczasie
jest w tych słowach
maleńką chwilą prawdy

Tak niewiele słów potrzeba
kreślonych szeptem pospiesznym
aby umieć rozstać się
w piękne przejście

Do powrotów
otwartych w przyszłość
jak pamięć...

Marcin Pikula - LO Stalowa Wola

CHCIAŁBYM...

Chciałbym
liznąć dorosłości
wypić małą czarną
wbić bez żenady ciało w garnitur
ozdobić szyję krawatem w kratkę
poznać smak pocałunku
nie deptać zgrabnych stóp
ubranych w szpilki
podążać z bylejałości
w niebylejałości
uporządkować nieład
w czterech ścianach
zrozumieć
świat

księdza
siebie

Na konkurs nadesłała swe prace także **Zofia Karwat-Kasprzak**, jednak były to raczej różne wiersze, dyplomy, a nawet zbiorowy almanach poezji i trudno było zakwalifikować to razem do konkursu. Jednak, ponieważ Pani Zofia jest mielecką rodaczką, już poza konkursem prezentujemy jej sylwetkę i okruchy twórczości.

Z korespondencji można wywnioskować, iż Zofia Karwat-Kasprzak pochodzi ze Złotnik k. Mielca, a obecnie mieszka w Krakowie. W 2001 r. ukończyła roczne Studium Wiedzy o Sztuce dla osób niepełnosprawnych. Pisze wiersze. Jest też aktorką Teatru „Stańczyka” krakowskiej Fundacji Osób Niepełnosprawnych. W 2006 r. otrzymała dyplom uznania za kreację aktorską w spektaklu „Kapturek nie ten o którym myślisz”. Poniżej prezentujemy dwa wiersze Pani Karwat. (WG)

Zofia Karwat-Kasprzak

Mój rodzinny Mielec

Wśród koralami zdobnych jarzębin
Cicho gaworzy rzeka Wisłoka
A nad jej brzegiem Mielec kochany
Rozczupierzył swe skrzydła jak kwoka.

Nad moim miastem zabłyśły gwiazdy.
Gwiazdy zabłyśły niby barwny kwiat,
A w roziskrzonych światła potokach,
Ożywczym tchnieniem powiewa wiatr.

– Czasem po Mielcu chodzę i marzę:
Tutaj rodowe gniazdo sprzedane...
Z czasów młodości wspominam twarze
Mych bliskich osób, osób kochanych.

Kiedy wędruję po moim mieście,
Psy mnie witają głośnym szczekaniem.
Rodzinne miasto z WSK znane,
Moją miłością zawsze zostanie.

Sen o matce

Czarnoziem śpiącej niwy
obudził się do słońca,
pomarszczony jak ręce matki
z żyłczkami na wierzchu.

Opalony na brąz,
wstrząsnął warkocze kłosów
lekkim powiewem wiatru

Księżyc grzebień
czesze go co wieczór,
jak matka rozpuszczone włosy.

Chciałam wziąć jej pomarszczoną rękę
i pocałować jak skórę chleba
przeciętą nożem na krzyż.
Nagle mgła zakryła wszystko.
Skończył się sen
i tylko miłe wspomnienie
zostało po tobie mamo.

Ze zbioru: „Poezja w Stańczyku”, Kraków 2006.

VI Powiatowy Konkurs Poezji Ludowej im. Stanisława Harli

Już po raz szósty w Przecławiu odbył się Powiatowy Konkurs Poezji Ludowej im. Stanisława Harli, którego głównymi organizatorami byli: Zespół Szkół w Przecławiu, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Przecławiu oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Przecławiu. Honorowy patronat nad konkursem objął Kierownik Referatu Ekonomiczno-Oświatowego Gminy Przecław – Janusz Krakowski.

Tegoroczna edycja konkursu recytatorskiego przebiegała pod hasłem: „Ich sztuka jest moją sztuką”. Mogli w nim uczestniczyć uczniowie szkół podstawowych (klas IV-VI), gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Mieli możliwość spróbowania swoich sił w konkursie recytatorskim i konkursie jednego wiersza.

1 czerwca 2007 roku komisja w składzie: Jan Stępień, Ewa Arciszewska, Beata Mazur wyłoniła zwycięzców w konkursie jednego wiersza. Wśród uczniów szkół podstawowych nagrodzono Aleksandrę Ptasznik ze Szkoły Podstawowej w Rzemieniu, Anetę Paciurek ze Szkoły Podstawowej w Zabrnju oraz Bartłomieja Strzelczyka i Wojciecha Salamona ze Szkoły Podstawowej w Rzemieniu. Wyróżnienie otrzymała Patrycja Augustyn ze Szkoły Podstawowej w Przecławiu. Spośród wierszy nadesłanych przez gimnazjalistów nagrodzono utwory Kseni Mróz z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Tuszowie Narodowym, Barbary Bernat z Publicznego Gimnazjum w Woli Mieleckiej i Magdaleny Sulik z Gimnazjum w Gawłuszowicach. Wyróżniono utwór Joanny Naprawy z Gimnazjum w Gawłuszowicach.

5 maja 2007 roku w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki w Przecławiu odbył się finał konkursu recytatorskiego. Poprzedził go występ chóru z Zespołu Szkół w Przecławiu. Następnie p. Maria Słodkowska przybliżyła zebranym sylwetkę Stanisława Harli.

Jurorzy - Jan Stępień, Maria Słodkowska i Barbara Dybska – oceniali występy uczniów, którzy recytowali wybrane przez siebie wiersze. Poziom umiejętności uczniów był bardzo wysoki. Ostatecznie komisja postanowiła nagrodzić następujące osoby: w kategorii uczniów szkół podstawowych: Marię Meroki ze Szkoły Podstawowej w Przecławiu, Anetę Paciurek i Katarzynę Dziubek ze Szkoły Podstawowej w Zabrnju. Wyróżnienie otrzymała Patrycja Wąchało ze Szkoły Podstawowej w Tuszynie i Klaudia Augustyn ze Szkoły Podstawowej w Przecławiu. Wśród uczniów gimnazjów najlepsi byli: Anna Bernat i Natalia Rodak z Gimnazjum nr 2 w Mielcu oraz Krystian Kawalec z Gimnazjum w Gawłuszowicach. Wyróżniono także Annę Kardys z Publicznego Gimnazjum w Tuszowie Narodowym i Jakuba Sliwińskiego z Gimnazjum nr 1 w Mielcu. Najbardziej spodobał się występ Ewy Ingram z I LO w Mielcu. Najlepsi uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy i nagrody rzeczowe.

Na zakończenie jurorzy jeszcze raz pogratulowali wszystkim uczestnikom konkursu. Fundatorami nagród byli: Zespół Szkół w Przecławiu, Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Gminna Biblioteka Publiczna w Przecławiu, Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Przecławiu oraz anonimowi sponsorzy.

Beata Mazur

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu”,



autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerna książka zawierająca zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Publikacja została wydana w Mielcu w 2002 r.

(G)

USŁUGI KOMUNALNE s.c.
ul. Kr. Jadwigi 64 D
**ZAKŁAD
POGRZEBOWY**
CZYNNY CAŁĄ DOBĘ
TEL. (017) 582 52 62
0 601 180 741, 0 601 180 742

I miejsce w kategorii konkurs jednego wiersza gimnazjów – **Ksenia Mróz**, Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Tuszowie Narodowym

Ten stary człowiek,
Dziwak utykający w stronę lasu.
Ten stary człowiek ...
żyjący powoli, wśród natłoku czasu.
Walczący,
pojmany,
zamęczony,

I ..
Wyzwolony,

On wie ...
On widział grudy piachu z krwią zmieszane
i kwiaty ukradkiem łzami podlewane,
On pamięta
wtedy tak było
i widzi, że choć tak wiele.
to w głębi nic się nie zmieniło.
Pamięta ...
jak ledwie usypawszy grób przyjacielowi,
pojmany został do niewoli.

Sny nocami ścisnęły gardło,
Pięści drętwiały zaciśnięte,
Oczy płonęły, a krwawiło serce.

Wyzwolony,
wyleczony ...
Serce krwawiło dalej ...

wśród problemowej toni
krwawiące serce doprowadza do agonii

opatrunki,
tabletki,
zimne trunki

jedno jest lekarstwo
na serca krwawienie:
duchowe panaceum,
szczere przebaczenie.

**DRUKARNIA
KOLOROWA**

GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI
PLAKATY WIZYTÓWKI
do formatu B1 DROKI DLA
/100 x 70 cm/ FIRM KSERO

Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04
ul. Gajowa 15 drukarnia1@autograf.pl



Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa

TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY GORĄCOWALCOWANE $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane $\neq 0.5 - \neq 3$ mm
gorącowalcowane $\neq 3 - \neq 12$ mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar
T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów
w doskonałych cenach!
Dealer HUTY "FLORIAN"



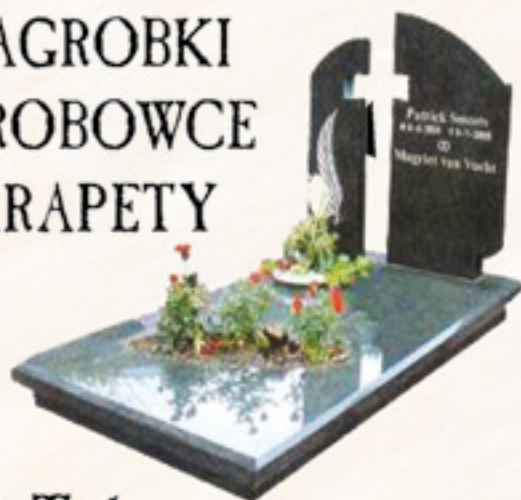
ZAPEWNIAMY:
ZAŁADUNEK + DOGODNY
TRANSPORT
WYSOKIE RABATY -
ATRAKCYJNE CENY

Jesteśmy bliżej niż myślisz...



KAMIENIARSTWO

NAGROBKI
GROBOWCE
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba
ul. Kolejowa 21
tel. (015) 846 41 77
fax (015) 846 28 18
tel. kom. 0 509 387 123
www.rak.nowadeba.pl



RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIĘTOWA

N
A



39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67
tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13
www.hotel-aten.pl e-mail: recepcja@hotel-aten.pl

Pławo 118,
39-305 Borowa,
woj. podkarpackie
Poland



ZAKŁAD Rok zał. METALOWY 1949



Stefan Drozdowski

Zakład Pławo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30

Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

<http://www.drozdowski.com.pl> E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

PILARKA RAMOWA
PIONOWA

PRP-58



OSTRZARKA DO PIL TARCZOWYCH
Z WĘGLIKIEM - HM

PRZECINARKA
TAŚMOWA
DO METALU
PM-350

	90°	45°
●	350	250
■	300	250
■	450x120	250x250



OSW-5A,
OSW-5AX



OSTRZARKA
OWM-4M

Kształty ostrzonych zębów:

